PISMA - MOWY - ROZKAZY

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona“. Warszawa, Nowolipie 2

JÓZEF PIŁSUDSKI

PISMA - MOWY - ROZKAZY

WYDANIE ZBIOROWE PRAC
DOTYCHCZAS DRUKIEM OGŁOSZONYCH

TOM V

INSTYTUT BADANIA
NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
WARSZAWA MCMXXXIII
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „POLSKA ZJEDNOCZONA“

WSTĘP.

Koniec października i początek listopada 1918, a więc ostatnie tygodnie rozpadania się i rozkładu rządów państw centralnych, w życiu politycznem Polski, w życiu szerokich warstw jej społeczeństwa, zaznaczyły się przedewszystkiem jaskrawem wzmożeniem się nadziei, idących w kierunku zupełnego wyzwolenia i niepodległości. Nadziejom tym z natury rzeczy towarzyszyć musiały liczne plany ustroju politycznego, jaki ma być czy musi być wprowadzony w Polsce, i niemniej liczne próby ujęcia w niej władzy. Przelicytowywano więc hasła społeczne w kierunku radykalnym — głównie pod wpływem wypadków, rozgrywających się w Rosji; jednocześnie zaś, naskutek coraz silniejszego fermentu w państwach centralnych i coraz wyraźniejszego ich rozpadania się, w poszczególnych dzielnicach Polski w różnych warunkach politycznych wyłaniały się niezależne od siebie rządy. W dniu 10 listopada, w momencie powrotu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, w Warszawie istniała Rada Regencyjna, pozbawiona już wszelkiego autorytetu, zwalczana przez P. O. W. i stronnictwa lewicowe, podówczas bardzo silne. W okupacji austrjackiej władza była w ręku Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej w Lublinie

z Ignacym Daszyńskim na czele, w Galicji zaś rządziła Komisja Likwidacyjna, złożona z posłów do parlamentu austrjackiego. Jednocześnie tworzyły się i powstawały tak charakterystyczne w dobie przewrotów efemerydy rządowe w rozmaitych częściach kraju, jak naprzykład „republika tarnobrzeska“ z księdzem Okoniem i posłem Dąbalem na czele.

Bezsporny autorytet moralny i wielkie zaufanie, jakiem się cieszył Piłsudski w narodzie, sprawiły, że bezpośrednio po powrocie z Magdeburga stanął on na czele nowopowstającego państwa. W dniu 14 listopada Rada Regencyjna, rozwiązując się, przekazała mu władzę zwierzchnią. Po kilku dniach rozmów i pertraktacyj z przedstawicielami stronnictw udało się Piłsudskiemu stworzyć pierwszy rząd narodowy, na czele którego po rezygnacji Daszyńskiego stanął Moraczewski. Był to rząd centralny, jednolity, o zabarwieniu radykalnem; podporządkowały mu się wszystkie stronnictwa i wszystkie podówczas istniejące w Polsce rządy.

Po utworzeniu tego rządu wysiłki Piłsudskiego skierowane zostały na sprawy wojskowe. Trzeba było i to w czasie najkrótszym przełamać i usunąć liczne przeszkody w postaci braku normalnych kadr, broni, amunicji, sprzętu technicznego i umundurowania; trzeba było zebrać i skupić grupy i nawet jednostki, pozostałe po różnych próbach stworzenia wojska polskiego w czasie wojny, zespolić je, stopić w jedną całość, nadać im jeden kierunek rozwoju organizacyjnego, stworzyć z nich siłę zbrojną, mogącą zabezpieczyć byt nowopowstającego państwa.

I pod tym bowiem względem znalazła się Polska w pierwszych dniach niepodległości w sytuacji niezmiernie trudnej — w Galicji Wschodniej już od 1 listopada toczyły się uporczywe walki z Ukraińcami, poważne niebezpieczeństwo groziło ze wschodu, ze strony wojsk niemieckich, okupujących jeszcze północno - wschodnie połacie kraju. Poza tem zachowanie się najbliższych sąsiadów — Czechów, Rosji Sowieckiej i tak zwanej Naddnieprzańskiej Ukrainy — kazało się liczyć z możliwością nowych konfliktów zbrojnych.

Skupiając w ręku swem naczelne dowództwo i władzę zwierzchnią w kraju, był Piłsudski formalnie jego dyktatorem. Sam jednak zakreślił granice tej dyktatury przez wyznaczenie terminu wyborów do Sejmu Ustawodawczego i przez decyzję złożenia władzy w ręce tego Sejmu. Dekrety o ordynacji wyborczej i o wyborach do Sejmu ogłoszone zostały jeszcze w listopadzie. Pracy w tym kierunku ze strony Piłsudskiego towarzyszyły dążenia do konsolidacji wysiłków polskich w tym przełomowym dla narodu momencie, zabiegi u państw europejskich o uznanie państwa polskiego i o wysłanie do kraju sformowanych na Zachodzie jeszcze w czasie wojny polskich oddziałów wojskowych. To ostatnie zwłaszcza było kwestją palącą na tyle, że sytuacja wojenna kraju uległa w międzyczasie dalszym komplikacjom. Lwów został wprawdzie oswobodzony, na tamtejszym terenie jednak trwały w dalszym ciągu uporczywe walki. Z końcem grudnia 1918 oddziały wojskowe Ukrainy Naddnieprzańskiej wkroczyły zbrojnie na Wołyń,

Czesi z końcem stycznia złamali zawartą z nami umowę, dając powód do krwawych walk na Śląsku Cieszyńskim. W dzielnicy pruskiej grudniowe powstanie poznańskie przekształciło się w walki regularne z Niemcami. Niebezpieczeństwo, grożące na wschodzie ze strony okupacyjnych wojsk niemieckich, nie zmniejszyło się wcale. W tych niezmiernie ciężkich warunkach zewnętrznych nie brakowało i w sytuacji wewnętrznej poważnych komplikacyj. Wybujałe namiętności polityczne znajdowały swój jaskrawy wyraz w zwalczaniu Piłsudskiego i istniejącego rządu zarówno w kraju, jak i na terenie międzynarodowym. Co więcej — w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 grupa działaczy politycznych, o zabarwieniu prawicowem, podjęła próbę wykonania zamachu stanu. Zamach ten został zlikwidowany w ciągu kilku godzin, nie mógł jednak nie wywrzeć ujemnego wpływu na sytuację polityczną kraju.

Pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, wybranego przez powszechne głosowanie 26 stycznia, odbyło się 10 lutego. W dziesięć dni potem, na trzeciem zkolei posiedzeniu, Piłsudski władzę zwierzchnią złożył w ręce marszałka. Tegoż dnia jednak Sejm jednogłośną uchwałą powierzył Piłsudskiemu dalsze sprawowanie władzy, wybierając go na Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Jednocześnie jednak z tym wyborem uchwalono w Sejmie tak zwaną „Małą Konstytucję“, w sposób niepraktykowany ograniczającą kompetencje Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa. Uchwała ta postawi zczasem Piłsudskiego w obliczu szeregu konfliktów z Sejmem, napełni

go goryczą i niechęcią i wreszcie skutkami swemi zmusi go w roku 1922 do rezygnacji z kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stosunkom wewnętrznym, przedewszystkiem zaś powolnemu krystalizowaniu się form państwowych, towarzyszyły sukcesy wojenne, tem wspanialsze, że osiągnięto je zapomocą wojska młodego, niedostatecznie wyrobionego i zaopatrzonego. W dniu 19 kwietnia 1919 oddziały polskie pod osobistem dowództwem Piłsudskiego zdobyły Wilno, które po wycofaniu się niemieckich wojsk okupacyjnych w marcu 1919 zajęte zostało przez czerwoną armję rosyjską. Wyprawa wileńska miała wyraźne cele polityczne: chodziło o to, by wobec groźby nieuniknionego zetknięcia się z Rosją Sowiecką, która w miarę wycofywania się niemieckich wojsk okupacyjnych posuwała się coraz bardziej na zachód, zatrzymać jej najazd, odsunąć go jak najdalej od centrum kraju. Chodziło poza tem — ze względów na sytuację międzynarodową — o fakty dokonane na Wileńszczyźnie; mogły one i musiały zaważyć na decyzjach konferencji pokojowej, odbywającej się w tym czasie w Wersalu.

W kwietniu 1919 przybyła z Francji do Polski armja generała Hallera, który to fakt, — pomimo, że armja ta, początkowo podlegająca rozkazom nie Naczelnego Wodza Polskiego, lecz marszałka Focha, mogła być użyta tylko do ograniczonych celów, — sprowadził pewne odciążenie w trudnej sytuacji wojennej Polski. W maju, czerwcu i lipcu 1919 zakończono wojnę w Galicji Wschodniej odepchnięciem wojsk ukraińskich za Zbrucz, w ciągu roku zaś stopniowemi wysił-

kami ofenzywnemi przesunięto front antysowiecki daleko na wschód; wojsko polskie doszło do Dźwiny pod Połockiem, zajmując Mińsk Litewski, na południu zaś dochodząc do Słuczy pod Zwiahlem.

Jednocześnie z tą pracą wojenną, mającą na celu odsunięcie nieprzyjaciół jak najdalej od centrum państwa, dokonywała się praca w kierunku konsolidacji organizmu państwowego. W jesieni tegoż roku w związku z traktatem wersalskim nastąpiło przyłączenie do Polski dzielnicy poznańskiej, później zaś — pomorskiej. Niepewność sytuacji międzynarodowej w postaci niebezpieczeństwa ze strony Niemiec wytwarzała wprawdzie konieczność trzymania stałego stosunkowo licznego pogotowia wojennego u granic państw, sąsiadujących z Niemcami. Dla Polski jednak nie wytwarzało to poważniejszej komplikacji natury wojskowej, na wschodzie bowiem stały siły wojskowe w tym czasie dostateczne.

Kierując w takich warunkach działaniami wojennemi i budową państwowości polskiej, dźwiga Piłsudski na sobie ciężar obowiązku faktycznego wewnętrznego zespolenia różnych części Polski. Odbywa on w tym celu szereg podróży, odwiedzając poszczególne dzielnice; w przemówieniach publicznych, w odpowiedziach udzielanych licznym delegacjom, w rozmowach z kierownikami poszczególnych odłamów myśli politycznej wskazuje na konieczność zgody narodowej, zapomnienia o osobistych porachunkach, konsolidacji wysiłków i podporządkowania interesów partyjnych interesowi ogólnemu. Nieste-

ty, w tym zakresie nie znajduje należytego oddźwięku; przeciwnie — niejednokrotnie spotyka się z jaskrawem zaślepieniem.

Wśród takich okoliczności minął rok 1919. W okresie świąt Bożego Narodzenia moskiewska Rada Komisarzy Ludowych pod wpływem niepowodzeń w wojnie z Polską zwróciła się do rządu polskiego drogą iskrową z propozycją zawarcia pokoju. Z końcem stycznia 1920 propozycja ta została potwierdzona i powtórzona. Rząd polski, przyjąwszy za podstawę przyszłych rokowań program polityczny, polegający na odzyskaniu na wschodzie ziem, objętych granicami z roku 1772, przyczem poszczególnym narodowościom w obrębie tych granic pozostawiało się prawo niekrępowanego określenia stosunków politycznych, wyraził gotowość rozpoczęcia rokowań, proponując przytem Borysów jako miejsce spotkania delegatów. Do rokowań jednak nie doszło—propozycja bolszewicka, nacechowana brakiem szczerości, była tylko przesłoną, mającą zmylić czujność Polski w czasie dokonywanej koncentracji sił wojskowych na froncie polskim. Po wymianie not, w których rząd sowiecki domagał się spotkania delegatów na gruncie neutralnym i żądał zawieszenia broni na całym froncie, rząd polski zaś obstawał przy Borysowie i zgadzał się na przerwanie akcji bojowej na cały czas rokowań jedynie na przyczółku mostowym Borysowa. — rząd sowiecki uznał warunki polskie za odrzucenie uczynionej przez siebie propozycji.

W marcu jednak i kwietniu 1920, w trakcie wymiany tych not, na poleskim i ukraińskim odcinku frontu nastąpił szereg uderzeń bolszewic-

kich. Wszystkie te natarcia zostały przez wojsko polskie odparte. W tymże czasie dokonali bolszewicy koncentracji swych sił na froncie polskim przez ściągnięcie tutaj licznych oddziałów z najodleglejszych nawet frontów wewnętrznych. Świadczyło to o dążeniu ich do osiągnięcia decydujących sukcesów w wojnie z Polską. Przeciwdziałając tym zamiarom, armja polska pod osobistem dowództwem Naczelnego Wodza przeszła w ostatnich dniach kwietnia do kontrofenzywy na Wołyniu i Ukrainie. Kontrofenzywa ta—poza wymienionemi już celami wojennemi — miała swe cele polityczne. Przed rozpoczęciem jej bowiem rząd polski uznał prawo Ukrainy do bytu niepodległego; na mocy konwencji, zawartej z Dyrektorjatem Niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej, wojska polskie wkroczyć miały na Ukrainę jako sojusznicy oddziałów ukraińskich Petlury i pozostawać tam jedynie do czasu zakończenia walki z bolszewikami oraz określenia przez Ukrainę jej ustroju i stosunków politycznych. Ofenzywa polska, przeprowadzona energicznie, doprowadziła do zajęcia w dniu 7 maja Kijowa.

W połowie maja nastąpiło natarcie sowieckie na północnym odcinku frontu polskiego siłami, które — jak się okazało—były tam oddawna i systematycznie koncentrowane. Natarcie to po początkowych sukcesach sowieckich zostało szybko zahamowane, przyczem poważną rolę odegrały odwody, sprowadzone z Ukrainy. Zkolei jednak tam, na Ukrainie, nastąpiły niepowodzenia wojenne. Przed frontem polskim zjawiła się zdawna zapowiadana, otoczona legendą niezwyciężoności

armja konna Budiennego. Jej to udało się pomimo przewagi sił polskich na tym teatrze wojennym doprowadzić do zwinięcia frontu polskiego i do odwrotu z Ukrainy. W trakcie zaś walk na południu ponowne uderzenie sowieckie na północy między Dźwiną a Berezyną złamało front polski, tym razem doprowadzając do jego zwinięcia i ogólnego odwrotu, który zakończył się dopiero w połowie sierpnia zatrzymaniem się pod Warszawą i bitwą warszawską.

W sytuacji niezmiernie krytycznej, wytwarzającej się naskutek niepowodzeń na froncie i pod ich wpływem, zostaje powołana przez Sejm Rada Obrony Państwa, mająca decydować we wszystkich sprawach, związanych z prowadzeniem wojny i jej zakończeniem, zostaje ogłoszony zaciąg ochotników do wojska, wreszcie w dniu 24 lipca — na miejsce gabinetu Władysława Grabskiego powołuje się rząd koalicyjny, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw, z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim na czele. W tymże czasie następuje interwencja państw zachodnio - europejskich. W dniu 6 lipca bowiem rząd polski, podkreślając gotowość zawarcia pokoju z Rosją, zwrócił się do tych państw z prośbą o wydatną pomoc moralną i materjalną. Na mocy układu w Spaa, podpisanego w dniu 10 lipca przez ówczesnego premjera Władysława Grabskiego, Polska za zgodę Koalicji na pośredniczenie w sprawie zawarcia pokoju i ewentualne udzielenie pomocy zobowiązywała się do nader uciążliwych warunków politycznych, które równały się rozstrzygnięciu wszystkich wątpliwych spraw granicznych Polski na

jej niekorzyść. Na podstawie tego układu wystąpił rząd angielski z pośrednictwem w sprawie zawarcia pokoju między Polską a Rosją Sowiecką w specjalnej nocie do tej ostatniej. Rząd sowiecki jednak propozycję tę odrzucił, wyraził natomiast gotowość zawarcia pokoju, zaznaczając przytem, że uważa za konieczne bezpośrednie zwrócenie się Polski. Po wymianie not między Polską a Rosją Sowiecką wyjechała w ostatnich dniach lipca do głównej kwatery sowieckiej delegacja polska.

Tymczasem w sytuacji wojennej zaszły zasadnicze i gwałtowne zmiany. Uderzenie polskie z nad Wieprza, przeprowadzone pod osobistem dowództwem Naczelnego Wodza, spowodowało rozbicie armji bolszewickiej i pozwoliło na rozpoczęcie ogólnej kontrofenzywy, która w ciągu paru tygodni doprowadziła wojsko polskie do linji Niemna. Bitwy, stoczone na wschodzie we wrześniu, zwłaszcza zaś wielka bitwa nad Niemnem, zadecydowały ostatecznie o zwycięstwie polskiem. Sukcesom na tym odcinku towarzyszyło powodzenie oręża polskiego na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W połowie października oddziały polskie stały mniej więcej na linji dzisiejszej granicy wschodniej.

Już w tym okresie powodzeń wojennych polskich zmieniło się zasadniczo stanowisko sowieckie co do pertraktacyj pokojowych. Poprzednia gra na zwłokę ustąpiła miejsca chęci szybkiego sfinalizowania układów i zakończenia wojny, która nagle przybrała dla nich obrót tak niepomyślny. Zgodzili się też na przeniesienie pertraktacyj z Mińska do neutralnej Rygi; i tu zawarte

zostało obowiązujące od dnia 18 października na całym froncie polsko - sowieckim zawieszenie broni. W dniu 18 marca 1921 podpisany został w Rydze — w wyniku pertraktacyj pokojowych — traktat między Polską a Republikami Rad Rosji, Białejrusi i Ukrainy, ustalający granicę wschodnią Polski. Losy zrządziły, że na dzień jeden przed podpisaniem traktatu pokojowego w Rydze została w dniu 17 marca uchwalona Konstytucja Państwa.

Ze spraw, które po zawarciu pokoju w wewnętrznej i zewnętrznej polityce polskiej odegrały rolę zasadniczą, zwrócić należy uwagę przedewszystkiem na kwestję wileńską. W czasie bowiem lipcowego odwrotu wojska polskiego Litwini na podstawie układu, zawartego z Rosją, usadowili się w Wilnie i na przyległym do niego obszarze, robiąc jednocześnie niezbędne zabiegi na terenie międzynarodowym. Polska zresztą, podpisując układ w Spaa, wyrzekała się Wilna na rzecz Litwy. Ze względu na tę właśnie sytuację międzynarodową, w dobie zwycięskiego posuwania się wojska polskiego z pod Warszawy na wschód — odebranie Wilna nie mogło być dokonane drogą najprostszą. To też generał Żeligowski, stosując się do otrzymanych dyrektyw Piłsudskiego, ogłosił formalnie uniezależnienie się podległych sobie oddziałów od wojska polskiego i w dniu 9 października zajął Wileńszczyznę wraz z Wilnem, usuwając stąd Litwinów. Zajęte tą drogą terytorjum otrzymało nazwę Litwy Środkowej i specjalny zarząd w postaci Tymczasowej Komisji Rządzącej. O przynależności państwowej tego obszaru — po nieudanych pró-

bach załatwienia sporu litewsko - polskiego na terenie międzynarodowym — zadecydować miał plebiscyt. Jesienią roku 1921 sprawa tego plebiscytu stała się naczelnem zagadnieniem w polityce polskiej. Gdy bowiem Naczelnik Państwa i rząd stali na stanowisku rozszerzenia obszaru plebiscytowego przez dodanie do Litwy Środkowej kilku powiatów sąsiednich, by tą drogą raz na zawsze rozstrzygnąć kwestję przynależności państwowej terenów spornych, stronnictwa opozycyjne upierały się przy usunięciu tych terenów z terytorjum wyborczego, a nawet mówiły o prostem włączeniu obszaru spornego w skład państwa polskiego. W gruncie rzeczy chodziło im o wywołanie przesilenia na stanowisku Naczelnika Państwa.

To stanowisko grup opozycyjnych było dalszym ciągiem działalności, prowadzonej przez tak zwany obóz narodowy z równą zaciekłością i zaślepieniem nawet w okresach najkrytyczniejszych. Obrona Lwowa, zdobycie Wilna, ofenzywa na Kijów, odwrót pod Warszawę — wszystko to dostarczało powodów do prowadzenia gwałtownej, nie liczącej się z niczem kampanji przeciwko Naczelnikowi Państwa. Gdy po pomyślnem załatwieniu sprawy plebiscytu wileńskiego zabrakło opozycji głównej broni w ręku, wróciła ona do dawnych spraw i szukała nowych punktów zaczepienia. Dostarczyło ich jej niebawem przewlekłe przesilenie gabinetowe, wybuchłe w czerwcu 1922 i trwające dwa prawie miesiące. Stanowisko Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, względem tego przesilenia było pracą nad reformą ustroju państwa. Mimo to jednak stron-

nictwa opozycyjne i w tym wypadku dążyły do wywołania przesilenia na stanowisku Naczelnika Państwa.

Wspomnieć tutaj należy o dwóch wizytach zagranicznych, które Piłsudski odbył w charakterze Naczelnika Państwa w początkach roku 1921 do Francji i jesienią roku 1922 do Rumunji. Obie te wizyty miały na celu manifestację stosunku przyjaźni, łączącego nas z temi państwami, oraz zawarcie, względnie sfinalizowanie wynikających z tego stosunku układów politycznych.

W listopadzie roku 1922 odbyły się wybory do nowego Sejmu i do Senatu. Na czoło zagadnień politycznych wysuwała się w związku z tem kwestja wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Stronnictwa, popierające politykę Piłsudskiego, wysunęły jego kandydaturę. Piłsudski jednak dał im odpowiedź odmowną, w mowie, wygłoszonej w Prezydjum Rady Ministrów, szeroko uzasadniając swą decyzję. Prezydentem Rzeczypospolitej, przy silnem sprzeciwie stronnictw, zwalczających Piłsudskiego, wybrany został w dniu 9 grudnia Gabrjel Narutowicz. W pięć dni potem, 14 grudnia, odbyło się w Belwederze przekazanie władzy przez Naczelnika Państwa Prezydentowi Rzeczypospolitej. Po akcie tym i po śniadaniu pożegnalnem Piłsudski opuścił Belweder, zamykając w ten sposób pierwszy okres pracy swojej nad budową państwowości polskiej.

W dwa dni później Prezydent Narutowicz padł od kuli mordercy, sfanatyzowanego nieodpowiedzialną agitacją polskiego „obozu narodowego".

* * *

W latach 1918—1922 — wobec ogromu pracy i obowiązków na stanowisku Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, — nie było w życiu Piłsudskiego miejsca ani czasu na działalność pisarską. Wypowiadać się on mógł jedynie w wywiadach, przemówieniach publicznych i w odpowiedziach, udzielanych delegacjom. W tomie niniejszym podajemy w takich właśnie okolicznościach powstałe mowy, rozkazy i oświadczenia. Zaznaczyć jednak musimy, że w okresie, objętym tomem niniejszym, drukowane były w różnych pismach — urzędowych i codziennych politycznych — bardzo liczne dokumenty, akta o charakterze państwowym, podpisane nazwiskiem Piłsudskiego. Komitet Redakcyjny uznał za właściwe dokumentów tych w zbiorze nie umieszczać, nie ulegało bowiem wątpliwości, że Piłsudski nie był ich autorem; były one owocem pracy innych ludzi, Piłsudski zaś podpisywał je z urzędu, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz. Do takiejże kategorji zaliczył Komitet Redakcyjny wszelkie publikacje o charakterze dyplomatycznym, a więc przedewszystkiem przemówienia, wygłaszane przy przyjęciach posłów zagranicznych, oraz pisma i depesze, wymieniane przy różnych sposobnościach z szefami państw i rządów zagranicznych. Wyjątek uczynił Komitet Redakcyjny tylko dla kilku wystąpień dyplomatycznych Piłsudskiego, dla tych właśnie, w których jego indywidualność i dążenia szczególnie wyraźnie się przejawiły.

Przy układzie ostatecznym niniejszego zbioru wypuszczone zostały wszystkie pisma, rozkazy i dyspozycje o charakterze wyłącznie wojsko-

wym, operacyjnym czy organizacyjnym, wypuszczone nawet w tych wypadkach, gdzie nie było żadnej wątpliwości co do indywidualnej pracy Piłsudskiego nad niemi. Pism takich jest bardzo wiele. Dotąd jednak opublikowane one zostały przez autorów poszczególnych prac historycznych z dziedziny wojen Polski odrodzonej w drobnych zaledwie ułamkach, w zależności od potrzeb konstrukcyjnych danej pracy. Przez przedruk ich tutaj otrzymalibyśmy w rezultacie przypadkowy zbiór korespondencji wojskowej, nie dający obrazu całości i nieprzydatny w tej formie ani dla badacza, ani dla szerszej publiczności. Korespondencja wojskowa Piłsudskiego z okresu wojny Polski odrodzonej stanowi przedmiot odrębnych studjów i musi być opublikowana, jako jednolity i kompletny zbiór.

Podobnemi względami kierował się Komitet Redakcyjny i w stosunku do kilku listów, przeważnie o treści wojskowej, skierowanych przez Piłsudskiego osobiście do niektórych generałów. Z listów takich zostały umieszczone tutaj tylko te, które zawierają w treści swojej szersze tło polityczne. W stosunku do pozostałych Komitet Redakcyjny liczyć się musiał z faktem, że w przeważnej swej części opublikowane one zostały przez osoby zainteresowane. Wybór, przez osoby te dokonany, z natury rzeczy obejmował tylko pewną kategorję listów, tę mianowicie, która przedstawiała je w lepszym świetle. Opublikowanie zatem tego wyboru mogłoby rzucić całkiem fałszywe światło na istotny stosunek Piłsudskiego do poszczególnych osobistości.

ROK 1918.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE PRZYJĘCIA MISJI TWORZENIA RZĄDU NARODOWEGO.

(12 listopada).

Rada Regencyjna zwróciła się w dniu 11 listopada 1918 roku do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę.

Porozumiałem się również z Tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie i postanowiłem wezwać przedstawicieli stronnictw celem poznania ich zapatrywań na tę sprawę.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 roku.

Józef Piłsudski.

PIERWSZY ROZKAZ DO WOJSKA POLSKIEGO.

(12 listopada)

Żołnierze!

Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacyj wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnem naszego narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość, szkodliwa wojsku. Liczę na to, że kazdy z was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tyl-

ko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed wami. Rozwiązać je będzie nam tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężarów więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o was, że byliśmy nietylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 roku.

Józef Piłsudski.

ODEZWA O ZACHOWANIU SIĘ LUDNOŚCI WOBEC ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH.

(12 listopada)

Obywatele i obywatelki!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo - socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć.

Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku.

Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakiemikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie Żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by

w okresie niezbędnym dla ukończenia odjazdu rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 roku.

Józef Piłsudski.

OŚWIADCZENIE PUBLICZNE W DNIU MIANOWANIA IGNACEGO DASZYŃSKIEGO PREZESEM GABINETU MINISTRÓW.

(14 listopada).

Wyszedłszy z niemieckiej niewoli, zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych. wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić. Uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się i postanowiłem rozważyć rolę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi.

W rozmowach, prowadzonych z przedstawicielami niemal wszystkich stronnictw w Polsce, spotkałem się ku wielkiej mej radości z zasadniczem potwierdzeniem mych myśli. Przeważająca większość doradzała utworzenie rządu nietylko na podstawach demokratycznych, ale i z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego. Licząc się z potężnemi prądami, zwyciężającemi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy, zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu pana posła Ignacego Daszyń-

skiego, którego długoletnia praca patrjotyczna i społeczna daje mi gwarancję, że zdoła w zgodnej współpracy z wszystkiemi żywiołami przyczynić się do odbudowy dźwigającej się z gruzów Ojczyzny.

Ciężkie położenie ludu nie pozwoliło mu wyłonić z pośród siebie licznych sił fachowych, których kraj dzisiaj potrzebuje, zażądałem więc od pana prezydenta ministrów, aby—licząc się z tem — wzmocnił skuteczność pracy swego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił fachowych, niezależnie od ich przekonań politycznych.

Z natury położenia Polski jest charakter rządu aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego prowizorycznym i nie dozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy. Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm, żądałem zwołania go w możliwie krótkim, kilkumiesięcznym terminie.

Licząc się z wyjątkowem pod względem prawnym położeniem narodu, wezwałem pana prezydenta ministrów, aby mi przedłożył projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego, obejmującej wszystkie trzy zabory.

Liczne uwagi i programowe żądania stronnictw, złożone na moje ręce, przekazuję niniejszem Rządowi Republiki.

Warszawa, dnia 14 listopada 1918 roku.

J. Piłsudski.

DEPESZA DO PREZYDENTA WOODROWA WILSONA ZA POŚREDNICTWEM MARSZAŁKA FOCH'A.

(16 listopada).

Generalissimus Foch, Marszałek Francji. Główna Kwatera Wojsk Sprzymierzonych, Francja.

Nie mając możności skomunikowania się iskrowo wprost z Panem Prezydentem Stanów Zjednoczonych, zwracam się do Rządu Rzeczypospolitej z prośbą, aby zechciał za pośrednictwem Waszej Ekscelencji przesłać Mu następującą depeszę:

Pan Wilson, Prezydent Stanów Zjednoczonych. W imieniu armji polskiej, której jestem Wodzem Naczelnym, proszę Pana Prezydenta o łaskawą zgodę, aby polskie oddziały wojskowe, skupione pod sztandarem amerykańskim, zostały możliwie prędko skierowane do Polski i włączone do armji polskiej, stojącej obecnie pod mojemi rozkazami.

Naród polski, który tak długo znosił okupację wojsk obcych, przygotowuje się obecnie z największym zapałem do przyjęcia na ziemi ojczystej swych synów, rozproszonych po całym świecie. Naród polski zwraca się z wezwaniem *(fait appel)* do wszystkich żołnierzy Polaków, którzy walczą pod sztandarami obcemi.

Polska, która Pana Prezydenta uważa za swego pierwszego orędownika, będzie widzieć w pańskiem przyzwoleniu nowy dowód zainteresowania i życzliwości dla sprawy polskiej.

Warszawa, dnia 16 listopada 1918 roku.

J. Piłsudski.

DEPESZA DO MARSZAŁKA FERDYNANDA FOCH'A.

(16 listopada).

Generalissimus Foch, Marszałek Francji. Główna Kwatera Wojsk Sprzymierzonych, Francja.

Jako Naczelny Wódz armji polskiej, zwracam się do Rządu francuskiego i Waszej Ekscelencji z prośbą o łaskawe zarządzenie, aby wojska polskie, będące obecnie częścią armji francuskiej, zostały możliwie prędko skierowane do Polski i włączone w skład armji, stojącej obecnie pod memi rozkazami. Naród polski, który tak długo znosił zajęcie kraju przez obce wojska, przygotowuje się obecnie z największym zapałem do przyjęcia na swej ziemi rodzinnej synów Ojczyzny, rozproszonych po świecie całym. W przychylnej odpowiedzi Rządu francuskiego naród polski widziałby nowy dowód wspaniałomyślności i cenną oznakę życzliwości Francji dla sprawy polskiej.

Warszawa, dnia 16 listopada 1918 roku.

J. Piłsudski.

LIST DO GENERAŁA BOLESŁAWA ROJI.

(16 listopada)

Kochany Generale!

Przedewszystkiem parę słów osobiście. Serdecznie rad byłem zaraz po przyjeździe usłyszeć nazwiska moich starych legjonowych przyjaciół, stających odrazu do pracy. Pomiędzy innemi było i nazwisko Wasze, z którem łączy się mi takie mnóstwo miłych wspomnień.

Teraz co do rozkazu samego.

Skoncentrowanie większej siły w Przemyślu ma na celu nacisk na stan rzeczy we Lwowie i przygotowania w celu jego obsady. Wiadomości otrzymane są bardzo sprzeczne, stąd wynika obowiązek częstego informowania.

Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne — stąd wynika nieokreśloność politycznej instrukcji, którą dać mogę. Brzmi ona, że my nie przesądzamy obecnie wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie pomiędzy Rusią a Polską, nie możemy jednak dopuścić, aby nas wyrzynano i rabowano. Jeśli położenie Wasze będzie dozwalało, to musicie sami zdecydować.

Starajcie się posunąć zabezpieczenie Przemyśla możliwie daleko na wschód, tak, aby łączność ze Lwowem mogła być utrzymana.

Dalej — rozpowszechniać pogłoski, że jesteście tylko awangardą, a że za Wami idzie bardzo silny oddział dla zajęcia Lwowa. Nie znając dobrze położenia, nie mogę dać Wam ścisłych rozkazów — zadaniem zaś jest:

a) Nacisk na Rusinów i stan ich ducha przez koncentrowanie wojsk w Przemyślu,

b) Staranie o zabezpieczenie, a przynajmniej ułatwienie łączności ze Lwowem,

c) W razie, jeżeli to możliwe, posunięcie się na wschód pod Lwów bliżej.

Mówiłem generałowi Gołogórskiemu, aby wszelkich starań dołożył, aby zabezpieczyć oddział Wasz pod względem żywnościowym i wojennego materjału.

Rozkaz wydziela Wam wyraźnie jednostki do Waszego oddziału. Oparty on jest na względzie niewyraźnych danych liczbowych, które mam z Krakowa, a które głoszą, że

a) macie w Krakowie 6000 ludzi,

b) do pilnowania objektów wojskowych potrzebujecie 2 tysięcy ludzi. Uznałem za możliwe wobec tego liczyć na stały przypływ sił do garnizonu i zdecydować się na wydzielenie jeszcze 2 tysięcy na ekspedycję w stronę Lwowa.

Daję Wam zarazem prawo — o czem generał Gołogórski jest uprzedzony — zmienić, jeśli to będziecie uważali za stosowne, jednostki, wchodzące w skład Waszego oddziału, z tem jednak, by się całość trzymała w granicach zakreślonych — do 2 tysięcy ludzi.

Przyjmijcie, Kochany Generale, wyrazy wysokiego szacunku i serdeczne uściśnienie dłoni starego towarzysza broni.

J. Piłsudski.

Warszawa, 16 listopada. 10,25 rano.

LIST DO IGNACEGO DASZYŃSKIEGO.
(18 listopada).

Do obywatela Ignacego Daszyńskiego
w Warszawie.

Wielce Szanowny Panie Pośle!

Przyjmując dymisję Pańską, pośpieszam wyrazić Panu moje gorące podziękowanie za prawdziwie obywatelską pracę, której Pan w ciągu dni ostatnich dokonał, aby ułatwić mi ciężkie zadanie utworzenia pierwszego rządu w wyzwolonej od obcego najazdu Polsce.

Pragnę podkreślić i zaznaczyć, że w ciężkich z natury rzeczy układach w kraju o nierozwiniętej jeszcze kulturze życia politycznego Wielce Szanowny Pan Poseł nie wahał się poświęcić dla dobra sprawy swojej osoby, aby tylko dojść do porozumienia się rozbieżnych dotąd czynników. Jakkolwiek układy zdołały dotąd jedynie posunąć bardzo daleko zbliżenie się i przejęcie wzajemnem zaufaniem rozdzielonych dotąd synów jednej Ojczyzny, to jednak praca Pańska pozostanie niechybnie cennym wkładem do porozumienia się ostatecznego. Gdyby ono do skutku

doszło, wówczas mógłbym podjąć się roli, którą poprzednio Panu proponowałem.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania, z jakim pozostaję

J. Piłsudski.

Warszawa, dnia 18 listopada 1918 roku.

WYWIAD UDZIELONY PRZEDSTAWICIELOM PRASY W SPRAWIE OBRONY LWOWA.

(20 listopada)

Jak wszyscy wojskowi — nie mam wielkiego zaufania do rozwiązywania spraw wojskowych czy to zapomocą plebiscytu, czy zapomocą takich lub innych określeń opinji publicznej.

Na pytania, związane z przestrzenią i czasem, odpowiadać nie będę; do tych zaliczam pytanie, jak dawno zostały wydane zarządzenia dla obrony Lwowa, a również, czy obrona rozciągać się ma na Borysław.

Co się tyczy zarządzeń w zakresie obrony Lwowa, to wydane zostały one dawno, wtedy, kiedy jeszcze nie wszczęto wielkiego o Lwów hałasu.

Przy okazji wskażę panom—i to chętnie — na pewne przeszkody techniczne w dziale obrony. Przedewszystkiem przeszkody uzależnione od stanu psychicznego. Dotyczy to części wojsk, na które pod względem cyfrowym można było do pewnego stopnia liczyć. Mówię o jednostkach wojsk polskich, wydzielanych z armji austrjackiej, na które pokładano wiele nadziei.

Znajdują się one w takim stanie, że nie są zdolne do walki; przeważnie składają broń i rozchodzą się do domów.

Bazą, z której możnaby było niemi operować, jest tylko Galicja Zachodnia. Na uzdrowienie tego materjału wojskowego oddziałaćby mogła tylko opinja publiczna.

Inną przeszkodą, ściśle techniczną, jest cała droga, wiodąca do Lwowa; należy ona do dróg wojskowo niepewnych. Jako dowód—podać mogę, że po wymarszu z twierdzy przemyskiej otrzymałem wiadomość, że Przemyśl zagrożony. Muszę zatem pilnować Przemyśla.

Z otwartością stwierdzam, że te rozmiary zarządzeń, które teraz przedsiębiorę, nie dają mi dotąd gwarancyj powodzenia. Jestem ostrożny z wypowiadaniem swoich sądów. W każdym razie pewniejszy jestem co do Lwowa, niż co do możliwości rozmiarów i skutków zarządzeń poza Lwowem.

Sądząc z ostatnich wiadomości, które otrzymałem, oswobodzenie Lwowa jest kwestją wyścigu. Wojska nasze wymaszerowały, i chodzi tylko o to, czy zdołają dojść do Lwowa, zanim siły mieszkańców wyczerpią się.

Nie chcę uprzedzać wypadków i, jakkolwiek mam dużą ufność, wolę czynić zastrzeżenia.

Co do powołania szerszych mas pod broń, to mam zamiar to uczynić; zaczynam jednak od najgorętszych elementów, najbardziej przyzwyczajonych do idei wojskowości polskiej. Po przeprowadzeniu pierwszej, próbnej mobilizacji, która nastąpi w dniach najbliższych, sięgnę w warstwę ludową głębiej i szerzej. Liczę przytem w tym wypadku głównie na Królestwo. Wątpię, aby Galicja wiele dać mogła, a to ze wzglę-

dów czysto technicznych i psychicznych. wymienionych powyżej. Zaś co do Poznańskiego, to rodacy nasi z zaboru pruskiego nie zaraz będą mogli wstępować w szeregi armji polskiej. Co do uspokojenia opinji publicznej, to chciałbym wypowiedzieć ogólnikowo opinję żołnierza, który bywał w walkach i najrozmaitszych przejściach, nieraz bardzo ciężkich, a który niebardzo rozumie stanu psychicznego, nasuwającego wielkie niepokoje. Chciałbym pod tym względem w narodzie polskim widzieć psychologję szeregowca, który nawet przy nieszczęśliwych rezultatach bitwy zachować musi spokój i nie tracić nigdy nadziei. Może dlatego to, co mnie napawa optymizmem, ma dla dziennikarza brzmienie pesymistyczne. Z pobudek powyższych nietylko sprawa lwowska, ale i inne, ją przypominające, nie przedstawiają się dla mnie rozpaczliwie.

Jeszcze jedno przeświadczenie pragnąłbym wpoić w społeczeństwo polskie. Wojsko jest to instrument, z którym należy się obchodzić bardzo delikatnie i umiejętnie. Nie przywykliśmy wskutek niektórych anormalnych stosunków politycznych do traktowania wojska, jako maszyny, której nie wolno używać do gry partyjnej. Wtedy bowiem wojsko przestaje być tem, czem być winno, — obrońcą całości narodu.

PRZEMÓWIENIE NA WIECZERZY URZĄDZONEJ PRZEZ KOMENDĘ P. O. W. i ZRZESZENIE BYŁYCH WOJSKOWYCH POLSKICH.

(29 listopada)

Koledzy i towarzysze broni!

Wypadło mi w życiu mojem największe szczęście, jakie wypaść może żołnierzowi polskiemu. Gdy myślą przebiegnę dzieje żołnierza polskiego w przeszłości, gdy spojrzę na te znane postacie historyczne, tak drogie sercu żołnierza polskiego, to z pewnym podziwem myślę, dlaczego mnie wypadło tyle szczęścia, gdy im tego szczęścia nie dano przeżyć? Oto ja, wasz Wódz, oto ja, wasz Naczelnik, pierwszy mam szczęście przywitać swoich podkomendnych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako żołnierzy wolnej, zjednoczonej Polski. Im, tym naszym przodkom, tym, przed którymi korzyliśmy się, będąc w niewoli, im to szczęście nie było dane.

Zwracam się do was, jako do tych, których niegdyś, 6 sierpnia 1914 roku, w bój wyprowadziłem; zwracam się do was, jako do tych, którzy w kraju naszym umieli przygotować zastępy lu-

dzi, zdatnych, gotowych sercem i duszą być we wszystkich wypadkach mężnymi żołnierzami polskimi.

6 sierpnia — krótki okres czasu — byliśmy wolnymi żołnierzami wolnej Ojczyzny. Żadna ręka obca nie śmiała się na nas wówczas położyć, lecz byliśmy wówczas tem, czem w długiej przeszłości naszego narodu był zawsze żołnierz polski. Nie byliśmy właściwem wojskiem, byliśmy wolontarjuszami, byliśmy zapaleńcami. Tej twardej, codziennej służby żołnierskiej nie umieliśmy.

Mieliśmy jedną, wielką cnotę, której nie zna żadne wojsko: cnotą tą jest żywe współżycie z całem otoczeniem. Każda cnota ma swój dodatek, który jest wadą, i ta wada, o której otwarcie wam, jako kolegom, powiem, i w was wszystkich również istnieje. Czy będę mówił o swoich podkomendnych w I Brygadzie, czy będę mówił o P. O. W., to wada ta, wada głęboka, istnieje. Tą wadą jest nadmiar tej cnoty, o której mówiłem poprzednio, wadą jest nadmiar indywidualnej inicjatywy, wadą jest szybkość reagowania na każde poszczególne zjawisko w swojem otoczeniu. Ten nadmiar inicjatywy i ta wrażliwość na to, co się dzieje dokoła, jest tą wadą, której wojsko, jako wojsko, mieć nie może.

Usunięcie tego nadmiaru cnoty, który staje się wadą, jest dziełem wychowania przez długoletnie trwanie w wojsku, budowanem na inny sposób, niż ten, który był udziałem waszym, że powiem zdanie jednego z naszych kolegów pierwszobrygadowych, kapitana Olszyny: „W wojsku porządeczek musi być“. Ten „porzą-

deczek", ten stały, codzienny, w każdej chwili istniejący w duszy, w zachowaniu, w obcowaniu, „porządeczek" wojskowy, którego wam brakuje, ten musi być dany przez kolegów, z którymi obecnie wy wszyscy się łączycie, przez kolegów, którzy ten „porządeczek" przez długie lata służby wojskowej w siebie wessali.

To jest mój program, panowie, w stosunku do was. Z tym programem idę, do tego programu wszystkich was nawoływać będę. Polska tworzy się w chaosie. W tym chaosie wojsko stanowić musi przykład szybkiego tworzenia porządku wewnętrznego i szybkiego organizowania się. Niech u nas przynajmniej Kraków, wbrew przysłowiu, w jeden dzień się buduje, wtedy, gdy wszystko dokoła tak długo i w tak ciężkich cierpieniach budować się musi.

Koledzy! Zakończę okrzykiem, za który dziadowie i ojcowie umierali, zakończę okrzykiem, za który nasi koledzy krwią serdeczną, krwią polską broczyli: Koledzy! Niech żyje Polska!

ODPOWIEDŹ NA PRZEMÓWIENIE DELEGACJI OFICERÓW KOALICYJNYCH UWOLNIONYCH Z OBOZÓW JEŃCÓW.

(7 grudnia)

Drodzy panowie! Dziękując wam za uczucia, które was do mnie przywiodły, jakich wyrazem były słowa pana kapitana, witam was serdecznie w stolicy ziemi polskiej, wolnej od niewielu dni. Witam was jako przedstawicieli bohaterskiej armji Koalicji.

Mojem gorącem życzeniem jest, aby pobyt wasz w naszej gościnie był dla was jak najbardziej jaskrawym kontrastem do miesięcy, spędzonych w smutnej niewoli germańskiej; abyście zaś całkowicie czuli się wolnymi, wydałem rozkaz, pozwalający wam na noszenie broni, tej broni, której nasza Ojczyzna i my wolność zawdzięczamy. Raz jeszcze witam was, drodzy panowie. Pragnąłbym bardzo, abyście zaprzyjaźnili się z moimi żołnierzami, dla których jesteście z pewnością najdroższymi, najserdeczniejszymi towarzyszami.

ODPOWIEDŹ DANA DELEGACJI Z POWIATÓW KONECKIEGO I RADOMSKOWSKIEGO.

(13 grudnia)

Naczelnik Państwa odpowiedział, że liczne delegacje zwracają się doń z żądaniami, wręcz ze sobą sprzecznemi, a wszystkie oświadczają, iż występują w imieniu większości narodu. Gdzie zaś jest ta większość, to dopiero Sejm pokaże. Do tego czasu nikt nie ma prawa przemawiać w imieniu większości narodu. Prawdziwe przedstawicielstwo dadzą wybory powszechne, da Sejm, któremu muszą się podporządkować wszystkie warstwy i partje. W ręce też Sejmu złoży Naczelnik Państwa swą władzę, podporządkuje się jego woli on i podległe mu wojsko. Do panowania woli narodu prowadzi droga przez wybory.

ODPOWIEDŹ DANA KSIĘDZU ORACZEWSKIEMU, CZŁONKOWI DEPUTACJI BEZPARTYJNEGO WIECU LUDOWEGO.

(17 grudnia)

Wielebny Księże!

Całkowicie podzielam zdanie Księdza, że w obecnej chwili bardziej, niż kiedykolwiek, koniecznem jest podporządkowanie interesów partyjnych sprawie ogólno-narodowej.

Pragnąłbym jednak, aby czynniki bezpartyjne, wspomagając moją w tym kierunku działalność, wywarły zdecydowany nacisk na wszystkie bez wyjątku partje.

Z szacunkiem

Józef Piłsudski.

LISTY DO SZEFA SZTABU GENERALNEGO, GENERAŁA STANISŁAWA SZEPTYCKIEGO.

(18 grudnia)

I.

Wódz Naczelny Wojsk Polskich. Nr. 48.

Belweder, 18 grudnia 1918.

Do Pana Generała dywizji, Stanisława Szeptyckiego, Szefa Sztabu Generalnego w Warszawie.

Na podanie Pana o dymisję, wniesione dnia 17 bieżącego miesiąca Nr. 3065, udzielam odpowiedzi odmownej. Polecam Panu dalsze spełnianie czynności Szefa Sztabu Generalnego, nie widzę bowiem żadnej przyczyny, z działalności Pana płynącej, dla której nie miałbym Go darzyć zaufaniem, z jakiem powierzyłem Mu tę ważną w życiu wojska polskiego pracę.

Józef Piłsudski.

II.

Warszawa, 18 grudnia 1918.

Do Pana Generała dywizji, Stanisława Szeptyckiego. Szefa Sztabu Generalnego w Warszawie.

Dymisji, wniesionej ponownie przez Pana Generała, nie przyjmuję. Polecam Panu dalsze pełnienie dotychczasowych obowiązków. Odczuwając przykre i drażliwe położenie Pana Generała, spowodowane dzisiejszą sytuacją i położeniem, o którem mi Pan Generał już dawniej meldował, żałuję, że w dzisiejszym stanie tworzenia się państwa nie rozporządzam ustawą, która w każdem państwie o prawnym porządku broni praw wojska i bierze je w opiekę. Tem bardziej jednak uważam za niemożliwe dopuścić, by takiemi metodami można było osiągnąć zmiany na tak odpowiedzialnych stanowiskach.

Józef Piłsudski.

LIST DO MARSZAŁKA FERDYNANDA FOCH'A.

Warszawa, 18 grudnia 1918.

Panie Marszałku!

W chwili, gdy zaczynam organizować armję polską na ziemi rodzinnej, szczególnie mi to leży na sercu, by odnowić najsławniejszą tradycję żołnierza polskiego: jego braterstwo broni i jego przyjaźń z armją francuską, której Pan jesteś, Panie Marszałku, najczystszym symbolem.

Jako Polak—wiem, a zależy mi na tem, by Panu to powiedzieć, że właśnie Waszym armjom zawdzięczam wolność swej Ojczyzny, i żywię za to największą wdzięczność.

Jako żołnierz, cenię bohaterskie armje, dowodzone przez Pana, nietylko dlatego, że wyszły one zwycięsko z tej krwawej wojny, ale także za wzniosły wysiłek, z jakim one walczyły, aby wydrzeć zwycięstwo nieprzyjacielowi. Wspomnienie twardych walk i wspólnych zwycięstw, zawsze tak żywe w sercu żołnierza polskiego, pozwala mi spodziewać się, że braterstwo, oparte na miłości ładu, właściwe umysłowi żołnierza, odrodzi się obecnie na nową i sławną dobę naszych dwu bratnich narodów.

Józef Piłsudski.

ODPOWIEDŹ DANA DELEGACJI LITWINÓW ZAMIESZKAŁYCH W POLSCE.

(18 grudnia)

Naczelnik Państwa odpowiedział delegacji serdecznie, iż jest przyjacielem Litwinów, przyjacielem, który chce im dopomóc. Aby to jednak było możliwe, aby Polska pomogła siostrzanej Litwie, trzeba, żeby Litwini ograniczyli swe pretensje do Litwy etnograficznej, gdyż Litwa historyczna posiada obszary bezwzględnie polskie. W stosunku do Litwy etnograficznej Polacy nie żywią żadnych uczuć zaborczych.

Imperjalizm litewski, popierany przez Niemców, musi ustać, gdyż nie ma on żadnych szans powodzenia, właśnie dlatego, iż był przez Niemców faworyzowany. Polska nie ma nic przeciwko temu, aby powstało niezależne państwo litewskie, ale zdaje się, iż Litwa będzie państwowo zespolona z Polską. Koalicja musi być uprzedzona do państwa litewskiego, stworzonego przez Niemców, dlatego w interesie Litwinów leży szukać dla siebie rozstrzygnięcia na drodze polubownego porozumienia z Polską. Litwini powinniby wysłać do Polski delegację, któraby ułożyła wspólnie z rządem polskim projekt rozstrzygnięcia sprawy litewskiej.

ODPOWIEDŹ DANA DEPUTACJI LUDU KRAKOWSKIEGO.

(20 grudnia)

Dziękuję za serdeczne słowa i przywitanie, i oświadczam, że cała moja polityka da się streścić w tem, że dopiero Sejm Ustawodawczy pokaże znaczenie i stosunek poszczególnych stronnictw. Do tego czasu nie mogę oprzeć się na żadnem poszczególnem stronnictwie. Ja i rząd z chwilą ukonstytuowania się Sejmu będziemy służyli pod jego rozkazami. Za jedną z najlepszych chwil życia uważam tę, w której, jadąc z Warszawy do Krakowa, nie widziałem żadnej granicy, żadnego kordonu i żadnej obcej władzy. Znaczenie Krakowa, jako prastarej stolicy Polski, jak i jego potężny wpływ na całą Polskę, odczuwam głęboko. Stąd niegdyś wyprowadziłem młode, niezorganizowane jeszcze siły, chłopców prawie, na bój o Polskę. Jeszcze raz dziękuję za serdeczne przyjęcie.

LIST DO ROMANA DMOWSKIEGO.

Przemyśl, 21 grudnia 1918.

Drogi Panie Romanie!

Wysyłając do Paryża delegację, która się ma porozumieć z Komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aljantów, proszę Pana, aby zechciał Pan wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nadewszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aljantów: tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie śpieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, conajmniej kilku ludzi — jeśli, niestety, nie cała Polska — potrafi się wznieść ponad interesy partyj, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienia mojego wysokiego szacunku

Józef Piłsudski.

ROK 1919.

ROZKAZ NOWOROCZNY.

(1 stycznia).

Żołnierze!

Pierwszy raz spotykamy Nowy Rok w wolnej Polsce. Od stu kilkudziesięciu lat nie mieliśmy takiego Nowego Roku. W ciągu tego wieku nieraz ziemia nasza spłynęła krwią żołnierza w bohaterskich walkach o wolność, walkach, które kończyły się klęską i zakuciem w coraz cięższe kajdany. Teraz, gdy wolni spotykamy Rok Nowy, uchylmy przedewszystkiem czoła przed naszymi ojcami i dziadami, którzy, chociaż w walce ulegli przemocy, przekazali jednak swym potomkom nieugięte dążenie do tego samego celu, co im w boju i twardej służbie żołnierskiej przyświecał.

Żołnierze! Polska nowa, Polska wolna zrodziła się z upadku najpotężniejszych mocarstw, z rozbicia najsilniejszych armij. Były to mocarstwa, były to armje naszych rozbiorców, naszych ciemiężycieli. Pozostał z tego upadku i rozbicia tak wielkiego, jakiego nie zna dotąd świat, chaos, który nas otacza zewsząd, który wdziera się i do nas, i do dusz naszych. Wśród tego rozprzężenia wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez

nikogo obcego swobody urządzenia się we własnym już domu. Niełatwe to zadanie, niełatwa to praca! A jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu na świecie, wbrew przedewszystkiem naszym nałogom i przyzwyczajeniom, wyniesionym z czasów służby u obcych.

Żołnierze! W tej pracy jesteśmy i powinniśmy się zachować, jak w boju, oddając dla niej wszystkie swe siły. Niech każdy żołnierz, zacząwszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie, pamięta, że od jego sumienności w pracy, od jego wysiłku zależy, czy zabezpieczymy narodowi to, czego po nas, żołnierze, naród spodziewać się ma prawo, — niezależność i pełną swobodę urządzenia się po swojemu w wolnej Ojczyźnie.

Żołnierze! W dzień Nowego Roku życzę wam wszystkim, byśmy się za rok mogli na przerobioną pracę w spokojnej, szczęśliwej i zjednoczonej Polsce z dumą obejrzeć.

Belweder, dnia 1 stycznia 1919 roku.

Wódz Naczelny
Józef Piłsudski.

LIST DO GENERAŁA LUCJANA ŻELIGOWSKIEGO, DOWÓDCY 4-ej DYWIZJI WOJSK POLSKICH W ODESIE.

(2 stycznia).

Do Generała Żeligowskiego w Odesie.

Panie Generale! Przesyłam Panu Generałowi i wszystkim żołnierzom, walczącym pod Jego rozkazami, serdeczne pozdrowienie w imieniu armji polskiej. Dziękuję Wam za trudy wytworzenia polskiej siły zbrojnej, jakie podjęliście w mozole i wysiłku. Wierzę, że oficerowie i żołnierze dywizji Pana Generała będą dalej nieśli wysoko sztandar polski, i po walkach, jakie im przypadną w udziale, staną w szeregach czekającej ich niecierpliwie armji polskiej, przysporzywszy nowych wawrzynów starej sławie oręża polskiego.

Belweder, 2 stycznia 1919 roku.

Józef Piłsudski.

WYWIAD Z PRZEDSTAWICIELEM „KURJERA PORANNEGO“.

(11 stycznia).

Muszę przyznać, że naogół prasa warszawska w chwili obecnej, tak trudnej dla państwa, kiedy byt Polski jest zagrożony, nie stanęła na wysokości zadania. U nas ludzie nie są przyzwyczajeni do ponoszenia konsekwencji swych czynów i słów. Z tego względu prasa niezawsze zasługiwałaby na korzystanie z wolności. Z drugiej strony ja, jako człowiek, wychowany w dążeniu do wolności, jestem przeciwnikiem wszelkich ograniczeń słowa i sprzeciwiłem się, naprzykład, projektowi ustawy, ochraniającej moją osobę wobec napaści prasy.

Jeżeli chodzi o wypadek z wami, to trzeba pamiętać, że wprowadzony został stan wyjątkowy, którego istotę stanowi to, iż jest nieprzyjemny — zresztą. nietylko dla was, lecz i dla mnie.

Przykro mi, coprawda, iż jutro przy herbacie rannej nie będę miał przed sobą zajmującego *Kurjera Porannego*, do którego przywykłem. Z rozmowy jednak z prezesem ministrów wywnioskowałem, że braku tego odczuwać długo nie będę. Wielka krzywda wam się nie stanie.

PRZEMÓWIENIE DO DELEGACJI WETERANÓW 1863 ROKU.

(13 stycznia).

Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników. Żołnierzy obecnych uważam za duchowych synów powstańców i dlatego wydałem już rozkazy, aby wojsko wzięło udział w uczczeniu pamięci powstania.

ODPOWIEDŹ DANA DELEGACJI Z POZNAŃSKIEGO.

(14 stycznia)

Warszawa, ta samo, jak Poznań i Gniezno, chce się z temi miastami połączyć. Na przeszkodzie temu stoi jednak ten fakt, iż Poznańskie nie jest dzielnicą tak wolną, jak Królestwo i Galicja, gdyż nad Poznańskiem istnieje ciągle władza Niemiec.

Ten stan rzeczy jest usankcjonowany przez warunek rozejmu między Koalicją a Niemcami; warunek ten mówi, iż los Poznańskiego zdecyduje kongres. Tem postawieniem rzeczy Warszawa jest skrępowana. Dlatego też obecnie Naczelnik Państwa może tylko przedstawiać Koalicji konieczność zmiany punktu, zawieszającego do kongresu decyzję w sprawie bytu Poznańskiego. W tych przedstawieniach rząd warszawski powołuje się na wolę ludności, wyrażoną na wiecach, i na fakty samorzutnego usuwania Niemców. Co zaś do stosunku Warszawy do Koalicji, to o tem, iż on istnieje, świadczy przyjazd do Warszawy misyj koalicyjnych i obecności misji polskiej w Paryżu. Stosunki z Koalicją są bardzo dobre i coraz bliższe.

ROZKAZ W ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(21 stycznia).

Żołnierze!

Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskiemi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych.

Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nieledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i wogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy.

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 roku w szeregach armji polskiej wydałem rozkaz

zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 roku z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów.

Rozkaz przeczytać przed frontem kompanij, szwadronów, bateryj i zakładów.

Belweder, dnia 21 stycznia 1919 roku.

Wódz Naczelny
Józef Piłsudski.

WYWIAD KORESPONDENTA DZIENNIKA „PETIT JOURNAL"

(27 stycznia)

Pytam o zdanie co do ogólnej sytuacji Polski.

— Zła! — *brzmi odpowiedź.*

— *Jednak, Panie Generale, zmiana rządu pociągnęła już za sobą pomyślne następstwa dla Pańskiego kraju. Stany Zjednoczone uznały oficjalnie rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Można przewidywać inne doniosłe wydarzenia natury dyplomatycznej.*

— Jedynie czyn ma znaczenie. Najlepsze chęci pozostają bez skutku, o ile nie pociągają za sobą następstw praktycznych. Jesteśmy odcięci ze wszystkich stron. Nie uważam, ażeby w krótkim czasie zdołano nam pomóc.

— *Więc Pan Generał nie stwierdził żadnego polepszenia od czasu utworzenia rządu Paderewskiego?*

— Stwierdzam, że od tego czasu wojska czeskie wkroczyły na Śląsk. Nie widzę żadnych zmian.

— *Czy Pan Generał ma nadzieję, że ta godna pożałowania sprawa, która wywołała zatarg między dwoma bratniemi narodami, da się załatwić inaczej, niż z bronią w ręku?*

— Pragnę tego. Polegając na układzie polsko-czeskim z dnia 5 listopada, wycofałem prawie wszyst-

kie wojska z obszarów, sąsiadujących ze Śląskiem. Były mi one bardzo potrzebne gdzieindziej. Mogę jeszcze każdej chwili przesunąć nasze regularne wojska i przerwać walkę dla braku walczących. Ale nie mam władzy nad naszymi polskimi górnikami, którzy są dobrymi patrjotami i uzbroili się w celu samoobrony.

— *Jakie jest zdanie Pana Generała co do operacyj na froncie ukraińskim? Wszędzie słyszę potrosze wyrażaną nadzieję, że wyjazd do Lwowa generała Barthélemy'ego i misji koalicyjnej, na której czele on stoi, mógłby przerzucić zatarg z Ukrainą ze stadjum wojskowego do stadjum dyplomatycznego.*

— Sądzę, że operacje wojskowe w każdym bądź razie będą trwały i nadal.

— *Co należy sądzić o groźbie niebezpieczeństwa ze strony wojsk bolszewickich na północnej i wschodniej granicy Polski?*

— Groźba ta jest poważna. Stawiamy opór, jak możemy, i środkami, jakie mamy. Nasze siły są bardzo rozdzielone. Atakowani jesteśmy ze wszystkich stron, ale wewnątrz kraju panuje porządek. Może to pan sam stwierdzić.

— *W zupełności. Czy mogę zapytać, jaka jest sytuacja Polski na froncie niemieckim?*

— Trudna. Siły niemieckie wzrastają i organizują się.

Znani generałowie, zasobni w pieniądze, tworzą oddziały ochotnicze i grupują je w armje. Ze swej strony zmuszeni jesteśmy, w celu obrony naszych rodaków, utrzymywać w Poznańskiem wojska, których należałoby raczej użyć przeciwko bolszewizmowi. Jedynie nowa klauzula w rozejmie

umożliwiłaby nam swobodę rozporządzania naszemi wojskami.

Kieruję rozmowę na wybory do Sejmu Ustawodawczego (Konstytuanty), które właśnie się odbyły i których wynik niezupełnie jeszcze jest znany. Generał Piłsudski powstrzymuje się od stawiania jakichkolwiekbądź prognostyków co do tego, czem będzie to nowe Zgromadzenie.

— Moje przekonania polityczne są znane, ale na stanowisku, na którem się znajduję, nie zajmuję się polityką wewnętrzną. Do mnie należy zapewnienie porządku, dowodzenie wojskami i poddanie się woli, swobodnie wyrażonej przez naród.

W chwili pożegnania Generał przerywa mi:

— Chciałbym panu jeszcze powiedzieć, że sercem byliśmy zawsze z Francją. Tak jest, zawsze, wbrew pewnym pozorom i to od samego początku.

Powiedz pan, że Francja jest droga każdemu Polakowi.

PRZEMÓWIENIE NA OTWARCIE SEJMU USTAWODAWCZEGO.

(10 lutego).

Panowie posłowie!

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój triumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili. Dzisiaj mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej ciężkiej nocy cierpień.

W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przypadł mi zaszczyt otwierać Sejm polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.

Radość dnia dzisiejszego byłaby stokroć większą, gdyby nie troska, że zbieracie się w chwili niezwykle ciężkiej. Po długiej, nieszczęsnej wojnie świat cały, a z nim i Polska, czekają z tęsknotą upragnionego pokoju. Tęsknota ta w Polsce dziś ziścić się nie może. Synowie Ojczyzny muszą iść, by bronić granic i zabezpieczyć Polsce swobodny rozwój.

Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęlibyśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wieko-

wej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.

Nie chcemy męszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiekbądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia. Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.

Dążności naszych sąsiadów sprawiły, że ze wszystkimi nimi znajdujemy się obecnie w otwartej wojnie lub conajmniej w stosunkach mocno naprężonych.

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami *Ententy*. Głęboka sympatja łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki, nieszukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności.

Sympatja ta spotęgowała się, gdy sławne armje państw sprzymierzonych, druzgocąc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli.

Jestem przekonany, że serdeczne uczucia i niezaprzeczona spólność interesów z temi państwami uczynią niezbędną dla nas z ich strony pomoc — wydatną i skuteczną.

Naród polski przez półtora wieku zmuszany był stosować się do praw, narzuconych przez obcą

przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiarę we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd, oparty o prawa, przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa, przez was uchwalone, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.

Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armję, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska, tak, by Ojczyzna, zasłonięta piersiami żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armja.

Wreszcie, zwrócicie, panowie, niechybnie baczną uwagę na niedomagania naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych i zrujnowanego silnie przez wojnę i okupację. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw znajdującego się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu i wielkich demokracyj Zachodu stworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i da trwałe podłoże dla budowy jego przyszłości.

Życzę panom powodzenia w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy, ogłaszam pierwszy Sejm wolnej i zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty i powołuję najstarszego z panów posła Ferdynanda Radziwiłła do objęcia tymczasowego przewodnictwa.

TOAST NA OBIEDZIE NA CZEŚĆ PAŃSTW SPRZYMIERZONYCH.

(18 lutego).

W imieniu odradzającego się państwa polskiego i armji polskiej, która wciąż walczy na naszych odległych frontach, mam zaszczyt powitać was, panowie.

Na progu swej niepodległości Polska szczęśliwa jest, widząc panów, przybywających do niej w porywie spontanicznej sympatji, by uświęcić jej wyzwolenie, dokonane przez wspaniały triumf wielkich mocarstw *Ententy*, którą panowie reprezentujecie.

Naród polski, który podczas tej wojny nigdy nie przestawał wierzyć w ostateczny wynik straszliwego starcia, wita panów z radością, pełną wzruszenia i nadziei.

Naród polski jest i chce pozostać waszym wiernym sprzymierzeńcem. Pozyskaliście panowie jego miłość i jego wdzięczność.

Jako wierny wyraziciel uczuć narodowych, dziękuję panom za przybycie do nas i wznoszę kielich na cześć Francji, Wielkiej Brytanji, Włoch i Stanów Zjednoczonych, wielkich i szlachetnych narodów, które wypisały słowa: „Wolność, Prawo i Sprawiedliwość“ na swych zwycięskich sztandarach.

WYWIAD KORESPONDENTA DZIENNIKA „LE MATIN"

(19 lutego)

— Jak pan widzi, jestem głęboko uradowany, że dochodzi do skutku jutrzejsze posiedzenie. Zachwyca mnie szybkość, z jaką się tworzy i organizuje polityka tego kraju. Nie bacząc na ogólny zamęt, wybory mogły się odbyć w najzupełniejszym spokoju i otwarcie Zgromadzenia Ustawodawczego nie wywołało żadnego przesilenia.

Ten cud da się wytłumaczyć jedynie wzniosłym nastrojem mas, wywołanym poczuciem wielkiego zwycięstwa narodowego, odniesionego nad odwiecznymi wrogami. Jeżeli bezrobotny o pustym żołądku i bosy poszedł radośnie głosować, znaczy to, że w nim jedna myśl góruje nad innemi: „Polska zmartwychwstała!". Okrzyk ten jest teraz silniejszy od głodu i chłodu; wypełnia on obecnie serca wszystkich Polaków; może on doprowadzić ich do wszelkich poświęceń.

— *A więc, Panie Generale, jest Pan optymistą?*

— Byłbym nim w zupełności, gdyby Polska była pozostawiona samej sobie i miała możność powolnego rozwoju; ale, niestety, kraj ten otoczony jest wrogami. Najbardziej zaciekłymi są Niemcy i bolszewicy, gdyż nasze odrodzenie całkowite rozczłonkuje i unicestwi Prusy i odrzuci maksymali-

stów ku wschodowi Europy. Mam na to dane, że Niemcy i bolszewicy zgodnie uczynią wszystko, ażeby przeszkodzić odrodzeniu Polski.

— *Czy im się to uda?*

— W obecnej chwili położenie nasze nie jest złe. Zaledwie wczoraj odnieśliśmy poważny sukces, rozpraszając koło Kowla znaczne siły bolszewickie i zdobywając na nich wielką ilość armat.

Ale ta walka zmieni może swój charakter za kilka tygodni, gdyż, niestety, Rusini i bolszewicy, którzy dotąd między sobą walczyli, porozumieli się obecnie, ażeby nas atakować. Teraz rozpocznie się okres wielkich bitew. Żeby wyjść z nich zwycięsko, powinniśmy być silni nietylko materjalnie, ale również i moralnie.

Mówiłem już panu, że nasza wewnętrzna równowaga opiera się nie na naszem położeniu ekonomicznem i materjalnem, które jest opłakane, ale raczej na tem czemś nieuchwytnem, czem są nadzieja i wiara. Nie należy dopuścić, ażeby zwątpienie mogło się zakraść do duszy narodu, gdyż doprowadziłoby to do katastrofy.

Ażeby Polacy nadal zapominali o swych przerażających nieszczęściach, ażeby żołnierz polski nadal nie pamiętał o tem, że jest źle żywiony i niedostatecznie uzbrojony, potrzebna im jest niewzruszona ufność w wolę państw zachodnich całkowitej odbudowy ich ojczyzny.

Dzieje się dzisiaj rzecz nadzwyczajna: maleńka armja walczy zwycięsko na trzech frontach. Ale, gdyby powiedzieć tym ludziom: „Polska jest jeszcze tylko snem", gdyby powiedzieć tym władcom Wisły: „Wisła nie będzie do was należała w całości; wasi wrogowie zachowają na zawsze

jej ujście i będziecie po wieczne czasy ujarzmieni i otoczeni wrogami"—wówczas ci ludzie, dający się zabijać z takiem bohaterstwem, nie mieliby może sił do wytrwania.

Naszą największą siłą jest nasza wiara. Strzeżcie jej, wzmacniajcie ją.

DEKLARACJA DOTYCZĄCA ZŁOŻENIA URZĘDU NACZELNIKA PAŃSTWA W RĘCE MARSZAŁKA SEJMU.

(20 lutego).

Wysoki Sejmie!

Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się państwa polskiego, postawiłem sobie, jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów, zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy.

W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo.

Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miljony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców narodu.

Starałem się osiągnąć swój cel jak najśpieszniej Chciałem bowiem, by kładąc trwałe fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą

zapewnienie choćby nie najszybszego, lecz spokojnego i prawnego rozwoju.

Główne to zadanie mych rządów niełatwem było do rozwiązania. Niełatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej ni pewności i chwiejności instytucyj i urządzeń ludzkich. Niełatwem było utrzymać równowagę, rządząc bez dostatecznych środków materjalnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach.

To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi szczęśliwie je rozwiązać. Składam podziękowanie wszystkim mym najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przedewszystkiem zaś obu prezydentom rady ministrów, panom Moraczewskiemu i Paderewskiemu.

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokiem przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych, — obu rządom, które do życia powołałem, stawiałem, jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego zapomocą dekretów, nieuświęconych uchwałą wybrańców narodu. Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodzić, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu, a osobiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie dnia 13 grudnia ubiegłego roku.

Pomimo wszystkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel mych rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm Polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracom.

Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu—postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem.

Oświadczam niniejszem, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu.

PODZIĘKOWANIE ZA POWIERZENIE WŁADZY NACZELNIKA PAŃSTWA PRZEZ SEJM.

(20 lutego).

Głęboko wzruszony, dziękuję panom za ten zaszczyt i za tę uchwałę, którą panowie powierzacie mi znowu władzę, przed chwilą w ręce wasze złożoną. Uważam to sobie, panowie, za wielką nagrodę za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego mego życia. Nie mogę jednak ukryć, panowie, że postanowienie wasze stanęło w sprzeczności z mojemi najserdeczniejszemi planami i zamiarami. Uważam, że ja z moją naturą czynną, z moim — przyznam się otwarcie do wady — uporem litewskim, z moją względnie małą ustępliwością w zawiłych, trudnych, a specjalnie drażliwych sprawach politycznych, mało się nadaję do spełnienia urzędu, który ma charakter przedewszystkiem polityczny. Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić główne moje zadanie, jako naczelnika rządu: zwołać Sejm — miałem zamiar wszystkie swoje siły i całą swoją energję poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom tym, które uważałem dla siebie za najodpowiedniejsze, — sprawom wojskowym. Ale, jako żołnierz, posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swojem

postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście. A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą, Polska tęskni do ostatniego słowa, — które w tym testamencie stoi, — do Polski istotnie zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tej pracy, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z triumfem i sławą dla Polski dokonać. Jeszcze raz dziękuję panom.

ODPOWIEDŹ NA DEPESZĘ NACZELNEJ RADY LUDOWEJ W POZNANIU.

(20 lutego).

Do Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

Dziękuję serdecznie Wielce Szanownym Panom za przesłane mi wyrazy zaufania. W rozpoczętem pod znakiem jedności dziele budowania państwowości polskiej naczelnem dążeniem być musi i będzie złączenie poszczególnych ziem Rzeczypospolitej Polskiej w jednolity organizm państwowy. Prastara ziemia, która była kolebką państwa, utrzymana dla polskości walką i trudem pokoleń, stanie się Rzeczypospolitej cennym klejnotem i przykładem wielu cnót obywatelskich.

Józef Piłsudski.

WYWIAD KORESPONDENTA DZIENNIKA „LE PETIT PARISIEN“

(16 marca)

— *Jaki cel miał Pan Generał, uzbrajając Legjony przeciwko Rosji?*

— Miałem w sercu głęboką nienawiść do Rosji, która gnębiła mój kraj w sposób okropny, trudny do wyobrażenia sobie we Francji. Głównym moim celem było utworzenie narodowych sił polskich. Było to niemożliwe do wykonania na obszarze zaboru rosyjskiego. Nie miałem jednak wyboru. Oddziały moje uformowałem w Galicji. Następnie zaś zadałem sobie pytanie, kto w razie wojny byłby pierwszy pobity: Austrja czy też Rosja? Znałem słabość organiczną państwa rosyjskiego. Szedłem więc przeciwko Rosji.

Mam zapytanie na końcu języka i taka jest szczerość Generała, że uważam się za upoważnionego do zadania go.

— *Pan Generał prowadził więc wojnę przeciwko Entencie. Czy nie zastanawiał się Pan Generał nad tem, że w ten sposób osłabiłby Koalicję i że zmierzałby, w miarę swych sił, do przegrania przez nią wojny?*

— Nie mogliśmy w żaden sposób wierzyć autonomicznym obietnicom Rosji. Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje swych

obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę. W roku 1815 Aleksander I obiecał i nadał Polsce konstytucję. Ale jakże obszedł się z nami przed końcem swego panowania i co zrobili z nami jego następcy? Wie pan o tem. Podczas obecnej wojny rzeczą najważniejszą było stworzenie polskiej armji, która mogłaby w razie potrzeby bronić Polski.

— *Ale gdybyśmy zostali pobici, jaki byłby wówczas los Polski?*

— Gdyby *Ententa* była zwyciężona, Polska miałaby więcej swobody pod Niemcami i Austrjakami, niż jej miała pod panowaniem rosyjskiem. Byłaby to już wygrana. Ale z rządami niemieckim i austrjackim stanął układ, że w żadnym wypadku Legjony nie mogłyby być użyte na froncie zachodnim.

— *Naskutek czego Niemcy aresztowali Pana Generała?*

— Oni czuli, że biłem się za Polskę, a nie za nich Byłem zbyt niezależny. Opierałem się, jak i moi oficerowie, wszelkim ich zakusom rekrutowania żołnierzy w Polsce w celu podtrzymania wojny przeciwko Koalicji. Aresztowali mnie w 1917 roku i osadzili w więzieniu w Magdeburgu.

Prowadzący wywiad wspomina, że Piłsudski był więziony do wybuchu rewolucji i że zwolnił go znany przed wojną w sferach artystycznych Paryża hrabia von Kessler.

— *Dlaczego pan von Kessler uwolnił Pana Generała?*

— Znałem go osobiście i miałem z nim do czynienia podczas wojny, gdy dowodziłem Legjonami. Wiedział, że rewolucja mnie uwolni. Chciał nadać sobie pozory zasługi, że mnie uwolnił, i wyobrażał sobie również niewątpliwie, że w ten sposób za-

szkodzi mi w oczach Koalicji oraz że dwa lata więzienia niemieckiego pójdą w niepamięć.

— *Czy Pan Generał należy i nadal do partji socjalistycznej?*

— Nie należę do żadnej partji.

— *Pan Generał miał trudności z Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu?*

— Obecnie te trudności są usuwane. Komitet paryski nie był dokładnie poinformowany o sprawach polskich; nie dostrzegał z tej odległości, jak one się układały. Członkowie, wchodzący w jego skład, od dawna nie byli w Polsce.

— *Jaka, zdaniem Pana Generała, jest sytuacja polityczna?*

— Mojem zdaniem, okres zaburzeń w Rosji będzie trwał długo, bardzo długo, nawet w razie obalenia bolszewików. Niesposób przewidzieć przyszłości. Zależnie od tego, jakie zmieniające się rządy będą stały na jej czele, Rosja będzie sprzymierzeńcem bądź Niemiec, bądź też Polski. W ten sposób będziemy w pewnych okresach przyjaciółmi, w innych—wrogami Rosji. Na razie jestem przekonany, że Sowiety Rosyjskie będą usiłowały zaatakować Polskę. Bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperjalistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperjalizm carski; widzimy dzisiaj imperjalizm czerwony — sowiecki. Polska stanowi zaporę przeciwko imperjalizmowi słowiańskiemu, bez względu na to, czy jest carski, czy też bolszewicki. Bolszewicy jeszcze są silni, gdyż posiadają klasę rządzącą bardzo liczną, która zrobiła karjerę i majątek na bolszewizmie i która wie, że powodzenie jej doktryn stanowi dla niej kwestję życia lub śmierci. Gdy będą pokonani, będą powieszeni. Bę-

dą się więc energicznie bronili. Ich atak na Polskę zależny jest w pierwszym rzędzie od kwestji ukraińskiej. Na politykę Sowietów wpływają względy materjalne, a przedewszystkiem głód. Muszą się zaopatrywać w bogatej Ukrainie. Jeżeli sprawa Ukrainy załatwiona będzie na ich korzyść, wówczas pójdą na Polskę; ale żeby do niej dojść, muszą przebyć kraje zniszczone, nieomal pustynne, które nie dostarczyłyby im niczego. Muszą więc wszystko brać z Ukrainy. Wreszcie, dzięki warunkom geograficznym, zmuszeni są do posuwania się szlakiem nielicznych linij kolejowych. Nie mają koni. Nie mogą oddalić się od torów kolejowych.

— *A ich propaganda wewnętrzna?*

— W danej chwili wydaje mi się, że nie ma widoków powodzenia. Nie mamy prawie zupełnie robotników. Jeżeli reforma rolna będzie urzeczywistniona, będziemy mieli olbrzymie rzesze włościan— drobnych właścicieli rolnych.

OŚWIADCZENIE W WYWIADZIE KORESPONDENTA AGENCJI „HAVASA".

(27 marca)

Polska atakowana jest z trzech stron. Mamy żołnierzy i oficerów, ale potrzeba nam sprzętu wojennego, ażeby móc wyekwipować naszą armję dla obrony kraju.

Wojsko polskie góruje duchem nad swymi przeciwnikami i mogłoby ich kolejno pokonać.

Gorącego patrjotyzmu wojsk polskich nie dotknie propaganda bolszewików. Będziemy mogli pobić ich bez zbyt wielkich trudności, jeżeli będziemy odpowiednio wyekwipowani.

DEPESZA DO GENERAŁA JÓZEFA HALLERA.

(21 kwietnia).

Wilno, 21 kwietnia 1919 roku.

Przyjemnie mi było w świeżo zdobytem Wilnie z zachodniego końca Polski otrzymać od Generała depeszę o Jego przyjeździe do kraju. Proszę w mojem imieniu wyrazić podwładnym Mu oficerom i żołnierzom moją radość z przybycia ich do Ojczyzny, i pewność, że, jak każdy prawy żołnierz polski, osłonią zwycięsko zagrożone granice kraju.

Józef Piłsudski.

ODEZWA.

(22 kwietnia).

Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Kraj wasz od stukilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką — przemoc, która, nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie.

Ten stan ciągłej niewoli, dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczem nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności,— wojsko to niesie wam wszystkim wolność i swobodę.

Chcę dać wam możność rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo, że na waszej ziemi grzmią jeszcze działa i krew się leje,—nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie:

1) Ułatwianie ludności wypowiedzenia się co do losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego, bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania.

2) Danie potrzebującym pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju.

3) Otoczenie opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości.

Na czele zarządu postawiłem Jerzego Osmołowskiego, do którego bezpośrednio, lub do ludzi, przez niego wyznaczonych, zwracajcie się otwarcie i szczerze we wszelkiej potrzebie i sprawach, które was bolą i obchodzą.

Wilno, 22 kwietnia 1919 roku.

Józef Piłsudski.

ROZKAZ PO ZDOBYCIU WILNA.
(28 kwietnia).

Żołnierze! W niespełna dwa tygodnie męstwem swem i dzielnością zmieniliście stosunki na wschodzie Polski. W niespełna dwa tygodnie przerzuciliśmy zagrażający nam front o dobrych kilkadziesiąt kilometrów, zdobywając przytem niezwykle ważne punkty wojskowe, jak Lida, Baranowicze i Mickiewiczowski Nowogródek, a przedewszystkiem oswobadzając stolicę kraju — Wilno.

Wróg pobity pierzcha zdezorganizowany na wszystkie strony.

W imieniu Ojczyzny, która was na obronę swych kresów wysłała, dziękuję wam za waszą pracę, za wasze żołnierskie trudy. Kampanja wileńska, przez was wygrana, pozostanie na zawsze jedną z piękniejszych stronic naszej historji wojskowej i każdy z was może być dumny, że w niej brał udział. Szczególnie dziękuję generałowi Szeptyckiemu, który swą energją i uporczywą wolą doprowadził do zajęcia Baranowicz i Nowogródka. Generałowi Rydzowi - Śmigłemu, który pomimo wielkich przeszkód technicznych, doprowadził na czas dywizję do Wilna i ostatecznie wygnał wroga ze stolicy.

Przedewszystkiem jednak podnieść muszę działanie oddziału jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny-Prażmowskiego. Świetnie prowadzona

jazda, wspaniałym marszem obeszła cały układ sił wroga, by ztyłu wpaść do głównego siedliska wszystkich władz bolszewickich; śmiałym a nagłym napadem zajęła ona miasto z ogromnemi zapasami materjału wojennego i utrzymała je, pomimo ogromnej przewagi wroga, aż do przyjścia piechoty.

Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez polską jazdę. Dziękuję za to podpułkownikowi Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu, majorowi Piskorowi.

Wszystkie nasze prace wojenne zależały jednak od sprawności kolei, bez których utrzymanie wojska było w zniszczonym kraju zupełnie niemożliwe. Jeżeli cała operacja się udała, jeżeli najśmielsza i najdzielniejsza praca żołnierza nie poszła na marne, zawdzięczamy to pracy naszych dzielnych kolejarzy. Budowa zerwanych mostów, szybkie uruchomienie linij kolejowych ze zdobytym na wrogu materjałem kolejowym, to ich zasługa, a przedewszystkiem zasługa ich energicznego naczelnika, majora Brzozowskiego. Całe wojsko narówni ze mną z wdzięcznością wspomni jego pracę, od której zależało nasze życie.

Żołnierze! Wojna jeszcze nie skończona. Czekają nas nowe prace, nowe trudy. Lecz po tem świetnem zwycięstwie ze spokojem i pewnością patrzę w przyszłość, będąc jej pewnym.

Jeszcze raz dziękuję wam wszystkim za Wilno, Lidę, Nowogródek i Baranowicze.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem kompanij, szwadronów i bateryj.

Lida, 28 kwietnia 1919 roku.

Józef Piłsudski.

WYWIAD KORESPONDENTA DZIENNIKA „JOURNAL DES DEBATS"

(2 maja)

Prowadzący wywiad zwrócił się do Piłsudskiego z zapytaniem, jakie jest jego zdanie w sprawie urządzenia politycznego Litwy?

— Trudnoby mi było zadowolnić w zupełności pańską ciekawość; jestem związany pewnemi okolicznościami i nie mogę poruszyć tej sprawy w całej rozciągłości. Zresztą, jest jeszcze za wcześnie, ażeby rozpatrywać porzucone plany. Musi panu wystarczyć na dzisiaj, że mu wyłożę swoją z a s a d ę. Oto ona: uważam, że ludność powinna sama stanowić o swoim losie. Czy wola ludności wyrazi się za pośrednictwem konstytuanty, zwołanej do Wilna, czy też w jakikolwiekbądź inny sposób, nie ma większego znaczenia. Jest to inna sprawa, która będzie rozstrzygnięta, gdy nadejdzie czas. Dzisiaj stwierdzam zasadę przewodnią mojej polityki, która jest również zasadą Sejmu i rządu. Jest to zasada wolności. Pragnę dopomóc ludności w wyrażeniu jej woli. Jest to powód, dla którego ustanowiłem w Wilnie rząd cywilny zamiast zarządu wojskowego, który byłby wskazany na obszarze zaledwie wydartym nieprzyjacielowi.

— *Czy to nie prawda, odpowiedziałem, że idealnem rozwiązaniem dla Polski byłaby unja z całą Litwą historyczną?*

— Zapewne, do tego właśnie należy dążyć, chociaż to zadanie nie jest pozbawione trudności. Co do mnie, to sądzę, że Białorusini i Polacy porozumieliby się bardzo łatwo; z Litwinami byłoby to już trudniejsze. Ale mniejsza o to; należy pracować, a przedewszystkiem pozwolić ludności na wyrażenie swej woli.

— *W razie unji Polska zgodziłaby się, nieprawdaż, na pozostawienie Litwie obszarów polskich wraz z Wilnem?*

— Bezwątpienia. Wilno, widzi pan, to jest zagadnienie zupełnie specjalne. Wilna żądają wszyscy. Może więc poróżnić wszystkich, o ileby się prowadziło pewną politykę, ale może również pogodzić wszystkich, gdyby się prowadziło inną. Załatwienie, które proponuję, dąży właśnie do uczynienia z Wilna łącznika, a nie przedmiotu sporu. Zresztą, jakikolwiek byłby los, przeznaczony Litwie, powtarzam panu, będzie tak, jak ludność zadecyduje.

Następnie prowadzący wywiad poprosił o danie szczegółów co do rokowań, toczonych z misją francuską w zakresie uregulowania sprawy dowództwa nad armją generała Hallera, niedawno przybyłą do Polski, a dotąd pozostającą pod rozkazami marszałka Focha.

— Rokowania te są ukończone i doprowadziły do zupełnego porozumienia. Pozostaje tylko kilka szczegółów do uregulowania. Oto istota porozumienia. Misja francuska zachowa dowództwo nad personelem francuskim. Ale każdy żołnierz polski, który przekroczy granicę polską, przejdzie pod roz-

kazy naczelnego dowództwa polskiego. Odtąd będzie tylko jedna armja w Polsce.

Rokowania były prowadzone w duchu wzajemnego zaufania, i nie omieszkano ustalić porozumienia. Jestem bardzo wdzięczny generałowi Henrysowi. Wykazał on w ciągu tych rokowań nadzwyczajny takt i zupełne zrozumienie wszystkich okoliczności, jakie wpłynęły na nasze stanowisko. Przyczynił się wielce do szybkiego zawarcia układu, o którym panu wspomniałem.

WYWIAD KORESPONDENTA „JOURNAL DE GENÈVE"

(17 maja)

I.

— Nie miałem, bynajmniej, zamiaru zdobycia obecnie Baranowicz; chciałem poprostu wykonać z tej strony akcję demonstracyjną, żeby przeszkodzić sztabowi w Mińsku w wysłaniu posiłków do Lidy i do Wilna. Manewr powiódł się tak dobrze, że dał wszystkie wyniki ataku. Walka, rozpoczęta 14-go, kończy się tu 19-go zdobyciem miasta, pomimo zaciekłego oporu pułków chińskich.

Linja kolejowa Baranowicze — Lida — Wilno (200 kilometrów) wpadła w nasze ręce wraz z całym taborem kolejowym, dzięki szybkości i dzielności mojej kawalerji.

Szpica, która posuwała się w stronę Wilna, była bardzo zagrożona. Gdy pierwszy szwadron przybył na dworzec w Wilnie, trafił na pociąg bolszewików, którzy uciekali, unosząc z sobą owoc swych grabieży. Chociaż liczebnie słabsi, nasi wzięli ich do niewoli, wyładowali bolszewików i wysłali pociąg na tyły po naszą piechotę, która zbliżała się forsownym marszem.

Opanowawszy się, bolszewicy próbowali odrzucić naszą straż przednią przed przybyciem posił-

ków. Pułkownik musiał wprowadzić w akcję wszystkich swoich ludzi. Nadeszła chwila krytyczna. Pozostał zaledwie jeden żołnierz do pilnowania dziesięciu koni, reszta brała udział w walce. Ale kawalerzyści dobrze się trzymali i tego dnia dzięki swej brawurze kawalerja wzięła do niewoli ilość jeńców, przekraczającą trzykrotnie jej własną liczebność. Nie będę panu mówił o jej zdobyczy. Ciągnęła za sobą tyle sprzętu wszelkiego rodzaju, że stała się bardzo ciężka i niezdolna do szybkiego manewru.

Na samym tylko dworcu zdobyła tysiąc wagonów i 2500 jeńców. Piechota, przybyła pociągami, wysłanemi na jej spotkanie, mogła na szczęście ulżyć kawalerji, której zadanie stawało się nadludzkie.

Ważnym wynikiem naszego zwycięstwa pod Wilnem jest to, że pozbawia ono Niemców najlepszych linij komunikacyjnych z Rosją. Przez Wilno bowiem szedł cały handel między Niemcami a bolszewikami. Pozycja pod Grodnem stawała się dla nich zbędną z chwilą usadowienia się Polaków w Wilnie. Bataljonom ich wystarcza obecnie zagrażanie naszemu lewemu skrzydłu czterdziestu tysiącami żołnierza z Augustowa, Suwałk i Kowna. aż do morza.

Litwini, z którymi powinnibyśmy móc współdziałać, znajdują się jeszcze zbytnio pod wpływem Niemców. Są oni słabi, ich nieliczne wojska są pod silnym wpływem pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy niemieckich, zajmujących całą Litwę. Polityka Berlina polega na rozbudzaniu nienawiści pomiędzy Litwinami a Polakami. Pragną oni wywołać konflikty między obydwiema armjami, walczącemi przeciwko temu samemu nieprzyjacielowi: bol-

szewizmowi; ale dotychczas nie zaszedł żaden poważny incydent. W Wilnie panuje zupełny spokój. Na froncie Libawy Niemcy nie prowadzą żadnej akcji; przeciwnie, utrzymują ożywione stosunki z bolszewikami. Na początku naszej ofenzywy na Lidę — Wilno nie mieliśmy przeciwko sobie czerwonych pułków łotewskich; przybyły one dopiero później, pchnięte przez Niemców, którzy chcieli wstrzymać nasze posuwanie się ku północy.

Od kilku dni bolszewicy próbują przeciwnatarć, ale porażka zdezorganizowała ich. Nie mogą już rozpocząć ogólnej ofenzywy. Natarcie ich idzie jednego dnia z Mińska, a dopiero po kilku dniach z Dyneburga; łatwo więc nam jest odpierać je. W danej chwili w promieniu pięćdziesięciu kilometrów dokoła Wilna niema wojsk bolszewickich. Wiadomości, rozsiewane z Berlina, zgodnie z któremi wojska Trockiego rzekomo wkroczyły do Wilna, są więc zupełnie fałszywe.

II.

— Zdaleka bolszewizm przedstawia dla biednego i uciśnionego nadzieję lepszego jutra i uczucie zemsty socjalnej. Nie obawiam się go u nas. Nasi komuniści są zbyt słabi; spodziewali się pomocy z zagranicy; otóż nasze ostatnie natarcie odrzuciło bolszewików rosyjskich o sto kilometrów ku północy, a bolszewizm węgierski jest pokonany. Nasi robotnicy są socjalistami, ale są też zaciekłymi Polakami i nie mają w sobie nic z internacjonalizmu Żydów rosyjskich, będących przywódcami ruchu. Tymczasem dola naszych robotników jest bardzo ciężka. Pracy brak od szeregu miesięcy. Jest to

przymusowe bezrobocie, pociągające za sobą nędzę. Znalazłoby się zatem w Polsce dużo powodów do niezadowolenia proletarjatu, ale jest też powód do wielkiej radości: Polska jest wolna i lud jest tak szczęśliwy, że zrzucił okowy, iż kwestje socjalne schodzą na drugi plan. Jesteśmy narazie upojeni wolnością. W całej pełni rozkoszujemy się odzyskanemi prawami, gdy wspominamy lata przeżytych cierpień. Oto dlaczego nie mamy bolszewizmu. Z drugiej strony największymi agitatorami komunistycznymi są Żydzi; to też ich propaganda nie wywiera wśród ludu tego wpływu, jakiego należałoby się obawiać, gdyby agitatorami byli rdzenni Polacy. A wszak nasi robotnicy mają dość powodów do niezadowolenia.

Generał Piłsudski kładzie nacisk na fakt, że w ciągu dziewiętnastego stulecia normalny rozwój uciśnionej Polski paraliżowany był nietylko pod względem socjalnym, lecz również i psychologicznym. Warunki socjalne w Polsce zmieniły się wszędzie, jednakże klasy rządzące nie uległy jeszcze wcale ewolucji. Niestety, zbyt wielu jest ludzi, których poglądy sięgają osiemnastego wieku. Rozmawiając ze swymi rodakami, Generał napotyka nieraz takich, o których może powiedzieć: „Jest to człowiek z połowy osiemnastego lub nawet dziewiętnastego stulecia, ale rzadko znajduję ludzi z dwudziestego wieku".

— Musieliśmy poświęcać czas walce z obcem panowaniem, z germanizacją naszych dzielnic, i nie mieliśmy wolnego czasu na zajęcie się pracą nad postępem socjalnym i nad dobrobytem proletarjatu. Spotykamy jeszcze często w Polsce poglądy feudalne, szacunek dla patrjarchalnych stosunków, którym zawdzięczamy władzę nad otaczającymi

nas ludźmi. Feudalizm ten jest obecnie niedopuszczalny. Robotnicy i chłopi nie mogą już znosić ucisku w dwudziestym wieku.

Gdy przeprowadzamy reformę socjalną, przeciwnicy nasi wołają: „To bolszewizm!“ To nie bolszewizm, to nawet nie socjalizm, to demokracja. Chciałem poprostu przerzucić Polskę z osiemnastego do dwudziestego wieku. Należało przeskoczyć całe stulecie i to było przyczyną wielu trudności i kłopotów wszelkiego rodzaju, gdyż ten skok był zbyt wielki. Wykonano skok, mówią mi, zbyt wysoki i zbyt daleki. Jednakże ten skok był konieczny, gdyż trzeba było udzielić ludowi nieco więcej sprawiedliwości socjalnej.

Bardzo dalecy jesteśmy od bolszewizmu. Widząc spustoszenie, dokonane przez ustrój komunistyczny, nie rozumiem, jak mogą istnieć w Europie socjaliści, odnoszący się do niego przychylnie. Ustrój bolszewicki jest nawet zaprzeczeniem idei socjalistycznej. Bolszewizm podważa jak najbardziej pojęcie socjalizmu. Na obszarach północnych, które w danej chwili oswabadzamy, nienawiść chłopów i spokojnych mieszkańców do bolszewików ma w sobie coś strasznego.

W Wilnie w ciągu dwóch miesięcy komuniści doprowadzili miasto do zupełnej ruiny. Nie są to ludzie cywilizowani, lecz dzicy—spragnieni krwi i grabieży. Od chwili osiągnięcia władzy wydali w ciągu pięciu dni ponad tysiąc dekretów. Nie można zmienić całego życia gospodarczego i społecznego narodu w przeciągu kilku dni. Te niezliczone rozporządzenia nie są więc wypełniane, często poprostu przez nieświadomość; wówczas wchodzi w grę terror, żeby siłą bolszewizować. Wytwórczość ustaje wszędzie w szybszem lub wolniejszem tempie i

następuje niewątpliwa ruina we wszystkich dziedzinach przemysłu.

Lenin, który chciał odrodzić społeczeństwo, zdołał jedynie wprowadzić wszędzie stan rzeczy, graniczący ze śmiercią. Jeżeli po wszystkich cierpieniach, zadanych ludności litewskiej przez komisarzy ludowych, są tam jeszcze mieszkańcy, to pochodzi to tylko stąd, że człowiek jest zwierzęciem bardzo odpornem, czepiającem się kurczowo życia.

Generał zwiedzał mieszkania, rekwirowane i zamieszkiwane przez komisarzy: były one zamieniane na kloaki odpychająco brudne, gdzie zabawiano się z zadziwiającą dzikością niszczeniem wszystkiego, co było eleganckie i w dobrym guście.

— Wszedłem w Wilnie do składu bolszewickiego, złożonego z dwóch wielkich magazynów, gdzie nagromadzono w nieładzie meble wszelkiego rodzaju, bawełnę, tkaniny, narzędzia i igły. Wchodząc do pierwszego pokoju, stłukłem dwa termometry, które wraz z wielu innemi różnorodnemi przedmiotami zaściełały podłogę. W pierwszej chwili nie rozumiałem celu tego nagromadzenia przedmiotów tak różnorakich. Służyły one poprostu do opłacania zboża, które włościanie przywozili do miasta. Chłopi, nie mając już wcale zaufania do papierowych rubli rządu Lenina, dostarczali produktów jedynie za zapłatą w naturze. Wymieniano, naprzykład, jajko na igłę.

Bolszewicy doszli do bardzo ciekawego załamania się pieniądza papierowego. Trzeba było zawiesić drukowanie papierowych rubli. Koszty druku. papieru, farby, przy odbiciu jednego rubla papierowego wynosiły trzy ruble za banknot. Musiano zdecydować się na odbijanie pewnego rodza-

ju marek pocztowych wartości rubla, ażeby nie wpadać w deficyt.

Pod względem finansowym bolszewicy wywołali zupełny przewrót w naszych pojęciach o wartości pieniądza i o potrzebie układania solidnego budżetu przez państwo. Utworzyli oni w Wilnie niezależną litewską republikę sowiecką, obejmującą cztery następujące gubernje: kowieńską, grodzieńską, wileńską i mińską. Wynaleziono budżet dla nowego państwa; przewidywał on na rok 1919 ogólną sumę rozchodów w wysokości 134 miljardów rubli, co zaś do dochodów, to te pominięto.

Generał jest pewien, że żaden poważny socjalista nie pokusi się już o obronę teorji Lenina, gdy w miastach oswobodzonych dopiero co przez Polskę zobaczy ogrom nędzy i spustoszeń wszelkiego rodzaju, wywołanych przez zbrodnicze szaleństwo bolszewików.

ROZKAZ O NADANIU ODZNAK CAŁEJ ARMJI.

(31 maja)

Walcząc od 6 miesięcy ramię przy ramieniu, zawarły oddziały Wojska Polskiego, czy to powstałe z Legjonów Polskich, czy z oficerów i żołnierzy byłych armij państw zaborczych, ściśle krwią i trudami wojennemi przypieczętowane braterstwo broni.

Tak, jak im jeden cel przyświeca i jeden ich rozkaz prowadzi: wola narodu i obrona Ojczyzny, tak też stali się oni jednolitem wojskiem polskiem.

By i zewnętrznie wyznaczyć jedność, dając wyraz tej woli całego wojska do zatarcia różnic, nakazuję wszystkim oficerom i żołnierzom Wojska Polskiego nałożenie odznaki, noszonej dotychczas na kołnierzu przez formację Legjonów Polskich.

Niech ten historyczny znak, którego świetną tradycję podjęły Legjony, stanie się od dziś odznaką całego Wojska Polskiego.

Józef Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE DO DELEGATÓW LUDNOŚCI GALICJI WSCHODNIEJ WE LWOWIE.

(27 czerwca).

Cierpienia ludności w Galicji wschodniej, które panowie przedstawili, są mi bardzo dobrze znane i szczerze z nią współczuję. Długie lata naszej niewoli przyzwyczaiły sąsiadów Polski do myślenia, że jest ona słaba i bezkarnie szkodzić jej można. Stąd wszystkie kresy wschodnie są areną walk żywiołu polskiego. Jesteśmy w chwili wojny, a w każdej wojnie każdego państwa są chwile szczęścia i nieszczęścia. Przy tych nieuchronnych, zmiennych kolejach musi tak samo żołnierz, jak i obywatel, zachować spokój. Dobrym żołnierzem jest ten, kto myśli spokojnie i opanowuje swoje nerwy. Właśnie w chwili niepowodzeń ludność cywilna musi tę zaletę posiąść, jeżeli chce zwycięstwa. Rozumiem, że ciężkie położenie panów musi was pobudzać do rozżalenia i rozdrażnienia, ale szerzenie depresji i zniecierpliwienia sprawie nie pomaga. Zbyt wiele przeszedłem w życiu, nerwy mam zahartowane, ażeby mnie z równowagi wyprowadził brak spokoju gdziekolwiek. Ale nerwy żołnierza polskiego mogą być mniej wytrwałe i wymagają spokoju w Ojczyźnie. Chciałbym, ażebyście panowie w tem wszystkiem, co robicie,

zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo. Jestem zarazem przekonany, że w chwili tego zwycięstwa, w chwili szczęścia będziemy postępowali wobec zwyciężonych, jak ludzie kultury, i że jako zwycięzcy będziemy się zachowywali tak, jak przystało na szlachetny naród. Chcąc ulżyć doli ofiar wojny, dołożę wszelkich starań, ażeby los uchodźców uczynić lżejszym.

ROZKAZ WYDANY PO PRZYBYCIU ARMJI GENERAŁA HALLERA.

(2 lipca).

Rozproszone z konieczności po całym świecie usiłowania Polski do wytworzenia podczas wielkiej wojny światowej siły zbrojnej ojczystej, złączyły się z biegiem czasu w jeden organizm i jedną wolą kierowany. Ostatnimi członkami naszej żołnierskiej rodziny są świeżo przybyłe do ziemi ojczystej wojska, sformowane w gościnnej Francji. Dzięki zwycięstwu państw sprzymierzonych wraca do kraju nie — jak ongiś — żołnierz wieczny tułacz o żebraczym kiju, lecz jak dobrze wyekwipowany towarzysz broni, gotów stanąć do wspólnej wojskowej pracy. Po zakończeniu pertraktacyj wojsko to wchodzi do grona ogólnej armji polskiej, poddane prawom ojczystym narówni z tymi, których szczęśliwy los wcześniej już postawił na granicach Ojczyzny z bronią w ręku. Dzieło zjednoczenia wojska polskiego jest w ten sposób zakończone. W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu Ojczyzny wszystkim, którzy podczas tej wojny w różnych warunkach i ciężkim trudzie wykuwali miecz polski na wszystkich niemal krańcach świata. Zwracam przytem raz jeszcze waszą, żołnierze, uwagę na konieczność wspólnem usiłowaniem zatarcia różnic, powstałych wskutek tworze-

nia wojskowych formacyj w odmiennych warunkach i wzorujących się na różnych przykładach.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem kompanij, szwadronów, bateryj i zakładów.

Józef Piłsudski.

ROZKAZ W ROCZNICĘ WYMARSZU KOMPANJI KADROWEJ.

(31 lipca)

Żołnierze!

Po upadku Polski każde pokolenie zrywało się do walki o utracony byt niepodległy, każde pokolenie słało na pole bitwy żołnierza, jako przedstawiciela siły Ojczyzny, by krwią serdeczną wpisywał w księgę dziejów: „Jeszcze nie zginęła!“.

Ulegali pod przemocą, szli jak wierni żołnierze na śmierć, zaludniali mroźny Sybir lub ginęli w tułaczce po szerokim świecie.

Po ostatniej klęsce 1863 roku zaległa nad Polską noc czarna niewoli, noc beznadziejna. Zdawało się, że już nowe pokolenia nie odważą się stanąć do walki, że zaborcy triumfowali na zawsze. Imię Polski zostało wymazane z pamięci świata, a naród szedł na poniewierkę, jak każdy niewolnik.

I stanęło przed Polską w dzień wybuchu wojny światowej wielkie zagadnienie. Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna pomiędzy zaborcami słała setki tysięcy Polaków, by walczyli przeciw sobie nie za własne istnienie, lecz dla dobra swych panów i zaborców.

W tym ciężkim momencie, w najswobodniejszej części Polski. w Krakowie, stanęła do boju garść

młodzieży, robotników i chłopów, by w rozpacznej chwili próbować walczyć nie pod obcym, lecz pod własnym polskim sztandarem, by umierać na polu bitwy nie jako żołnierz z pod obcego znaku, lecz jako żołnierz polski.

Było to w dniu 6 sierpnia, gdy sformowana w ten sposób drużyna pod moją komendą stanęła pod bronią, jako pierwsza kompanja kadrowa przyszłych wojsk polskich.

Były to nowe narodziny żołnierza polskiego.

W ciężkich przejściach, podczas cierniowej drogi na polach bitew, w więzieniach i obozach jeńców obchodzono tę rocznicę, jako święto żołnierskie. Dziś, gdy po raz pierwszy w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie nadchodzi dzień 6 sierpnia, ślę wam wszystkim, jako najstarszy żołnierz obecnego pokolenia i Wódz Naczelny wojsk polskich, swe pozdrowienie.

Czy w samotnym patrolu, czy w okopie strzeleckim, czy przy ćwiczeniach w garnizonie dnia tego wspomnijcie wszystkich tych naszych poprzedników, co zginęli na polach bitew lub na poniewierce wygnań i tułaczek światowych. A zarazem niech pierś wasza wzbierze dumą, żeście już nie niewolniki obcych, lecz swobodni obywatele wolnej Ojczyzny, wezwani do obrony Jej życia przed wszelkiemi zakusami jakichkolwiek wrogów.

Żołnierze! Krew waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła!“. Wy, szczęśliwsi, krwią swą piszecie „żyje!“. I zginąć nie może!

Rozkaz przeczytać we wszystkich oddziałach wojsk polskich.

Wódz Naczelny
Józef Piłsudski.

Warszawa, dnia 31 lipca 1919.

LIST DO GENERAŁA JÓZEFA HALLERA.

(30 sierpnia).

Kochany Panie Generale!

W chwili ostatecznego zespolenia się oddziałów, sformowanych we Francji, z armją polską, w chwili, w której Swoją pracę dania Ojczyźnie licznych szeregów żołnierza doprowadziłeś, Panie Generale, do chlubnego końca, czuję potrzebę wyrazić Panu w imieniu Ojczyzny serdeczne słowa uznania za Jego dotychczasową działalność. Idei wykucia miecza polskiego był Pan szermierzem, jako twórca drużyn sokolich, które tuż przed wojną światową zaczęły się militaryzować. Służył Pan tej myśli w atmosferze, w której rdzewiały serca i szabla polska, skazana, zdawało się, na los tylko pamiątki muzealnej.

Na odzew trąbki polskiej w sierpniu 1914 roku, na odzew, tłumiony bezwolą i bezwiarą, stanął Pan bez wahania w szeregach strzeleckich. Uczestniczył Pan w bojach sławnej Karpackiej Brygady Legjonów, starając się usilnie uchronić żołnierza polskiego od zmarnowania jego wysiłków i broniąc zawsze i wszędzie godności i honoru munduru polskiego, narażonych wtedy na uszczerbek co krok nieledwie.

Z tego okresu pozostaną na zawsze w miłem wspomnieniu wszystkich legjonistów nasze wspólne walki nad Styrem, ramię przy ramieniu, walki, które zdobyły sobie chlubne karty w dziejach odrodzenia wojskowości polskiej. Gdy potem zamiar stworzenia wojska niemiecko-polskiego wskutek mego rozkazu niezłożenia przysięgi, usłuchanego przez znaczną większość legjonistów, spełzł na niczem i gdy zostałem internowany w Magdeburgu, z prawdziwą ulgą i wzruszeniem, które, jak sądzę, podzielała wówczas ze mną cała Polska, dowiedziałem się o przejściu Brygady Pańskiej przez front i zerwaniu w ten sposób pęt niewolniczych.

W bitwie pod Kaniowem przypadło Panu, Panie Generale, w udziale szczęście zbrojnego zaprotestowania przeciw twórcom pokoju brzeskiego.

Rozpoczął Pan później nową pracę stworzenia wojska polskiego w warunkach korzystniejszych. Dzięki gościnności i wydatnej pomocy Francji, bez wpływu na pracę któregokolwiek z państw zaborczych, nawiązał Pan nić tradycyj dawnych Napoleońskich legjonów, co szły „z Włoch do Polski".

Jeżeli okoliczności nie pozwoliły stanąć Pańskim oddziałom u boku swoich towarzyszy broni w pierwszych czasach tworzenia się państwa, w pierwszych najcięższych walkach o całość i granice Ojczyzny, to z tą chwilą, gdy Pańscy żołnierze znaleźli się na ojczystej ziemi, zadanie swoje wypełniły one tak, jak przystało honorowi i dobrej sławie żołnierza Polski.

Praca Pańska organizacyjna we Francji pozwoliła nadto wybawić obywateli polskich od hańbiącej i poniżającej niewoli i dała im możność powrotu do ojczystej ziemi z bronią w ręku, nie

jako jeńcom, ale jako żołnierzom. Jestem przekonany, że praca Pana, Panie Generale, wytrwale i uporczywie zmierzająca ku wytworzeniu dla Polski własnej siły zbrojnej, praca, prowadzona nieraz w najprzykrzejszych warunkach, zostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci potomności i w sercach żołnierzy.

Co do mnie, sądzę, że będę wyrazicielem sądu powszechnego, gdy za tę pracę złożę serdeczne podziękowanie. Zarazem zawiadamiam Pana, że poleciłem wciągnąć Pana do spisów oficerów wojska polskiego w randze generała broni (piechoty).

Warszawa — Belweder,
dnia 30 sierpnia 1919 roku.

Józef Piłsudski.

LIST DO GENERAŁA HENRYS'A.

(wrzesień)

Drogi Generale!

Wobec tego, że armja polska, zorganizowana we Francji, przestała istnieć, jako jednostka oddzielna, czuję się w obowiązku wyrazić Panu, drogi i zasłużony Generale, tak gorliwie reprezentującemu pełną chwały armję francuską, całą moją wdzięczność, do której przyłącza się cała Polska. Gościnność, z której nasz żołnierz korzystał na ziemi francuskiej, jak również pomoc materjalna i moralna, którą kraj Pański nie przestał nam okazywać przez ciąg tworzenia się tej armji, będą na zawsze wyryte w naszej pamięci. Ta ciągła pomoc, skuteczna i samorzutna, wzrastała nieustannie, rozwijając się od chwili formacji Legji Bajońskiej, po przez dni, pełne chwały, wręczenia pułkom polskim przez Prezydenta Republiki Francuskiej sztandarów i udziału Polaków w błyskawicznych ofenzywach Waszych armij w roku 1918, aż do chwili, gdy ostatni żołnierz polski z Francji wstąpił na ziemię ojczystą.

Dwa nazwiska uosabiają związek tradycyjny oraz stosunek koleżeński, pełen zaufania wzajemnego, braterstwa naszych armij: nazwiska generałów Archinard'a i Hallera. Generał Archinard był

pierwszym organizatorem naszych formacyj we Francji: jego doświadczenie, jego głęboka znajomość sztuki wojennej potrafiły stworzyć z naszych rodaków, skupionych we Francji pod sztandarem Orła Białego, armję, gotową do spełnienia oczekujących ją zadań. Generał Haller w geście historycznym protestu i buntu przeciwko tyranji tych, którzy podawali się za protektorów dzieła, gdy w rzeczywistości tego dzieła byli wrogami, rzucił się z garstką ludzi, zwyciężając tysiące przeszkód i niebezpieczeństw, ku przyjaznej Francji, obronicielce wiernej i niezachwianej ostoi świętej idei niepodległości Polski.

Dzieło tych dwóch ludzi dało nam armję waleczną, karną, świetnie wyekwipowaną, uzbrojoną w materjał francuski, a której do naszej Ojczyzny towarzyszyło wielu z Waszych najlepszych oficerów. Krew tych bojowników miesza się dzisiaj z krwią innych synów Polski. To dzieło niezapomniane pozwoliło także naszym rodakom z Ameryki stanąć na apel pana Paderewskiego. by, opuściwszy własne ogniska rodzinne, pośpieszyć na pomoc ukochanej Ojczyźnie, którą wielu znało li tylko z opowiadań. Dziełu temu zawdzięczamy jeszcze i to, że szlachetne Włochy pozwoliły nam na zorganizowanie 30 tysięcy naszego żołnierza, które wzmocniły armję naszą, dziś powróconą Ojczyźnie.

Szczególną zaś wdzięczność moją zwracam w dniu dzisiejszym do Francji, do Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, do Prezesa Rady Ministrów, pana Clemenceau, do Marszałków Foch'a i Pétain'a, których sława jest nieśmiertelna, do Generałów Le Rond'a i Archinard'a i wszystkich

walecznych kierowników, którzy w dokonaniu tego dzieła uczestniczyli. Wdzięczność swą wyrażam również Tobie, Panie Generale, będącemu uosobieniem tak pięknych i tradycyjnych czynów żołnierza francuskiego, którego bohaterstwo w dniach krytycznych roku 1914 ocaliło Europę od jarzma, zgotowanego nam przez wroga nieprzejednanego i bez sumienia.

Nie mogę ominąć milczeniem wielkich usług, które oddałeś, Panie Generale, sprawie Polski, a szczególnie jej armji, od chwili Pańskiego przybycia do nas. Pańska inteligencja osobista w wielu razach przyczyniła się do rozwiązania trudności, w których znajdował się mój kraj, w chwili rozpoczęcia na nowo swej misji dziejowej. Współpracownictwo Twoje, Panie Generale, jest mi nad wyraz cenne. Wyrażam Ci za nie głęboką wdzięczność w przeświadczeniu, że jestem w tej chwili wyrazicielem całej armji polskiej.

Proszę Cię, Panie Generale, zechciej wyrazić w mojem imieniu moją głęboką wdzięczność wielkim wodzom armji francuskiej, jako też zechciej przyjąć sam zapewnienie mojego najwyższego szacunku i wierzyć mej najszczerszej przyjaźni, z jaką pozostaję.

Józef Piłsudski.

WYWIAD PRZEDSTAWICIELA AGENCJI „HAVAS“.

(wrzesień)

— *Wiem, Panie Generale, że Pan spędził kilka dni wśród wojsk frontu bolszewickiego. Czy Pan Generał jest zadowolony?*

— Może pan powiedzieć, że nie obawiamy się armji bolszewickiej i że jesteśmy pewni pobicia jej w każdem spotkaniu. Jest to marne wojsko, źle dowodzone i nie mające zupełnie pojęcia o manewrowaniu. Chociaż pod różnemi względami ustępujemy bolszewikom, bijemy ich manewrem, kiedy tylko chcemy. Jedynem zbawieniem armji bolszewickiej byłoby moralne zarażenie naszych wojsk. Ale te są odporne na propagandę sowiecką i ufam, że i nadal takiemi pozostaną.

Mówiąc o stosunkach z Niemcami, generał Piłsudski oświadczył:

— Niemcy, również, jak i my, mają do dokonania olbrzymią pracę odbudowy. O ile Niemcy będą się trzymali lojalnie litery i ducha traktatu, nie widzę racji, dlaczego nie mielibyśmy utrzymywać z nimi poprawnych stosunków. Tem niemniej obawiamy się, że rząd niemiecki nie będzie w stanie przeszkodzić partji wojskowej w stwarzaniu nam wkrótce poważnych trudności na pograniczu rosyjsko-litewskiem. Na granicy bowiem rosyjskiej

spodziewamy się najbliższego uderzenia pruskiego militaryzmu.

Generał Piłsudski daje wyraz wielkiej nadziei, jaką on i jego rodacy pokładają we Francji.

— Gdy mówię o sprawach pomiędzy Francją a Polską, wydaje mi się zawsze, że są one zgóry uregulowane. Tyle nas łączy więzów tradycji i wspólnych interesów, że powinniśmy dojść do porozumienia co do wszelkich spraw i iść ręka w rękę.

ODPOWIEDŹ DELEGACJOM W „DOMU SZLACHECKIM“ W MIŃSKU LITEWSKIM.

(29 września)

Przedewszystkiem chcę podziękować jak najserdeczniej za to przyjęcie, które mnie, jako Komendanta armji polskiej, spotkało w Mińsku. Moi panowie, jestem synem tej samej ziemi, co i wy, — i dlatego może więcej rozumiem i odczuwam te wszystkie biedy i nieszczęścia, które były udziałem tej ziemi. Dziadowie nasi nie pamiętają innego czasu, jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił: czy chrześcijanin, czy Żyd, czy Polak, czy Białorusin. Każdy mieszkaniec tej ziemi stosować się musiał do gwałtu i przemocy, do sposobów życia nie tych, których chciał, ale do tych, które były mu narzucone. Każdy mieszkaniec tej ziemi rodził się niewolny, ze skutemi rękami, ze zdławioną piersią — oddychać swobodnie, tak, jak oddychają inni w szczęśliwszych ziemiach, syn tej ziemi nie mógł. Panował na tej ziemi zawsze gwałt, panowała na tej ziemi zawsze przemoc. I oto, gdy przyszła wielka wojna, rozpętanie samego gwałtu i przemocy, gdy po tych ziemiach burza wojenna się przewalała, niszcząc ludzki dobytek, pracę ludzką — jeszcze raz doświadczyła ta ziemia przemocy i gwałtu, idących ze wschodu, które w imię najszczytniejszych ideałów braterstwa wy

wierały terror, zmuszały ludzi do życia i stosowania się do praw nie tych, które ludzie pomiędzy sobą miećby chcieli.

Moi panowie! Polska, której mam zaszczyt być przedstawicielem, polskie wojsko, któremu mam honor przewodzić, z chwilą uzyskania swej własnej swobody, z chwilą możliwości oddychania pełną piersią, postanowiło przeciwstawić systemowi gwałtu i przemocy system swobody. Polska idzie wszędzie z hasłem swobody, Polska idzie nie z chęcią ucisku brutalnym butem żołnierskim, nie z chęcią narzucenia komukolwiek stosowania się do jej praw. Z chwilą, kiedy, jako syn tej samej ziemi, stanąłem na niej na czele swoich żołnierzy, wydałem ogłoszenie, że ziemi tej nic gwałtem narzuconem nie będzie, że ziemia ta wolny i swobodny głos swój wśród innych ziem podniesie, że ziemia ta sama rozstrzygnie, jak żyć ma, jakiem prawem ma się rządzić. Słowom swoim, potwierdzonym przez najwyższe przedstawicielstwo — Sejm Polski, zostanę wierny i wiernym będę do końca. Będziecie, moi państwo, powołani w najbliższym czasie do tego, abyście naprzód zaczęli rządzić sami w instytucjach samorządowych. Potem przyjdzie ta chwila, kiedy będziecie mogli swobodnie wypowiedzieć, jak państwo wasze będzie urządzone. Będzie to wielki akt, gdy po raz pierwszy człowiek na tej ziemi swobodnie wypowiadać się będzie. Powołany będzie każdy — ubogi czy bogaty, każdy człowiek będzie miał głos, dlatego, by losem ziemi decydowała większość. Proszę panów, będę dumny z Polski, będę dumny ze swoich żołnierzy, będę dumny wreszcie z siebie samego, jeżeli będę mógł tej nieszczęsnej ziemi dać najcenniejszy dar Boży — dar swobody. Będę dumny, gdy ziemia ta godną swo-

body się okaże, jeżeli zamiast sporów i walk wzajemnych współpraca pomiędzy ludźmi wniesie to, czego ta ziemia od tak dawna potrzebuje. Życząc panom powodzenia w pracy, która tak bardzo wydaje się niekiedy rozbieżna, a którą w atmosferze swobody tak łatwo będzie połączyć, życzę wam szczęścia i spokoju. Możliwość wypowiedzenia się swobodnie jest i będzie wam zapewniona, dopóki żołnierz polski stać będzie na straży waszej swobody.

Mińsk i Ziemia Mińska niech żyją, niech będą wolną i swobodną częścią swobodnego świata!

WYWIAD KORESPONDENTA „TIMES'A".

(8 października)

Generał Piłsudski wypowiedział się co do sytuacji, w jakiej Polska znajdzie się w razie, gdyby Wielka Brytanja i Ententa przestały interesować się czynnie Rosją, a państwa Bałtyckie były zmuszone do zawarcia pokoju z bolszewikami z braku pomocy.

— Obecnie wpływ i autorytet państw *Ententy* w prowincjach Bałtyckich jest zrównoważony przez wpływ i autorytet Niemiec. Wpływ Niemiec wzrastał, podczas gdy wpływ *Ententy* malał. Jeżeli pomoc *Ententy* będzie cofnięta, Niemcy pozostaną jedynym panem sytuacji.

— *Czy Polska będzie w stanie walczyć z bolszewikami bez pomocy państw Bałtyckich?*

— Nie boję się o Polskę w wojnie przeciwko bolszewikom. Zarówno pod względem stanu ducha, jak i wyszkolenia, wojsko polskie góruje nad wojskiem bolszewickiem, a dotychczas zmobilizowaliśmy tylko cztery roczniki naszej ludności. Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w której bolszewicy uzyskaliby nad nami przewagę, dopóki jesteśmy zaopatrywani we wszystko potrzebne. Pod względem wojskowym jesteśmy dostatecznie silni; słabość nasza jest natury gospodarczej i tutaj potrzebna nam jest cała pomoc, jaką nam może dać Koalicja.

— *Jak się przedstawia sprawa armji niemieckiej na lewem skrzydle polskiem na Litwie?*

— Ach, tutaj leży nasze największe niebezpieczeństwo. Ci ludzie prowadzą grę o wysoką stawkę. Ich celem jest restauracja monarchji w Niemczech. Sam von der Goltz jest tylko narzędziem. Za tym ruchem stoi Ludendorff, człowiek silny, o wielkich ideach, który umie kierować wielkiem przedsięwzięciem. Monarchiści wiedzą, że w obecnej chwili nie mogą żywić nadziei na prowadzenie akcji w Niemczech. Warunki wewnętrzne nie dojrzały tam jeszcze, a opór z zewnątrz byłby zbyt silny. To też używają oni Rosji jako środka do skoncentrowania i rozwinięcia swej siły. Niemcy ponoszą odpowiedzialność za swoje czyny wobec *Ententy,* ale Rosja nie jest odpowiedzialna wobec nikogo za to, co się u niej dzieje. Monarchiści prowadzą grę podwójną: dla pozoru zajmują Kurlandję, ażeby nie dopuścić bolszewików, a w rzeczywistości współdziałają z nimi. Wysłali oni bolszewikom licznych podoficerów, jako instruktorów wojskowych. Mają oni w Kurlandji szkoły dla bolszewickich agitatorów, których zadaniem jest wzniecanie nieporządków w Polsce, na Łotwie i tak dalej. Celem ich jest użycie bolszewizmu do osłabienia krajów wrogich Niemcom i jednocześnie opanowanie armji bolszewickiej. W odpowiedniej chwili ofiarują swoje usługi jako sprzymierzeńcy Judeniczowi, Denikinowi lub Kołczakowi, a wówczas wpływy, jakie zdobyli w czerwonej armji, będą ich atutem. Jeżeli armja von der Goltz'a będzie zmuszona przez *Ententę* do opuszczenia prowincyj Bałtyckich, będzie to niezmierną ulgą dla całej wschodniej Europy.

— *Czy nie ryzykuje się tem samem, że Niemcy po ewakuacji Litwy i Łotwy pozostawią za sobą bolszewizm?*

— Nie obawiam się tego. Bolszewizm jest czysto rosyjską chorobą. Zobaczy pan, że nie zapuszcza on głęboko korzeni w krajach, które nie są rdzennie rosyjskie. W tych częściach dawnej Rosji, w których ustrój socjalny nie jest typowo rosyjski, jak naprzykład: w Polsce, w Estonji, na Ukrainie, na obszarach kozackich i na Syberji — nie zapanował nigdy istotnie. Podstawową zasadą rosyjskiego bolszewizmu jest zemsta klasowa. Zwykłym ideałem socjalisty jest powszechna równość pewnych praw; nie jest to tem, czego chce bolszewik rosyjski. Pragnie on obalenia dawnego porządku rzeczy. Jego myślą przewodnią jest panowanie proletarjatu i ucisk tych, pod których uciskiem poprzednio pozostawał i których miejsce sam zajął. Jest to dziedzictwo dawnego rosyjskiego ustroju socjalnego, w którym poddani traktowani byli, jak śmiecie, przez swych panów. Bolszewizm ma może przyszłość przed sobą w Rosji środkowej, gdzie ustrój ten panował, ale nie w prowincjach Bałtyckich.

— *A jeżeli Niemcom pozwoli się pozostać?*

— Wówczas powstaną zatargi pomiędzy nami a nimi. Tam, gdzie spotykają się dwie siły, muszą się one albo połączyć, albo walczyć ze sobą, a my nie chcemy połączenia się z Niemcami.

— *A jeżeli okoliczności zmogą panów?*

Generał zamyślił się.

— Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się bądź z Niemcami, bądź też z bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Cywilizacyjna misja Polski pozostałaby niespełniona.

MOWA WYGŁOSZONA NA OTWARCIU UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO W WILNIE.

(11 października)

Moi panowie!

Przeżywając razem z wami uroczyste i podniosłe chwile, wspominałem, pewnie, jak i wielu z was, o dobrych i złych czasach, których świadkami były te święte i drogie dla nas mury. Przedewszystkiem przychodziła mi na pamięć ta świetna epoka, gdy w tych właśnie murach najlepsze umysły rozpaliły ogień tak jasny, że był drogowskazem w przeciągu długich lat, i wytworzyły ciepło tak wielkie, że grzało ono w nieszczęściu wiele i wiele pokoleń. Życie wtedy musiało być bujne, szczęśliwe, a nam, późniejszym pokoleniom, wydawało się, jak sen czarowny, sen pełen cudów, sen nie chcący przebudzenia. Były to czasy wielkiej i sławnej uczelni Wileńskiej z epoki Mickiewicza. Lecz mury te widziały i gorsze czasy, czasy nieszczęścia, w których i ja byłem małym, nieznacznym aktorem. Była to wówczas także uczelnia, lecz na niej widniał groźny napis: vae victis! — biada zwyciężonym! — a tymi zwyciężonymi były małe dzieci lub podrastający młodzieńcy. Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było pogardzie i poniżeniu. Szlachetniejsze i wrażliw-

sze dusze wplatano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. Na wspomnienie tych czasów nam, wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa.

Losy tych murów są podobne losom tej ziemi kresowej. Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych! Gdy wicher się zrywa, wstrząsa posadami przedewszystkiem ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przedewszystkiem właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmią pioruny, przedewszystkiem tu w wieżyce i domy uderzają.

Tam, w dalekiem środowisku rodzimej kultury, być może ludziom słońce jeszcze wschodzi, gdy tu już noc czarna panuje. A gdy wreszcie losy nakażą, by zima śnieżnym całunem naród cały przykryła,—tu mrozy i zimna są najsroższe, tu właśnie oddech ludzi ona tamuje i krew w żyłach ścina. Nieszczęśliwe ziemie kresowe! A jednak głębokie jest w tem szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary, i nie szczęście ze zwiększonej rozkoszy mocowania się z dolą i zwyciężenia własnemi siłami losu, — lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Ten kwiat cudowny wśród wycia wichury i śnieżnej zamieci (przy)wołaliśmy do życia własnem tchnieniem, wydawanem ze schorzałej piersi. Zgrabiałemi palcy, skostniałemi członkami, ostatnim wysiłkiem woli osłanialiśmy go, chroniąc od zimna, chcąc, by kwitł i ducha podniecał w najcięższych chwilach losu. Cóż z tego, że nań pluto i chciano wdeptać w błoto, gdy święta wiara tem

cudowniejszym go czyniła, że był otoczony męczeńską aureolą.

Dlatego też, gdy danem było i nam stanąć w chwale zwycięstwa, gdy burza nad temi murami już się przeniosła, — śpieszyłem, by dźwignąć dla tej wiary świątynię, by dać znak widomy jej potęgi i siły. Śpieszyłem, choć tu jeszcze dochodzą echa nieprzebrzmiałej burzy, choć chmury jeszcze przykrywają niebo.

Niechże więc ta Wszechnica, którą dziś tu otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi nie zieje nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które dla nas, Polaków, tak ciężkiemi były. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętną i skrzętną pracą naukowego rzemiosła.

Wasza Magnificencjo, Panie Rektorze, w Twoje ręce w imieniu narodu polskiego oddaję tę wskrzeszoną uczelnię. Przyjmij berło władania, łańcuch, o godności świadczący, i pierścień, znaczący twe śluby z Wszechnicą. Quod felix, faustum, fortunatumque sit.

PRZEMÓWIENIE W KRAKOWIE.

(19 października).

Zostałem zaproszony tutaj na wielką uroczystość zjednoczenia wojsk polskich. Święto to niezwykłe już chociażby ze swego tytułu. Jakto? Więc wojsko może nie być zjednoczonem? Więc może istnieć państwo, nie mające jednolitej armji? Z prawdziwym bólem serca szukam na to pytanie odpowiedzi. Wojsko ma dwie stałe podstawy dla swego codziennego życia, podstawy, krępujące nadzwyczajnie każdą indywidualność. Pierwsza z nich — to rozkaz, rozkaz, wymagający posłuszeństwa; bez niego każde wojsko jest zerem i ulega szybkiemu rozkładowi. Druga — to służba, ciężka codzienna służba żołnierza.

Komu jednak ta służba? Nie chcę ukrywać, patrząc prawdzie prosto w oczy, że ogólnikowemi, nieokreślonemi słowami ująć się ta służba nie da. Nie wolno łagodzić losu żołnierskiego, dając słowu: „Służba Ojczyźnie“, albo „Narodowi“, pojęcie, pozwalające na subjektywne albo indywidualne pojmowanie samej służby. Mówię więc prosto: żołnierz służy rządowi, rządowi, przez naród ustanowionemu. To jest jego obowiązek. Ograniczenie woli i indywidualności żołnierza idzie dalej. Nie wolno mu nawet wpływać na tworzenie się rządu

ani z pomocą operetkowych, najczęściej, *pronunciamento* z góry, ani tłumowych uderzeń z dołu. Tak pojęte i zorganizowane wojska w ogromnym egzaminie wojennym, urządzanym przez świat w łunach pożarów, wytrzymały próbę, dając im właśnie — wojskom wielkich demokracyj — zwycięstwo. Komu za ciasno w ramach tak pojętej służby, wolno mu iść na swobodę tam, gdzie nie krępuje go mundur. Takie wojsko nie może być nie zjednoczonem, takie wojsko nie może być nie jednolitem. A jednak święcimy święto zjednoczenia wojskowego. A jednak nie mogę i ja głęboko nie być wzruszonym i nie cieszyć się razem z wami, że to święto nadeszło. Dla mnie jednak to święto oznacza nie to łatwiejsze do wykonania, bo idące za rozkazem, zjednoczenie wojska, lecz trudniejsze do przeprowadzenia w naszych warunkach zjednoczenie całego narodu. Nie było bowiem łatwem wyminąć, czy złamać przeszkody, które nam smutna nasza przeszłość w niewoli pozostawiła, nie było łatwem przezwyciężyć namiętności osób, stronnictw, ba — dzielnic całych. Znacie mnie panowie i wiecie, że skłonny do płaczu nie jestem, a jednak po rozpoczęciu życia niepodległej Polski gorzkiemi łzami płakałem, że pierwsze dni wolności Polski wyglądać mogą, jak potwierdzenie przez Polaków samych aktów niewoli i przemocy wrogów, potwierdzenie podziału Polski. Stoimy dziś na progu nowego życia, po przezwyciężeniu własnych naszych słabości i własnych naszych wad. Nie sądźcie jednak, że łatwiejsza robota, łatwiejsza, bo dokonywana przez rozkaz i poczucie służbowe, jest trwałą, gdy ta cięższa, gdzie rozkaz nie sięga i służba nie wiąże, nie jest dokonaną.

Zgodnie z wszystkiemi głosy, które tu słyszałem, chcę zgody i jedności, nie sądzę jednak, aby zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnem jednostronnie. Nie sądzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare“, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje na jaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności. Jestem między wami w Krakowie, a Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią, czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu. Wszakże to poeta tego grodu — Wyspiański — nakazywał szukać wyzwolenia w trumiennej przeszłości, chociażby ceną kalectwa. Kraków jest współczesnem wielkiem miastem i jedną ze stolic Polski. Właśnie Kraków wyróżnia się między innemi miastami naszemi tem, że najłatwiej w niem było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw. Najmniej tutaj było wyklinań i stawiania poza nawias narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie drogach ku zbawieniu. Więcej tutaj było, niż gdzieindziej, wzajemnego szacunku dla zdań różnolitych, zatem zdolności do współpracy. Czy wielka przeszłość Krakowa jako stolicy Polski w czasach jej największej chwały i potęgi, czy wielkie imiona i duchy Polski, mogiłą swą właśnie z Krakowem zwią-

zane, czy wreszcie swobodniejsze, niż gdzieindziej, warunki bytowania podczas niewoli, czy wszystkie te przyczyny, razem wzięte, wytworzyły warunki, w których najłatwiej jest o rzetelną zgodę i rzetelne porozumienie się? Gdy więc dziś tutaj, w Krakowie, rozlegają się wymowne głosy, szukające w zgodzie i jedności ratunku przed ciężkiemi kryzysami powojennemi, jestem przekonany, że znajdą one wyraz, odpowiadający wymaganiom nowoczesnych cywilizowanych społeczeństw, że stworzą one przykłady dla innych części ojczyzny. W tej myśli wznoszę toast w ręce prezydenta na cześć Krakowa: Kraków niech żyje!

PRZEMÓWIENIE W KASYNIE OFICERSKIEM W KRAKOWIE

(19 października).

Kochani koledzy!

W dzień święta legjonowego pragnąłem być z wami. Pragnę parę słów powiedzieć o tem, co myślę o Legjonach. Legjony mają dwie strony życia: jedna to ich ideowa zasługa dla ojczyzny, a druga to właśnie ich życie. Legjony nietylko były ideą i ofiarą, ale były także pięknem, bujnem życiem; był to niejako pocałunek żołnierza dla srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legjoniści w wojnie się kochali, w burzy wojennej znajdowali odbicie swoich dusz burzliwych. Tem są Legjony w historji naszej wojskowości.

Legjoniści to nietylko żołnierze, co w ciężkiej doli wzdychali do domu; dom ich bowiem był tam, gdzie grzmiały bitewne burze, i na tem polega ich piękno.

Temu przypisać należy się naszą serdeczną wesołość, w której mieściła się potęga Legjonów. Urodziła się ona z waszej własnej młodości, z dążenia do niepodległości. Była protestem przeciw niewierze, przeciw poddaniu się losom.

Pierwszy akt życia skończony. Legjony przeszły do historji. Legjony jako takie umarły — niema już bowiem różnic. Wszyscy jesteśmy równi sobie.

Niechże legjoniści wniosą do wojska polskiego to, na czem polegało ich piękno, — ducha wojny, przywiązanie do rzemiosła żołnierskiego, szczerą wesołość, poczucie służbowe w stosunku do wojska, które to poczucie odpowiada charakterowi narodowemu.

PRZEMÓWIENIE NA OBIEDZIE W POZNANIU.

(26 października).

Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najsłabszą była. Niemoc w tej dziedzinie przyczyniła się dużo do poprzedniego upadku. Walka została wam rzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązku i pełnego trudu życia. Rzucone to wam wyzwanie przyjęliście i w tej dziedzinie macie za sobą dorobek niewoli tak wspaniały, że Polska cała przed wami się korzy. Z dorobkiem tym wchodzicie do wolnej niepodległej Polski. Wchodzicie do niej po ciężkiej, długotrwałej wojnie. Wojna ta wyszarpała nerwy. Wojna ta ludzi zmęczyła, a po zmęczeniu budzi się tak w Polsce, jak i na całym świecie, tęsknota do odpoczynku. Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił.

Moi panowie, przychodzicie do Polski z wielkim dorobkiem ciężkiej walki, zdobytym uczciwie w drobiazgowej, sumiennej, obowiązkowej pracy. To jest wielki dorobek!

Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiętność pracy, którąby Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej.

W tem głębokiem przekonaniu, że Wielkopolska wnosi do całej Polski tę swoją cnotę, wznoszę toast: „Poznań i dzielnica, która ciężką walkę wytrzymała, a jednak z niej wyszła moralnie zwycięską— niech żyją!"

PRZEMÓWIENIE PODCZAS RAUTU NA ZAMKU W POZNANIU.

(26 października).

Szanowne panie i panowie!

Uczuwam niezmierną wdzięczność za zgotowane mi przez panów przyjęcie, za które jeszcze raz pragnę wyrazić swoją podziękę. Wiem o tem, że nie moje skromne zasługi wywołały wasze uczucia. Przyjechałem tutaj do was, jako reprezentant władzy obudzonej do nowego życia ojczyzny. Szczęśliwy los kazał mi być jej przedstawicielem. Ten właśnie moment budzi w was tyle uczuć i tyle wzruszeń. Po tak ciężkiej niewoli, po tak ciężkiej walce, gdy w sercach nieraz gościła rozpacz, nastąpiło teraz wielkie przebudzenie. Ogarnia was wzruszenie i z tego powodu, że znajdujemy się w sali tego samego zamku, który miał być znakiem waszego upokorzenia. W tej sali, skąd niekiedy pioruny na wasze głowy spadały. Dziękuję panom najserdeczniej i wierzajcie, że dzień ten zaliczać będę do najszczęśliwszych w mem życiu.

ROZKAZ DO 5-ej DYWIZJI STRZELCÓW SYBERYJSKICH

(19 listopada).

Żołnierze!

Pragnienie stworzenia polskiej siły zbrojnej sprawiło, że wszędzie tam, gdzie tylko los skupił garść Polaków, powstały oddziały polskie. Rozproszone po wszystkich niemal krańcach świata, zmuszone nieraz żyć daleko od kraju, tułacze te oddziały mogły być powoli przywracane Ojczyźnie i mogły stanąć do apelu w szeregach armji polskiej.

Twardy los kazał wam być żołnierzami polskimi, oderwanymi od Ojczyzny o tysiące mil, w krainie, znaczonej tylu cierpieniami męczeńskiemi za sprawę polską.

Generał Haller, do którego armji należeliście dotąd, wraz z powrotem swoim do kraju, oddał wszystkie wojska pod rozkazy moje i pod ustawodawstwo polskie.

Obejmując, jako Naczelny Wódz wojsk polskich, rozkazy nad 5-tą Dywizją Strzelców Polskich, przesyłam wam w imieniu Ojczyzny pozdrowienia i podziękowanie za dotychczasową służbę i usiłowanie stworzenia polskiej siły zbrojnej.

Chcę, żebyście pamiętali, że w cudzych krajach i wśród obcych ludzi jesteście przedstawicielami żołnierstwa polskiego, że stanowicie część wojska polskiego i że we wszystkich najcięższych nawet chwilach macie dbać o honor armji polskiej.

Wiem i rozumiem, jak głęboko musicie tęsknić do Ojczyzny z chwilą, gdy wiecie, że jest ona wyzwoloną i potężną. Dokładam wszelkich starań, by pomimo przeszkód zapewnić wam powrót do kraju, byście mogli jak najprędzej po waszych ciężkich chwilach tułaczki znaleźć się wśród swoich.

J. Piłsudski.

LIST DO KOMITETU OBRONY NARODOWEJ (15 grudnia).

Do Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce.

Przesyłam wam podziękowanie za to, żeście tak ciepło i serdecznie podtrzymywali w najcięższych chwilach związek polskiej siły zbrojnej, który w początkach wojny mógł być rozpoczęty jedynie pod formą Oddziałów Strzeleckich i bohaterskich Legjonów.

Idei stworzenia polskiej siły zbrojnej służyliście w ten sposób, że pragnęliście usiłowania w tym kierunku na ziemi ojczystej możliwie najbardziej uniezależnić od zaborców, dając środki, pozwalające na prowadzenie pracy swobodnej, liczącej się tylko z potrzebami narodu, nie z kaprysami przemożnych na owe czasy opiekunów.

W uznaniu waszych zasług przyznaję Komitetowi Obrony Narodowej Krzyż I Brygady „Za Wierną Służbę". Gdy teraz zwracacie się o radę, co wam w obecnej chwili czynić należy, uważam, że waszym obowiązkiem jest zajęcie się serdeczne losem powracającego do ojczyzny wychodźctwa, wyzyskanie wszystkich swych wpływów w celu ułatwienia Polsce zaciągnięcia pożyczki i otrzymania wszelkich tych środków materjalnych, których zniszczony wojną kraj potrzebuje.

Musicie wreszcie pracować nad zanikiem podziałów w społeczeństwie polskiem, powstałych na tle tak zwanych orjentacyj, związanych ze smutną przeszłością naszej niewoli w czasach słabości Polski; orjentacje te dzieliły Polskę na obozy, niepotrzebnie zwalczające się z taką namiętnością i bezwzględnością, że — niestety — zbyt często robiło to wrażenie, jak gdyby to Polacy stanęli po stronie dwóch sobie wrogich i zmagających się z sobą zaborców.

W tych czasach niewielka ilość Polaków została, która wierzyła w swoje własne siły i chciała zapomocą własnej pracy zdobywać dla Polski wolność.

Dziś obóz ten, obóz wiary we własne siły, we własną pracę, powinien się stać jedynym obozem Polski, a im prędzej pozostałości niewoli zostaną zapomniane i wyrzucone poza nawias życia politycznego Polski, tem lepiej dla niej i dla pracy odbydowy Ojczyzny.

Warszawa—Belweder, 15 grudnia 1919 roku.

J. Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE W ROCZNICĘ OSWOBODZENIA POZNAŃSKIEGO

(28 grudnia).

Szanowni panowie!

Pan minister Seyda podziękował mi za to, żem przybył do Poznania, aby dzielić z wami radość z powodu przeżycia pierwszego roku swobody. To dzielenie radości z wami byłoby przyjemnym obowiązkiem. Przyjechałem nietylko z tego powodu,—skłoniony zostałem do tego pobudkami natury bardziej osobistej. Powstanie poznańskie i zwycięstwo, odniesione w przeciągu kilku dni nad Niemcami, zrobiło w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożenia osobistego podziękowania.

Szanowni panowie! Uprzytomnijcie sobie, co się działo rok temu. Dwie części Polski — Kongresówka i Galicja — zostały oswobodzone od najeźdźców i były wprawdzie wolne, lecz znicz niepodległości narodowej zaledwie tlił w tych krajach. W pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez Rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przedewszystkiem ja,

przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczenia, do czego ojczyzna moja jest zdolna.

Wierzajcie mi, panowie, nieraz w tym czasie w samotnym, rzuconym na krańcu stolicy Belwederze opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpaczy, pomimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć lub rachować?

Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, posłanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć depesze, donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tem, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju? Czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysiączny któryś, że on i naród — to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej ojczyzny?

Nie! Rachunek techniczny dawno mnie zawiódł. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, — do odczytania tych hieroglifów, które obowiązany jest czytać każdy kierownik, — hieroglifów, które każdy tłumaczyć jest wolen inaczej, hieroglifów, mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach—o wszyst-

kiem tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunków, jak panom wiadomo, niepewna, chybka, zwodnicza. I gdym w noce bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnemi hieroglifami — wykładnikami uczuć narodu, — nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane tak dobrze z lat niewoli, uczucie zwątpienia, zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc...

A jedną z największych pozycyj rachunku, który obowiązany byłem czynić, zajmowały Niemcy. Pobite na Zachodzie, na Wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, to znaczy u was, na północy, to znaczy w Prusach Zachodnich i Wschodnich, panowały one niepodzielnie. Na Wschodzie, o niecałe 200 kilometrów od Warszawy, przelewało się mrowie, najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając narazie wolne części Polski i dążąc zpowrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny. I wtedy właśnie wybuchło wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswobodzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych.

W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów, mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd, po roku,

żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia, gdy myślę o jej sprawcach. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tem uczuciem ożywiony, tą radością przejęty, wznoszę, szanowni panowie, mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi rozkryli słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją!

ROK 1920.

ODPOWIEDZI NA ŻYCZENIA NOWOROCZNE

(1 stycznia)

I.

Na przemówienie Monsignora Ratti'ego

Monsignorze Nuncjuszu, Ekscelencje, Panowie!

Bardzo serdecznie dziękuję panom za życzenia, które dopiero co panowie złożyli Polsce w pierwszym dniu tego Nowego Roku.

Jestem głęboko wzruszony sposobem, w jaki Monsignor Nuncjusz zechciał do chwili obecnej nawiązać wspomnienia, które wywołuje w nas ten pałac Łazienkowski. Polska zmartwychwstała zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że jej niepodległość zrodzona została z walki krwawej i zwycięskiej, która złączyła pod temi sztandarami tyle walecznych narodów.

Ogromne cierpienia tej wojny przewlekłej winny być złagodzone przez pracę pokojową, która zatrze ślady olbrzymich zmagań.

Polska, wdzięczna i wierna swym przymierzom i związkom przyjaźni, weźmie udział według swych najlepszych sił w pracy utrwalenia pokoju i będzie współdziałać dla dobra ludzkości ze wszystkiemi narodami cywilizowanemi. Panowie

jestem szczęśliwy, że mogę wyrazić za pośrednictwem panów moje powinszowania i najszczersze życzenia pomyślności dla państw, które reprezentujecie, a z któremi Polska złączona jest węzłami tradycyjnej przyjaźni. Rad jestem bardzo, że przy tej sposobności mogę wyrazić serdeczne życzenia noworoczne również i panom.

II.

Na przemówienie Prezydenta Ministrów Skulskiego

Szanowni panowie!

Dziękuję serdecznie za życzenia, złożone w waszem imieniu przez pana prezydenta ministrów. Na rządzie Polski, wychowanej przez poprzednich jej panów w duchu braku inicjatywy, w duchu wyczekiwania wszystkiego od rządu, w duchu, który pozostawił po sobie głębokie ślady w społeczeństwie, ciąży wielki obowiązek. Życzę panom, aby rząd polski wniósł możliwie silnie w społeczeństwo ducha inicjatywy, aby mógł do przyszłego roku zrobić tak dużo, aby cała Polska razem z nami mogła powiedzieć: Niech żyje ten rząd, który Ojczyźnie dał kawałek szczęścia!

III.

Na przemówienie Marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego

Dziękuję panu marszałkowi i panom posłom najserdeczniej za życzenia wyrażone. Sejm był

zawsze dla mnie instytucją, bez której normalne życie w Polsce jest niemożliwe, dlatego też wszelkich starań dokładałem w początku naszej niepodległości, aby był zwołany jak najprędzej. W wielkiej wspólnej pracy nad odbudowaniem ojczyzny Sejm polski zajmie zawsze pierwszorzędne stanowisko. Ze swej strony, w uznaniu tej poważnej roli Sejmu, składam swoje życzenia, aby praca panów była możliwie owocną.

IV.

Na przemówienie Ministra Spraw Wojskowych, Generała Porucznika Leśniewskiego

Dziękuję panom! Od siebie życzę panom, aby armja nasza w tym roku, po spełnieniu swego zadania, mogła przejść na pokojowe leże. A zadanie jej jest jeszcze olbrzymie, zadanie to jest jeszcze trudne. Zadanie to wymaga ze strony wojskowych wielkiej dyscypliny i opanowania siebie. Stoimy może przed rozstrzygnięciem w sprawach Wschodu, przed ostatecznem ustaleniem zarówno naszych granic na wschodzie, jak i takiego czy innego porządku na Wschodzie. Stoimy przed zakończeniem tego wszystkiego, co burza światowa, jaka zerwała się w roku 1914, zrządziła. Na armję polską spadło i spada jedno z najtrudniejszych zadań, jeden z największych trudów i prac. Chciałbym być z armji polskiej tak dumny i szczęśliwy, jak jestem dotąd.

Winszuję panom i życzę, aby każdy z was i wszyscy wasi podwładni spełnić mogli ze sławą i chlubą dla armji polskiej swój obowiązek.

WYWIAD REDAKTORA „LE JOURNAL DE POLOGNE“

(3 stycznia).

— Mamy jeszcze dwa fronty — *oświadcza Piłsudski.* — Jesteśmy zagrożeni z dwóch stron. Najważniejszem obecnie dla Polski zagadnieniem jest zrealizowanie traktatu Wersalskiego. Obecny okres przejściowy jest niebezpieczny.

Gdy redaktor Vaucher wyraził swoje zdziwienie z powodu kampanji przeciwkoalicyjnej, prowadzonej przez prasę socjalistyczną, i mogącej tylko sprzyjać intrygom niemieckim w Polsce, Naczelnik Państwa uśmiechnął się pobłażliwie.

— Lewica jest bardziej zapalczywa. Mówi ona wiele i podnieca się bardzo. Wyolbrzymia ona może uczucie niepewności, jakiego doznają ludzie, którzy, widząc odroczenie ratyfikacji traktatu i dyskutowanie co chwila jego realizacji, tak pilnej dla Polski, wpadają w gniew z powodu tych nowych odwlekań.

Przechodzimy przez okres bardzo ciekawy. Nie jest to pokój, a przecież to nie wojna na froncie niemieckim. Niebezpieczeństwo będzie nam nadal zagrażało, dopóki sytuacja nie będzie ostatecznie uporządkowana, gdyż możliwości nowych konfliktów wciąż istnieją.

Nasz nowy minister spraw zagranicznych, pan Patek, wypowiedział się ostatnio w *Journal de Pologne* co do tego, jakie są obecnie stosunki francusko-polskie. Powiedział bardzo trafnie prawdę, gdy je porównał z dobranem małżeństwem. Otóż niema już w niem miłości, bo miłość stała się rzeczywistością każdej chwili. Kochają się, nie mając potrzeby mówienia sobie tego, do tego stopnia jest to naturalne.

Stosunki między Francją a Polską są tak doskonałe, że stały się stosunkami rodzinnemi. Między krewnymi można nawet pozwolić sobie na różnice poglądów i na kłótnie, nie ma to już znaczenia. Doszliśmy, jak to pan Patek bardzo dobrze wyraził, do stadjum, gdy już niema potrzeby szukania środków utrwalenia tej przyjaźni, bo jest ona zupełnie naturalna. Jestem też przekonany, że porozumienie to wytrzyma próbę czasu, gdyż sytuacja Francji i Polski jest tego rodzaju, że interesy ich są identyczne.

Redaktor Vaucher skierowuje rozmowę na temat kwestji ukraińskiej i podkreśla niezdecydowane stanowisko Europy w tej sprawie.

— Oh! — *zawołał Naczelnik Państwa* — nie tylko ludzie Zachodu nie rozumieją, jakiego rozwiązania wymaga ta kwestja. Nawet my, stykając się z nią zbliska, jesteśmy również niezdecydowani. Sytuacja jest tem więcej skomplikowana, że podlega raptownym i niespodziewanym zmianom, obalającym najlepiej ułożone plany.

Gdy zwrócimy uwagę na to, co zaszło na Ukrainie w ciągu roku, który właśnie dobiegł końca, to stwierdzimy, że mieszkańcy tego kraju, który nazwano Ukrainą, znajdują się w stanie stałego powstania. Powstali przeciwko bolszewikom z taką

samą gwałtownością, z jaką powstali przeciwko wojskom Denikina. Czegoż oni chcą ostatecznie? Bardzo trudno to zrozumieć. Czy oni sami wiedzą? Nie trzeba zapominać o tem, że zamieszkują oni ziemie, gdzie trzy armje same się zdemobilizowały: najpierw armja rosyjska, następnie zaś armje niemiecka i austrjacka. Ludność posiada broń i amunicję w niezwykłej obfitości. Każdy ruch, każda inicjatywa może mieć zbrojne poparcie. Oto dlaczego mamy co chwila lokalne ruchawki o charakterze bezładnym. Ludność jest niezadowolona i okazuje to, ale czego ona chce naprawdę? Trzeba to zgadywać. Wiadomo, że nie chce ani Denikina, ani bolszewików, ale na razie ma tylko negatywny ideał, gdyż żaden system rządzenia nie dał dotychczas rezultatów przekonywujących. A że ludność jest uzbrojona, ten stan umysłów jest bardzo niebezpieczny.

Na froncie bolszewickim jesteśmy na razie w pozycji obronnej, ponieważ nie byliśmy przygotowani do kampanji zimowej. Brakowało nam ekwipunku i sprzętu na to, żeby wojska nasze mogły podjąć ofensywę. Sytuacja na tym froncie mogłaby stać się niepokojącą, gdyż bolszewicy koncentrują obecnie wojska w kilku punktach.

Redaktor Vaucher prosi następnie Naczelnika Państwa o informacje co do krzyża, który zauważył na mundurze Piłsudskiego podczas przyjęcia noworocznego.

— Jest to krzyż dawnego orderu polskiego „Virtuti Militari", przywrócony właśnie przez Sejm.

Ustanowię wkrótce jego kapitułę i utworzenie jej podam w rozkazie dziennym do wiadomości wojska.

Pierwsze posiedzenie kapituły Orderu odbędzie się w Warszawie dnia 22 stycznia roku bieżącego, jako w rocznicę naszego powstania 1863 roku.

Chcę w ten sposób połączyć wspomnienie o naszych nieszczęśliwych walkach o niepodległość z datą utworzenia orderu, mającego stanowić nagrodę za waleczność żołnierzy naszych, walczących o Polskę silną i zdolną do życia.

W dalszej rozmowie Naczelnik Państwa wyraża zdziwienie, że drukarze polscy składają tak dobrze dziennik francuski.

— Czcionki muszą być inne, jak państwo robicie naprzykład z literami „ç" i „é" albo „è", których u nas niema?

Tutaj redaktor Vaucher wspomina o przemówieniach sylwestrowych zecerów drukarni „Le Journal de Pologne", świadczących o ich uświadomieniu narodowem, oraz podkreśla gorący patrjotyzm ludu polskiego.

Naczelnik Państwa odpowiada:

— Można pracować, opierając się na ludzie. Kocha on ojczyznę i właśnie dzięki patrjotyzmowi ludzi prostych w chwilach groźnych 1919 roku nie zaszły żadne rozruchy bolszewickie. Można polegać na ludzie. Robotnicy i włościanie byli żołnierzami niepodległości i wolności. Oto dlaczego bolszewizm nie ma dzisiaj żadnych widoków na przyjęcie się w Polsce.

PRZEMÓWIENIE NA PRZYJĘCIU W RÓWNEM

(9 stycznia).

Dziękuję panom za gorące przyjęcie, jakiego doznałem. Bytność moja na ziemi Wołyńskiej na zawsze zostanie mi w pamięci. Rozumiem te uczucia, jakie przejmują was, gdy witacie mnie, jako reprezentanta państwa polskiego. Sam na kresach byłem wychowany i przeżyłem całą hańbę, jakiej nie szczędzono nam, jako narodowi pobitemu. Kiedy mówimy o kresach, to musimy zdać sobie sprawę z tego, co to są kresy. Kresy to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innem. Dlatego też najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością zdobyć silny, mocny szacunek dla władzy jawnej. My, Polacy, byliśmy objektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy objektem. Nie znam innej polityki kresowej, jak polityka poniżenia i ucisku, której hasłem jest: „Biada zwyciężonym!“ My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie rezultaty osiąga. Chcę panom opowiedzieć o pewnym moim znajo-

mym, mieszkającym w mieście i kraju, którego nie wymieniam, a w którym łapówka była prawem. Otóż powiedział on sobie: Zrobię fach z mojej uczciwości, zacznę żyć i zarabiać z uczciwości. Albowiem tam, gdzie nieuczciwość jest powszechna — uczciwość jest rzadką, a każda rzecz rzadka jest drogą — i tam uczciwość może być interesem. Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa, była polityką uczciwą. Wznoszę ten toast za naszą uczciwą politykę kresową.

PRZEMÓWIENIE DO DELEGACJI LUDNOŚCI W ŁUCKU.

(10 stycznia).

Panowie!

Dziękuję wam za przyjęcie i za zaufanie, którem mnie tu wszyscy obdarzyliście. Jestem tu przedstawicielem Polski i wojsk polskich. Chciałbym bardzo, abym mógł po skończonej wojnie powiedzieć, że Polska wam dobro przyniosła. a wojska nasze nie przyniosły wam za wiele szkody. Wojsko jest wojskiem. Wojna na wszystkich rozkłada ciężary i wszyscy je ponosić muszą.

Co do waszych próśb, to wiele z nich jest takich, których odrazu ziścić niepodobna. To, co było przez pięć lat niszczone, bo was przez pięć lat rujnowano, w jednej chwili naprawić się nie da. Wszystkich dołożę starań, aby kraj ten mógł być odbudowany, aby nikomu nie był ciężarem.

Wojna jeszcze nie skończona. Losy wojny są w ręku Boga, ale ludzie są poto, aby wojnie dopomóc. Jeśli chcecie, aby wam wojna zapewniła spokój na długo, powinniście pomagać wojskom. Jesteście tuż za frontem, za armatami, więc pomagajcie wojskom do zwycięstwa. Wiem, że częstokroć serdeczna pomoc żołnierzom była oka-

zywana. W imieniu moich żołnierzy, których tu jestem przedstawicielem, dziękuję wam za nią.

Wołyń jest to kraj, który przeszedł wiele, bardzo wiele zmian. Dziś tak, jutro inaczej. Wczoraj niepodobne do dziś, a dziś do jutra. Te zmiany teraz przeżywamy. Jeśli chcecie, aby obecny stan był zachowany na stałe, radziłbym wam pozbyć się wzajemnych nieufności i w zgodzie dla tego pracować celu.

Wołyń zaludniony jest przez różne narodowości, religje i języki. Jeśli ludzie nie będą sobie okazywali szacunku i zaufania, to stan dzisiejszy się nie ostanie. Tylko współpraca wszystkich wyznań, stanów i narodowości może go utrzymać.

Pamiętajcie panowie, że rząd nie jest wszechmogący. Chciałbym, aby rząd mógł się oprzeć na ludności. Wtedy da wam to, czego od niego żądacie.

Wznosząc okrzyk: Niech żyje Wołyń! — dziękuję wam i żegnam was.

ODPOWIEDŹ NA PRZEMÓWIENIE REKTORA UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

(11 stycznia).

Naczelnik Państwa odpowiedział, że przemówienie Jego Magnificencji Rektora, księdza Radziszewskiego, pozwoliło mu stanąć tu nie w purpurze reprezentanta Rzeczypospolitej, ale człowieka, który też, jak każdy człowiek, nie jest święty — bo niema ludzi świętych, więc i on ma pewne, jak się wyraził Jego Magnificencja, słabostki:

Jego Magnificencja dotknął tej mojej słabostki, że pewne rzeczy kocham bardziej, niż inne, z czego jednakże nie należy wyciągać wniosku. abym miał waszą wszechnicę otaczać mniejszą czcią i miłością, niżeli inne. Albowiem rozumiem, że, jako Naczelnik Państwa, nie mogę być naczelnikiem ani żadnej grupy lub stronnictwa, ani też jakiegokolwiek miasta; jestem Naczelnikiem całego narodu i wszystkich jego warstw.

W dzieciństwie mojem ciągle mi szeptano w uszy tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr!“ „Głową muru nie przebijesz!“ „Nie porywaj się z motyką na słońce!“ Doszedłem później do tego, że silna wola, energja i zapał mogą te właśnie zasady załamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej bu-

dowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych przysłów się przeciwstawić...

Zwracając się do witającego go reprezentanta młodzieży uniwersyteckiej, Naczelnik Państwa podkreślił również, że nie rezygnacją, która znalazła wyraz w przytoczonych przysłowiach, lecz czynem zbudujemy przyszłość naszej ojczyzny.

PRZEMÓWIENIE NA OBIEDZIE W LUBLINIE.

(11 stycznia).

Szanowni panowie!

Przy przyjęciu mnie w Lublinie jeden z mówców wskazał mi na moją słabość, słabość zrozumiałą, słabość w stosunku do mego ojczystego grodu. Prosił mnie przytem, abym w stosunku do Lublina i do jednej z instytucyj lubelskich zachował chociaż cząstkę tej miłości, która tak naturalnie wzrasta w sercu mem do innej.

Proszę panów! Z Lublinem jestem związany uczuciami prywatnej — powiem — natury. Jestem żołnierzem. Kocham żołnierkę i byłem tym, któremu los pozwolił w wielkiej wojnie światowej, gdy wielkie olbrzymie państwa rzuciły na kartę miljony, miljony ludzi, miljardy pieniędzy, cały przepych nowoczesnej techniki, któremu los dał to szczęście, żem nie miał w imieniu Polski zginąć w tym tłumie, żem wzniósł ubogi, niewielki, maleńki domek żołnierza polskiego, i nad nim postawił i wywiesił sztandar polski. Dla żołnierza wojna to nie jest to, co dla panów ubranych w tużurek; wojna dla żołnierza — to kochanka. I tak, jak pierwsza miłość tkwi zawsze w pamięci dojrzałego mężczyzny, tak samo dla mnie, dla żołnierza, wojna, którą przeżyłem razem z Legjonami,

z Brygadą, którą dowodziłem, jest tym pierwszym pocałunkiem i to jest wszystko wspomnienie i ciężkie, i piękne, i te wszystkie wspomnienia tak serce niewolą, a tak dużo z nich jest z Lublinem związanych, tak dużo z nich z Lublinem i ziemią Lubelską w nierozerwalny węzeł się wiąże. Niech mi więc będzie wolno i w stosunku do Lublina tę serdeczność serca wyrazić, niech mi będzie wolno w imieniu własnem i tych biednych chłopaków, którymi dowodziłem, zatraconych, szukających drogi, nieraz zwątpiałych i zbolałych, wyrazić jeszcze raz, dziś, gdy wielkimi już jesteśmy, wyrazić w imieniu nas, maluczkich żołnierzy, głęboką i serdeczną wdzięczność. Umieliście wtedy panowie, gdy nas tutaj spotykaliście, wtedy, gdy nam ciężko było, umieliście dać osłodę naszego życia, umieliście z taktem, godnym serca polskiego, podkreślać to, co w nas żyło, że byliśmy nie zatraceńcami, nie sługami, ale tymi, którzy bronią własnej ojczyzny. Umieliście zawsze znaleźć w sobie ten takt i wyraźnie powiedzieć, że nas witacie, kochacie i miłujecie, jako żołnierzy polskich. Umieliście wtedy, gdy nad wami, jak nad całą Polską, wisiała ciężka przemoc, tem cięższa, że w bagnet uzbrojona, tem cięższa, że działo się to podczas wojny, z jej dzikiemi i ciężkiemi prawami, umieliście zdobyć się na podkreślenie, że jeżeli my związani byliśmy z armją obcą, to wy specjalnie nas z pośród tej armji obcej wybieracie i specjalnie nas, jako żołnierza polskiego czcicie.

Tę wdzięczność, tę wdzięczność żołnierską, wtedy, gdy byliśmy słabi, wtedy, gdyśmy przeżywali tę epopeję żołnierską, zachowałem w głębokiej

i serdecznej pamięci dla Lublina, który nam dawał utęsknionej ojczyzny kawałek, kawałek serca, które się żołnierzowi, każdemu żołnierzowi, od ojczyzny należy. To jest mój prywatny, to jest mój serdeczny stosunek do Lublina i do ziemi Lubelskiej.

Proszę panów! Przeżyliśmy tu ciężkie czasy — czasy okupacji, okupacji, która nam nieraz zwodnicze drogi i mosty ku sobie budowała, okupacji, która jeszcze nowy podział Polski urządziła, która do tych kilku działów kilku części Polski, zmuszonych przez setkę lat żyć różnem życiem, dodała jeszcze jedno różne życie w Polsce. Pamiętam wówczas swoje uczucia — pamiętam, jak bagnety i przemoc podzieliły jeszcze te części Polski, które jednością były: nowe słupy graniczne, nowe granice przeprowadziły, nie dbając o życie Polski, przeprowadziły je zgodnie ze swemi interesami, nieledwie wpoprzek miast, nieledwie wpoprzek siół, wiosek, stawiając granice pomiędzy rodzinami, stawiając granice pomiędzy sąsiadami, stawiając zaporę nawet temu skromnemu życiu, jakie istniało w Polsce. I przypominam sobie — wyznam to boleśnie — pewien rumieniec wstydu, który twarz moją oblewał, jak Polacy łatwi są do podziału, jak łatwo było granice w żywem ciele wstawić, jak prędko Polacy do nowych podziałów się przystosowali, jak prędko znalazły się rozbieżne interesy między jednym podziałem, między jedną częścią, a drugą, jak prędko wychowani w stuletniej niewoli, w tej psychice niewolnika, dawali odczuć, że przyzwyczaili się do tej rany, poprowadzonej wzdłuż kraju, jak prędko zdawała się ta rana zabliźniać, jak

prędko stawała się przeszkodą w porozumieniu się jednej części z drugą.

Moi panowie! Jednem z przekleństw naszego życia, jednem z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków, tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy. I była dla mnie w początkach tak nazwanego wybuchu niepodległości pewna kwestja. Lublin przez czas okupacji i wobec wypadków historycznych miał się stawać jedną z nowych stolic Polski. Do tych licznych stolic, na które kraj ubogi sobie pozwalał, do tych licznych stolic, któremi usiana jest Polska, przybywała jakgdyby nowa stolica, nowa, nieznana dotychczas w historji. Tą stolicą stawał się Lublin.

Rozumiem wielkie pretensje, rozumiem partykularyzm, rozumiem przywiązanie do rodzinnych miast, do miejsca, gdzie się człowiek urodził, uczył się myśleć, uczył się kochać. Lublin był tą stolicą najświeższą, a zarazem tą pierwszą stolicą, która się swego majestatu stołecznego wyrzekła. Lublin dał pierwszy przykład dla różnych nowych i starych dzielnic, wytworzonych przez wrogów, wyrzeczenia się swego majestatu stołecznego. Lublin dał pierwszy przykład wyrzeczenia się partykularyzmu. Lublin pierwszy sta

nął do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski. Była to zasługa Lublina, podkreślam, była to zasługa Lublina.

Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona ojczyzna jest często jeszcze słowem, a nie tą realną rzeczywistością. Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennem życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennem słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością.

Szanowni panowie! Jeżeli tą myślą, tym postulatem naszego życia was zajmuję i podkreślam pod tym względem przykład Lublina, to dlatego, że wagę tej wielkiej kwestji w Polsce znam i uznaję, i również czerpię z niej powód dla uznania i wdzięczności dla ziemi Lubelskiej.

Proszę panów! Przechodzę do ostatniej mysli, którą chciałem tu z panami poruszyć. Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, — wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie,

czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczymy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem mojem, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że

swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nietylko przy swojem się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie, jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami, w gruzy rozsypuje wielkie potęgi, potęgi, przed któremi niedawno drżeliśmy, jak w takiej wojnie narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podaniu sobie dłoni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w umiejętności zawierania kompromisów.

Proszę panów! Praca ta dotychczas w Polsce małą była. Z serca wdzięcznego, z serca, przepełnionego nadzwyczaj serdecznem uczuciem dla miasta i w stosunku do ziemi, którą widziałem ongiś w łunach pożarów, cierpiącą pod przemocą wojenną, a jednak tak serdecznej i tak ciepłej, z serca, przepełnionego wdzięcznością, i z myślą, aby ta ziemia, która jakgdyby przez los rzucona i przez los wskazana, w której tyle jest i Polski, i kresów, w której, jakgdyby na południu, gorętsza krew niż gdzieindziej bije, życząc, aby ta ziemia służyła zawsze przykładem i umiejętnością zgodnego współżycia i umiejętnością pogodzenia najbardziej rażących sprzeczności, z myślą tą i z serca wdzięcznego wznoszę kielich na cześć miasta Lublina i ziemi Lubelskiej.

PRZEMÓWIENIE NA BANKIECIE Z OKAZJI WPROWADZENIA ORDERU „VIRTUTI MILITARI".

(22 stycznia).

Moi panowie!

Dzień wprowadzenia w życie orderu „Virtuti Militari" związałem z dniem wybuchu powstania styczniowego. Zrobiłem to rozmyślnie i to dlatego, aby związać życie nowoczesnego żołnierza Polski ze wszystkiemi walkami przeszłości, które dla jej swobody toczono.

Lecz poza tem, gdy mowa o 1863 roku, nie mogę i nie chcę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag, złączonych do pewnego stopnia z memi personalnemi przeżyciami.

Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Polsce porozbiorowej, twierdził, że myśmy z „Twego nazwiska zrobili pacierz, co płacze, i piorun, co błyska". Zachowując cały szacunek dla pacierza, czy wtedy, gdy płacze, czy wtedy, gdy błaga, rozumiem, jak i wy zapewne, panowie, że rzeczą właśnie żołnierza jest stworzyć dla ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trzeba — uderzy.

Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając wszelkie uczucie patrjotyczne, muszę schylić czo-

ło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 1863 roku. Źle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc, jako żołnierze, z olbrzymiem, potężnem wówczas państwem. Walczyli nieraz nawet bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc, panowie, jako żołnierze, czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej tężyzny żołnierskiej?

Przyszła na nich, coprawda, klęska, lecz to zdarzyć się może w każdej wojnie, przytrafić się może każdemu wojującemu. Lecz dla tych żołnierzy w sądzie narodu, którego bronili, przyszła klęska głębsza, bo klęska moralna. Ze słów poety o pacierzu, co płacze, i piorunie, co błyska, w udziale zostawiono im w najlepszym razie tylko ten pacierz, co płacze. W najgorszym: wolę nie mówić tu o sądzie. Piorun, co błyska, został im odmówiony, zostawiono go jeszcze w spokoju w dziecinnych główkach, pozwolono nań patrzeć tylko dziecięcym naiwnym oczętom. Naród zrzucał z siebie pamięć żołnierskiej pracy 1863 roku, tak, jak to dziecko, spieszące do zrzucenia krótkich chłopięcych spodenek.

Rozumiem dobrze, starzy koledzy, ile się goryczy nieraz w waszych sercach zbierało, i może pociechą wam będzie, że byli nieszczęśliwsi od was ci, którzy wam zazdrościli. Należałem do ich liczby. Gdy nastąpiły po waszej klęsce ciężkie czasy niewoli nietylko fizycznej, ale i duchowej, zdawało się często, że szczęście powitania wiosny, które dotąd miało każde pokolenie Polski, moje pokolenie ominie. I wtedy nieraz, zmęczony dzikiemi warunkami podziemnej walki, zazdrościłem wam gorąco szczęścia walki oko w oko,

pierś w pierś z wrogiem. Przyjemnie mi więc dzisiaj, w dniach triumfu, widzieć was pośród nas, jako zasłużonych kolegów w pracy nad piorunem, co błyska i uderza.

Moi panowie! Obchodzimy dziś uroczystość wprowadzenia orderu „Virtuti Militari“. Na znaku tym, który nosimy na piersiach, wypisane jest hasło: cnocie wojskowej. Cnota, moi panowie, jest wartością moralną o charakterze najzupełniej bezosobowym, o charakterze bezambicyjnym, o charakterze, który zgóry przypuszcza poddanie się pokorne człowieka tej wartości, którą cnota wyobraża. Jeśli w napisie dodany jest napis: wojskowej, to tylko dlatego, że wysokie napięcie moralne wymaganem jest w czasach wyjątkowych, w czasach wojny. Jest to czas, kiedy człowiek, przyodziany w mundur żołnierza, chodzić pod rękę musi, jak z damą swego serca, ze śmiercią. Jest to czas, gdy taki człowiek ciągnąć musi gałkę czarną, co oznacza dla niego śmierć, kalectwo, chorobę, lub białą, co dla niego oznacza zdrowie i życie. Służyć tylko cnocie potrafi niewielu, dlatego też na odwrotnej stronie naszej odznaki wypisane jest ułatwienie tej służby, w postaci słowa „honor“. Honor, jak ktoś się dowcipnie wyraził, jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji, na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych. Lecz nie szukajmy przytem tego, by zrobić honor fachowym. Nie szukajmy obstawiania go mnóstwem artykulików i formalności, za któremi ginie cała treść honoru. Honor nasz powinien polegać na służbie, komu zaś służymy — to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy

ojczyźnie. A służba jest niczem innem, jak słuchaniem praw, przez ojczyznę dla ojczyzny ustanowionych.

Jako najstarszy kawaler orderu „Virtuti Militari“ i jako Naczelny Wódz armji naszej, wznoszę ten kielich na cześć Tej, w której służbie cnotliwie i honorowo dotrwać mamy.

Moi panowie! Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

PRZEMÓWIENIE NA OBIEDZIE W DYNEBURGU

(koniec stycznia)

Moi panowie! Przyjemnie mi jest być w oddziale, który spotkało rzeczywiste szczęście walczyć, zgodnie z tradycją polską, za naszą i waszą wolność; nietylko za wolność naszego narodu, ale i za wolność naszego sąsiada i przyjaciela. Przekonany jestem, że nabraliście w tej walce honorowej i zaszczytnej tego wzajemnego szacunku i przywiązania, który jest jedynie zapewnieniem powodzenia. Ten szacunek dla wspólnych wysiłków i prac wy niesiecie wszyscy, jak jedno z najprzyjemniejszych wspomnień z obecnej kampanji. To też, zgodnie ze mną, ochoczo wznieście kielich na cześć dzielnej armji łotewskiej i jej doświadczonego głównodowodzącego, generała Balloda.

WYWIAD KORESPONDENTA „TIMES'A"

(9 lutego)

Pogląd Piłsudskiego na sytuację wojskową i na bolszewicką propozycję pokojową zakomunikowany był w ubiegły piątek (6 lutego) sejmowym komisjom wojskowej i spraw zagranicznych na tajnem posiedzeniu. Z uwagi na to odmówił on dalszego bezpośredniego wypowiedzenia się na ten temat.

Zapytałem, jakie środki byłyby przedsięwzięte w stosunku do propagandy bolszewickiej w razie podpisania pokoju. Powiedział mi na to:

— Nie sądzę, ażeby propaganda bolszewików stanowiła niebezpieczeństwo dla tych, którzy ich znają. Lud nasz stykał się zbliska z bolszewizmem od czasu rewolucji rosyjskiej i zdaje sobie sprawę z tego, co on oznacza. Nasi robotnicy wiedzą, że robotnicy w Rosji nie mają swobody i nie są zadowoleni z rządów sowieckich.

— *A zatem Pan Generał sądzi, że program socjalistyczny, głoszony przez bolszewików, mniej łatwo wyprowadzi w pole socjalistów i robotników w Polsce, niż w Wielkiej Brytanji, we Francji i we Włoszech?*

— Nie, niezupełnie to chciałbym powiedzieć, ale sądzę, że metody, które wprowadził ustrój socjalistyczny w Rosji (mianowicie politykę terroru i zu-

pełne zniszczenie istniejącego ustroju społecznego) są nie do pomyślenia w jakimkolwiek cywilizowanym kraju. Proszę zapytać brytyjskich socjalistów, czy zechcieliby zaproponować Leninowi i Zinowjewowi zreorganizowanie ich rządu na sposób bolszewicki. Sądzę, że powiedzieliby „nie". Nasi socjaliści uczyniliby to samo, ale zachodzi niebezpieczeństwo, że bolszewicy mogą usiłować przyjść tutaj, ażeby bez zaproszenia zreorganizować rząd.

— Innemi słowy, Pan Generał nie obawia się bolszewizmu w czasie pokoju?

Generał uśmiechnął się:

— Moje osobiste zdanie nie wchodzi prawie w rachubę, nie jestem bowiem człowiekiem tego rodzaju, któryby się czegokolwiek przerażał.

— A zatem jakby się przedstawiała sprawa bolszewików podczas wojny? Czy Pan Generał nie obawia się bardziej ich armji?

— Nie, to są przecież tak marni żołnierze! Żołnierz polski jest o wiele lepszy. Biliśmy ich zawsze. Dlaczegoż miałbym się ich obawiać?

— Nie można pominąć milczeniem argumentu wielkich sił. Przypuśćmy, że Trocki może skoncentrować w Witebsku 200000 żołnierzy, a Pan Generał może im przeciwstawić tylko 100000, co wówczas?

Odpowiedź generała brzmiała zdecydowanie:

— Gdyby bolszewicy osiągnęli sukces, miałby on charakter jedynie bardzo ograniczony i zaradzonoby mu bardzo szybko. Mojem zdaniem—niepodobieństwem jest, ażeby Polska poniosła klęskę w tej wojnie. Polska nie może przegrać wojny.

— Czy Pan Generał przypuszcza, że bolszewicy zamierzają ofensywę przeciwko polskiemu frontowi?

— Napewno. Wzmacniają z dnia na dzień swoje siły i przygotowują się do natarcia.

— *Trudno to pogodzić z tonem ich noty pokojowej, brzmiącej bardzo pojednawczo. Czy sądzi Pan Generał, że ich propozycja była szczera?*

— Czyż jest możliwe być szczerym w polityce? Muszą mieć oni gotową alternatywę na wypadek odrzucenia ich propozycji. Mają oni słuszne powody, pragnąc pokoju. Są u kresu sił. Lud ich spragniony jest pokoju. Ludzie u nich wyobrażają sobie, jak i u nas, że to wojna jest przyczyną drożyzny i braku żywności. Gdy uzyskają pokój, przekonają się, że ceny będą wciąż wzrastały, ponieważ Rosja będzie potrzebowała wielu rzeczy z zagranicy i będzie musiała znaleść środki do nabywania ich. Ale ten głód pokoju u ludu jest objawem, z którym przywódcy bolszewiccy muszą się liczyć. Powiadam panu, że obecna chwila jest nader krytyczna dla rządu sowieckiego.

Zapytałem generała, czy przypuszcza, że rewolucja rosyjska osiągnęła ostateczne stadjum i wytworzyła formę rządu, najbardziej odpowiadającą rosyjskiemu ludowi.

— Z psychologicznego punktu widzenia ludzie powiedzą, że rozpęd rewolucji wyczerpał się i że sprawcy jej są obecnie w poszukiwaniu czegoś innego na jej miejsce.

— *Czy Pan sądzi, że imperjalizm dostarczy tego czegoś i że rewolucja rosyjska wyłoni Napoleona?*

— Bynajmniej — *odpowiedział Naczelnik Państwa.* — Niema tej sytuacji, która sprzyjała Napoleonowi. Francja rewolucyjna wszędzie pobiła swych sąsiadów i tem wznieciła zapał wojenny narodu. Napoleon podjął entuzjazm narodowy i użył go do własnych celów swoich. Nic podobnego nie-

ma dzisiaj w Rosji. Jedynemi zwycięstwami rewolucjonistów rosyjskich były ich zwycięstwa nad swymi rodakami. Wszyscy inni bili ich tęgo. Zwycięstwa wojny domowej pozostawiają zawsze ranę w sercu armji zwycięskiej; entuzjazmu nie wzniecają.

Czerwone armje są zniechęcone do wojny i zmęczone nią, a nie mają w sobie takiego materjału, jak grenadjerzy Napoleona. Bolszewicy oznajmiają głośno i szeroko, że system ich jest niezwyciężony, lecz pojęcia, wyrażane ich słowami, nie mają realnej podstawy. Całość jest pustą skorupą, mającą twardą powierzchnię, ale wewnątrz nic nie zawierającą.

WYWIAD KORESPONDENTA „ECHO DE PARIS“

(pierwsza połowa lutego)

— Przybywa pan w chwili szczególnie ważnej i decydującej dla Polski. Są pytania, na które, jako Naczelnik Państwa, nie będę mógł odpowiedzieć panu w tej chwili; nie będę, naprzykład. mógł panu powiedzieć, jakie stanowisko zajmie Polska, gdyby *Ententa* zdecydowała się na zawarcie pokoju z bolszewikami, lub też na dalsze prowadzenie wojny.

Pragnę stwierdzić, i to w sposób najbardziej naglący, że Polska odczuwa potrzebę natychmiastowej decyzji, bez względu na to, jaka ona będzie. Nieszczęściem naszego kraju jest właśnie ten brak wyraźnej i jasnej decyzji ze strony Koalicji. Jesteśmy pozostawieni sami sobie wobec kwestji wschodniej, gdyż Europa nie wie, co robić. Francja, Anglja mogą czekać, kombinować, obserwować bieg wypadków; może w tem widzą jaką korzyść. My zaś, Polacy, jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami Rosji. Los naszych wysiłków zależy od naszej decyzji. Musimy się zdecydować, mówiąc: „tak“ albo „nie“, wypowiadając się za pokojem lub wojną. Nie możemy dłużej czekać.

— Czy przedłużająca się wojna pociągnęłaby za sobą ruinę Polski?

— O wiele bardziej, niż wojna, gniecie nas ciężar ostatnich pięciu lat, które nagromadziły tyle zniszczenia. Wojna, którą prowadzimy, niebardzo jest trudna do zniesienia. Nie mieliśmy potrzeby zmobilizowania tylu ludzi, ilu wymagałaby poważna kampanja. Ani przemysł, ani rolnictwo nie odczuwają braku rąk. Do naszych wojsk mamy jak największe zaufanie. Ubiegłej zimy mieliśmy dowód siły duchowej naszych żołnierzy. Bez ekwipunku, bez amunicji, lub prawie bez amunicji, w ciągu długich dni bili się w sposób, godny podziwu.

Prowadzimy wojnę z organizacjami wojskowemi, stojącemi bardzo nisko w porównaniu z nami. Sprzęt nie odgrywa decydującej roli w naszej kampanji. Dotychczas rozstrzygaliśmy wszystko zapomocą manewru. Najbardziej potrzebny nam jest sprzęt kolejowy w celu umożliwienia nam szybkich koncentracyj lub przesunięć wojsk.

Wszelkie doświadczenia, nabyte przeze mnie w stosunku do bolszewików, napawają mnie wiarą w przyszłość. Są to żołnierze źle dowodzeni, źle prowadzeni, bez hartu ducha. Małe przednie straże biją się dobrze. Siły główne, idące za niemi, zaledwie zasługują na miano wojska.

Badałem starannie walkę z bolszewikami. Oto wynik mych dotychczasowych doświadczeń. W obronie bolszewicy trzymają się aż do wieczora. Gdy wieczór zapada — uciekają. W natarciu mogą walczyć tylko w ciągu kilku godzin; następnie załamuje się ich hart ducha i są do niczego.

W zakresie manewru wojsko bolszewickie jest bardzo słabe.

Naprawdę, nie uważam go za bardzo groźne, chociaż oficerowie niemieccy je szkolą i opracowują plany sztabowe.

— *A Kołczak?* — *zaoponowałem.*

Odpowiedział mi szczery wybuch śmiechu.

— Kołczak był gorszy. Jego armja, złożona z oficerów bez żołnierzy, lub najemników bez patrjotyzmu, była ponadto źle zorganizowana. Straże przednie biły się dobrze. Siły główne mniej były jeszcze warte, niż bolszewicy.

Nie obawiam się również w danej chwili Niemców, którzy później staną się dla nas strasznem niebezpieczeństwem. Byłem bardzo zaniepokojony koncentracją niemiecką w Kurlandji. Wiedziałem, że są dobrze uzbrojeni, dobrze zorganizowani, zaopatrzeni we wszystko. Ale wojskom tym brakowało zapału i widzieliśmy, jak Łotysze, źle wyekwipowani, bez amunicji, bez artylerji, posiadając zaledwie dwie nędzne baterje, pobili zupełnie tych wielkich wojowników. Jest to fakt, niedający się wytłumaczyć, o ile się nie weźmie pod uwagę pewnego rozprzężenia duchowego Niemców. Są oni przybici. Ciężar klęski ich przygniata. I na przekór Ludendorffowi, Hoffmannowi, oraz wszystkim, którzy marzą o powrocie monarchji wbrew Rosji, jestem przekonany, że Niemcy nie będą się bili z bolszewikami. Są oni zupełnie wyczerpani. Naród niemiecki ugina się pod tym ciężarem.

— *Pan Generał powraca z Wilna? Zechce mi Pan opowiedzieć swe wrażenia z podróży?*

Twarz Naczelnika Państwa rozjaśnia się i promienieje.

— Jestem wszak dzieckiem tego kraju! Wszyscy mnie znają i kochają. Jestem miejscową sła-

wą — *mówił mi, śmiejąc się.* — Przyjmują mnie w Wilnie, jak obywatela miasta, który dzieli wszystkie jego aspiracje.

— *Czy w Wilnie jest tylu Żydów, jak o tem mówią?*

— Liczba ich znacznie zmalała. Przed wojną Wilno liczyło 200000 mieszkańców. Od tego czasu przyłączono do miasta wszystkie okolice podmiejskie. A tymczasem miasto liczy zaledwie 120000 mieszkańców. Dużo Żydów wyjechało.

— *Jaka jest polityka Pana Generała w stosunku do Litwy, Białorusi i Ukrainy?*

— Jestem realistą bez uprzedzeń i bez teorji. Uważam jedynie, że należy zgóry dobrze obliczyć środki, jakiemi się rozporządza, i dostosować je do celu, do którego się dąży.

Wola krajów, przez nas okupowanych, jest dla mnie jedynym czynnikiem decydującym. Za nic w świecie nie chciałbym, żeby Polska posiadała wielkie przestrzenie, zamieszkane przez ludność wrogo usposobioną. Historja dowiodła nam, że na długą metę te niejednolite skupienia ludności są niebezpieczne. Proszę spojrzeć na Austrję, proszę spojrzeć na Rosję. A kraj odradzający się — jak Polska, nie powinien się obarczać równie kosztownemi kłopotami.

Na bagnetach niesiemy tym nieszczęśliwym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mego zdania. Przypisują oni „niedomogowi mózgu i serca" niechęć niektórych sąsiadów naszych do zostania Polakami. Są oni w głębi duszy i nieświadomie Polakami, mówią niektórzy z naszych patrjotów. Takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy. Oni rów-

nież przypisywali niedomogowi mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji lub Niemiec.

Przyniesienie wolności ludom, z nami sąsiadującym, będzie punktem honoru mego życia, jako męża stanu i żołnierza. Znam więzy historyczne, które je z nami łączą; wiem, że więzy te zacieśniały się nieraz po rozbiorze Polski. Oswabadzając tych uciśnionych, chcę tem samem zatrzeć ostatnie ślady rozbioru.

Przywiązać ich do Polski pod grozą bata — nigdy w życiu! Byłaby to odpowiedź, udzielona gwałtem teraźniejszości na gwałty przeszłości.

WYWIAD KORESPONDENTA „LE MATIN“

(15 lutego)

— Nadeszła chwila zawarcia pokoju z Rosją. Chwila ta nadeszła nietylko dla nas, ale i dla wszystkich państw *Ententy*.

Dotąd nie odważono się przystąpić do tego olbrzymiego zagadnienia: starano się je ominąć zapomocą półśrodków. Kołczak, Denikin i inni tworzyli tylko w pewnym stopniu strusie skrzydło, pod które w ciągu długich miesięcy dyplomacja świata chowała głowę. Były to jednak środki przedawnione i tem samem reakcyjne. Niesposób jest dawną Rosję powołać ponownie do życia, za wszelką cenę, przy pomocy dawnych jej ludzi. Należy szukać nowych formuł... Trzeba mieć odwagę zrozumienia, że na wschodzie Europy zaszła olbrzymia zmiana.

Nadeszła chwila wykazania tej odwagi. Należy wziąć się odważnie do pracy. Polska proponuje Koalicji swą pomoc w tem ciężkiem zadaniu. Nie robimy tego przez ambicję, przez chęć odegrania jakiejś roli, lecz poprostu, ponieważ uważamy, że do Polski, jako kraju najbardziej bezpośrednio zainteresowanego, należy powzięcie inicjatywy w tej sprawie.

Opracowujemy więc obecnie plan, mający na celu stworzenie legalnego stanu rzeczy na wschodzie

Europy. Plan ten będzie wkrótce przedstawiony mocarstwom *Ententy*. Nie będzie on może odpowiedni we wszystkich szczegółach. Może niektóre z jego klauzul będą przedmiotem dyskusji, ale w każdym razie projekt nasz będzie mógł służyć za podstawę i punkt wyjścia ostatecznego uregulowania tego zagadnienia.

— Czy Pan Generał nie sądzi jednak, że porozumienie z bolszewikami nie narazi Europy na poważne niebezpieczeństwo?

— Doskonale zdaję sobie sprawę z istnienia niebezpieczeństw. Istnieją one, chociażby dlatego, że bolszewicy działają nietylko jako bolszewicy. Inne wpływy, wyraźnie wrogie Polsce i mocarstwom *Ententy*, wpływy, niemające nic wspólnego z przewrotem socjalnym, oddziaływują na rząd moskiewski. Ale jestem głęboko przekonany, że lepiej jest narazić się na niebezpieczeństwa, które będziemy mogli zwalczać, niż utrzymywać w nieskończoność stan rzeczy bezwzględnie zgubny.

— Czy Pan Generał przewiduje, że po zawarciu pokoju nastąpi wznowienie propagandy bolszewickiej?

— Zapewne, ale się jej nie obawiam. Francja i Anglja po zawarciu pokoju nie będą bardziej narażone na propagandę bolszewicką, niż obecnie. Może nawet w Paryżu i w Londynie bolszewizm straci wiele ze swej aureoli. O ile idzie o Polskę, będącą najbliższym sąsiadem Rosji, to nie obawiam się absolutnie niczego. Kraj ten jest najzupełniej odporny na wpływy bolszewickie. Wczoraj bolszewicy rosyjscy mieli w Warszawie urządzić strejk powszechny: próba ta nie udała się zupełnie. Na froncie żołnierze nasi odpowia-

dają strzałami karabinowemi na proklamacje, przesyłane im przez żołnierzy z tamtej strony.

Wstając, generał kończy:

— Nie trzeba, żeby strach przed bolszewizmem stał się pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

WYWIAD KORESPONDENTA „LE PETIT PARISIEN"

(28 lutego)

— Wypowiedzenie się osobiste o pokoju jest dla mnie rzeczą bardzo delikatną. Sprawa jest zbyt paląca. Obecnie pracuje się usilnie nad jej rozwiązaniem. Oświadczenia, które byłbym w stanie panu złożyć, mogłyby narazić na niepowodzenie postanowienia rządu albo im zaszkodzić. Dopóki te postanowienia nie będą ogłoszone, muszę zachować milczenie, jakie mi nakazuje powaga spraw. rozpatrywanych obecnie. Tem niemniej mogę panu powiedzieć, że Polska chce pokoju, gdyż była zawsze usposobiona pokojowo. Daje tego dowód, nie wzdragając się przed dyskusjami na temat pokoju, jaki jej proponują. Polska dla zasady nie chce odmówić swego udziału w rokowaniach. Ale nie przestanę tego powtarzać, że nigdy nie będziemy mogli, ani chcieli zgodzić się na pertraktacje pod jakąkolwiek groźbą. Pierwotnie sądziłem, że bolszewicy mogliby pertraktować z nami pokojowo, bez ukrytych intencyj. Chciałem również, żeby Polska wszczęła rokowania pokojowe bez ukrytych intencyj, grając w otwarte karty. Nie chciałem wyzyskać naszej korzystnej sytuacji, opierając argumenty na sile oręża. Nie chciałem pokoju, narzuconego przez nasze armaty i bagnety. Nie-

stety, to, co mogę dostrzec u bolszewików, nie robi na mnie wrażenia, że możnaby mówić o pokoju, mającym podkład pokojowy, ale przeciwnie — o pokoju, który bolszewicy chcą wydrzeć groźbą pięści, jak to uczynili z Estończykami. Gdy mi przystawiają nóż do gardła, doznaję uczucia przykrego. Otóż nie jestem człowiekiem, z którym można rozmawiać w ten sposób. I ja potrafię mówić stanowczo i rozgniewać się, o ile kto chce narzucić mi swą wolę groźbami. Pewien jestem, że cała Polska podzieli moje zdanie. Gotowi jesteśmy pertraktować, ale odrzucamy wszelkie pogróżki jak najenergiczniej. Nigdy nie zawrzemy pokoju pod naciskiem pogróżek. Albo pokój pacyfistyczny, przyjęty dobrowolnie, albo wojna.

Wiem, że bolszewicy koncentrują znaczne siły na naszym froncie. Popełniają błąd, myśląc, że mogą nas w ten sposób zastraszyć i postawić nam rodzaj ultimatum. Nasze wojsko jest gotowe. Pokładam w niem najzupełniejsze zaufanie. Wiem, że gdyby mu grożono, mogłoby ze swej strony również grozić. Nie obawiam się bynajmniej słynnej propagandy bolszewickiej, z której niektórzy robią straszaka. Nie wywiera ona wpływu na Polskę. Może ona najwyżej wywołać tu lub tam lokalne zaburzenia; ale niezdolna jest wzniecić ogólnego ruchu rewolucyjnego dla tej prostej racji, że znajdujemy się zbyt blisko Rosji. My właśnie, jako sąsiedzi Republiki Sowieckiej, mogliśmy bardzo dokładnie zdać sobie sprawę z wyników doświadczeń komunistycznych. W Polsce nawet ludzie — żeby nikogo nie obrazić, powiedzmy — najbardziej radykalni, są przerażeni przepaścią, w jaką bolsze-

wizm wtrącił Rosję. Zdają sobie z tego sprawę. Należy więc strzec się pójścia za tym przykładem. Propaganda bolszewicka może wyzyskać w pewnych chwilach niezadowolenie z bolączek wewnętrznych, trudnych do uniknięcia w obecnem położeniu gospodarczem, ale nie może narzucić ustroju komunistycznego. Narody europejskie, bardziej oddalone od ogniska bolszewickiego, mogą jeszcze wierzyć w piękno ustroju, wprowadzonego przez Lenina. My zaś, którzy oceniamy go zbliska, mamy o nim zdanie wyrobione. Przerażeni jesteśmy okropną sytuacją, wytworzoną w Rosji.

Wiemy dobrze, że Rosja nigdy nie będzie mogła dostarczyć Europie zboża, którego, jak mówią, od niej się spodziewają. Gdy się ma zboże, nie umiera się z głodu. Tymczasem w większości gubernij sowieckich dosłownie umiera się z głodu. Ludność maleje w sposób nie do wiary. Oficjalne dane statystyczne, które właśnie otrzymałem, wykazują, że w ciągu tylko roku ubiegłego zaludnienie pewnych prowincyj zmniejszyło się o 13%. Na całym obszarze republiki Sowiety podają zaludnienie w wysokości 4000000 robotników i zaludnienie w wysokości 10000000, składające się z robotnic i dzieci, to jest rodzin bezdzietnych lub o jednem tylko względnie dwojgu dzieciach. Śmiertelność wśród dzieci jest taka, że jedno całe pokolenie zanika, jako ofiara socjalistycznych doświadczeń Lenina i Trockiego. Jeżeli Rosja chce w dalszym ciągu przeprowadzać te zgubne doświadczenia, to jej rzecz. Polska natomiast nie zgodzi się nigdy, ażeby pójść dobrowolnie na śmierć, starając się również skosztować bolszewizmu. Teraz, gdy jesteśmy wolni, zbyt przywiązani jesteśmy do życia, ażeby narażać się na jego utratę dla pustych urojeń.

— Chciałem zapytać Pana Naczelnika, co sądzi o polityce Koalicji w stosunku do Rosji, o ile przypuścić, że polityka taka istnieje, co widziane z Warszawy wydaje się nam bardzo problematyczne. Generał zachmurzył się, unikając wypowiedzenia się. Jak mi powiedział, nie chciał użyć gorzkich słów.

— Najgorszą rzeczą w polityce, jest polityka zygzaków.

Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe. W swem położeniu geograficznem musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linji zmiennej.

Przybycie do Warszawy pełnomocników Państw Bałtyckich jest wypadkiem zbyt ważnym, ażebym nie zapytał generała Piłsudskiego o jego zdanie.

— Nie chcemy — *odpowiedział mi* — wszczynać rokowań z Rosją, nie znając zdania, ani poglądu na te sprawy tych wszystkich, którzy są zainteresowani w kwestji rosyjskiej. Litwa nie uczestniczy w konferencji, gdyż nie ma granicy wspólnej z Rosją Sowiecką i sprawy pokoju lub wojny nie mają dla niej istotnego znaczenia. Konferencja w Warszawie jest pierwszym krokiem na drodze do zbliżenia się państw wschodnich. Polska odzyskuje swą rolę historyczną.

Gdy wstałem, żeby się pożegnać, Naczelnik Państwa powiedział mi jeszcze, podkreślając każde słowo:

— Zaznaczam raz jeszcze, że nie zgodzimy się nigdy na wszczęcie rokowań pokojowych pod groźbą czerwonej armji. Jestem pewien swoich wojsk i nie obawiam się żadnej napaści.

ROZKAZ DO ZDEMOBILIZOWANYCH ŻOŁNIERZY Z AMERYKI.

(22 marca).

Oddani pracy przy olbrzymich warsztatach Stanów Zjednoczonych, otoczeni bogatym rozkwitem życia i przepychem wspaniałych warunków oraz nieobliczalnych możliwości, jakich tyle nastręcza Ameryka, na pierwszy głos, na pierwsze wezwanie Polski, porzuciliście wszystkie korzystne widoki przyszłości i wstąpiliście do polskich szeregów.

Jakiż to głos sprawił, że niepomni osobistych wygód, bezpieczeństwa i obfitych korzyści, wybraliście ciężką służbę wojenną, zdala od waszych ognisk rodzinnych? Jakiż to nakaz spowodował, że mogąc waszą krwią, męstwem, odwagą i życiem zasługiwać się wspaniałej stronie świata, tej, która wam może dać tak obfity chleb, przyszliście tu służyć krajowi, który w porównaniu z Ameryką jest krajem ubogim, doświadczonym przez los tysiącami cierpień i braków?

Tym głosem, tym nakazem nieodpartym była niezagłuszona w waszych sercach żadnem oddaleniem, żadną rozłąką, wielka, szlachetna miłość ojczyzny.

To właśnie najświętsze uczucie miłości ojczyzny kazało wam wybrać nasze szare polskie szeregi. To uczucie miłości ojczyzny, w każdym prawym Polaku obecne i najżywsze, kazało wam przełamać wszystkie trudności i przybyć tu i walczyć o wolność tej ziemi, która wydała was, waszych ojców i dziadów.

Pokazaliście raz jeszcze światu, przykładem wszystkich naszych przodków rycerskich wiedzeni, że niemasz oddalenia, niemasz czasu, niemasz miejsca na świecie ogromnym, gdzieby do serc Polaków nie dotarł głos ojczyzny, wzywający ich do walki.

Walką i trudem, cierpieniem i krwią odnowiliście węzły, jakie was łączą z Polską. Wróciwszy do siedzib i na pola waszej dawnej pracy, krzewcie wszędzie pośród ziomków tę miłość, która wam przyświecała w ciężkich latach wojny, by tak, jak w tym okresie do was, w każdym następnym—do waszych dzieci i wnuków—zawsze mógł trafić przez wszystkie morza i odległości głos ojczyzny, wzywającej swych synów do czynu.

Józef Piłsudski.

LIST DO GENERAŁA SZEPTYCKIEGO.
(Kwiecień).

Szanowny Generale!

Ze względów wojennych i organizacyjno-wojskowych, zdecydowałem zniesienie wszystkich dowództw frontów, pomiędzy innemi i frontu litewsko-białoruskiego.

Przytem uważam sobie za przyjemny obowiązek podziękować Panu za pracę na Pańskiem odpowiedzialnem stanowisku i wyrazić muszę szczere uznanie.

Przez rok cały stał Pan na stanowisku bardzo ciężkiem, gdzie bardziej, niż gdzieindziej na froncie, trzeba było rozstrzygać wiele z tych łamigłówek operacyjnych i administracyjnych, które młoda armja przy niedostatecznych środkach stawia dowództwu. Rozwiązywał Pan te łamigłówki udatnie i zręcznie, czego dowodem są stałe zwycięstwa, na tym terenie operacyjnym odnoszone, i ogromne rozszerzenie na wschód wpływu Polski i znaczenia oręża polskiego.

Obok tego dał Pan w ciągu swej służby w armji polskiej dziesiątki dowodów wysokiego poczucia obywatelskiego i istotnego ducha żołnierskiego, składając bez żadnego wahania i bezpretensjonalnie wszelkie względy personalne na rzecz dobra ogólnego oraz na rzecz pogłębienia

tak potrzebnej dla nas jednolitości wojska. Życząc Panu powodzenia na nowem stanowisku komendanta jednej z armij, zawiadamiam Pana, że w uznaniu zasług Pana kazałem wygotować dekret, mianujący Pana generałem broni w wojsku polskiem.

Józef Piłsudski

Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz.

ODEZWA DO MIESZKAŃCÓW UKRAINY.

(26 kwietnia)

Do Wszystkich Mieszkańców Ukrainy.

Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemię Ukrainy. Ludności ziem tych czynię wiadomem, że wojska polskie usuną z terenów, przez naród ukraiński zamieszkałych, — obcych najeźdźców, przeciwko którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny poto, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen, — żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów.

Razem z wojskami polskiemi wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą Atamana Głównego Semena Petlury, które w Rzeczy-

pospolitej Polskiej znalazły schronienie i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

Wierzę, że naród ukraiński wytęży wszystkie siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt, któremi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju.

Wszystkim mieszkańcom Ukrainy bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania wojska Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę.

Wzywam naród ukraiński i wszystkich mieszkańców tych ziem, aby niosąc cierpliwie ciężary, jakie trudny czas wojny nakłada, dopomagali w miarę sił swoich wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność.

26 kwietnia 1920 roku, Kwatera Główna.

Józef Piłsudski.

Wódz Naczelny Wojsk Polskich

TELEGRAM DO ATAMANA SEMENA PETLURY.

(6 maja)

W chwili, gdy wojska polskie ramię w ramię z chrobremi oddziałami ukraińskiemi, w imię starego hasła polskiego: „za naszą i waszą wolność“, wojują ze wspólnym wrogiem, miło mi, dziękując Panu za szczere słowa, z jakiemi Pan zwróciłeś się do mnie, z okazji zwycięstwa, powitać Pana w granicach Pańskiej ojczyzny, której w imieniu mojem i narodu polskiego życzę jak największego powodzenia, w przekonaniu, że porozumienie pomiędzy Republikami Ukraińską i Polską, wzmocnione wspólnemi pomyślnemi walkami, przyniesie sławę i trwały dobrobyt obu narodom.

J. Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE W WINNICY
(17 maja).

Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. Oba te kraje należą do tych, na których panował stały terror. Już dziecko uczono tutaj, aby trzymało na uwięzi swe myśli. Niewola i prześladowanie były stałym udziałem obydwu krajów. Wolna Polska nie może być istotnie swobodną, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy terroru. Polska, osiągnąwszy największy skarb na ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic.

I w błysku naszych bagnetów i naszych szabel nie powinniście widzieć nowego narzucania cudzej woli. Chcę, abyście w nim widzieli odbłysk swej wolności. Ataman wasz w pięknej swej odezwie obiecał zwołać jak najprędzej wolny sejm w wolnej Ukrainie.

Szczęśliwym będę, kiedy nie ja — mały sługa swego narodu — ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia. W imieniu Polski wznoszę okrzyk: Niech żyje wolna Ukraina!

O ZADANIU CZERWONEGO KRZYŻA.

(6 czerwca).

Ranny i chory żołnierz — to sierota wojskowy. Wchodzi nagle, jako odpadek wielkiej produkcji wojennej, do bezdusznej, skomplikowanej maszyny, — bezsilny, zdenerwowany, często bezwolny. Trzeba włożyć duże wysiłki, aby w tej maszynie pracowało serce matczyne, które więcej kocha właśnie to dziecko, które jest nieszczęśliwe i zbolałe, a więc nieużyteczne dla pracy — i w tem leży szczytne i wielkie zadanie Czerwonego Krzyża podczas wojny.

Józef Piłsudski.

WYWIAD KORESPONDENTA „DAILY EXPRESS"

(15 czerwca)

— *Kiedy będzie zawarty pokój z Rosją i na jakich warunkach będzie pertraktowała Polska z bolszewikami?*

— Obecnie mamy w Polsce przesilenie ministerjalne oraz kwestję pokoju i jego warunków. Nie mogę powiedzieć nic takiego, co mogłoby zaszkodzić rokowaniom.

— *Ale, państwo — to Pan Marszałek...*

— Nie jestem Ludwikiem XIV — *zaprzeczył Marszałek* — ale mogę powiedzieć, że Polska skłonna jest rozpocząć rokowania z Rosją, tak, jak i dwa miesiące temu. W zasadzie warunki nie uległy zmianie. Stale pragniemy układów.

Potem dodał, po raz pierwszy wykazując pewne poruszenie w ciągu całego wywiadu:

— Gdzie są nasze gwarancje? Oto szkopuł. Ostatnią rzeczą, w którą Polska powinnaby móc wierzyć, byłoby to, że po zawarciu pokoju warunki jego mogłyby nie być wypełnione przez Sowiety. Prawdziwa Rosja politycznie nie istnieje. Jakżeby ona mogła dać rękojmię, zapewniającą Europie trwały spokój?

— Gdyby pokój był zawarty, jak Pan Generał wyobrażałby sobie, zgodnie ze swym poglądem, nadanie mu mocy obowiązującej?

— Moc obowiązująca mogłaby mu być nadana, gdyby wewnętrzne stosunki Rosji uległy zmianie, gdyby w Rosji dokonano rewolucji. Wówczas zaświtałaby nadzieja, że zarówno Polska, jak i Rosja powróciłyby do swych pieleszy i lizałyby się ze swych ran. Tylko wtedy przestalibyśmy się obawiać groźby ze wschodu i bylibyśmy w stanie rozpuścić do domu nasze liczne wojska, stojące pod bronią.

Zauważyłem, że w pewnych sferach istnieją w Polsce dążności imperjalistyczne. Odpowiedź Marszałka Piłsudskiego brzmiała lakonicznie:

— Sprzeciwia się to naszej naturze, a ci, którzy to twierdzą, nie znają Polski.

Wreszcie zapytałem go o zdanie co do rokowań Krasina w Londynie. Odpowiedź jego brzmiała równie lakonicznie:

— Ci, którzy prowadzą te rokowania — *powiedział stanowczo* — nie znają Rosji.

PRZEMÓWIENIE W SZKOLE PODCHORĄŻYCH.

(20 czerwca).

Panowie! Miło mi jest w tej chwili, jak zawsze, kiedy jestem wśród żołnierskiej młodzi, miło mi zaś podwójnie, ponieważ witam w was żołnierzy, łączących zalety dwóch broni — kawalerzystów, którzy przeszli twardą szkołę piechoty.

Przywiązanie do broni, w której się służy, umiłowanie barwy, ukochanie pułku jest niezaprzeczenie jedną z najcelniejszych cnót żołnierskich. Jednak piechur, nie umiejący ocenić wartości innych rodzajów wojska, artylerzysta, nie znający i nie uznający innych broni, kawalerzysta, wynoszący się ponad wszystkich, — jest, być może, dobrym piechurem, artylerzystą, czy kawalerzystą — ale zpewnością jest złym żołnierzem. Tylko wzajemne zrozumienie, tylko znajomość cnót, wartości i słabości wzajemnych, tylko najściślejsza współpraca między poszczególnemi oddziałami jest tym podwalinowym środkiem, który tworzy sprawną, bitną i zwycięską armję.

Dzieci! Po ukończeniu kursu Szkoły Podchorążych, bogatsi wiedzą, wracacie znów do szeregów, by zacząć prawdziwą służbę wojskową i wojenną. Idziecie w randze podchorążych, tworząc ten

złoty most nad przepaścią, dzielącą często w regularnej armji oficera od żołnierza, nad przepaścią, która w dawnych armjach nieraz była bezdenną.

Obowiązkiem waszym będzie przepaść tę wyrównać, być zawsze z żołnierzami, dzielić z nimi wszystkie trudy, służyć zawsze radą i serdeczną opieką, świecić przykładem i śpieszyć z pomocą w niebezpieczeństwie.

W nieustannej, mozolnej i żmudnej, ale zarazem tak niezwykle pięknej pracy żołnierskiej musicie wszystkie myśli i wszystkie trudy poświęcić koledze-żołnierzowi.

Dzieci! Wierzę, że w waszych gorących sercach i w waszych romantycznych głowach znajdziecie dość zapału i siły do spełnienia tego trudnego, lecz i zaszczytnego obowiązku, od którego także zależy bitność i wartość wojska, i w ostatecznym rezultacie, przy wspólnej pracy wszystkich, — zwycięstwo.

Dziś, kiedy opuszczacie szkołę, przypominam wam słowa wielkiego pana wojny — Napoleona, najlepszego znawcy wojny i żołnierza, że niewiele wart jest ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi buławy marszałkowskiej, i życzę wam w dalszej pracy powodzenia, spełnienia waszych najszlachetniejszych ambicyj i ponad inne piękniejszej, jasnej żołnierskiej sławy.

LIST DO MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH.

(12 lipca).

Panie Ministrze!

Przesyłam na Pańskie ręce 1550000 marek polskich, w tem marek 1000000, złożonych przez Bank Zjednoczonych Ziem Polskich, marek 550000 zaś pochodzących z różnych sum, oddanych mi do dyspozycji.

Z sumy tej przeznaczam marek 1000000 na zakupienie technicznych środków łączności.

Sam, formując oddziały ochotnicze, znam z doświadczenia słabe strony tego rodzaju formacyj i przeszkody, z jakiemi spotyka się wystawienie w krótkim czasie jednostek, zdolnych do boju.

Wiedząc zaś, że formowane w szybkiem tempie jednostki ochotnicze, wysłane na pole walki, z powodu braku praktyki życia polowego łamać się muszą z wielu trudnościami, nieistniejącemi dla starego żołnierza, przeznaczam 250000 dla tych dwóch bataljonów armji ochotniczej, które pierwsze wyjdą w pole. Wreszcie marek 300000 postanawiam zużyć na doraźną pomoc dla inwalidów wojsk polskich.

Józef Piłsudski.

LIST DO GŁÓWNEGO KOMITETU DARU NARODOWEGO DLA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

(pierwsza połowa lipca)

Powiadomiony o akcji Komitetu w sprawie zbierania funduszu mego imienia, niniejszem zwracam się do Komitetu Głównego z prośbą, aby sumy, zebrane dotychczas, zostały w całości i niezwłocznie przelane do kasy Ministerstwa Spraw Wojskowych na cele, związane z obroną ojczyzny, i zaopatrzenia wdów i sierot po poległych oficerach i żołnierzach wojsk polskich.

Zarazem uważam sobie za miły obowiązek wyrazić moje serdeczne podziękowanie za życzliwość dla mnie, pracę i ofiarność wszystkim ofiarodawcom daru narodowego, a w szczególności członkom Komitetu Głównego i Komitetów dzielnicowych i prowincjonalnych.

Józef Piłsudski.

WYWIAD KORESPONDENTA „KURJERA PORANNEGO“.

(26 sierpnia).

W wojnie dwie bywają sytuacje — armje nieprzyjacielskie albo stoją naprzeciw siebie równolegle, albo akcja polega na hazardzie, który przynieść może wielką wygraną, a może i — katastrofę. W zmaganiu rosyjsko - polskiem naturalny front biegnie na wschodzie w kierunku od północy ku południowi, niekiedy z lokalnemi odchyleniami. Bolszewicy zabawili się w ryzyko. Wysunęli swoje siły anormalnie, w kształcie kiszki, w kierunku od wschodu ku zachodowi. Myśl nie była zła: mogła mieć poważny sukces. Musiałem odpowiedzieć ryzykiem, pchnąłem nasze dywizje z południa na północo-zachód i północ, przeciąłem ich linję z dobrym skutkiem w kilku miejscach — armję sowiecką rozbiliśmy. Równocześnie jednak wytworzyła się u nas sytuacja nienaturalna. Front nasz siłą faktów obrócił się ku Prusom, zaś tyłem, lub bokiem do Rosji. Trzeba go teraz sprowadzić do stanu właściwego, twarzą ku wschodowi. W związku z tem operacje wojenne na północnych terenach ziem naszych uważać należy za ukończone narazie; winny potrwać jeszcze do dwóch dni. Trzeba zresztą dać żołnierzowi, jakkolwiek jego moralność wojskowa jest doskonała, — nieco

wytchnienia. Chłopcy maszerowaliby dalej naprzód... Taka pogoda, jak dzisiaj, — *dodał półgłosem Naczelnik, patrząc na tłukący w szyby zimny deszcz* — stłumić może w bosym i nagim żołnierzu najlepszy nastrój.

— *Sądzi Pan Naczelnik, że zwycięstwo wojsk naszych oddziała deprymująco na Sowiety?*

— Obliczam tak: bolszewicy zgromadzili na naszym froncie 250 tysięcy ludzi. Jeńców weźmiemy do 80 tysięcy, jedną trzecią tej liczby, to jest 25 tysięcy, stracił nieprzyjaciel w zabitych i rannych, czyli ubędzie mu z szeregów około 100 tysięcy. Przesiąknie do Rosji zpowrotem jakieś 125—150 tysięcy. Są to rozbitki zdemoralizowane. Sowiety więc będą potrzebowały dłuższego czasu na odnowienie armji. Wątpię, coprawda, aby mogła mieć ona dużą wartość bojową, jakkolwiek wierzę, że bolszewicy swych zamiarów napastniczych nie zaniechają.

— *Zdawałoby się, że właśnie obecnie winni opuścić z górnych żądań przy rokowaniach pokojowych?*

— Bolszewicy chcą wygrywać, jak zawsze, bezczelnością...

Chwila ciszy, poczem Naczelnik snuje myśl dalej:

— Nasi przyjaciele chcą, byśmy stanęli na wschodzie w postawie czysto defenzywnej. Według mnie jest to absurd. Jak można z niewielką armją, słabo opatrzoną w środki techniczne, stworzyć stałą linję obronną na długości setek kilometrów, bo niemal od morza Bałtyckiego aż do głębokiego południa. Linja taka musi być oszańcowana, zbetonowana, osłoniona drutem kolczastym. Na zwie-

zienie samego drutu trzebaby zużyć cały tabor kolejowy. Czystej linji defenzywnej utrzymać się nie da. Są dwa rozwiązania: iść przed siebie, aż do zupełnego rozbicia wroga, zmuszenia go, by z nami inaczej mówił, albo stanąć na iluzorycznej naszej granicy wschodniej i czemprędzej zawierać pokój. Społeczeństwo musi powziąć decyzję, decyzję stanowczą i szybką. Czasu niema. Do zimy dwa miesiące. Nasze społeczeństwo niełatwo rozgrzać — już stygnie. Nie trzeba się łudzić, jeżeli nawet zawrzemy pokój — zawsze będziemy celem napaści ze strony Rosji.

— Gdzie, Panie Naczelniku, moglibyśmy stanąć w chwili obecnej na wschodzie?

— W niektórych miejscach, pod Brześciem, naprzykład, przekroczyliśmy już linję, wyznaczoną nam przez *Ententę*, to znaczy linję 8 grudnia, natomiast na północy, koło Niemna, dochodzimy do niej. Linja ta jest pod względem strategicznym nic nie warta. Zatrzymać się na niej i okopać, stworzyć stan czystej defenzywy, to znaczy stwierdzić faktem, że iluzoryczna granica na wschodzie odpowiada naszym aspiracjom.

— Sądzono powszechnie, że posuniemy się obecnie na północ tak, aby zająć Wilno? — Naczelnik zamyślił się.

— To jest zagadnienie polityczne. Niech decyduje co do tego rząd, jako wyraz woli społeczeństwa.

Po pewnym czasie Naczelnik dodał, jakby mówiąc do siebie:

— Należałoby kraj zabezpieczyć od północy na przyszłość. Łomżyńskie zniszczone; zbiory, bydło, szczególniej konie zrabowane. Na oziminy nie można liczyć. Głód... Włościaństwo wyłapuje bol-

szewików, mści się okrutnie. Ale... — *Tu Naczelnik zwrócił się energicznie ku mnie.* — Żydzi nie wszędzie zachowywali się źle. W Łomży i Mazowiecku dzielny stawiali opór bolszewikom. W Mazowiecku najeźdźcy rozstrzelali kilku. W Łomży bolszewicy osadzili biskupa w więzieniu wśród samych Żydów, których aresztowali. Natomiast, rzecz dziwna, jak wiele zresztą rzeczy w Polsce, — tuż obok w sąsiedztwie: w Łukowie, w Siedlcach, w Kałuszynie, w Białymstoku, dalej — we Włodawie miały miejsce liczne, czasem nawet masowe, ze strony Żydów wypadki zdrady stanu.

WYWIAD KORESPONDENTA „LE TEMPS".

(pierwsza połowa września)

— Tak, pokój! Jestem pewien, że Polska gorąco go pragnie i nie mogę zaprzeczyć, że cały naród żywi uczucia pokojowe. Ale do zawarcia pokoju trzeba dwojga... i przedewszystkiem należy znaleść się wobec przeciwnika, na którego logice możnaby polegać. Nasz przeciwnik jest nieobliczalny. Zawsze oczekuję od niego niespodzianek i byłbym bardzo zdziwiony, gdyby ich nam nie dostarczyły dyskusje, podczas których wyłoniłaby się sprzeczność naszych tez.

Ponadto, mam wrażenie, że delegaci sowieccy będą bardzo wymagający co do wszelkich kwestyj terytorjalnych, politycznych i gospodarczych. Bo oto, widzi pan, mają oni dużo powodów do uważania siebie za upoważnionych do stawiania wygórowanych żądań.

Pragnąłem, żeby Naczelnik Państwa bliżej określił swoją myśl.

— Nie mógłbym uzasadnić wypowiedzianego przed chwilą poglądu, nie urażając tem nikogo. Wolę się od tego powstrzymać, tak, jak wolę dla tych samych powodów, żebyśmy nie mówili o ustaleniu naszych wschodnich granic.

Odpowiadając na pytanie co do trwałości pokoju, mogącego wyniknąć z konferencji w Rydze, Marszałek Piłsudski wyraża się jak następuje:

— Położenie, w jakiem znajduje się Rosja, czyni ją niebezpieczną dla sąsiadów. Ustrój jej pozbawiony jest wszelkiej trwałości. Nie odpowiada on psychice tego kraju. Ażeby zapewnić sobie autorytet wewnątrz, ludzie, stojący na czele tego ustroju, będą szukali zaczepki na zewnątrz. Użyją siły względem narodów, które ich otaczają. Z drugiej znów strony, bolszewizm zniszczył kraj. Dzięki swej nędzy naród rosyjski jest dla nas groźny... Oto dlaczego, nawet gdyby jutro podpisano pokój, położenie nasze byłoby i nadal krytyczne.

Wbrew temu, co powiedziałem przed chwilą, z całego serca pragnę nadejścia jak najrychlej dnia, w którym Polacy i Rosjanie, zapomniawszy odwiecznych waśni swych ojców, dziadów i pradziadów, dojdą do zgodnego współżycia. Zapewne, w sercach i w mózgach zachowano liczne ślady dawnych walk. Będzie to zadaniem tych, którzy przyjdą po nas, żeby zatrzeć te ślady i dołożyć wszelkich starań, aby obydwa narody mogły iść każdy swoją drogą, nie szarpiąc się nawzajem.

Gdy wymówiłem słowo „Litwa", Marszałek odezwał się głucho:

— Nie, nie będę mówił o Litwie. Chociaż prowokowani, nawet atakowani przez nią, pragniemy uniknąć krwawej walki z tym krajem, który pchają do zbrodniczej zaczepki pewne ambicje, podtrzymywane przez Niemców. Aż do ostatniej chwili będziemy czekali z akcją wojskową. Głos mają dyplomaci, którzy szukają płaszczyzny porozumienia. Nie chcę formułować opinji, która mogłaby im przeszkadzać, albo na nich wpływać.

Zachowam również milczenie w sprawie Ukrainy. Mogę panu jedynie powiedzieć, że jest zbyt bogata. Wiele oczu jest w nią wpatrzonych. Rosja, tak zubożała wskutek nieszczęść, spadających na nią od szeregu lat, Rosja, której brak wszystkiego, zwraca się w stronę tego obfitego spichrza. Moskale usiłują pozyskać Ukraińców dla swej sprawy i uwieść ich swą doktryną, żeby ich wyzyskać.

A poza tem są jeszcze inne oczy, które patrzą z bardzo daleka, i których wzrok kieruje się na wszystkie strony świata, gdzie się znajdują bogactwa...

Ale raz jeszcze wolę się powstrzymać od wypowiedzenia się z obawy, jak to już niedawno mówiłem, przed urażeniem kogoś...

Mówię Marszałkowi następnie o stosunkach Polski z innymi jej sąsiadami: Niemcami i Czechosłowacją.

— Oto już siedem lat, jak kraj nasz przechodzi okropności wojny. Ucierpiał dużo. Niektóre z jego dzielnic są prawie zrujnowane. Nasuwa się konieczność wielkiej pracy organizacyjnej i wyzyskania jego zasobów naturalnych.

Pracę tę można skutecznie wykonać jedynie z chwilą nastania pokoju. Znaczy to, że pragniemy utrzymać, o ile to jest możliwe, serdeczne stosunki z naszymi sąsiadami, ze wszystkimi sąsiadami.

Ale to zależy od nich. O Niemczech powiem to samo, co mówiłem o Rosji. Nie mogąc jeszcze przyjść do siebie po ciosie, jaki im zadano, trwają one w zdziwieniu i chwieją się. Ruchy ich, dążące do odzyskania równowagi, są bezładne. Poza tem brak im wielu rzeczy, które chciałyby innym odebrać.

Posiadanie podobnego sąsiada nie jest rzeczą pocieszającą.

Czechosłowacja, złożona z różnorodnych elementów, będących w stanie ciągłego wrzenia, jest również dla nas powodem wielkich trosk o przyszłość.

— Chciałbym, żeby Marszałek powiedział mi coś o generale Wranglu.

— Nie dzisiaj, jeżeli pan pozwoli. Może za kilka tygodni...

Następnie skupia się raz jeszcze i mówi mi o Francji.

— Tak, jak kraj pana pragnie Polski niezależnej, tak my, Polacy, chcemy Francji silnej, swobodnej w swych postanowieniach. Obydwa kraje mają do tego stopnia wspólne interesy, że zarówno obecnie, jak i w przyszłości, powinny żywić nadal względem siebie uczucie przyjaźni, jakie je łączyło w przeszłości.

Wymagają tego serce i rozum.

PRZEMÓWIENIA PODCZAS UROCZYSTOŚCI DEKOROWANIA ORDERREM „VIRTUTI MILITARI“ OFICERÓW FRANCUSKICH.

(11 października).

I.

Niegdyś, w czasach dość oddalonych, lecz jednak bliskich naszemu sercu, widziano przeciągającą przez ulice naszych miast i miasteczek wielką armję cudzoziemską. Widziano wspaniałych kawalerzystów, prowadzonych przez króla, lśniącego od karmazynów i szamerunków. Widziano pokrytych bliznami piechurów, rozkochanych w swym wodzu nieomal kobiecem uwielbieniem. Widziano przezornych artylerzystów i pracowitych saperów. Wszyscy szli zdaleka, z dalekiej, kochanej Francji, weseli i beztroskliwi, szli umierać, gdy wypadło, za wielkość swej ojczyzny, za sławę swych sztandarów. Lecz wśród tej masy ludzi nieznanych widziano na piersiach niejednego z rycerzy mały krzyżyk, dobrze znany wszystkim z nas, określający najwaleczniejszych wśród walecznych obrońców ojczyzny polskiej. Wśród tłumów, oglądających wspaniały przemarsz, rozumiano wówczas, że można umierać za Francję, broniąc Polski, można pracować dla rozrostu Francji, zabezpieczając szczęście Polski.

Oto, panowie, piękna tradycja, którą rad jestem odnowić dzisiaj, nadając wam krzyże orderu „Virtuti Militari“ za wasz żołnierski trud w szeregach armji polskiej podczas ostatnich walk dla obrony mego narodu.

II.

Z niezwykłą przyjemnością przychodzi mi dzisiaj złożyć hołd Francji, przyjaciółce oddanej mojego kraju, niezmiennie wiernej, tak w ciężkich godzinach próby, jak i w chwili zwycięstwa. Polska, której stała dążność do niepodległości została potężnie wspartą wiekopomnem zwycięstwem armji francuskiej, odczuwa zawsze, że związki, łączące ją z Francją, nie są tylko wyrazem korzyści, polegającej jedynie na wzajemnych interesach materjalnych, — lecz są temi serdecznemi więzami, które spajają nasze serca z wielkim i sprzymierzonym z nami narodem.

Zasłużony i wybitny mąż, który dzięki szczęśliwemu wyborowi Zgromadzenia Wersalskiego ma kierować losami Francji, symbolizuje, że się tak wyrażę, w sposób doskonały przyjaźń francusko-polską.

Polska czerpała z instytucyj, stworzonych przez genjusz francuski, w dziełach pokoju, budowanych pracą licznych wieków, natchnienie i wzór dla nadania nowego kierunku życiu swego narodu. To też pięćdziesięciolecie Trzeciej Republiki wzbudziło w Polsce wszystkie wspomnienia ścisłej i dawnej wspólności w dziedzinie życia politycznego i intelektualnego.

Krzyże orderu „Virtuti Militari", nadane dzisiaj oficerom armji francuskiej, tym, którzy mężnie się narażali w chwili niebezpieczeństwa, grożącego naszej ojczyźnie, będą — mam nadzieję — świadectwem wzajemnej solidarności i uznania, złożonego wam, przez naszą armję, świadectwem sympatji, którą po wieczne czasy będzie odczuwał dla was, moi panowie, cały naród polski.

Wznoszę mój kielich na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej i bohaterskiej francuskiej armji.

ROZKAZ NA ZAKOŃCZENIE WOJNY.

(18 października).

Żołnierze!

Dwa długie lata, pierwsze istnienia wolnej Polski, spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałemi zwycięstwami, i nieprzyjaciel, złamany przez was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie na próżno i nie na marne poszedł wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspaniałym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami rozbiorczemi. Lecz odrazu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski, wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernem polem dla intryg całego świata.

Naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armję.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie

i dania jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem.

Zadanie nasze dobiega końca. Nie było ono łatwem. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z jej woli na ziemiach polskich prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, wasze bose, pokaleczone stopy, które już przemierzyły niezmierne przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające wasze ciało, gdym musiał obrywać wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadczą o tem tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły.

Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję wam, żołnierze, w imieniu całego narodu i Ojczyzny naszej.

Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej. Żołnierz polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie i spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjaciel miał się cofnąć przed ostatecznem jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od was stanowczo.

Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna Ojczyzna nie zapomni o nim. Zdobyte zostały ogromne obszary, opustoszone i obrócone przez wojnę światową prawie w pustynię.

Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską

zrobili, uznoiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym, byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję wam raz jeszcze!

Rozkaz przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach armji polskiej.

Józef Piłsudski

Pierwszy Marszałek Polski
i Naczelny Wódz.

POŻEGNANIE WOJSKA UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ.

(18 października).

W imieniu armji polskiej pozdrawiam armję Ukraińskiej Republiki Ludowej w chwili, kiedy, odrodzona i wzmocniona, zakreśla ona sobie nowe cele, od których, być może, zależy przyszłość Europy. Armja nasza pamięta krwawe walki, w których uczestniczyły wytrwale zarówno w dni zwycięstwa, jak i w godzinach próby, wojska ukraińskie. Wspólnie przelana krew i braterskie mogiły położyły kamień węgielny wzajemnego porozumienia i pomyślności obu narodów. Obecnie, po dwóch latach ciężkich walk z barbarzyńskim najeźdźcą, żegnam wspaniałe wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej i stwierdzam, że w najcięższych chwilach, wśród nierównych walk niosły one wysoko swój sztandar, na którym wypisane hasło: „Za naszą i waszą wolność“ jest wyznaniem wiary każdego uczciwego żołnierza.

Belweder, dnia 18 października 1920 roku.

Wódz Naczelny Wojsk Polskich
Marszałek Józef Piłsudski

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE WILNA.

(około 20 października)

Naczelnik Państwa w odpowiedzi na notę, wręczoną mu przez posłów francuskiego i angielskiego, miał oświadczyć, iż:

„Jeżeli aljanci zechcą oddać Wilno Litwie bez wysłuchania woli ludności — będzie widział się zmuszonym złożyć wszelkie godności i, jako obywatel Wileńszczyzny, spełnić swój obowiązek“.

PRZEMÓWIENIE DO PRZEDSTAWICIELI MIASTA ŁODZI.

(25 października).

Moi panowie! Łódź, szczerze powiem, pozostawiła mi w pamięci przykre wspomnienie, gdyż miałem tam mało przyjemności, a dużo przykrości. W pracy mojej obecnej—możecie być pewni, panowie, — często mam do czynienia z miastem, które wy, panowie, reprezentujecie. Łódź bowiem jest miastem, bez którego państwo nasze byłoby pewnego rodzają kaleką. W chwilach ciężkich, jakie kraj nasz cały przeżywał, nieraz zadawałem sobie pytanie, jak wybrnąć z położenia z miastem tak przemysłowem, a tak zrujnowanem, jak Łódź. Dziś z radością stwierdzić mogę, że Łódź zdała egzamin dojrzałości społecznej i obywatelskiej, że wyróżniła się pracą twórczą z pośród wielu innych miast w Polsce, a ma to, między innemi, do zawdzięczenia tak dzielnym przedstawicielom, jak wy, panowie.

To też dumny jestem bardzo z nadanego mi tytułu obywatela honorowego waszej Łodzi, za co serdecznie zarazem dziękuję. Z radością śledzę postępy waszej pożytecznej w Łodzi pracy i przyrzekam, że gdy tylko okoliczności na to pozwolą, będę starał się spełnić waszą prośbę i Łódź odwiedzić.

PRZEMÓWIENIE NA BANKIECIE WE LWOWIE.

(23 listopada).

Moi panowie! Lwów! — któreż polskie serce nie drgnie na to miano?

Za dawnych czasów Lwów był takiem miastem, jakich dawna Rzeczpospolita Polska miała wiele: miał swoje dni sławy i klęski, lecz niezapomniana jego w historji rola zaczyna się w noc najczarniejszej niewoli.

Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowem. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem była tak zwana rozwaga, tak często równoznaczna z tchórzostwem, wszędzie panował tak zwany rozsądek, który, jakże często! — był tylko bojaźnią. Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski biły najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie biły serca, goręcej rwące się do wolności.

Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa: „Zawsze wierni!“ — i dlatego iluż tu wiernych szukało ucieczki?! Ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć opieką to, co tu w sercach

najgoręcej żyło — wiarę, że jeszcze nie zginęła?! Niech mi będzie wolno, jako temu, który tu, we Lwowie, o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować się go starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącem swem uczuciem grzało.

W chwili, kiedy zginęła zmora naszej niewoli, wam przypadł honor pierwszej walki przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał ostatni akord — nie pogrzebu, lecz triumfu.

Pozwólcie panowie, że przypomnę, w jakich warunkach była Polska wówczas — przed dwoma laty. Nie była to Polska dzisiejsza, która rozporządza setkami tysięcy dłoni, zdolnych pochwycić żelazne bagnety, i setkami paszcz armatnich, które jej bronić są w stanie. Polska z przed dwu lat, powołując synów do broni, nie miała bagnetów, któreby w ręce żołnierza włożyć mogła; gdy miała broń, nie miała odzienia; gdy miała odzienie, nie miała naboi. Taką była wtedy Polska, gdy w łachmany wojenne ubrane zastępy szły pod Lwów, by go od najazdu bronić.

Bój był prowadzony o miasto oblężone. To nie jest zwykły bój, proszę panów. Miasto wywiera wpływ na żołnierza niesłychanie silny. Każda trwoga, każdy niepokój, każde drgnięcie serca miasta niewidzialnemi nerwami bieży tam, gdzie na krańcach jego bój się toczy, do najdalej wysuniętej placówki żołnierskiej. Żołnierz staje się obywatelem miasta, miasto staje się żołnierzem, miasto i żołnierz żyją wspólnem życiem. Trwoga i lęk, czy ufność i wiara mieszkańców, to

potęgi ciemne lub jasne, które dają klęskę lub zwycięstwo. Żołnierz staje się zależny od siły lub słabości tych, których broni, tak, że niewiadomo nieraz, co ważniejsze — czy żołnierz, czy duch miasta, które ten żołnierz broni.

Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem, od jego pewności i jego wiary zależało, czy każdy żołnierz stać będzie spokojnie na placówce. A miasto jest w cięższych warunkach, niż żołnierz na froncie. Miasto nie widzi nieprzyjaciela, nie widzi bezpośrednio rezultatów strzałów, nie zna podniecenia, jakie daje walka oko w oko. Miastu przypadają w udziale tylko same męki i trwogi. Dzieciom zagraża nędza, rodziców chwyta śmiertelna obawa. Miasto musi brać udział w zbiorowym wysiłku, musi opanować swój lęk, trzymać na wodzy swą niepewność, by strachem nie zarazić tych. którzy stoją na jego straży.

Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza.

Dlatego ja, jako Naczelny Wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród dzielnych, najwaleczniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem z uczuciem szczęścia rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi — miastu waszemu — najwyższą odznakę wojskową.

Jako najstarszy kawaler orderu „Virtuti Militari“, wznoszę toast: Miasto Lwów, kawaler orderu „Virtuti Militari“, niech żyje!

ROK 1921

ROZKAZ NOWOROCZNY DO WOJSKA.
(31 grudnia — 1 stycznia)

Żołnierze!

Po raz pierwszy w wolnej Polsce obchodzimy święta w pokoju, nie w wojnie, po raz pierwszy spotykamy Nowy Rok nie wśród grzmotu dział i trajkotu karabinów. I gdy w początku istnienia naszego państwa cały wysiłek narodu skierować się musiał na złożenie dowodu swej żywotności i mocnej woli do wolnego bytu w ostrej walce i krwawej wojnie, to teraz takie same dowody dać musimy w pracy pokojowej.

Długoletnia niewola zatrzymała pod wielu względami nasz rozwój, spaczyła mnóstwo naszych usiłowań. Więc teraz wszyscy obywatele wolnej Polski muszą wykorzystać czas pokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże natężenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć, jako równi, w wielkiej rodzinie wolnych narodów.

I my, żołnierze, nie jesteśmy wolni od tego obowiązku, nie wolno nam zasypiać na laurach świeżych zwycięstw, które utrwaliły nasz byt narodowy. Kto bowiem stoi na miejscu, ten się cofa.

Polska otoczona jest przez nieprzyjaciół, którzy czyhają na chwile jej słabości, by ją zpowrotem w nicość obrócić, by znowu stała się ona

igraszką w ich ręku i polem wyzysku jej sił, pracy i dobra na rzecz innych. Polska więc będzie potrzebowała żołnierza. A im pewniejszym, im sprawniejszym i zdatniejszym będzie ten żołnierz, tem bardziej będzie zabezpieczona swoboda ojczyzny, tem łatwiejszą będzie praca pokojowa nad zabliźnieniem ran, zadanych przez długotrwałą wojnę, tem szybciej Polska posuwać się będzie po drodze postępu, wywalczając sobie pracą pokojową należne i poczesne miejsce wśród narodów.

Żołnierz swą pracą pokojową, doskonaląc rzemiosło żołnierskie, dać musi Polsce poczucie, że chwile słabości nie istnieją dla jego Ojczyzny, że wszyscy obywatele kraju spokojnie pracować mogą, nie doznając trwogi i niepokoju, że jakakolwiek piędź ziemi ojczystej stać się może pustynią czy ruiną od najazdu wroga.

Do roboty więc, koledzy i towarzysze broni, w nadchodzącym roku, który oby dla wszystkich był rokiem pokoju. Wytężmy swe siły, by stworzyć pewność, że gdyby konieczną już się stała wojna i Ojczyzna pod broń swych synów powołała, miałaby ona żołnierzy lepszych, silniejszych i doskonalszych, niż ci, którzy jej bronili przez długie dwa lata wojny.

Żołnierze! W ciężkiej pracy wojennej, jako Naczelny Wódz, żyłem z wami, cierpiąc waszemi bólami i porażkami, ciesząc się waszemi radościami i triumfami. W imieniu Ojczyzny życzyłem wam dotąd zawsze w dzień Nowego Roku pokoju, opartego na waszem zwycięstwie. Pokój ten przyszedł! Więc teraz, jak stary żołnierz, cieszę się zeń razem z wami, a westchnąwszy i wspomniawszy

ze czcią imię tych, co w obronie Ojczyzny na polu walki złożyli swe głowy, ślę wam wszystkim serdeczne podziękowanie z powodu ubiegłej pracy i życzę powodzenia w nowej żołnierskiej robocie, innego rodzaju, robocie pokojowej.

Rozkaz przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach armji polskiej.

Józef Piłsudski.

Warszawa Belweder, 31 grudnia 1920 roku.

W KSIĘDZE KLUBU SPRAWOZDAWCÓW SEJMOWYCH

(19 stycznia)

Jeszcze będąc w Magdeburgu, starałem się obliczyć wszelkie możliwości, związane z wynikiem wojny. Na wypadek przegranej Niemiec oczekiwałem, iż Polska będzie otoczoną ze wszystkich stron krajami i państwami, znajdującemi się w stanie chaosu i poszukiwania nowych dróg dla życia publicznego. Na ten wypadek, sądziłem, wszystko zależy od tego, kto pierwszy zdoła dom swój urządzić tak, by dla zmęczonych długoletnią wojną i chaosem wewnętrznym ludzi stanowił on wygodne i spokojne miejsce odpoczynku i pracy pokojowej, możliwem zaś to być mogło jedynie przy praworządnych stosunkach, wolnych od samowoli czy to indywidualnej, czy zbiorowej.

Dlatego też, gdy stanąłem na ziemi polskiej i losy złożyły mi w ręce kierownictwo sterem nawy polskiej, zdecydowałem natychmiast spróbować wyprzedzić wszystkich w Europie centralnej i wschodniej w pracy budownictwa państwowego wśród ogólnego chaosu. Śpieszyć zaś trzeba było nietylko przez wzgląd na otoczenie Polski. Wewnątrz było już dosyć chaosu, byłem nim popro-

stu przerażony. Przez pierwsze kilka tygodni nie napotkałem poprostu człowieka, grupy, partji, czy stronnictwa, które nie było opanowane megalomanją wyjątkową. Twierdzenie: ja, lub my i naród, to jedno — nie schodziło z ust, każdy to powtarzał, każdy rwał się do reprezentowania na swoją rękę Polski wewnątrz i zewnątrz. Byliśmy, zdaniem mojem, tak przesiąknięci chaosem, że naturalny rozwój musiał prowadzić nie do praworządności, o czem w Magdeburgu marzyłem, lecz do silnych tarć wewnętrznych i do panowania samowoli grupowej czy partyjnej.

Ześrodkowałem więc wszystkie swe wysiłki na zebranie Sejmu Ustawodawczego, jako pierwszego wzoru, dla ustanowienia praworządności w kraju. Muszę sobie przyznać, że wszystko, co ode mnie zależało, a zależało wówczas bardzo dużo, zrobiłem, by ten pierwszy krok możliwie przyśpieszyć. Pierwszemu ministerstwu pana Moraczewskiego postawiłem, jako warunek, wypracowanie i ogłoszenie ordynacji wyborczej do Sejmu w przeciągu paru tygodni i robiłem codzienny nacisk, aby ten warunek został dotrzymany. Drugiemu ministerstwu pana Paderewskiego postawiłem jako warunek zwołanie Sejmu również w terminie parotygodniowym. I teraz jeszcze, gdy dwuletnie życie Polski zadało w wielu wypadkach kłam moim samotnym marzeniom i rozmyślaniom magdeburskim, z przyjemnością wspominam, że pierwszy krok — zwołanie Sejmu Ustawodawczego dla opracowania Konstytucji — został zrobiony w Polsce zupełnie zgodnie z mojemi obliczeniami więziennemi, wyprzedzając pod tym względem wszystkich sąsiadów i czyniąc niespodziankę wszystkim wrogom Polski.

To też, wyznam szczerze, dumny byłem w początkach lutego 1919 roku, gdym, złamawszy tysiączne przeszkody i silny opór wewnętrzny, mógł złożyć swą władzę w ręce pierwszego Sejmu odrodzonej Polski.

WIZYTA WE FRANCJI.

I.

Wywiad z przedstawicielem dziennika „Le Matin“, Stefanem Lauzanne

(3 lutego)

Marszałek Piłsudski przyjął pana Lauzanne w swoim pociągu między Maubeuge a Paryżem.

— Wola nasza — *powiedział* — zwrócona jest całkowicie w kierunku pokoju, jak w swoim czasie była zwrócona w kierunku wojny. Pokój jest możliwy, o ile go chcemy. Dla chcącego bowiem niema nic niemożliwego.

— *Jeżeli się nie mylę, Panie Naczelniku Państwa, ostatnia bytność pańska we Francji przypada na rok 1913, gdy Pan był spiskowcem?*

— Tak — *odpowiada z uśmiechem* — okoliczności mojej ówczesnej bytności były nieco odmienne. Spiskowałem, jak pan powiada, w celu uczynienia z Polski kraju wolnego i niepodległego. Spisek się udał. Udał się jednak dzięki Francji.

Marszałek Piłsudski wskazuje smutny krajobraz, który widać z okien wagonu.

— Od dzisiejszego rana oglądam przez szybę wasze obszary spustoszone. Wczoraj również patrzałem przez okno, ale nie widziałem nigdzie spustoszenia. To też opanowany jestem przez uczucie głębokiego wzruszenia. Powiadam bowiem sobie: Wszystko, co tu widzę, to Francja przecierpiała nietylko dla samej siebie, lecz dla wszystkich, a więc

również dla nas, dla Polski. Już to samo wystarczyłoby, żeby o tem nigdy nie zapomnieć, gdyby nawet między wami a nami nie było nic innego. Jest jednak jeszcze wiele innych rzeczy. Jest przedewszystkiem jedna rzecz, jedyna w dziejach. Naogół wzajemne zbliżenie narodów dyktuje rozum lub sympatja. Francja i Polska natomiast ciążyły ku sobie zawsze, poprzez zmienne koleje losu, w sposób naturalny, bez wysiłku, jednocześnie przez sympatję i z pobudek rozumowych. Wiążą je dwie najpotężniejsze dźwignie: miłość i interes. Nie mam zwyczaju wypowiadania frazesów. Jedną tylko rzecz powiem Francji: że jej przynoszę całą miłość Polski.

II.

Odpowiedź na mowę Prezydenta Milleranda podczas obiadu w Pałacu Elizejskim w Paryżu

(3 lutego)

Panie Prezydencie! Jestem mocno wzruszony serdecznemi słowami, z jakiemi Pan zwrócił się do mnie, a także gorącem przyjęciem, jakie znalazłem na ziemi francuskiej. Widzę w tem nowy dowód tradycyjnej przyjaźni, łączącej oba nasze kraje, przyjaźni, którą wzmocnić potrafiły najcięższe doświadczenia.

Wywołał pan w mojej pamięci obraz smutnych okoliczności, wśród których kilkakrotnie Polacy zmuszeni byli opuszczać ojczyznę, aby na obcej ziemi szukać przytułku. Za każdym razem kierowali oni swe kroki ku Francji, gdzie też za każdym razem byli pewni jak najlepszego przyjęcia.

W imię ideałów wolności i równości, które po wszystkie czasy były ideałami Francji, próbowali Polacy nadludzkiemi usiłowaniami zerwać jarzmo swych gnębicieli, w imię tych ideałów brali oni udział we wszystkich walkach, jakie toczyły się o wolność uciśnionych krajów.

Podczas bolesnej epoki lat 1870 — 1871 śledziły serca polskie z zaniepokojeniem te etapy walki, z której Francuzi wyjść mieli śmiertelnie zranieni, jednak nie pokonani; z niezłomną też nadzieją czekali na dzień, w którym Alzacja i Lotaryngja, te kraje męczeńskie, przemocą od łona macierzystego oderwane, na to łono powrócą.

Ten dzień nadszedł w pełnym blasku. Był on zarazem także dniem niepodległości Polski, niepodległości, wzmocnionej traktatem wersalskim i przypieczętowanej wspaniałomyślnością narodu francuskiego. Pełne sławy dni Marny, Sommy i bohaterski opór Verdun'u są pomnikiem nieśmiertelnej sławy armji francuskiej i znakomitości jej nieporównanych dowódców.

Tak samo odzyskana niepodległość Polski spotkała się z nowemi atakami wroga i znowu Francja była tą, która pierwsza pod szlachetnym i silnym impulsem pańskim, Panie Prezydencie, pośpieszyła nam z niezawodną pomocą.

Solidarność między Francją a Polską, polegająca nietylko na uczuciach głębokiej i starej przyjaźni, ale także na ścisłej wspólności interesów, pozwala Polsce spoglądać z ufnością na czekające ją ogromne zadania, od których żadną miarą odstąpić nie zamierza.

Od pierwszych dni rozpoczęcia swego istnienia musiała Polska przedsięwziąć ciężką robotę orga-

nizacji i umocnienia wewnętrznego. Robotę tę prowadzi Polska dalej, widząc w niej najlepszy sposób zapewnienia poszanowania swoim ostatecznym granicom i swojej niepodległości.

Polska przejęta jest całkowicie pokojową i kulturalną misją, jaką nakłada jej położenie na wschodzie Europy, odpowiadające położeniu Francji na zachodzie. Polska będzie kontynuować tę misję z powodzeniem, będąc w o wiele ściślejszym związku z Francją. Polska pozostanie wierną zasadom, które doprowadziły Sprzymierzonych do zwycięstwa.

W silnem przekonaniu, że w przyszłości, tak, jak i w przeszłości, zapewnione mamy pańskie cenne poparcie, Panie Prezydencie, widzę w owocnej współpracy naszych obydwóch ojczystych krajów niezawodną rękojmię ich szczęścia i bezpieczeństwa i umocnienia panowania pokoju w Europie. W imieniu Polski i jej rządu, których uczuć jestem wiernym wyrazicielem, wznoszę kielich za wielkość i powodzenie sławnej Francji, jako też za zdrowie jej znakomitego kierownika, który tak zręcznie i z taką stanowczością wypełnia zadania swego wysokiego stanowiska.

III.

Przemówienie do marszałka Foch'a podczas dekorowania go orderem „Virtuti Militari"

(4 lutego).

Znajduję się na tej ziemi francuskiej, zaprzyjaźnionej z Polską, którą z radością reprezentuję, w charakterze Prezydenta Republiki, jednakże

w obecności wielkiego wodza, który potrafił odnieść zwycięstwo wśród najtrudniejszych warunków, nie mogę zapomnieć, że jestem żołnierzem. Jako żołnierz podziwiałem i podziwiam olbrzymie dzieło, jakiego dokonałeś, biorąc na swoje barki tak olbrzymią odpowiedzialność. I dlatego dziś z uczuciem głębokiej radości ofiaruję ci krzyż „Virtuti Militari“, ten krzyż, który jest mi tak drogi, a który nosiłem na swej piersi, jako naczelny wódz Armji Polskiej.

IV.

Przemówienie na przyjęciu w ratuszu paryskim

(5 lutego).

Głęboko wzruszyły mnie piękne słowa, jakie przed chwilą usłyszałem. Dolecą one daleko poza tę salę i we wszystkich sercach polskich obudzą głębokie wspomnienie minionych nieszczęść, słuszną dumę z nadziei, które stały się nareszcie rzeczywistością, oraz z wspaniałych obietnic na przyszłość, pełną spokoju i twórczej pracy. A tej przyszłości najpewniejszym zakładem jest wiekowa przyjaźń między Francją a Polską.

W wymownych słowach przypomniałeś Pan, Panie Prezydencie Rady miasta Paryża, że w najbardziej ponurych chwilach naszych dziejów, miasto Paryż było azylem, w którem wygnańcy polscy z całą pewnością znajdowali zawsze braterskie przyjęcie. A znaleźli tam też serca, gotowe zawsze ich zrozumieć, serca, które sprawę tych przyjaciół uważały za swoją. Było to coś więcej, niż gościnność. Było to przeniknięcie

się wzajemne w głębokiej wierze i w nadziei. Tak powstała więź nierozerwalna, łącząca na zawsze Polskę z Francją.

Ale Paryż ma też inny tytuł do wdzięczności naszej. Wówczas, gdy wszelki objaw życia narodowego był na ziemi ojczystej naszej systematycznie dławiony, wówczas to Polacy mogli byli utworzyć w Paryżu płomienny ośrodek patrjotyzmu. Ośrodek, z którego przez usta ich poetów, uczonych i artystów promieniowały siły ożywcze, z których ich bracia czerpali męstwo i otuchę. I oto dlaczego kult Paryża tak głęboko zapadł w dusze polskie.

To też jakiż lęk budziły w Polsce nowe niebezpieczeństwa, na jakie było narażone miasto wasze, gdy zagroził mu nieprzyjaciel, na którego zakusy tak długo było wystawione! I z jaką głęboką radością przyjęła Polska rozwianie się niebezpieczeństwa, które zostało oddalone od Paryża przez niezłomne męstwo mieszkańców, dzielność obrońców i genjusz przywódców armji! A gdy ostatnio z kolei Warszawa była wystawiona na podobne niebezpieczeństwo, natchnął ją przykład Paryża i miasto nasze znalazło we własnej wytrwałości oraz w szlachetnej pomocy, z jaką pośpieszyła jej Francja, odwagę, aby stawić opór i siłę, aby zwyciężyć.

Serdeczne przyjęcie, któreście mi dzisiaj zgotowali w obecności Pana Prezydenta Republiki, w tem otoczeniu wspaniałem, które w moich oczach uosabia całe miasto Paryż — świadczy raz jeszcze o wiernych i serdecznych uczuciach tego miasta względem Polski. W jej też imieniu wyrażam wam, panowie, całą moją wdzięczność. Wspom-

nienie tych odwiedzin będzie dla mnie tem cenniejsze, iż pan, panie prefekcie, wywołał wspomnienie drogie memu sercu.

Przypomnieliśmy sobie tutaj przyczyny głębokiego uczucia, jakie łączy Paryż z Polską. Uczucie to jest najlepszym symbolem nierozerwalnej przyjaźni, jaka jednoczy Polskę z całą Francją, — przyjaźni, stanowiącej najtrwalszą gwarancję szczęścia i pomyślności tych dwóch krajów, a zarazem pokojowej odbudowy Europy.

V.

Toast na cześć miasta Paryża (5 lutego).

Dziękuję gorąco Panu Prezydentowi Rady Miejskiej, jak również Panu Prefektowi departamentu Sekwany za wzruszające przyjęcie, jakie mi zostało zgotowane przez miasto Paryż. Wznoszę kielich na cześć miasta Paryża, tak drogiego wszystkim sercom Polski, na cześć ogniska, z którego promieniuje światło i wielkość, na cześć miasta, w które wcielił się genjusz Francji, na cześć duchowej stolicy świata!

VI.

Nadanie miastu Verdun Krzyża „Virtuti Militari“ (6 lutego).

Miasto to stało się symbolem i przedmiotem podziwu wszystkich, którzy wiązali swe nadzieje ze zwycięstwem sztandaru francuskiego. Dobre wojsko nie może istnieć bez ożywionego dobrym duchem obywatelskim społeczeństwa, którego ide-

ały znowuż nie mogą być urzeczywistnione bez dobrego wojska. I dlatego, składając hołd bohaterskiemu wysiłkowi żołnierzy, świadomych obowiązków, i dzielnych obywateli, nadaję w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej miastu Verdun krzyż „Virtuti Militari".

VII.

Dekoracja marszałka Pétain Krzyżem „Virtuti Militari" (6 lutego).

Są ludzie i miejscowości, których imiona na zawsze pozostaną w historji. W jednem z takich miejsc i przed jednym z takich ludzi znajdujemy się w tej chwili. Sława marszałka Pétain'a jest już dostatecznie wielka. Jednakowoż pragnę oddać jeszcze hołd w imieniu Polski w postaci tego skromnego krzyża, który dla Polaków jest wyobrażeniem najwyższem honoru wojskowego. Więc w imieniu Polski i wojska polskiego, które związane jest coraz to ściślejszem braterstwem z przesławną armją francuską, wyrażam Panu Marszałkowi największy podziw i wdzięczność, wręczając ten krzyż „Virtuti Militari".

VIII.

List do marszałka Joffre'a (6 lutego).

Panie Marszałku! Podczas ostatniej naszej rozmowy dotknąłem zagadnienia, które szczególnie mnie interesowało, a mianowicie — kwestji po-

djęcia ofenzywy po odwrocie. Zdaniem mojem, operacja ta wymaga ze strony najwyższego dowództwa olbrzymiego wysiłku woli, aby zwyciężyć wszystkie wątpliwości i wszelkie wahania, a zwłaszcza te, które odnoszą się do wyboru chwili.

Z tego powodu uważam tę operację wojskową za najtrudniejszą ze wszystkich. Bitwa nad Marną pozostanie niewątpliwie w dziejach wojen klasycznym przykładem takiej operacji, a to tem bardziej, że zdecydowała o wyniku wydarzeń, których ważności nie można niemal całkowicie ogarnąć. Z tego to powodu bitwa ta przyniosła taką ulgę i wzbudziła tyle nadziei w sercach Polaków, których miłość do Francji jest uświęcona tradycją.

IX.

Pożegnanie Francji

(6 lutego).

W chwili opuszczania ziemi francuskiej, gdzie zgotowano mi przyjęcie tak serdeczne i gościnne, pragnę jeszcze raz wyrazić Panu, Panie Prezydencie, moją najgłębszą wdzięczność. Wierzę niewzruszenie, że nakreślone przez nas podstawy coraz bliższej współpracy pozwolą Francji i Polsce osiągnąć cel naszych nieustających wysiłków w kierunku zapewnienia obydwu krajom warunków pracy pokojowej. Pozostając jeszcze pod wrażeniem głębokiem, które wyniosłem ze zwiedzenia terenów bohaterskiej bitwy pod Verdun.

opuszczam Francję, wyrażając hołd i podziw dla bohaterskiego narodu francuskiego, oraz pozdrowienie przyjacielskie i serdeczne dla jego znakomitego kierownika.

X.

Oświadczenie wobec przedstawiciela „Le Journal“ (6 lutego).

— Jestem bardzo zadowolony ze swojej bytności. Była ona nietylko przyjemna, lecz również, jak uważam, korzystna. Wspólna deklaracja rządów francuskiego i polskiego podkreśla bardzo wyraźnie zgodność woli obu narodów naszych. Jestem przekonany, że wymiana poglądów, będąca w toku, doprowadzi w krótkim czasie do konkretnych umów.

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE DOWBORCZYKÓW

(11 marca).

Byliście żołnierzami bez ojczyzny, szukającymi ojczyzny, dla której walczyliście i przelewaliście krew. Przychodzę do was, jako żołnierz, który przechodził ciężką kalwarję, i chcę mówić do was jako kolega. W okresie wszystkich naszych walk o wolność i niepodległość żołnierz zawsze pierwszy uderzał w dzwon alarmu, jednak jego usiłowania nie zawsze znajdowały odpowiednik wśród społeczeństwa. Biegli nieraz do niego, nieraz ze swemi sporami i waśniami, szukając oparcia dla swej polityki, dla swoich partyj, a żołnierz, służący całemu narodowi i całej ojczyźnie, jak wskazują wszystkie nasze powstania, trwał zawsze wiernie na tem stanowisku i pierwszy szedł w pole i ostatni z niego schodził. Wojna — to rzecz ciężka, to ruina dla kraju tego, gdzie w jego obronie żołnierz krew przelewa. Ileż to ciężkich chwil, nie żołnierskich, bo od tego praca żołnierska, lecz tych wątpliwości, które męczą i rozsadzają na obozy i oboziki, przechodzić trzeba! To piekło wątpliwości, przez które przechodziliście wy, i mnie męczyło także; to z wami łączy mnie więcej, niż z kimkolwiek. Lecz dziś jest już Polska

zorganizowana, mająca prawo nakazu. Wszelkie. choćby najpiękniejsze wspomnienia i tradycje ustąpić muszą przed tym jej nakazem, jaki daje w chwili obecnej. A jakiż to jest jej nakaz dla armji? Jesteście z różnych szkół, różnych metod, różnych sposobów myślenia, różnych przyzwyczajeń, różnych sposobów codziennego bytu żołnierskiego, a więc pierwszym i głównym nakazem jest unifikacja. Precz z różnicami, niech żyje jedność w całej armji polskiej!

PRZEMÓWIENIE NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM PO ODEBRANIU DYPLOMU DOKTORA PRAW HONORIS CAUSA.

(29 kwietnia)

Magnificencjo, szanowni panowie profesorowie! Z głębokiem wzruszeniem dziękuję panom za godność, którą mnie obdarzyliście. Jeżeli mówię o wzruszeniu, to proszę wierzyć, że wymawiam to słowo nie dla zdawkowego frazesu, zwykłego przy przyjęciach i uroczystościach. Wzruszenie moje jest szczere i wynika z dość skomplikowanych przyczyn, związanych z mojem życiem. Jestem wychowankiem — o ile mam szkołę rosyjską nazwać wychowaniem, — szkoły, umieszczonej w szanownych murach młodszej siostrzycy uniwersytetu Jagiellońskiego, sławnej Almae Matris wileńskiej, Almae Matris najświetniejszych serc polskich naszych wieszczów. Byłem w niej wychowankiem w chwili największego upokorzenia tych murów, w chwili jaskrawego zaprzeczenia celu, dla którego niegdyś były wzniesione. Tem większym szacunkiem, tem większą tęsknotą napawały mnie dalekie mury wszechnicy Jagiellońskiej, Almae Matris wszystkich wszechnic polskich, gdzie w jedynem miejscuześrodkowały się wysiłki nauki i sztuki polskiej. Zrozumiecie więc panowie wzruszenie, że właśnie tu w Krakowie dostępuję zaszczytu uznania mych prac i skromnych zasług.

Zechcieliście panowie wspomnieć o mojej pracy dla prawa i umocnienia jego znaczenia w Polsce. Wzrosłem w kraju, gdzie prawem było bezprawie, gdzie każdy człowiek, nie mający skłonności do łapania ryb w mętnej wodzie, tęsknić musi do prawa, które stoi nad wolą, samowolą lub kaprysem człowieka. Następnie los kazał mi być żołnierzem, a żołnierza wielkie zjawisko wojny wychowuje nie w prawie, a w samowoli i gwałcie. W tych samych warunkach, co ja, rosło i wychowywało się obecne pokolenie polskie, w którem Opatrzność i złe czy dobre moje losy wyznaczyły mnie na przedstawiciela najwyższej władzy. Pierwszem mojem postanowieniem było szukanie prawa i umacnianie poczucia jego w całym narodzie. Jak widzę, praca ta odbywa się w trudnych bardzo warunkach i nie jest do załatwienia w szybkiem tempie. Rozmaitość pojęć prawnych, demoralizacja, wniesiona przez wojnę, przyzwyczajenie do samowoli, nieraz nieświadome jej szukanie, oto przeszkody, stojące tej pracy na drodze. Objektywnie myśląc, nie mogę powiedzieć, że moje skromne usiłowania dały dotychczas wielkie, a tak pożądane wyniki, pomimo, że zawsze starałem się podtrzymać i nadać moc prawu, czy to, kiedy ono przewodzi życiu i je reguluje, czy to, kiedy łagodzi bóle i cierpienia, czy to wreszcie, gdy jest lex dura sed lex. Uznanie więc ze strony tak wysokiego ciała, jakiem panowie jesteście, pracy, której tak wielkie znaczenie nadaję, a która tak nikłe, niestety, przedstawia wyniki, wzrusza mnie, bo wzruszać musi. Wreszcie proszę dostojnych panów zapomnieć na chwilę, że stoję przed wami jako zwierzchnik naszego państwa, że ramiona moje są ozdobione zaszczytnym znakiem najwyższych dostojeństw wojskowych, i pozwólcie,

że stanę przed wami z należnym szacunkiem, jako młody doktorant przed swymi nauczycielami i władzami, i wyrażę swą gorącą wdzięczność, że jedynie na podstawie praktycznej i prawdopodobnie nie zawsze udolnej pracy, pracy na gruncie prawa, zechcieliście zwolnić mnie łaskawie od tak ciężkiej dla doktorantów pracy składania przed wami egzaminu.

PRZEMÓWIENIE NA BANKIECIE W KRAKOWIE Z RACJI OTRZYMANIA DYPLOMU DOKTORA PRAW HONORIS CAUSA.

(29 kwietnia)

Wielce szanowni panowie!

Zwyczaj słuszny w uniwersytecie istnieje, by udzielano doktoratu po wysłuchaniu dysertacji. Będąc łaskawie przez senat i wydział prawniczy, jak to już zaznaczyłem, zwolniony od składania egzaminu, nie chcę się uchylać od obowiązku dysertacji. Dysertacja moja wydaje mi się tymczasem potrzebną, że w niej chciałbym wypowiedzieć swoje grzechy przed prawem. Nie dlatego, abym chciał wyrzuty czynić wysokiemu ciału z powodu udzielenia mi dyplomu, ewentualnie skłaniać je do jego odwołania, gdyż co do tego zawarowałem się wygłoszeniem dysertacji o udzielenie mi dyplomu, lecz dlatego, aby panowie zechcieli stwierdzić słuszność swego aktu.

Pozwólcie zatem, panowie, abym mógł odbyć swoją spowiedź.

Moi panowie, pierwszego grzechu przed prawem dopuściłem się wtedy, gdy w bardzo młodym wieku powróciłem do domu po pięknej wycieczce

na Syberję i zastanawiałem się, co mam czynić ze „złamaną karjerą". Przyszła mi wówczas myśl zostania prawnikiem.

W tym celu otoczyłem się mnóstwem dzieł specjalnych, aby między innemi wyzyskać ulgi, jakie w prawie dla takich, jak ja, istniały, a zarazem, aby złożyć egzamin prawniczy bez chodzenia na uniwersytet. O, panowie, nie cofajcie dyplomu, studja moje trwały zaledwie pół roku; cofnąłem się, czując, że studjów tych nie potrafię dokończyć; odstraszyła mnie od nich olbrzymia ilość definicyj, któremi najeżone były książki prawnicze. Jeżeli moja rada, jako pedagoga, mogłaby wam posłużyć, radziłbym młodych ludzi nie odstraszać zpoczątku tym ogromem definicyj; tych rzeczy nie byliby w stanie pokonać.

Wybrałem zatem inną karjerę, mającą jednak również styczność z prawem, którą jednak boję się wam odsłonić. Stałem się bowiem „zawodowym kryminalistą". Odtąd przez długi czas miałem do czynienia z listami gończemi, ze śledztwami, no i ze skutkami śledztwa. Styczność moją z prawem niemal cieleśnie udowodniłem.

W tym nieszczęśliwym zawodzie, który praktykowałem, miałem pewne zaszczyty, albowiem, jak mi się później udało sprawdzić, głowa moja w jednem z państw „praworządnych" była najwyżej oceniona. Te zaszczyty „kryminalisty" służą za dowód mojej nieustającej styczności z prawem. W tej kryminalistycznej nauce miałem do czynienia z pewnemi długiemi okresami czasu, w ciągu których mogłem moje studja pogłębiać.

Wolny od kawiarnianych rozrywek, jak to się dzieje z większością waszych wychowanków, mo-

głem się poświęcać studjom nad filozofją prawa. Mogę zapewnić, że doszedłem do pewnych wniosków. W kryminalistyce, jak wiadomo, istnieje teorja poprawy i teorja odstraszenia oddziaływaniem na psychikę kryminalisty i tym podobne. Co do teorji poprawy — mogę zapewnić, że tej na sobie nie doświadczyłem, natomiast w stosunku do teorji odstraszenia, pomimo, iż należę do ludzi odważnych, twierdzę, że ma ona dużo uzasadnienia.

Oprócz tego mogę panów zapewnić, że obok lekceważenia praw, jako swego zawodu, pozostało u mnie względem niego dość dużo szacunku. Ten szacunek polega na strachu przed prawem i pewnej ostrożności w stosunku do niego. To też kiedy w Polsce stała się ta dziwna nieostrożność, że „kryminalistę" powołano na stróża praw, to doświadczenie, wyniesione z kryminału, przeraziło mnie. Mówiłem sobie: „łamać prawo potrafiłeś, lecz czy to łamanie przygotowało cię do pilnowania tegoż"?

Nie będąc tego pewnym, zwróciłem się do ówczesnego ministra sprawiedliwości: „panie, ma pan przed sobą człowieka, który zawodowo i systematycznie łamał prawo. Sam mam obawę przed sobą, boję się, aby natura nie pociągnęła wilka do lasu. Wobec tego proszę o dodanie mi stróża, któryby mnie mógł w odpowiedniej chwili pociągnąć za surdut. Obiecuję, że będę mu posłuszny". Pan minister wybrał na tego stróża jednego z prawników warszawskich, którego nazwisko napawało mnie strachem, gdyż było to nazwisko człowieka, z którym całe me życie walczyłem. Nie wiem. czy było to zrobione z rozmysłem, aby mnie tem większym strachem wobec prawa przejąć, czy

dla innych powodów. Fakt jest, żem drżał tem mocniej przed powagą prawa.

Jako Naczelny Wódz i najwyższy zwierzchnik sądowy dla wojska musiałem wybrać drugiego stróża, którym został obecny tu generał Krzemiński.

Mogę panów zapewnić, że część tych zasług, z dyplomu płynących, spada na moich nauczycieli. Nie mogę zataić jednakże, że nauka, przez nich udzielona, odzwyczaiła mnie od strachu przed prawem. Wprowadzili mnie do świątyni prawa tak miękko i elastycznie, że dzięki temu przestałem się prawa obawiać.

Przystępuję do dalszego wyznania, które sobie, jako jeden z głównych grzechów, przypisuję, z pierwszego bowiem rozgrzeszył mnie dzisiaj rano pan dziekan.

W pierwszej chwili, kiedy zostałem Naczelnikiem Państwa, i kiedy w moim ręku skupiła się władza nieograniczona, miałem rządzić polskiem społeczeństwem, wychowanem w niewolniczym posłuchu, które wiedziało, że żołnierz pod mojemi rozkazami wykona wszystko to, czego zechcę. W tych chwilach braku stanu prawa dla Polski stałem się źródłem nowych praw, które tworzyć trzeba było. W tej ciężkiej chwili dla mnie stanąłem przed decyzją, wobec której służba prawnika przedstawiała mi się w innem oświetleniu.

Pozwólcie, panowie, że ten grzech wyznam ze szczerością. Była to chwila, gdy prawnikom nie zaufałem. Postanowiłem rad od nich nie brać, zgóry ich rady nie posłuchać. Działał tutaj zawodowy kryminalista. Czy żołnierz, szukający szybkiej

decyzji, czy też nieudolność prawnicza, pozostawiam to wam, panowie, i historji do rozstrzygnięcia. Zadecydowałem już w pierwszej chwili stworzyć nowe źródło prawa mniej zaczepialne, bardziej normalne dla nowoczesnego świata i nie tak nieuchwytne i chwiejne, jak wola indywidualna. Postanowiłem szukać źródła prawa w przedstawicielstwie narodowem. Decyzja a jej wykonanie— to rzeczy całkiem odrębne.

Z wyborami zapoznałem się w kraju, który panowie zamieszkujecie. Z przerażeniem widziałem jedną rzecz, która napawała mnie strachem, a mianowicie, że 3/4 mandatów zaraz po wyborach było zakwestjonowanych. Przy tej oszalałej walce partyjnej opanowała mnie wątpliwość, czy nie stworzę ciała, które będzie nieprawomocne.

Moi panowie, czyż w kraju, przez który przeszła burza wojenna, można było mówić o różnych formalnościach, o dokładnym spisie uprawnionych do głosowania i tak dalej?

Tego niesposób było dokonać.

I oto nastąpił ten mój grzech, za który jestem gotów oddać dyplom. Szło o czas. Przy spotkaniu się zaś z ludźmi w Warszawie stwierdziłem niemożność sprzągnięcia powołanych do współdziałania i wreszcie po usilnych i wielkich zabiegach zdołałem ściągnąć razem ludzi, należących do różnych stronnictw. Wówczas wybuchły kłótnie o teki. Doszło do tego, że proponowałem zebranym u mnie przedstawicielom grup politycznych, aby ciągnęli węzełki o teki ministerjalne zamiast w bezpłodnych sporach powtarzać przez kilka dni te same argumenty.

Wreszcie kiedy uczułem się bezsilnym, jako źródło prawa, i nie mogłem w żaden sposób ściągnąć ludzi do wspólnej pracy, postanowiłem działać szybko, nie szukając — broń, Boże—prawników.

Z moich bowiem krótkotrwałych zetknięć z prawnikami wyciągnąłem jedną smutną naukę, że prawo i prawnicy dążą do ideału, aby tę albo inną robotę prawniczą robić w ten sposób, aby nietylko obecne pokolenie, ale także pra-prawnuki nie mogły pod nią podsunąć igiełki. Wymaga to szalenie dużo pracy, która, gdy idzie o czas, staje się niemożliwą. Może dlatego właśnie prace nad konstytucją trwały dwa lata. W tym wypadku właśnie śpieszyć się chciałem.

Wypowiedziawszy swoją nieufność wobec prawników, zdecydowałem zwrócić się do tych, którzy najszybciej działają, szybciej czasem działają, aniżeli myślą. Oni jednak dawali gwarancję, że praca nad prawem wyborczem w możliwie szybkiem odbędzie się tempie. Dlatego powołałem na prezesa ministrów oficera II brygady, przytem kapitana saperów, inżyniera Moraczewskiego. Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność (w owych czasach ostrożność, moi panowie, nie była zbyteczną). Potem powiedziałem mu: „panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów, ale pod dwoma warunkami: 1) by pan nie wkraczał swemi zarządzeniami w jakiekolwiek stosunki społeczne, 2) (i tu podniosłem głos) wypracuje pan w ciągu jednego tygodnia ustawę wyborczą i to tak, jak gdyby pan miał budować okopy. Moraczewski prosił o trzy dni zwłoki, na co się zgodziłem. I oto po dziesięciu dniach prawo wyborcze było gotowe i przedłożone mi do podpisu.

Oto mój główny grzech przed prawem: nieufność do prawników co do szybkości w wypracowaniu ustaw. Czy to było wynikiem mojej przeszłości „kryminalnej", czy też było żołnierskim sposobem i czy jest wobec tego bezpieczną rzeczą oddawać w ręce „kryminalisty" i żołnierza nietylko państwo, ale i dyplom doktorski, — to rozstrzygnie historja i wy, panowie.

Sądzę, że kwestja czasu rozstrzygnięć prawniczych i kwestja złagodzenia dążności do ideału w prawie, są kwestjami, które, jako wynik swej dysertacji doktorskiej, stawiam pod rozwagę panów. Liczne niedokładności i grzechy wobec prawa, które mogły i musiały nastąpić potem, omijam tu, nie dlatego, bym nie chciał być szczerym, lecz dlatego, że wszyscy mogą je znaleźć w różnych pismach, które mnie łaskawie zaszczycają szczególnemi względami.

Oto, panowie, są moje dysertacyjne elementy:

1) że zląkłszy się nadmiaru definicyj, cofnąłem się ze studjum prawniczego;

2) że jako „kryminalista" walczyłem z prawem;

3) że nie zaufałem prawnikom, kiedy chodziło o czas i szybkość i kiedy rozstrzygnąłem, że lepszą jest przytem ręka żołnierza, niż prawnika.

Po wyznaniu tego grzechu ufny w oględność wysokiego ciała, jako okoliczność łagodzącą, proszę przyjąć, że przez cały ubiegły czas zajmowałem stanowisko, które zawsze i wszędzie, tem bardziej w Polsce, nie poddaje się definicji co do swej kompetencji i zakresu władzy. Trudności były dla mnie tem przykrzejsze, że na swoje po-

parcie miałem jedynie uzusy, powstałe w prawach po państwach zaborczych.

W dodatku te uzusy łaskawy krytyk chciał uzupełnić uzusami, znanemi mu i sympatycznemi, wszystkich państw świata od Francji, chociażby do dalekiego Paragwaju. Zgodzicie się chyba panowie, że przy tak nieuchwytnych pożądaniach dogodzić nikomu nie byłem w stanie.

Magnificencjo, panie dziekanie, panowie profesorowie, zwracając się do was na zakończenie z całem zaufaniem mimo żartobliwego tonu całego przemówienia chcę wyrazić bardzo wielką wdzięczność dla Almae Matris Jagiellońskiej za udzielenie mi zaszczytnego tytułu.

Jestem dumny, że jestem dobrym żołnierzem, chociaż nie jestem nim zawodowo, i gdyby mi jacy specjaliści odmówili tego, to spokojnie przeszedłbym nad tym sądem do porządku dziennego. Przemawiają za mną zbyt jaskrawe fakty. Pod mojemi dyrektywami z niczego, od absolutnego prawie zera doszliśmy do posiadania w krótkim czasie wielkiej armji.

Rzucałem armję, złożoną z niewyćwiczonego żołnierza, pod oficerami, zmęczonymi latami wojny, natychmiast do boju i z dumą mogę o sobie powiedzieć, że wszędzie, gdzie sam ludzi do boju prowadziłem, miałem za sobą zwycięstwo. Przez to dokonałem rzeczy, wobec których żadnych nie lękam się sędziów. Kiedy jednak wkraczam w dziedzinę inną, gdzie także zawodowcem nie jestem, czuję się słabym i ze czcią staję przed tymi, którzy stoją wyżej ode mnie.

Za uznanie mojej skromnej pracy, którą w dziedzinie prawa zdołałem wykonać, wznoszę toast

w ręce Magnificencji na cześć Almae Matris Jagiellońskiej, reprezentującej wielkie nadzieje Polski, wielką wiedzę i metodykę pracy. Łączę z tem głębokie życzenie, aby kwitła ona i rozwijała się i aby liczne rzesze wychowanków z taką głęboką czcią odnosiły się do niej, jak się ja do niej odnoszę.

ROZKAZ Z POWODU SETNEJ ROCZNICY ŚMIERCI NAPOLEONA.

(30 kwietnia)

Żołnierze!

Sto lat temu na dzikiej, samotnej wyspie, rzuconej w przestworza oceanu, zmarł największy żołnierz świata, najświetniejszy wódz — Napoleon.

Na widownię wojenną w młodym jeszcze wieku rzucił go genjusz Francji, który kraj ten zmusił w męce bólów i ciężkich walk rodzić nowe wzory życia ludzi na ziemi. A postawił go między wodze wojenne, gdy wszystkie inne państwa zagrażały bytowi Francji w walce z nowinkami Rewolucji. Odtąd zwycięstwo, najsłodszy owoc trudów i wysiłków żołnierskich, na długo związane zostało ze sztandarami francuskiemi.

Pod tchnieniem jego świetnego genjuszu wychowało się liczne grono dzielnych żołnierzy, którzy Europę ówczesną napełnili szumem bitewnym i głośnemi zwycięstwami. Pod twardą, lecz niezwykle umiejętną jego ręką chłopcy stajenni, podoficerowie i młodzi oficerowie przekształcali się w najbliższych jego pomocników, marszałków Francji, wielkich żołnierzy, którzy szkołę zwycięstw przechodzili szybko i z łatwością.

Czynami swemi i bojami zostawił Napoleon tak niezapomniane, tak świetne wzory dla sztuki wojowania, że póki na świecie całym zostanie choć jeden żołnierz, szukający w trudzie zagadki zwycięstwa, póki będzie człowiek, badający tajemnicę

sztuki dowodzenia, póki ludzie szukać będą odpowiedzi na pytanie, jak w ręku człowieka mogą się zmieścić pioruny bitewne tak silne, że w ich ogniu spalają się i kruszą, jak nikłe słomki, długotrwałe wysiłki ludzkie — państwa i organizacje — póty nie gdzieindziej zacząć muszą swe poszukiwania, jak w dziełach, pracy i zwycięstwach wielkiego Napoleona.

Ubóstwiany przez swych żołnierzy, wielki w szczęściu i nieszczęściu, śmiały w myślach i czynie wódz wielkiej, lecz zmęczonej szalonemi wysiłkami Francji, złamany wreszcie został po licznych i nieudanych próbach przez przemożną liczbę wrogów Jego i Francji. Zdala od świata, w otoczeniu licznej straży przestało wreszcie sto lat temu bić serce Wielkiego Żołnierza, zgasł wielki umysł wodza, zginęła potężna wola, jakiej przed nim i po nim nie wykazał żaden człowiek, żyjący na ziemi.

Żołnierze! Pod dowództwem Napoleona niegdyś walczyli nasi dziadowie i pradziadowie, którzy ze czcią przed nim, jako najwyższym wodzem, skłaniali swe sztandary. I dziś dla uczczenia pamięci największego żołnierza i najlepszego nauczyciela żołnierzy niech wszędzie prawe serce żołnierskie silniej dla niego zabije, niech przed jego potężnym duchem skłonią się polskie sztandary, niech dla jego sławy zagrzmią pożegnalne salwy.

W dniu 5 maja rozkaz ten przeczytać przed frontem wszystkich garnizonów, odbyć paradę wyznaczonych oddziałów ze sztandarami i oddać salwę honorową, określoną co do liczby i miejsca przez miejscowych dowódców.

J. Piłsudski.

Naczelny Wódz i Pierwszy Marszałek Polski

MOWA PRZY NADANIU INSYGNJÓW UNIWERSYTETOWI WARSZAWSKIEMU.

(2 maja).

Magnificencjo, panowie profesorowie, szanowni państwo!

Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle utylitarne — uczelnie muszą dostarczyć narodowi i państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne: uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być antiutylitarnemi, aby być przybytkiem czystej nauki, dążą do absolutnej prawdy. nie mając nic do czynienia z utylitarnemi względami. Muszą one być zbiorowiskiem ludzi, którzy wedle tradycyjnych słów Stanisława Potockiego przez szlachetne uniesienie ducha i rozumu wznoszą się na wyżyny, aby wytworzyć wyższe wartości ducha ludzkiego. Pomiędzy temi dwoma zadaniami, tak sprzecznemi w zasadzie, prym oddać trzeba drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego. To spełnienie drugiego zadania

tworzy dostateczną podstawę i pewność, że i pierwsze będzie należycie wypełnione. Warszawa ma pod tym względem trudniejsze, niż jakikolwiek inny nasz uniwersytet, zadania. Przeszkody dla uniwersytetu warszawskiego są znacznie większe. W mieście małem, gdzie uniwersytet staje się ośrodkiem codziennego życia, gdzie uniwersytet i wyższe uczelnie bakcylami nauki zarażają całe otoczenie, wytwarza się atmosfera, przy której spełnienie zadań uczelni jest stosunkowo łatwe. W wielkiem mieście z jego nerwowem życiem utrzymanie na odpowiednio wysokim poziomie pracy uniwersyteckiej jest znacznie trudniejsze. Tem większy wysiłek uczynić należy, aby skupić wszystko to, co uniwersytetem żyje, w jedną rodzinę, w jedno ściśle spojone zgromadzenie, służące szczytnym celom naukowym, dla których uniwersytet pracuje. Ułatwieniem może być dla uniwersytetu warszawskiego i będzie ta wielka praca, w nadzwyczaj trudnych dokonywana warunkach, która na przedstawicieli nauki w czasie niewoli spadała. Jak słusznie powiedział magnificencja, mury te były shańbione. Wtedy nauka polska, wyparta z murów uniwersytetu, wyparta ze wszystkich ośrodków pracy naukowej, skupiała się pomimo to w wolnej pracy naukowej, aby służyć swym celom. Z chwilą, gdy dziś ci mężowie są skupieni tu, wierzę i ufam, że praca ich, w łatwiejszych dokonywana warunkach, złamie przeszkody, wytworzone przez samo umieszczenie uniwersytetu w tych murach.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej nadaję obecnie te insygnja uniwersytetowi.

PRZEMÓWIENIE NA OBIEDZIE ŻOŁNIERSKIM W OGRODZIE SASKIM W WARSZAWIE.

(22 maja).

W mowie swej, w której przedewszystkiem dawało się wyczuć wielkie umiłowanie dla żołnierza, podkreślił Marszałek Piłsudski ogromne znaczenie, jakie ma ludność cywilna w chwilach przełomowych w czasie wojny. Od zachowania się mieszkańców miast nieraz zależy zwycięstwo. Warszawa, ta Warszawa trwożliwa, ta Warszawa nerwowa, umiała jednak stanąć na wysokości zadania, gdy niespełna rok temu nieprzyjaciel stanął u jej bram, i postawą swoją, pełną poświęcenia i odwagi, przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę. Toastem: „Niech żyje Warszawa!" zakończył swe przemówienie Naczelnik Państwa.

PRZEMÓWIENIE W TORUNIU.

(5 czerwca).

Każdy naród posiada pomniki, które zawarły w sobie jego cierpienia i radości, jak w jednem ognisku, ześrodkowując przeżycia całych pokoleń. Takiemi pomnikami są: ruiny, pola bitewne, grody, ulice, na tych ulicach domy, na których widok serca biją goręcej i łzy nabiegają do oczu. Są to świątynie historji, których Polska posiada tak wiele. Dla mnie, jako dla przedstawiciela państwa polskiego, niema większej świątyni, jak wszystkie te granice, któremi poprzerzynano nasz kraj. Ongi, jak Polska szeroka i długa, trwało wspólne życie, codzienne, nawet z jego śmiesznostkami. Rylec dziejowy w jednakowy sposób rzeźbił duszę narodu; pomimo różnic prowincjonalnych wytworzył się jeden typ człowieka. Wszystko to chciały zburzyć słupy graniczne. Ich mową było: zapomnij o wspólności, o wspólnym śmiechu, o wspólnych łzach, o wspólnem biesiadowaniu, a wkońcu dodano: zapomnij mowy; zapomocą tej cienkiej, pozornie nic nie znaczącej linji, którą przebiegnie najmniejsze nawet zwierzątko — pracowano, by zaszczepić w nas w ciągu stuleci różnice nietylko fizyczne, lecz moralne, uczynić z nas ludzi o różnym układzie ducha, o różnych usposobieniach, o różnych umysłach.

tak, by gdy zajdzie tego potrzeba, mogli walczyć przeciwko sobie. Ileż to włożono wysiłków, ile funduszów rzucono na szalę, aby granicę tę wzmocnić. W tej pracy przecie brały udział trzy wielkie państwa. Na całym świecie niema takiego miejsca, w któreby włożono tyle pracy, jak w umocnienie naszych granic porozbiorowych. A przeciwko tej pracy szły wysiłki polskie z pokolenia w pokolenie. Niema dla mnie większej granicy świątyni historycznej, jak te granice, któremi nas podzielono. Gdy zbliżam się do dawnej granicy, czuję, iż zbliżam się do świątyni historji i doznaję silnego wzruszenia. Hasło, które ze słupów wbitych wołało do nas niedawno jeszcze: „zapomnij“, dzisiaj woła mnie i wam: „pamiętaj“. A to „pamiętaj“ oznacza nietylko czcze słowa, lecz oznacza „pracuj, i jeszcze raz pracuj, zasypuj tę granicę, którą chciano stworzyć przepaść między nami“. Pomiędzy granicami, które wzbudzają największe wzruszenie, jest ta, którą wczoraj przekroczyłem. Tu na Pomorzu żądano: „zapomnij“ więcej, niż gdziekolwiek. To też największem cudownem dzieckiem jest Pomorze polskie. Tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia. Mówicie, by opiekować się wami, by pamiętać o was; na to wam odpowiem, iż niema takiego męża w polityce lub jakiejkolwiek innej dziedzinie, któryby nie chciał pracować i iść razem z cudownem dzieckiem. Z całym więc spokojem wznoszę okrzyk za szczęście i rozkwit Pomorza wraz z Polską.

PRZEMÓWIENIE DO DZIENNIKARZY PAŃSTW BAŁTYCKICH.

(połowa czerwca)

Dziękuję panom za pozdrowienia, które w tej chwili od panów usłyszałem, przywiezione mi z krajów, chociaż dalekich przestrzenią, ale zawsze blizkich memu sercu. Dziękuję również za tak liczny przyjazd do Polski, gdyż odpowiada on, zdaniem mojem, potrzebom zarówno Polski, jak i krajów, z których panowie przyjeżdżacie. Długie lata wszystkie narody, do których my, tu zebrani, należymy, pędzić musiały żywot bardzo ciężki, gdyż jako planety większego lub mniejszego rozmiaru musieliśmy się obracać około słońc obcych i zaledwie od paru lat mogliśmy rozpalić u siebie, w domu, własne słońce narodowe. Jest mi przyjemnie, jeżeli Polska, tocząc swoją dwuletnią wojnę, mogła w tym czasie przyczynić się do spokojnej i zapobiegliwej pracy pokojowej w krajach, które macie zaszczyt reprezentować, chociaż ta możliwość spokojnej pracy nie była, niestety, udziałem Polski, która z bronią w ręku bronić musiała samodzielności swego życia narodowego.

Przystępując teraz do wytężonej pracy pokojowej, Polska serdecznie witać was będzie, jako gości, wiedząc dobrze, że jeżeli czego wszystkim nam brakuje, — to właśnie dobrej i dokładnej znajomości stosunków i warunków życiowych każ-

dego z państw, które muszą czuć do siebie bezwiedną sympatję, chociażby dlatego, że powstały i pracują mniej więcej w ten sam sposób.

Życząc panom, aby ich podróż przyniosła jak największe rezultaty, zarówno dla waszych narodów, jak i dla Polski, dziękuję panom raz jeszcze za przybycie do mnie i pozdrowienia, których byliście wyrazicielami.

PISMO DO HARCERZY

(1 lipca).

Harcerze!

Już w latach niewoli przygotowywaliście się do służby ojczyźnie. Uwierzywszy w tę sprawę, że tylko silny i zdrowy, przygotowany odpowiednio naród zdolny jest podjąć zwycięsko zbrojną walkę o niepodległość, poczęliście z całym entuzjazmem młodości zaprawiać swe ciała do trudów życia obozowego, ćwiczyć się w rzemiośle wojennem, a dusze swe młode nastrajać na wysoki ton moralny ofiarnej gotowości do czynu.

To też, gdy huragan wojny światowej deptać począł niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywd i niewoli, wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości. Łzami matek i ojców żegnani, lub częściej bez ich wiedzy i zezwolenia, rzucając dom rodzicielski, szliście w szeregach polskich oddziałów na trud wojenny, przerastający wielekroć wasze siły, na rany i śmierć, na górną radość zmierzenia się z wrogiem w otwartem polu.

Nie sprzeniewierzyliście się i potem nakazom harcerskiego prawa, gdy zmartwychwstała ojczy-

zna pod broń swych obywateli dla obrony granic wołała. W walkach o kresy wschodnie Małopolski czy ziemię Litewską, w walkach zeszłorocznych z przemożnym chwilowo wrogiem braliście czynny i chwalebny udział. Rozrzuceni po oddziałach regularnej armji lub zgrupowani w odrębne jednostki w służbie wywiadowczej, kurjerskiej i frontowej, zdaliście raz jeszcze egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości do ofiar, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swych ochotniczo na się wziętych obowiązków.

Oddając cześć poległym za ojczyznę kolegom waszym, wyrażam wam, harcerze, podziękę i uznanie za dotychczasową służbę.

Naczelny Wódz i Pierwszy Marszałek Polski
Józef Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE NACZELNEGO POLSKIEGO KOMITETU WOJSKOWEGO

(1 sierpnia).

Zabrał głos Marszałek Piłsudski. Z wielkiem wzruszeniem mówił, że po raz pierwszy ma sposobność podziękować za zaszczyt, jaki go przed czterema laty spotkał ze strony wojskowych polskich, walczących po drugiej stronie kordonu wojennego. Dowiedział się o tem zaszczycie znacznie później, bo w miesiąc po zjeździe petersburskim, zanim jego echa doszły do kraju, został uwięziony i wywieziony do Magdeburga. Aby określić wzruszenie, jakiem by go była przejęła ta wiadomość, gdyby do niego dotarła, przypomniał Piłsudski ciężkie warunki, w jakich rozpoczynał „polską grę". Zaczynał ją w chwili olśniewającej potęgi militarnej wszystkich mocarstw zaborczych. Zapowiedzi, jakie mógł czynić, musiały być z natury rzeczy skromne. Były to, porównywując grę wojenno - polityczną do gry w winta, zaledwie polskie „proste piki". A jednak zewsząd słyszał wtedy głosy: „Mój panie, z pańskiemi prostemi pikami będziesz pan leżał bez sześciu". Jakież musiałoby być tedy jego wrażenie, gdyby w ciągu ciężkiej gry

usłyszał był od współpartnera w tej wielkiej polskiej grze, rozdzielonego morzem krwi, ścianą tysięcy armat i miljonami bagnetów, polskie energiczne „dwa piki". Za te „dwa piki" z całego serca dziękuję wam, panowie — zakończył Naczelnik.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE WILNA.
(12 listopada)

W ciągu przeszło roku państwo polskie znajduje się w stanie pertraktacyj i próby zgodnego z innemi wysokiemi stronami załatwienia sporu o ziemię Wileńską. W ciągu tego roku żaden z rządów polskich nie pozostawiał wątpliwości, że istotą sporu nie jest tylko część terytorjum, zwana Litwą Środkową, wobec tego Naczelnik Państwa uważa, że jest odpowiedzialnym za reprezentowanie tego właśnie stanowiska, rozumiejąc zresztą, że przez to w niczem nie narusza prawa narodu polskiego do zmiany dotychczasowego stanowiska rządów polskich przez swoje przedstawicielstwo sejmowe.

Co do samej istoty sprawy, osobisty pogląd Naczelnika Państwa wynika nie z dziejów chwili obecnej, lecz z długoletniej, kilkuwiekowej historji Wilna i ziemi Wileńskiej. Ziemia ta była terenem spornym przez wieki całe pomiędzy Polską a naszym wschodnim sąsiadem. Specjalnie po upadku dawnej Rzeczypospolitej Rosja wytężyła wszystkie swoje siły dla odrobienia całej poprzedniej kilkuwiekowej historji związku tej ziemi z Polską. Te wysiłki Rosji w skutkach swoich zaciemniły i zagmatwały kwestję, czem jest właściwie Wilno i ziemia Wileńska — Polską, Rosją, Litwą, Białorusią... Naczelnik Państwa, jako syn tej ziemi, stwierdził, że niejasność pojęć, czem jest ziemia Wileńska, była tak wielką, że jest realną podstawą rozważań całego świata nad tą sprawą i, niestety,

była udziałem zarówno wielkiej części Polaków, jak i części ludności tej ziemi, która stawała się typowym krajem „tutejszych“ i „z zabranego kraju“. Tę gmatwaninę pojęć i różnolitości tradycji historycznej w dotychczasowych dziejach świata rozcinał tylko miecz. Mieczem też rozstrzygnięta została i obecnie sprawa Wilna i jego ziemi. Naczelnik Państwa sądzi, że Polska nie może ograniczyć się tym jedynie sposobem rozstrzygnięcia losu tej właśnie ziemi i to ze względu zarówno na szacunek dla wielkich tradycyj historycznych dawnej Polski, jak i Polski porozbiorowej, gdy Wilno swoją pracą dawało w długim okresie ciężkiej niewoli moc trwania i wielkie siły moralne. Dlatego też, po przeprowadzeniu licznych rozmów z poszczególnymi posłami i przedstawicielami stronnictw, oświadczył, że po rozważeniu wszystkich stron sprawy i robiąc próbę kompromisu ze swego zasadniczego stanowiska, stoi przy projekcie rządowym, od którego odstąpić nie jest w stanie.

Dodatkowo Naczelnik Państwa oświadczył, że prosi o niemieszanie do tej sprawy ani jakichkolwiek dyskusyj w zakresie tak zwanej federacji, ani też rozważania pytań: aneksja, czy plebiscyty, jako zasada rozstrzygania kwestyj spornych w świecie, Naczelnik Państwa bowiem, chcąc oddać rozstrzygnięcie sporu samym mieszkańcom ziemi Wileńskiej, nie szuka w niczem sposobu skrępowania jej woli i żadnego programu jej nie chce narzucić. Natomiast w kwestji: aneksja, czy plebiscyty — nie sądzi, aby w obecnej, dziejowej chwili można było stosować nieoględnie we wszystkich wypadkach, zarówno w świecie całym, jak i w Polsce, jedną i tę samą zasadę.

PRZEMÓWIENIE DO PRZEDSTAWICIELI LUDNOŚCI W LIDZIE

(19 listopada).

Powołując się na swoją odezwę, wydaną w roku 1919 w chwili wyzwolenia Wilna, obiecującą, że ludności ziemi Wileńskiej będzie dana możność wypowiedzenia się co do swoich losów, Naczelnik Państwa oświadczył zebranym, że obecnie nadeszła chwila zrealizowania tej zapowiedzi.

Za zgodą sejmu i rządu polskiego ludność powiatu lidzkiego ma przez powszechne wybory dać niczem nieskrępowany wyraz swej woli. Podkreślając całą powagę mającego się odbyć aktu oraz jego znaczenie dla kraju i ludności, Naczelnik Państwa zwrócił się do zebranych z wezwaniem, aby jak najliczniejszy udział w głosowaniu stwierdził dobitnie i udowodnił wszystkim istotną wolę ludności, a tem samem przeciął ostatecznie wątpliwości i spory co do charakteru tej ziemi. Naczelnik Państwa, będąc sam jej synem, głos swój wyraził już szablą, wyzwalając kraj i dając mu możność postanowienia samemu o swym losie; reszta należy do ludności. Nie stawiając ze swej strony żadnych wniosków ani propozycyj, Naczelnik Państwa wzywa jedynie, aby wszyscy stanęli do urny wyborczej, im bowiem liczniejszy

będzie udział wyborców, tem większą będzie waga decyzji zgromadzenia wileńskiego. Wreszcie oświadczył Naczelnik Państwa, że raz wypowiedzianej woli gotów jest i będzie w razie potrzeby bronić siłą oręża.

MOWA W POZNANIU

(27 grudnia)

Szanowni panowie!

Po raz drugi jestem razem z wami, aby święcić uroczysty dla was dzień wolności poznańskiej. Pierwszy raz, gdy miałem szczęście przemawiać do was w tym dniu uroczystym, grzmiały jeszcze armaty, był czas wojny i dlatego, mówiąc do was, miałem bardziej na widoku wojenne znaczenie powstania poznańskiego. Dziś rok już mija, gdy armaty umilkły, gdy mamy spokój i gdy możemy korzystać z jego dobrodziejstw.

Chciałbym tu dotknąć, myśląc o powstaniu, nie jego przemijające znaczenie dla danej chwili historycznej lub dla danego momentu, lecz pragnę wspomnieć o rocznicy grudniowej, tak ważnej dla waszego miasta, — jako o wielkiej, przełomowe znaczenie mającej — chwili zakończenia waszej niewoli. Niegdyś poeta nasz powiedział, że miał jedną wiosnę w życiu, wiosną tą był dla niego rok wojny 1812 roku. Taką wiosnę w życiu przechodziło każde pokolenie, miało ono swą wiosnę, swoje wielkie nadzieje, miało dni klęski, dni porażki, lecz dni te były piękne w swoim rozkwicie, piękne wielkiemi pragnieniami, wielkiemi wysiłkami

i wielkiemi ofiarami. Znaczenie życia naszego porozbiorowego wyrażało się jedynie w wielkich wypadkach, w wielkich wstrząśnieniach całego narodu. Ostatnią taką wiosną w dziejach naszych był 1863 rok, wiosną, którą już niewielu pamięta, a która zakończyła się klęską i zbiegła się akurat z potężnemi zmianami w Europie. W Europie całej wszystko jakby zaskrzepło. Na wszystkich więzieniach, w szkołach, w każdym przejawie życia narodowego wypisano okrutne słowa: „Biada zwyciężonym!“ Życie biegnie szybko. Ziemia, opasana stalowym wężem sił, ziemia, połączona zbitym kompleksem państw - potworów, zdawała się niezdolna do jakichkolwiek poruszeń. Na straży tego wszystkiego stały niezliczone masy bagnetów, niezliczone paszcze armat, olbrzymia technika państw. Strzegły one zdobyczy każdego z tych państw, strzegły ich granic, strzegły zwycięzców nieraz dzikich i okrutnych. W tym czasie Polacy brani byli do wojska dla szczęścia, dobrobytu i wielkości — swych ciemięzców. Tysiące i tysiące młodzieży szło do wojska. Nad głowami ich łomotały sztandary obce. W pieśniach brzmiały sny o wielkości, o zwycięstwach, odnoszonych nieraz nad Polską.

Dzieci szły do szkoły uczyć się obcego języka, obcej wiary, a najczęściej obcych zwyczajów. Ludzie dorośli biegli szukać chleba i zarobku w dalekich nieraz krajach, nie mając tej pociechy, że pracują dla siebie, dla swego pożytku, a nie dla cudzej wielkości i szczęścia. Zdawało się, że nad tym narodem po dniach chmurnych wstawała, mówiąc słowami innego poety, „zorza zapomnienia“. Przyszło do wojny. Ten świat, który zdawał

się być tak niewzruszonym w swych posadach, potężny i wielki, z konwulsyjnem drżeniem rzucił się do boju. I my, Polacy, stanęliśmy w szeregach państw walczących pomiędzy sobą. Ziemia polska zapłonęła pożogą, jęknęła od wstrząśnień bojowych. Wówczas nieraz pożoga była dziełem rąk bratnich. Kainowe to grzechy, ból i wstyd. W dniach swej samotności przymusowej w Magdeburgu nieraz przechodziłem myślami całe potępieńcze życie tego pokolenia, do którego należałem. Wstyd, niemoc, hańba niewoli — były to rzeczy trudne do zniesienia i oto, jak jutrzenka nowego dnia, zabłysło zwycięstwo, zwycięstwo nie naszych wysiłków, nie naszych prac. Pamiętam, gdym jeszcze w Magdeburgu czytał warunki zawieszenia broni, z wielkiem przerażeniem stwierdziłem, że Polska jest w tem zawieszeniu pominięta i że pozostaje narazie w tych samych warunkach. Pamiętam, gdym jechał już do Warszawy, przykładając głowę do poduszki, myślałem, zadając sobie pytanie: czy w chwili, gdy wrogowie są tak słabi, nie znajdzie się w Polsce dość silnego rozpędu wiośnianego, aby dokonać oswobodzenia kraju od wroga. Ziściły się moje nadzieje. Wszędzie, jak Polska szeroka i długa, z najodleglejszych zakątków, odezwało się hasło wyzwolenia. Wrogów mieliśmy wszędzie. Przyzwyczaili się oni być naszymi panami, ale zagrzmiały strzały wszędzie. W różnych stronach zakwitły te krwawe róże krwi własnej, zdobiąc bruki i bezlistne drzewa. Ów dzień, którego rocznicę dziś obchodzimy, zawitał do was z tą wiosną. Dzień ten wiośniany był rozpędem życia, które nie mogło już dłużej znosić poprzedniej niewoli. I był on, ten dzień wiośniany

zakończeniem tej epoki powstańczej, tej wiosny w życiu pokoleń, po której następowały dla nich długie noce niewolniczego życia. Myśmy wyciągnęli szczęśliwy los pomiędzy pokoleniami polskiemi, albowiem nasza wiosna kończy się swobodą.

Moi panowie! Nad wami ciążyła, jeżeli nie najokropniejsza, to najsilniejsza łapa ze wszystkich zdobywców Polski, najbardziej potężna, najbardziej pewna siebie i najbardziej, zdawało się, niezmienna. Dzięki temu wasza wiosna należy do najcudniejszych przemian, jakie przeżyła Polska. Gdzieindziej, gdzie było tyle tradycji wojennej, tyle lekkomyślnego popędu do walki, do szukania drogą starcia zmian w życiu narodu, — tam było łatwiej o tę wiosnę. To też gdy myślę o dniu powstania poznańskiego, zawsze w sercu mojem wzbiera serdeczna wdzięczność dla tych, którzy ten dzień wiośniany Polsce dali, i dlatego z najszczerszego serca chcę zawołać: „Powstańcy poznańscy niech żyją!“

ROK 1922

PRZEMÓWIENIE W WILNIE

(20 kwietnia).

Szanowni panowie! Przemawiać będę do was, jako Naczelnik Państwa Polskiego i jako Wilnianin. Te dwie moje funkcje są tak dla mnie nierozdzielne, że w Wilnie inaczej przemawiać nie potrafię, a jeżeli śmiało powiedzieć mogę, że nie byłbym Naczelnikiem Państwa Polskiego, gdybym nie był Wilnianinem, to znów odwrotnie — rozwiązanie kwestji, czy będąc dobrym Wilnianinem, zdołałem być dobrym Naczelnikiem Państwa Polskiego — pozostawiam historji.

Przedewszystkiem mówić będę o przeszłości. Albowiem jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawa do przyszłości.

Moi panowie! Na całym świecie rozsiane i rozsypane są ślady wielkiego dziejowego pochodu ludzkości, wielkiej pracy, wielkich wysiłków ludzi i grup ludzkich, przed któremi to śladami człowiek uchylić musi czoła bez względu na to, z jakiem uczuciem się odnosi do nich. Takiemi śladami są nieznaczne i niewielkie punkty geograficzne, przy których zawiązywał się jakby węzeł historyczny i gdzie pokrywano pola stosami trupów

i mnóstwem krwi dla zaznaczenia tych wielkich przewrotów historycznych, stanowiących nieraz o losie wielkich państw i organizacyj ludzkich. Takiemi śladami są również wszystkie zamarłe czy też istniejące obecnie stolice. Ogromne wysiłki woli, ogromne prace, nieraz z zapomnieniem praw boskich i ludzkich rzucone iześrodkowane w jednem miejscu, wznosiły te pomniki ducha, siły ludzkiej, które zowiemy stolicami. Czy dla przykładu weźmiemy Petersburg, potężną wolą wielkiego imperatora, Piotra Wielkiego, i ogromnemi wysiłkami i kunsztem pracy nadludzkiej rzuconą w błoto i w pustynną północ stolicę carów, czy inną, mówiącą dotąd od tak dawna o wieczności, stolicę — Rzym, czy jakąkolwiek inną stolicę — wszystkie symbolizują dla nas te wielkie i tajemnicze wysiłki dziejów, których cel dotąd stanowi zagadkę bytu, nierozwiązalną dla naszego umysłu. Nie mogę zapomnieć, że pomiędzy temi stolicami było i drogie, kochane Wilno, wyniesione do rzędu stolic — otwarcie to powiedzieć możemy — nie ręką polską, lecz podczas wielkich wysiłków narodu litewskiego, gdy ten znajdował się w otwartej i wielkiej walce z całym otaczającym światem, nie wyłączając Polski. Niezwykła wola wielkich bohaterów Litwy pogańskiej, którzy wtedy budowali wielkie państwo od morza do morza, od murów osławionej Moskwy, aż hen po brzegi szarej Wisły, wola wielkich rycerzy, wielkich w rozczulającej zgodzie Kiejstutów i Olgierdów, wielkich również w historycznych sporach Witolda i Jagiełły, — wzniosła te mury, zbudowała fundamenty naszego miasta, jako swojej stolicy. Dalej przyszła epoka Jagiellonów, epoka wiel-

kich prac o dziejowem znaczeniu, gdy wspólnemi wysiłkami obojga, jak wówczas mówiono, narodów nie gdzieindziej, jak tutaj, w równorzędnej z Krakowem stolicy, zrobiono z naszego miasta symbol potęgi, siły, kultury i cywilizacji, zwycięsko kroczącej przeciwko barbarzyńskiemu wówczas Wschodowi.

Jestem od trzech lat Naczelnikiem Państwa, liczącego do trzydziestu miljonów ludności. Stoję na stanowisku, gdzie danem mi jest mierzyć wysiłki tysięcy i miljonów, więc wiem — jak w dziejach są one trudnemi. Gdy pomyślę, że wytężenie myśli nowoczesnych Polaków w wieku pary i elektryczności wznieść nie potrafi zwyczajnej, kupiecko dochodowej, rozsypującej się po dwudziestu latach w gruzy kamienicy w Warszawie czy w Wilnie — czoła uchylam przed potężną pracą, która ongiś, bez pary i elektryczności, rzucała w niebo strzeliste wieżyce, trwające wieki, i wzniosła mury, na które patrząc, nie melancholijnie, a dumnie mówię: „nie było nas — był las; nie będzie nas — będzie las".

A i wtedy, gdy zakochani w swej stolicy — Wilnie, Jagiellonowie byli królami polskimi i prowadzili, jak to w kronikach czytamy, długoletnie nieraz waśnie, nie chcąc opuszczać drogiego Wilna dla Krakowa, a ostatni z tej dynastji tu nad brzegami Wilji oddając się figlikom miłosnym, uwiecznianym nieraz w poezji, umiał stanąć jako mąż przeciwko całej Polsce, gdy mu praw do miłości odmawiano, zakończył swe prace sławną w naszych dziejach wieczystą unją, unją obojga narodów. Rad jestem podziękować przedstawicielowi Lublina, który znalazł się tu na tej uroczystości,

za przypomnienie przez jego przybycie wielkiego historycznego aktu.

Później na Polskę i na oba narody przyszły gromy. Po długich i ciężkich walkach w proch się rozsypały usiłowania i wysiłki tylu pokoleń. Symbole historyczne, pomniki doli i potęgi ludzkiej — stolice nasze — zamarły. Lecz i wtedy nie gdzieindziej, jak tutaj, w wielkim wysiłku woli i ducha ludzkiego, rozpalony został znicz narodowy, którego ciepło grzało i utrwalało w mocy trwania Polskę, jak szeroka i długa. A jednak spójrzcie! Trzy czwarte pracy naszego największego genjusza, którego imię powtarza każde dziecko polskie, gdy zaczyna mówić, trzy czwarte, mówię, tej pracy jest związane z dziejami, walkami, cierpieniami i klęskami dawnej Litwy. A genjusz wielkiego poety oswaja gdzieś w dalekich krańcach zachodnich Polski małe dziecko z imionami, brzmiącemi skądinąd obco, z imionami różnych Grażyn, Aldon, Wallenrodów i innych.

Pozwólcie, panowie, poruszyć z tych ciężkich czasów jeszcze jedno wspomnienie, z którem osobiście najbardziej jestem związany. Gdy się urodziłem tu niedaleko Wilna i matka nad kolebką syna łzy żałobne roniła, grało jeszcze echo od skrzypu szubienic, wystawionych nietylko tu, na placu Łukiskim, lecz hen, tam także — w Kownie. Nie mogę zapomnieć, że walka w tamtych stronach była silniejsza, krwawsza i bardziej uporczywa. Gdy nietylko tutaj, lecz nawet w Królestwie, w Warszawie, walka zamilkła, — powstanie żmudzkie trwało w mocy swej, wciągając do nowych ofiar, do nowego boju setki ludzi, którzy mówić po polsku nie umieli.

Gdy mówię tutaj, oddając dank i cześć naszej wielkiej przeszłości, nie mogę obojętnie przejść do porządku dziennego nad temi olbrzymiemi wysiłkami, wspólnemi dla obojga narodów, które drogie Wilno stolicą i pomnikiem przeszłości uczyniły. Nie mogę nie uchylić nisko czoła przed krwią wspólnie przelaną.

Moi panowie! Wilno wstępuje obecnie w nowe życie, w życie, które formuje się inaczej, niż to, jakie dawała historyczna jego przeszłość. Nie wiem i nie chcę badać, jak będą czuły i rozumowały nasze dzieci. Chcę wierzyć, że będą one lepsze, rozumniejsze i szczęśliwsze od nas, chociażby dlatego, że będą chowane w mniej okrutnych dla nas warunkach. Lecz przez cześć dla przeszłości, przez szacunek dla krwi, wspólnie przelanej, dzisiaj, w dzień wielkiego triumfu, triumfu polskiego, który tak gorąco wszyscy tu zebrani odczuwają, nie mogę nie wyciągnąć przez kordon nas dzielący ręki, do tych tam w Kownie, którzy może dzień dzisiejszy, dzień naszego triumfu, uważają za dzień klęski i żałoby. Nie mogę nie wyciągnąć ręki, nawołując do zgody i miłości. Nie mogę nie uważać ich za braci.

Być może, historja w swych wielkich niezbadanych decyzjach kopie na stałe między nami rów i przedział. Być może, dzieci nasze będą dla siebie nie braćmi, a obcymi. Lecz nam wolno i trzeba poczynić usiłowania, aby te wyroki, jeśli mają się urzeczywistnić, nie obeszły się bez naszej próby przynajmniej ich złagodzenia.

Pozwólcie, że zakończę moje przemówienie jako Wilnianin. Jestem, moi panowie, w tym wieku, że spokojnie patrzę w tę dal, skąd nikt nie wraca,

Wiem, że po tylu wzruszeniach mojego burzliwego życia, wzruszeniach zarówno bogatych w oklaski, jak i gwizdanie, niewiele już wzruszeń los mi gotuje, niewiele wzruszeń tak wielkich i potężnych, jak te, które przeżyłem. Lecz są wzruszenia tak czyste i niewinne, wzruszenia nieledwie dziecka, które niechybnie będą jeszcze moim udziałem. Do nich należy i dzień dzisiejszy. Jestem jak dziecko na imieninach swej drogiej matki. Bezkrytyczne oko dziecka, zachwycone matką, nie patrzy i nie pyta, jakie są szytki na jej ciele. Czy jest brzydka, czy jest ładna dla kogo innego, jest i pozostaje dla dziecka czemś pięknem i cudownem, a w dzień jej imienin wzruszone serce bije radośnie. Więc jak to dziecko, wzruszone do głębi, wołam: Niech żyje Wilno!

PRZESILENIE RZĄDOWE.
(czerwiec — lipiec)

I.

Oświadczenie, złożone na Konwencie Senjorów Sejmu
(8 czerwca)

Na prośbę pana marszałka, bym na Konwencie Senjorów wyjaśnił przyczyny obecnego kryzysu ministerjalnego, oświadczam, że udzielając dymisji gabinetowi, kierowałem się następującemi motywami: państwo wchodzi obecnie w okres, w którym rządzenie niem staje się znacznie trudniejszem zadaniem. Przeżywać w najbliższym czasie musimy okres nienormalnego życia z powodu wyborów, których wpływ daje się odczuć już w obecnej chwili. Państwo będzie przechodziło zwykłe skutki gorączki wyborczej, tem niebezpieczniejszej, że będzie ona rozwijała się na tle niedostatecznie uregulowanej i wzbudzającej nieraz duże wahania opinji, w sytuacji międzynarodowej. Nie przewiduję, aby ta sytuacja do nastania okresu wyborczego utrwaliła się na tyle, by nie była ona przedmiotem namiętnych haseł wyborczych, a przez to samo nie wpłynęła na sam proces wyborczy, czyniąc go wskutek tego jeszcze bardziej ciężkim. Trudności te przezwyciężyć może rząd o dużym autorytecie, rząd, mogący względnie swobodnie przechodzić do porządku dziennego nad wszyst-

kiem tem, co w procesie wyborczym jest przemijającem, związanem z chwilą, rząd, który w momencie osłabienia organizmu państwowego gorączką wyborczą potrafi strzec powagi i siły państwa na zewnątrz.

Przy rozważaniu stanowiska rządu dotychczasowego z przykrością skonstatować musiałem, że rząd ten takiego autorytetu nie posiada. Wyszedł on jako formowany przez Sejm Ustawodawczy przy okolicznościach, które niezależnie zupełnie od wartości, czy to pana prezydenta ministrów, czy też jego współpracowników, czynią z niego pod względem autorytetu jedynie malum necessarium dla źródła, skąd pochodzi. Stwierdzić muszę, że rząd w odczuwaniu tego braku autorytetu próbował w ciągu swego urzędowania znaleźć zwiększenie autorytetu u mnie, jako Naczelnika Państwa.

Z przykrością też musiałem stwierdzić przed panami ministrami, że autorytetu prawnego nie mam i nie mogę go wskutek tego użyczać, a jak to przed panami ministrami skonstatowałem, w pracy swojej muszę szukać oparcia o ich własny autorytet prawny.

Wobec tego wszystkiego, gdy pan prezydent wraz z całym gabinetem postawił kwestję mojego zaufania, z którą łączył dla siebie możność prowadzenia spraw państwowych, żądając w przeciwnym razie dymisji, — odpowiedziałem, że nie wchodząc w określanie wartości panów ministrów, jako pracowników państwowych, nie mam do tego rządu zaufania, aby posiadał taki autorytet, jaki jest wymagany przy zwiększających się trudnościach rządzenia państwem, i stosownie do życzenia udzieliłem mu dymisji.

II.

Oświadczenie uzupełniające

(8 czerwca)

Z obowiązku lojalności względem ustępującego rządu dodać muszę, że podał on się do dymisji po posiedzeniu Rady Ministrów, odbytem razem ze mną w dniu 2 bieżącego miesiąca.

Na posiedzeniu tem rozpatrywana była tylko część zagadnień państwowych, specjalnie tyczących się ogólnej administracji państwa i koordynacji rozmaitych jej funkcyj. Sprawy te oceniałem bardziej pesymistycznie, niż to w krótkiej dyskusji oceniali, o ile mi się to zdaje, niektórzy z panów ministrów.

Przy osobistej rozmowie tegoż dnia z panem prezydentem ministrów, chcąc dokończyć swej oceny sytuacji na podstawie szerszej, prosiłem o odłożenie dalszego rozważania sprawy dymisji do dnia 6 bieżącego miesiąca. Po rozwadze w ciągu tych pięciu dni i po przedstawieniu panom ministrom sytuacji rządu, tak, jak ją pojmuję i jak ją wyraziłem w mojem oświadczeniu, udzieliłem rządowi dymisji.

III.

Oświadczenie w sprawie pokojowości Polski

(10 czerwca)

Polska nie myśli atakować; byłoby to nonsensem politycznym i strategicznym. Zresztą jeśliby nawet dla zniszczenia ciągłej groźby wojennej wska-

zana była wojna, oczyszczająca atmosferę, to wtrącanie w wojnę społeczeństwa o słabej strukturze moralnej byłoby najwyższym absurdem. Jeśliby bolszewicy w istocie decydować się chcieli na krok rozpaczy, to istotnym mącicielom pokoju należy pozostawić inicjatywę imprezy wojennej.

IV.

Dyskusja na posiedzeniu Konwentu Senjorów

(12 czerwca)

Naczelnik Państwa prosi o skonstatowanie kompetencji zebrania, jak się ma do niego odnosić.

Marszałek Sejmu wyjaśnia, że jest to zebranie przewodniczących klubów, głosowania niema, ale jest skonstatowanie stanowiska klubów na podstawie zwyczaju.

Naczelnik Państwa: Mnie interesuje jedno. Czy to zebranie ma moc obowiązującą dla kogokolwiek, więc i dla mnie, czy nie i tylko jest konferencją, na której mogę mieć możność rozmówienia się swobodnego.

Marszałek Sejmu: Sprawę określa mała konstytucja. Do skonstatowania woli większości plenum się nie nadaje, a zatem używamy do skonstatowania stanowiska stronnictw Konwentu Senjorów.

Naczelnik Państwa: Duże nieporozumienie. Bo jeżeli to oficjalne porozumienie moje z Sejmem, to musiałbym wiedzieć cel. Ja zaś mam cel inny. Proszę mianowicie pana marszałka, ażeby po mojej dwudniowej konferencji z panami móc skonstatować te nauki, które stąd wyniosłem, i drugim je za-

komunikować. Gdybyście panowie mnie chcieli wziąć na spytki i wyjaśnienia, to mógłbym zawsze dyskutować. Ale że ja podnoszę rzeczy prawne, tyczące się konstytucji, więc gdyby to zebranie miało znaczenie oficjalne, ja nie mógłbym mieć głosu i nie wziąłbym udziału.

Marszałek Sejmu tłumaczy raz jeszcze, że dotychczas nie zdarzało się, ażeby stanowisko, zajęte przez stronnictwa na Konwencie Senjorów, było następnie dezawuowane, że zatem Konwent Senjorów reprezentuje rzeczywistą wolę stronnictw i że jest rzeczą honoru, ażeby następnie dotrzymać tego, co się mówi na Konwencie.

Naczelnik Państwa: Ja nie szukam porozumienia, ale chciałbym dalszego ciągu rozmów, które przeprowadziłem z panami. Nie mogę przypisać sobie tego charakteru, ażebym jako Józef Piłsudski reprezentował tu państwo. Chcę mieć konferencję i próbę wyjaśnienia wątpliwości, a że one dotyczą konstytucji (te wątpliwości), więc trudno będzie, jeśli to ciało ma charakter oficjalny. O porozumienie tu nie idzie, a o wyjaśnienie wątpliwości, które jest potrzebne, ażebym stąd mógł wyjść spokojnym.

Marszałek Sejmu zgadza się, że to jest zebranie informacyjne.

V.

Przemówienie na posiedzeniu Konwentu Senjorów

(12 czerwca)

Zarówno pan marszałek, jak i panowie wystąpiliście z wątpliwościami najrozmaitszemi i wy-

trąciliście mnie z równowagi. Jest to trudno naogół ze mną, gdy więc są wątpliwości, muszą być rozstrzygnięte, tem bardziej, że żądam tego z powodów ważnych. Brak równowagi we mnie, jako w Naczelniku Państwa Polskiego, nie może istnieć, skoro ten Naczelnik Państwa podpisuje wobec świata zobowiązania w imieniu państwa. Ten brak równowagi nie może zatem nie być naprawiony. Państwo polskie trwa niedawno, nie jest otoczone zaufaniem, w wątpliwościach tedy, specjalnie w kwestjach prawa, trzeba być ostrożnym. Więc ja i mój podpis nie mogą być kwestjonowane. Więc gdy ja mam wątpliwości i miałem je, musi nastąpić cokolwiek, coby tę równowagę dla mnie naprawiło. Prawność moich działań musi być zabezpieczona. Dla mnie to sprawa ważna, będę się starał trzymać rzeczy w jednym problemacie prawnym. Robię to dlatego, bo uznaję tę rzecz dla siebie za ważną i chciałbym, ażebyście panowie uznali ją za ważną dla siebie. Gdy będę dotykał często mojej osoby, to zechciejcie wziąć pod uwagę, że jestem do tego zmuszony.

Cztery lata temu, gdy wziąłem władzę w całej rozciągłości w moje ręce. wówczas istniało bezprawie. Ja przez nikogo nie byłem upoważniony i miałem prawo tylko swojej własnej woli. Takie rzeczy utrwala się uzusem lub uznaniem prawnem otoczenia. Wtedy kwestje konstytucyjne zależały od mojej woli, która była dla ludu źródłem prawa, a w stosunku do świata zewnętrznego znaczyła fakt.

Znając świat, znając siły polskie i wewnętrzne stosunki, będąc z przekonania jednym z najszczerszych demokratów w kraju. wewnętrznie znosić tego bezprawia nie chciałem. Naokoło nas szalało bezprawie i ja pragnąłem gwałtownie zrobić nad Wi-

słą cud prawa, albo go przynajmniej zapoczątkować. Wtedy stworzenie prawa zostało dokonane przeze mnie przez zwołanie Sejmu. Wtedy tworzenie praw złożone zostało przeze mnie niepodzielnie w inne ręce. Z mojego poczucia prawnego, być może błędnego, poszedłem dalej i złożyłem także rządy.

Panowie staliście się istotą dwoistą, rządem i źródłem praw. Stan ten anormalny trwa, niestety, zbyt długo, ale z tej dwoistości musiały wyniknąć i konsekwencje. Dopóki ta dwoistość istnieje, nie wejdziemy w stan normalny, dopóki nie rozwiążemy wszelkich wątpliwości.

Były czasy wojenne. Był pośpiech i chęć załatwienia sprawy ze mną. Wobec tego panowie zgodziliście się, ażebym został:

a) jako urzędnik, bo jestem odpowiedzialny,

b) jako Naczelny Wódz,

c) jako główny przedstawiciel tego wszystkiego. co się nazywa rządem.

Mój stosunek do tego był ujemny. Mam zawsze wątpliwości. Jeden, dwóch suwerenów to jest ciężko, ale 432 suwerenów to jest bardzo ciężko. Nie chcąc utrudniać sprawy, zgodziłem się na żądania, które mi były nie na rękę.

Jako dla urzędnika, wydaliście panowie dla mnie krótką konstytucję. Zawiera ona kilka paragrafów, określających moje właściwości. Lecz zasadniczym paragrafem był przepis o odpowiedzialności, ustalający mój charakter, jako urzędnika, i drugi, postanawiający o sposobie tworzenia rządu.

Moi panowie, przy rozmowie z wami mogłem stwierdzić, że ten drugi paragraf u każdego z was budzi wątpliwości, braki, dopuszczające odmienną interpretację. W tym paragrafie stoimy: Sejm i ja.

Są rzeczy dodatkowe, co do których i panowie się nie zgadzacie, i ja nie jestem w zgodzie z panami.

Przedewszystkiem w poprzednich rozmowach zadawałem pewne pytania co do przeszłości. Nie sądźcie, że dla oskarżania. Miałem tak głęboko naruszoną równowagę prawną i moralną, że wyjaśnienie tej kwestji uznałem za konieczne. Co do prawnej strony — stawiałem pytania:

1) co do instytucji Konwentu Senjorów,

2) co do orzeczeń tej instytucji.

To nie są rzeczy bagatelne, bo to mnie doprowadziło do ciężkich wahań, o których mówię. Konwent Senjorów, bez zawiadamiania mnie o tem przez kogokolwiek, stał się dla mnie, jako dla urzędnika, zbiorową istotą prawną, rozstrzygającą pewne fakty bez mego udziału przy tem. Pan marszałek przynosił mi wyniki głosowania, których ja nie mogłem nie uznać jako nakaz, jakkolwiek to głosowanie się nie odbyło. Jak to głosowanie się odbywało, to mnie nie obchodzi. Proszę wyobrazić sobie moje przerażenie, gdy się dowiedziałem i to z ust pana marszałka, że w tak ważnej sprawie panowie nie dajecie tej instytucji istoty prawnej, mogącej rozstrzygnąć wątpliwości. Nie mogę doznać uspokojenia, że panowie każecie mi słuchać czegoś, czego sami nie uznajecie. Jest to dla mnie w najwyższym stopniu upokarzające. Przychodzą do mnie panowie, którzy mówią, że jeśli któreś ze stronnictw nie zjawi się na Konwencie Senjorów, to Konwent nie ma znaczenia, a panowie każecie, ażebym ja się z tem liczył. Gdy słyszę o tem, że Konwent Senjorów jest instytucją, do której kluby mogą nie posłać przedstawicieli, i Konwent Senjorów ma być sposobem tworzenia rządu, tego słuchać spokojnie nie mogę.

Pytania co do przeszłości były wstępem.

Potem pytałem o to, czy postanowienia Konwentu Senjorów były wolą Sejmu czy opinją.

Jak panowie sami stosowali się do uchwał Konwentu Senjorów w sprawie formowania rządu, to okażą przykłady.

Ogromna ilość odpowiedzi panów brzmiała, że Konwent Senjorów jest do dawania niewiążącej opinji Sejmu. Mniejsza część stanęła na stanowisku zbliżonem do mojego, że jest to wola. Reszta, nie chcąc wyraźnie się wypowiedzieć, nazwała to i wolą, i opinją. Ostatecznie, po zsumowaniu, określiłem to wszystko jako mocną opinję, ale słabą wolę. Na mocnej opinji, ale słabej woli rządu budować nie można, a cóż dopiero ten biedny urzędnik ma zrobić z tą mocną opinją, a słabą wolą? Osobiście, mimo całej przykrości, spokojnie to znosiłem, uważając to za wolę, i jako taką traktowałem. Więc nie bez przykrości i głębokiego upokorzenia dowiedziałem się, że jest to poprostu metoda pracy, ułatwiająca wam życie, którą ja brałem za wolę.

Skonstatować również muszę, że z rozmów, które musiałem prowadzić, wyniosłem wrażenie chwiejności poglądów na sprawę tak ważną, jak sprawa tworzenia rządu, i nie dziwcie się, że jako skutek tego stanu silnej opinji, a słabej woli musiały przyjść rządy chwiejne.

Co mam powiedzieć o niektórych interpretacjach, które przy mianowaniu rządu traktują inicjatywę jako istniejącą w dwóch miejscach, w Sejmie i u mnie? Czy jest to *derby* rządowe? Ja do *derby* nie staję.

W rozmowach powoływano się i ja się powołuję na uzusy. Jeden z moich rozmówców zwrócił mi

uwagę, że jedno z największych państw świata opiera się na uzusach. Cały mój szacunek dla tego państwa, które umie szanować uzusy. I ja starałem się być Anglikiem i szanować uzusy, lecz uzusy w sprawie tworzenia rządu przedstawiają taką rozmaitość sposobów i metody, że każdy może sobie zrobić *derby* do potrzebnego mu uzusu. W czasach istnienia dwóch wól — dwóch suwerenów, jednego zbiorowego, a drugiego indywidualnego—mamy przedewszystkiem utworzenie rządu pana Skulskiego. Ciężkie to były próby. Miałem zaszczyt być do tych prób powołany i pamiętam przykre rzeczy, które przytem wychodziły, i mnóstwo wahań, które przeżyć trzeba było. Była to próba zrobienia rządu w postaci ciągłych układów. Drugi uzus, to rząd pana Grabskiego. Mógłbym go nazwać cichą konspiracyjką. Oto charakter tych uzusów. Rząd pana Witosa jest uzusem, niesłychanie odbijającym od wszystkiego, bo nie było przytem żadnej instytucji sejmowej, żadnej rządowej, bo nie jest słuszne, że został on utworzony na Radzie Obrony Państwa. Bo tam wchodzili ministrowie, którzy nie należeli do Sejmu, a ja przewodniczyłem. Potem przyszły te uzusy, co do wartości których nie raczono mnie powiadomić, gdzie mi komunikowano ilość głosów, które uznałem za prawo.

Co do wartości, którą panowie przywiązujecie do tych głosowań, doprowadzony zostałem do wątpliwości, i odpowiedzialności za obecny incydent nie biorę.

Wątpliwość prawna musi być wyjaśniona, jeżeli panowie wogóle ze mną chcecie mieć do czynienia.

Przechodzę do swojej analizy prawnej, nie jak interpretować oficjalną formułę, ale jak ja ją nieoficjalnie pojmuję w rozmowie, którą prowadzę

z panami. Musicie rozróżnić trzy rzeczy, których niedostateczność dla mnie, jako dla urzędnika, wobec tego, iż ta formuła mnie obowiązuje, bardzo odczuwam:

1. „Naczelnik Państwa powołuje rząd w pełnym składzie". Czy ja, jako Naczelnik Państwa, mam czynną rolę i jaką?

2. Powiedziane jest: „na podstawie porozumienia". Co to ma oznaczać? Ta część jest najtrudniejsza dla mnie. Nie może mieć charakteru decyzji i uchwały, skoro jest mowa o porozumieniu. Moje zrozumienie mówi, że jakaś forma musi być znaleziona, ażeby to mogło być porozumienie. Gdzieś decyzję trzeba umieścić.

3. Powiedziane jest: „Z Sejmem". Trzecia ta kwestja, w którą najmniej mogę wchodzić: pojęcie Sejmu, wywołuje istotę plenum. Wprowadza jednak praktykę na tak nowe tory, że wątpię, aby uzus plenum mógł być zastosowany.

Gdy się namyślicie, panowie, co do tych trzech punktów, będziecie mieć wówczas do czynienia ze mną, istotą prawną, która ma wykonywać obowiązki, z tworzeniem rządu związane. Proszę przytem uwzględnić, że jestem także człowiekiem, który ma swoją indywidualność. Rachujcie się z tą indywidualnością i metodą pracy wewnętrznej tego człowieka.

Dla mnie ważnemi rzeczami są przytem: moja wola, która może chcieć, albo może nie chcieć; więc muszę wiedzieć: a) co ja muszę, b) moją rzeczą jest wówczas powiedzieć, co ja mogę lub nie mogę; wtedy dochodzę do wniosku co do woli: chcę lub nie chcę.

Musicie więc, panowie, powiedzieć, co ja muszę, a ja się zastanowię: mogę czy nie mogę — i odpowiem: chcę lub nie chcę.

Ja nie stawiam kryzysu naczelnikowskiego, tylko stwierdzam, że po tem smutnem doświadczeniu, jakie wyniosłem po rozpatrywaniu tych wątpliwości z panami, nie jestem w stanie pozostać w dotychczasowym chaosie rzeczy, zmiennym, jak pogoda marcowa, w tej poważnej sprawie tworzenia rządu.

Rząd obecnie, przed wyborami, musi mieć autorytet i siłę, więc musi nastąpić określenie i sprecyzowanie tego nieporozumienia, jeśli łagodnie mam nazwać, co do istoty i pojmowania moich obowiązków.

W interesie zaś państwa proszę, żebyście panowie chcieli wobec wzbudzonej ciekawości i niejakiej umiejętności kierowania się rzeczami niesprawdzonemi i nieprawdopodobnemi, wobec nerwowości, ażebyście się panowie postarali o pewne uspokojenie opinji. Może się odbyć dyskusja panów w formie wyjaśnienia kontrowersji, nie zaś pod znakiem wyobrażeń o zamachu stanu i okropnościach. Nie o to tu chodzi, ale o wyjaśnienie obowiązków Naczelnika Państwa przy tworzeniu rządu.

Uważam to za rzecz tak ważną, że muszę odmówić udziału w rozważaniu obecnego kryzysu i dlatego proszę o pośpiech. Pozwolą przytem panowie, że nie będę panom pomagał i pośpieszę do swoich rzeczy, które muszę załatwiać. Mamy rząd in statu demissionis, który tak samo musi załatwiać sprawy bieżące i potrzebuje mojej pomocy dla uspokojenia swoich nerwów. To ja muszę i rząd musi. Nie chcę przez to powiedzieć, że coś jest, że

coś wisi w powietrzu. Nic z tego wszystkiego. Oni muszą wykonać pracę, a ja muszę dać im trochę oparcia i spokoju.

Wreszcie pytanie praktyczne w kwestji czasu. Czy panowie mogliby określić czas, kiedy mógłbym otrzymać odpowiedź ze względu na potrzeby praktyczne? Miałem jechać do Bukaresztu i otrzymałem właśnie depeszę, w której proszą o termin.

VI.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego w miejscu

W odpowiedzi na pismo Pana Marszałka z dnia 17 czerwca roku bieżącego, zawierającego tekst uchwał Sejmu Ustawodawczego z dnia 16 i 17 bieżącego miesiąca w sprawie tworzenia rządu, mam zaszczyt zakomunikować, co następuje:

Dotychczas w wypadku otwarcia się przesilenia rządowego odczuwałem brak jasnych i niedwuznacznych postanowień co do metod tworzenia rządu oraz ulegalizowanej instytucji, mogącej kryzys rozwiązać w sposób legalny i na prawie oparty.

Brak takiej instytucji dał się odczuć zwłaszcza przy ostatniem przesileniu rządowem, gdy Konwent Senjorów, to jest ta instytucja, którą dotychczas uważałem za miarodajną przy tworzeniu rządu, został zakwestjonowany zarówno przez Pana Marszałka, jak i przez przewodniczących niektórych klubów sejmowych, w czasie moich z nimi konferencyj w dniu 10 i 11 bieżącego miesiąca.

Uchwały sejmowe z dnia 16 i 17 bieżącego miesiąca w znacznej mierze przyczyniają się do oparcia tak ważnej sprawy, jak tworzenie rządu na podstawie prawnej, przez co szczęśliwie, mam na-

dzieję, przyczynię się do wyjaśnienia prawnych zasad rządzenia w Polsce.

W tym stanie rzeczy, nie mogąc zmienić dotychczasowego mojego stanowiska, które określiłem w przemówieniu do Konwentu Seniorów w dniu 12 bieżącego miesiąca, uważam, iż gdy istnieje w łonie Sejmu instytucja, powołana prawnie do tworzenia rządu, nie chcę w tej ważnej dla państwa sprawie z instytucją tą o prawo pierwszeństwa się współubiegać, i dlatego, usuwając na stronę moją osobę, zrzekam się inicjatywy przy powołaniu nowego rządu, prosząc zarazem Pana Marszałka o wskazanie mi desygnowanego przez Sejm premjera, w myśl wyżej powołanych uchwał z dnia 16 i 17 czerwca roku bieżącego.

Warszawa, Belweder, 17 czerwca 1922 roku.

Naczelnik Państwa
Józef Piłsudski.

VII.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego
Rzeczypospolitej Polskiej w miejscu

Pismo Pana Marszałka z dnia dzisiejszego, zawiadamiające mnie o tem, że Komisja Główna Sejmu Ustawodawczego na posiedzeniu z dnia 18 bieżącego miesiąca uchwaliła desygnować Pana Stefana Przanowskiego na stanowisko prezesa gabinetu — przyjmuję do wiadomości.

Warszawa, Belweder, 19 czerwca 1922 roku.

Naczelnik Państwa
Józef Piłsudski.

VIII.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego

Przedstawiając, w związku z uchwałą Komisji Głównej Sejmu Ustawodawczego z dnia 24 czerwca roku bieżącego, jako kandydata na prezydenta ministrów, pana Artura Śliwińskiego, wiceprezydenta miasta stołecznego Warszawy — poczytuję sobie za obowiązek prosić Pana Marszałka o odczytanie na Komisji Głównej następującego mego oświadczenia:

Powołaną wyżej uchwałę Komisji Głównej przyjmuję w tem rozumieniu, że nie stanowi ona rozstrzygnięcia poruszonej przeze mnie sprawy zasadniczej, dotyczącej wyjaśnienia prawno-państwowych zasad tworzenia rządu w Polsce, lecz jest jedynie odroczeniem tego konstytucyjnego zagadnienia. Ze względu na zasadniczy i ważny dla państwa charakter sprawy, proszę o możliwie spieszne jej załatwienie.

Oświadczam również, że nie uważałem dla siebie za możliwe wskazywanie nazwisk tego czy innego kandydata na premjera bez uprzednio wyrażonej na to zgody z jego strony, a to z uwagi, iż zdaniem mojem, nazwisko stanowi prywatną własność człowieka, którą to własnością nie mam prawa rozporządzać się własnowolnie, nie uzyskawszy na to pozwolenia osoby interesowanej.

Oświadczam wreszcie, że przy rozwiązywaniu kryzysu ministerjalnego nie mogę wchodzić w jakiekolwiek bądź układy co do szczegółów utworzenia nowego rządu, gdyż to stanowi zadanie przyszłego premjera. Uważam, iż postąpiłbym niewłaściwie, zastępując przyszłego premjera w jego

pierwszej funkcji porozumienia się z Sejmem, zwłaszcza, iż to on właśnie, a nie ja, ponosić będzie odpowiedzialność za utworzony przez siebie rząd. Ze swej strony od przyszłego premjera żądać będę jedynie lojalności, która mnie, jako Naczelnikowi Państwa, umożliwi pracę reprezentowania państwa nazewnątrz i nawewnątrz. Brak takiej wzajemnej bezwarunkowej lojalności musi doprowadzić w konsekwencji do wytwarzania się sytuacji istnienia dwuch, a może nawet i więcej rządów w Polsce.

Warszawa, Belweder, 25 czerwca 1922 roku.

Naczelnik Państwa
Józef Piłsudski.

IX.

Konferencja stronnictw sejmowych w Belwederze (13 lipca)

Udział brali: Marszałek Sejmu Trąmpczyński, z prawicy: Stanisław Grabski, Skulski, Czerniewski, Dubanowicz i Federowicz; z lewicy: Witos, Dąbski, Barlicki, Woźnicki, Stapiński i Chądzyński.

Naczelnik Państwa pragnie stworzyć rząd bez zwycięzców i zwyciężonych, widzi w tem pewne trudności. Obie strony stawiają ultimatum — a tymczasem należy szukać kompromisu, nietylko w utworzeniu rządu, ale i w wielu innych sprawach, aby rząd istniał długo, popierany przez stronnictwa.

— Pragnę, aby rząd był bezpartyjny, fachowy, bez zwyciężonych i zwycięzców. Chcę złagodzić zatargi stronnictw jeszcze przed rozpoczęciem wyborów i zwracam się z tem do lewicy, która stawia mnie, Naczelnika Państwa, w ciężkiem położeniu, gdyż prawica stawia o wiele lżejsze warunki.

Poseł Woźnicki: Możemy mówić tylko o rządzie.

Naczelnik Państwa: Nie. Musimy mówić o kompromisach we wszelkich kierunkach.

Nastąpiła przerwa, podczas której lewica wyszła i odbyła naradę. Gdy powróciła, imieniem bloku lewicowo-centrowego poseł Witos oświadczył:

— Jesteśmy odpowiedzialni nie za siebie, lecz za swoje kluby. Mamy mandaty co do tworzenia rządu. Co do innych propozycyj Naczelnika Państwa, to możemy je przyjąć do wiadomości.

Naczelnik Państwa: To znaczy, że godzicie się w przyszłości o moich propozycjach mówić.

Poseł Skulski: Prawica nie stawia ultimatum, gotowa się cofnąć z propozycją swojego rządu, jeżeli Naczelnik Państwa wyłuszczy zasady swojego rządu.

Naczelnik Państwa: Rząd, według mnie, byłby stworzony nie na okres wyborczy, lecz tymczasowo do chwili skojarzenia kompromisu.

Po tych słowach zapytuje Naczelnik Państwa prawicę, czy godzi się na takie postawienie sprawy.

Poseł Skulski: Tak.

Naczelnik Państwa: Dobrze. Bo ja ze zwycięzcami nie zostanę ani chwili. Nie może to być rząd związany z jakiemkolwiek stronnictwem.

W dalszym ciągu Naczelnik Państwa powołuje się na stworzony przez siebie rząd Śliwińskiego, który nie był rządem stronniczym, i zwraca uwagę na sposób postępowania grup sejmowych z rząda-

mi. Przecież trzy czwarte rządu Ponikowskiego, tak wychwalanego, weszło do rządu Śliwińskiego. Zastrzega się, aby prawica czy lewica nie twierdziły, że ten przyszły rząd ma być rządem Piłsudskiego. Każdy, kto stoi na czele rządu, odpowiada za siebie. Rząd musi być lojalny wobec Naczelnika Państwa i dobrze go informować, ministrowie muszą być najbardziej samodzielni. Jest wielka trudność stworzenia takiego rządu, dlatego przedtem omówić należy obsadzenie trzech najważniejszych tek, mianowicie: spraw wewnętrznych, zagranicznych i skarbu.

Następnie Naczelnik Państwa zastanawia się nad teką ministerjum spraw wewnętrznych i dochodzi do wniosku, że nie należy obecnego kierownika zmieniać.

Poseł Skulski sprzeciwia się tego rodzaju dyskusji. Tu trzeba ustalić, jak będziemy dalej obradowali. Przedewszystkiem rząd nie może być tymczasowy. Jest otwarte pole do porozumienia co do rodzaju rządu na tle konieczności państwowych.

Naczelnik Państwa zaznacza, że chce dla rządu, ewentualnie przez siebie stworzonego, zyskać od stronnictw zaufanie na kredyt, bez żadnych warunków.

Poseł Witos: Ponieważ prawica oświadcza, że ma przygotowany rząd, dyskusja byłaby dziwna, gdyż dyskutowalibyśmy nad faktem dokonanym, nie przez nas stworzonym.

W tem miejscu poseł Witos odczytuje deklarację bloku centro - lewicowego i mówi dalej:

— A jeżeli chodzi o prymitywy, to rząd winien być pokojowy, bezstronny, i przeprowadzić wybory w październiku.

Poseł Skulski zgadza się na to, aby rząd był pokojowy i bezstronny, a co do wyborów, to będziemy mówili potem. O ile dojdzie do porozumienia z lewicą, to prawica gotowa jest zlikwidować wszystkie swoje zamiary co do rządu.

Naczelnik Państwa: Więc dobrze. Znaczy to, że ultimata z jednej i drugiej strony usunięte. Nikt nie ma prawa do brania odpowiedzialności za rząd, skoro ja go tworzę.

W tem miejscu zarówno prawica, jak i lewica czyni zastrzeżenia. Następnie wywiązuje się długa dyskusja nad pytaniem, przed kim jest rząd odpowiedzialny. Zabierają w niej głos posłowie: Woźnicki, Dubanowicz, Grabski, Stapiński, Czerniewski. Naczelnik Państwa kończy tę dyskusję krótkiem przemówieniem i oświadcza:

— Nie życzę sobie lekcji prawa konstytucyjnego.

Marszałek Trąmpczyński: Jeżeli lewica uchyla się od tworzenia rządu, to niech utworzy go prawica lub Naczelnik Państwa. W ostatnim razie lewica i prawica dałyby do tego rządu swoich kontrolerów: ministrów bez tek.

Poseł Woźnicki: Idziemy w deklaracji lewicy po linji życzenia prawicy, ale zastrzegamy sobie prawo kontrolowania rządu, wtedy, kiedy rząd stanie przed Sejmem. O koalicyjnym rządzie, o jakim marzy prawica, nie może być mowy.

W tem miejscu poseł Skulski imieniem prawicy prosi o przerwę, która trwa pół godziny, następnie pan Czerniewski odczytuje pytania, sformułowane na piśmie, a wystosowane do lewicy. Brzmią one w swej treści tak:

1) Czy lewica zgadza się na wspólne ułożenie konieczności państwowych, któreby przyszły rząd miał załatwić?

2) Czy lewica gotowa jest mówić z prawicą o zasadach tworzenia nowego rządu?

3) Czy gotowa jest ponieść ewentualnie wspólną odpowiedzialność za ten rząd?

Lewica prosi o przerwę. Przerwa trwa dziesięć minut. Następnie zabiera głos poseł Witos w imieniu lewicy i oświadcza:

Przybyliśmy tutaj na zaproszenie Pana Naczelnika Państwa, chociaż mieliśmy wątpliwości, czy dojdzie do załatwienia sprawy utworzenia rządu. Na oświadczenie Naczelnika Państwa co do inicjatywy stworzenia przezeń rządu zgadzamy się, ponieważ jednak prawica stawia pytania na płaszczyźnie rządu koalicyjnego, który miałyby stworzyć stronnictwa sejmowe, czego chciał uniknąć Naczelnik Państwa i stawia nowe warunki, któreby sprawę odwlekły i nie doprowadziły do wyniku, przeto lewica zapytuje z kolei, czy prawica chce stanąć na gruncie propozycji Naczelnika Państwa?

Poseł Skulski po krótkim namyśle: Nie.

Naczelnik Państwa (wstaje):

— Do widzenia panom. Róbcie panowie, co chcecie; ja stwierdzam, że wzięcie przeze mnie inicjatywy nie doprowadziło do rezultatu. Miałem zamiar doprowadzić do zgody, ale skoro tego nie osiągnąłem, przeto uważam misję moją za skończoną.

X.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego

Nawiązując do pisma Pana Marszałka z dnia 11 lipca 1922 roku, oświadczam, iż wobec tego, że podjęta przeze mnie w dniu dzisiejszym próba dopro-

wadzenia do kompromisu stronnictw nie dała wyniku — zrzekam się inicjatywy w sprawie utworzenia nowego rządu.

Warszawa, Belweder, 13 lipca 1922 roku.

Naczelnik Państwa

Józef Piłsudski.

XI.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego

W odpowiedzi na pismo Pana Marszałka z dnia dzisiejszego, oświadczam, że nie wchodząc w meritum sprawy ani co do osoby, ani co do możliwych wyników pracy pana Wojciecha Korfantego, desygnowanego przez Komisję Główną na premjera, nie mogę wziąć udziału w tej jego pracy, gdyż po nieudanej próbie doprowadzenia stronnictw sejmowych do kompromisu, przeczyłoby to mojemu poglądowi na sytuację wewnętrzną państwa i mojemu poczuciu obowiązku, jako Naczelnika Państwa, w tym stanie rzeczy, jaki obecnie się wytworzył.

Wobec tego, nie chcąc w niczem przeszkadzać panu Korfantemu w jego pracy nad utworzeniem rządu, oświadczam, że będę jednak zmuszony w najbliższym czasie urząd swój złożyć.

Warszawa, Belweder, 14 lipca 1922 roku.

Naczelnik Państwa

Józef Piłsudski.

XII.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego

W odpowiedzi na pismo Pana Marszałka z dnia 29 lipca bieżącego roku, zawiadamiające mnie o dzisiejszej uchwale Komisji Głównej, która uznając, iż misja stworzenia gabinetu przez pana Korfantego nie doprowadziła do rezultatu, zwraca się do mnie o podjęcie inicjatywy w sprawie tworzenia nowego rządu, zawiadamiam Pana Marszałka, że ze swej strony przedstawiam pana profesora doktora Juljana Ignacego Nowaka, rektora Wszechnicy Jagiellońskiej, jako kandydata na prezydenta ministrów.

Warszawa. Belweder, 29 lipca 1922 roku.

Naczelnik Państwa

Józef Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W KRAKOWIE

(6 sierpnia).

Kochani Koledzy!

Dzień 6 sierpnia jest dla mnie z wielu dni, które mi pozwolono przeżyć,—dniem ciężkim i wielkim, smutnym i żałosnym, a zarazem dniem triumfu nad sobą. Dlatego też zwykłem w dniu 6 sierpnia robić tak, jakgdyby pewien rachunek sumienia, i zgodnie z pytaniem, rzuconem tutaj przez mego przyjaciela, generała Sosnkowskiego, zadawać sobie pytania, na które teraz szukam odpowiedzi. Byłem o tyle przesądny, że w wielkiej wojnie, którąśmy o byt nasz ze wchodnim sąsiadem prowadzili, decyzję najcięższą, decyzję najtrudniejszą, decyzję, przy której łamał mi się mózg i serce, — postanowiłem powziąć nie kiedyindziej, jak w dzień 6 sierpnia. Była to decyzja o kontrataku pod Warszawą. Dlatego też dzisiaj, gdym postanowił stanąć tu z wami i do was przemawiać, nie chcę iść ani w ślady przyjaciela mojego, generała Roji, ani w ślady mego przyjaciela, generała Sosnkowskiego, nie chcę podnosić kwestji zbyt skomplikowanej, ale chcę być człowiekiem jedynie bez trosk i człowiekiem, cieszącym się z wami, że jeszcze raz jesteśmy razem.

Moi panowie! Legjony mają rozmaite określenia i najrozmaitsze legendy, jakie potworzyły się w ciągu ośmiu lat, które minęły od 6 sierpnia. Przeglądałem i przepatrywałem całe mnóstwo i publikacyj, i słów, i orzeczeń o znaczeniu, o faktach, o wysiłkach, o wielkich trudach całej pracy legjonowej. Nie mogę nie powiedzieć, panowie, że dotychczas brakuje w tem wszystkiem punktu nad i, brakuje przedewszystkiem wypunktowania w rzeczach, które jednak stanowiły decyzję, które jednak stanowiły o treści, o akcji i o postanowieniach ogromnej rzeszy legjonowej braci. Nie było tam w różnych wspomnieniach, w różnych stwierdzeniach, w różnych powiedzeniach — nie było tam spowiedzi wodza.

Wódz musi być — czy chce, czy nie chce, jeżeli chce być wodzem — musi być czemś innem, niż ci, których prowadzi. Jest to jego obowiązek, jest to jego wewnętrzna wartość. Nie mówię to dla jakiejś chwalby, albo dla jakiegoś wywyższania siebie samego. W waszem gronie tego absolutnie nie potrzebuję, ale mówię dla prawdy, dla prawdy historycznej, dla prawdy, której wszyscy potrzebują, w stosunku do tego, czem byliśmy i czem być możemy. Niema pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialność za to prowadzenie. Wodzowie, mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszem czy większem wydaniu, są koniecznością. Niema pracy ludzkiej bez menerów, bez tych, którzy za innych biorą odpowiedzialność i którzy innym nakazują. A cóż dopiero, moi panowie, gdy

przejdziemy do czynności wojskowych, do czynności, gdzie naturą rzeczy jest posłuch i gdzie naturą pracy jest rozkaz. Tam obowiązkiem wodza, obowiązkiem tego, który prowadzi, który, jak powiedziałem, musi być odrębnym człowiekiem, jest za wszystkich robić rachunek, rachunek, gdzie nie wolno brać pod uwagę sentymentu i uczuć, choćby najdroższych, gdzie nie wolno mierzyć tylko fantazją. Trzeba rachować zamiary chłodno, zarówno swoje, jak i swojego sąsiada.

Dlatego też powiadam, gdy czytam o Legjonach, gdy słyszę o Legjonach, brak mi tam zawsze samego siebie, a jednak ja was, panowie, na śmierć posyłałem, a jednak ja was, panowie, wbrew wam samym nieraz, zmuszałem do ciężkich i bardzo nieprzyjemnych rzeczy. Jest to, jak powiadam, wynikiem rachunku, lecz kiedyś powiedziałem sobie — musi przyjść chwila, kiedy ja z przyjemnością ten ciężar odpowiedzialności przed wami z siebie zrzucę i rachunki moje, jako Wodza, wam przed oczy położę.

Jesteśmy przy dniu 6 sierpnia, pozwólcie panowie, że przeniosę was pamięcią do czasów tak olbrzymio niepodobnych do tych, w których żyjemy. W Krakowie wówczas nie witano mnie hymnem narodowym, przy którym żołnierze stoją na baczność, a wszyscy głowy odkrywają, w Krakowie wówczas, a nietylko w Krakowie, lecz jak Polska szeroka i długa, nie było tej Polski.

Rachunek mój z decyzji 6 sierpnia złożyć chcę dzisiaj.

Proszę panów, dla każdego w Polsce, kto nie chciał być ślepym, dla każdego, kto nie bał się myśleć, było widocznem już od dawna, że gdzieś wielkie przeznaczenie pcha ludzi, robi ich innymi, robi ich zdolnymi do tego, o czem my, doświadczeni żołnierze, wiemy, to jest do wojny. Człowiek przerodzić się musi do wojny, człowiek jest innym, gdy staje w miljonach, jeden przeciwko drugiemu, by mord nieść i pożogę, by niszczyć to, co swym trudem budował, by zapomnieć o tem, co pokochał, by zapomnieć o swojem codziennem życiu. Człowiek przerodzić się musi, aby się zdobyć na takie zmiany. Wojny takie, jakieśmy przeżyli, nie wybuchają dla kaprysu, wojny takie, stanowiące epokę w życiu świata, stanowiące przewrót w życiu narodów, są wielkiemi procesami dziejowemi, które świat, być może, odradzają, dyktując mu inne prawa. Takie rzeczy i takie zjawiska „błyskawicowej ogromnej miary“ przygotowują się zdługa, zwolna, albowiem człowiek przerodzić się musi, jeżeli chce stać się najmniejszym aktorem tej wielkiej tragedji. Ja nie byłem ślepym, a do tego rachunku, który mi wypadło robić przed 6 sierpnia, długo się przygotowywałem.

Proszę panów! Rachunek każdego wodza jest niezwykle trudny i zawiły. To nie jest martwa cyfra, to nie jest tylko martwy przedmiot, który się daje ważyć, wymierzyć, zliczyć, który jest materjalnem zupełnie rzemiosłem. Wódz musi umieć rachować i przebywać tam, gdzie rachunek już zatraca pewność, gdzie są tylko prawdopodobieństwa i to prawdopodobieństwa nadzwyczajnie chwiejne. Rachunek taki jest zawodny, rachu-

nek taki wzbudza tysiące wątpliwości. I w tym wypadku, w którym rachowałem, miałem wątpliwości. Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach. Ten tylko wart imienia wodza, a ja się śmiało do tego przyznaję, że jestem nim, który takie rzeczy i takie rachunki, chociaż bolesne, sam z sobą zrobić potrafi, i milczeć przed innymi, i tych rzeczy przed innymi nie wypowiadać.

Mówiłem państwu o rzeczach, które się liczy, waży, mierzy, które się pod kątem materjalnym widzi. Moi panowie! Jesteśmy już teraz prawdopodobnie czteroletniem życiem niepodległem zepsuci, lecz proszę pomyśleć, co Polska i co ja, który się do tego rachunku przygotowałem, co ja mierzyć, co ja ważyć i co ja liczyć mogłem? Moi panowie, czy tchórzostwo, czy bierność, czy bezwład, czy tak zwany rozsądek, czy wreszcie przyzwyczajenie Polski do niewoli? W rachunku wodza musi być system, żaden wódz większej miary, żaden wódz większej skali, niczego nie osiągnie, gdy rachunku od siebie nie rozpocznie, gdy zacznie oceniać naprzód nieprzyjaciela, jego cele, jego zamiary, jego możności, jego wartości i potem dopiero, aby się do tego przystosował. Rachunek każdego wodza od siebie, od swych własnych wartości, od swych własnych sił zacząć się powinien, dopiero wtedy można myśleć o tych, z którymi walczy, dopiero wtedy, kiedy rachunek ten co do siebie zrobił, tylko wtedy wolno mu przejść do rachunku nieprzyjaciela i do rachunku tego, co spotkać może na swej drodze. Nie znam w historji wodza, jak powiadam, większej

miary, który rachunek słabości przedewszystkiem robi, który przedewszystkiem mierzy swoją słabość, a tylko przed siłą wrogów i nieprzyjaciół pokornie głowę skłania.

Moi panowie, rachunek tego rodzaju nazywa się romantyzmem, rachunek tego rodzaju, chociażby był najzimniejszy i najrozumniejszy, nazywa się szaleństwem, a u nas w Polsce nazywa się warjactwem. Z takiem społeczeństwem miałem do czynienia, gdym swój rachunek robił, a społeczeństwo pod tym względem było tak zatwardziałe, tak pewne, tak zarozumiałe ze swego rozsądku, że żaden argument, żadna siła, żadna mądrość do tych głów i do tych serc trafić nie mogła. Jeżeli mówię tutaj o tem, to nie dlatego, bym komukolwiek w Polsce wyrzut chciał robić, żebym chciał komukolwiek krzywdę wyrządzić lub niechęć swą okazać, ja tylko, moi panowie, chcę, by na to, co Legjony zasłużyły, by to stwierdzonem być mogło i by ta naturalna duma ludzi, którzy wbrew światu, wbrew Polsce, wbrew wszystkiemu, poszli na próbę, by ta duma słusznie przyznaną być mogła.

Nie chcę z tej dumy żadnej konsekwencji wyciągać w stosunku do tych olbrzymich wypadków, do tego wielkiego przewrotu w naszem życiu, jestem, mówiąc słowami poety, — „głęboko pokorny i cichy". Duma moja milknie zupełnie, gdy pomyślę, iż nie my, nie Polacy, nie nasze wysiłki ten szalony przewrót uczyniły, że dziś w Krakowie, w Wilnie czy w Poznaniu witać mnie mogą strzałami armatniemi, gdzie hymn polski się rozlega i gdzie żołnierz polski na baczność stoi.

Jak świat szeroki i długi, gdzie na arenę wypadków rzucono miljony ludzi, miljardy pienię-

dzy, gdzie zburzenie miast, wytworzonych setkami lat pracy, nie stanowiło nic w rachunku wojny, gdzie „bóg wojny“ przechodził ogromne przestrzenie, niszcząc, paląc i zmieniając istotę życia. nikt wtedy o Polsce nie myślał. nikt celem tych wysiłków Polski nie stawiał.

Moi panowie, przechodzę do tego, co wódz musiał uczynić do owego mego rachunku, który zdaję w stosunku do siebie, i do moich zamierzeń i czynów. Było dla mnie jasnem, że Polska będzie teatrem wojny pomiędzy trzema zaborcami. Nie łudziłem się wcale, że zaborcy w stosunku do mych współrodaków będą posiadali znacznie większe prawa, znacznie większą moc i znacznie większe uznanie, niż ja. Pod tym względem złudzeń sobie nie czyniłem i zaczynałem od zimnego rachunku własnej bezsilności. Panowie jesteście żołnierzami, więc wiecie, co to jest poczucie bezsilności wobec wroga, jakie to upokarzające, jakie to hańbiące, jak to robi człowieka niezdatnym do pracy. I tu staczałem szaloną walkę z sobą samym. żeby tę rzecz przezwyciężyć. I znów, moi panowie, nie łudziłem się wcale i to wbrew wszystkim Polakom, że wojna da komukolwiek siłę. Moi panowie, dość jest liczyć i na zimno porachować miljony ludzi, masę pieniędzy, masę wszystkiego, czem człowiek żyć musi w czasie wojny, która wszystkim zniszczenie daje. Więc ja na zimno rachowałem, że koniec wojny bez względu na to, kto zwycięża, oznacza słabość zwyciężonego przedewszystkiem. Nie można także było nie rozumieć, aby tak szalony wysiłek, takie wielkie rzeczy bez śladu i dla zwycięzców minąć mogły.

Dlatego też, moi panowie, w swym zimnym rachunku wodza, rachunku swej bezsilności, mogłem i śmiałem powiększać wysiłek każdego z przeciwników, a wybaczcie mi, kochani koledzy, że o tej części swego rachunku nigdy wam nie mówiłem, bo gdybym choć na chwilę kiedykolwiek tę rzecz wam powiedział, to bylibyście zupełnie w tem samem położeniu, jak ja, i mówilibyście sobie, jak ja sobie mówiłem po znanym marszu z Uliny do Krakowa: „Mój Ty Boże, żebym ja był wiedział, że ja w takie tarapaty wpadnę, tobym się nie był wybierał w drogę!“ Tego drugiego rachunku wam nie zdradziłem, lecz nosiłem go w sercu, a wam zimne oblicze wodza. pełnego pewności siebie i nakazu, pokazywałem. Tem więcej jestem winien wam dziś to powiedzieć w imię szczerości, a w mojem sumieniu wodza jestem wolny od zarzutu.

A teraz drugi rachunek. Z tym znowu rachunkiem nie przyszedłem nawet, żeby przekonywać choć jednego Polaka w Polsce. Powiedziałem sobie zgóry: żaden Polak w Polsce rachunku takiego, który się tyczy tego, co będzie za rok albo za dwa, nie wytrzyma. Dałem więc spokój, natomiast w tym drugim rachunku starałem się trafić do ludzi, zimno im mówiąc, że wojna w naszym kraju nie idzie o Polskę, nikt o Polskę walczyć nie będzie, nie łudziłem się bowiem, że wojna pomiędzy zaborcami o nas i o nasze dobro toczyć się będzie. Otwarcie jednak powiadam: większa część moich rodaków wolała sądzić, że każde z państw zaborczych specjalne ma umiłowanie do Polaków i specjalne chęci pomożenia Polakom. I dlatego tak łatwo było zaspokoić żą-

dania Polaków zapomocą rzucenia trzech odezw trzech przedstawicieli mocarstw zaborczych do Polaków, w których najrozmaitsze rzeczy mówiono o sympatji dla Polski, dla polskiego narodu i o sympatjach tego wszystkiego, co takie jest biedne i takie godne litości. Trzy odezwy, rzucone w świat, wystarczyły, aby w każdym zaborze każdy uwierzył swemu panu. W Austrji uwierzono Austrjakom, w Rosji Rosjanom. Niemcom jedynie nie uwierzono, a na to zgóry rachowałem i moim braciom Wielkopolanom z otwartością zawsze mówiłem, że w moim rachunku oni w danej chwili nie odgrywali absolutnie żadnej roli.

Rachunek robiłem w sposób następujący: polityka każda i praca każda jest oparta na prostej brutalnej zasadzie „do ut des", gdzie robić trzeba wszystkie wysiłki, ażeby zwyciężyć, i wówczas warte jest tylko to, co zwycięstwu pomaga, a bez wartości jest to, co ani ziębi, ani grzeje. Rachunek mój był taki: o Polskę się nie biją, więc wszystkie momenty polityczne dla wszystkich zaborców nie grają żadnej roli, a są chyba poprostu szkodliwe, bo zmuszałyby do takich czy innych obietnic, do takich czy innych przeszkód, czy trudności. Zgóry sobie powiedziałem, że to rachunek nadzwyczajnie zawodny. Do ut des. Więc cóż ja bezsilny dać mogę? By chcieć się wmieszać do wojny, trzeba reprezentować jakąś siłę, jakąś wartość, a wartości wszystkie były w rękach zaborców. Drugą rzeczą, którą na podstawie zimnego rachunku można było dać temu, czy innemu zaborcy, to pozyskać Polaków, będących na służbie u innego, no i *disons le mot* —

zwyczajną pracę szpiegowską. Lecz na to pójść nie chciałem, tu przeszkodą dla mnie było poczucie mojej osobistej bezwartości do takiej pracy i powiedziałem sobie: „nawet gdybym to dawał, tobym tego zrobić nie potrafił, więc cóż ja dać mogę?“ Oto pytanie, proszę panów, — i zdecydowałem się w tym wypadku dać to, co wydawało się najtrudniejszem, dać uzbrojone ramię, ramię żołnierza, który w dodatku zarobić sobie musi przez ciężki trud na miano żołnierza nietylko u obcych, ale i u swoich. Droga najtrudniejsza, najbardziej wątpliwa i najbardziej niemiła dla wszystkich zaborców.

Wówczas zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców ja mogę znaleść warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, któraby też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich już zrobi słabymi, a nie wtedy, gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza. W tym rachunku powiedziałem sobie zgóry: jedynym krajem z państw zaborczych, gdzie ta robota rozpoczętą i rozwiniętą być może, jest Austrja.

Mówię to zupełnie otwarcie, bo rachunek robiłem bez sentymentów, i mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregokolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, tobym do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczem bez względu na to, czy to byłby nasz wschodni sąsiad, czy to nawet Niemiec. Wiedziałem bowiem dobrze, że trudności zbudowania siły zbrojnej, nawet najmniejszej, będą tak olbrzymie i tak wielkie, że ledwo przez nie przepchać się będzie można.

Oto mój rachunek, który paru bardzo oddanym ludziom otwarcie wypowiedziałem:

Niemcy ze swoją żelazną organizacją, ze swoją wściekłą maszyną chwycą odrazu wszystko, co jest zdatnem do wojny, cały materjał ludzki zostanie zużyty na cele wojny; powiedziałem sobie — Polakom tam nic innego nie zostanie, jak tylko być złym żołnierzem. Rachować i liczyć na jakąkolwiek budowę tam byłoby, zdaniem mojem, poprostu złudzeniem, nic stamtąd mieć nie mogę.

Myśląc o Rosji, miałem zgóry pewność, że próba tego rodzaju napotkać musi odrazu na wielkie przeszkody, nietylko moralno - państwowe, ale przedewszystkiem na wielkie przeszkody w wewnętrznem poczuciu siły państwa siły i wartości w stosunku do swych poddanych. To też zgóry przy rachowaniu liczyłem: ta rzecz nie może być zrobioną w Rosji, bo Rosja na to nie pójdzie.

Została mi tylko Austrja, najsłabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, chociażby nawet metodą tak zwanego austrjackiego gadania. Drugie, dając Polsce warunki życia, przy których Polacy mają, o ile zechcą, najrozmaitsze obejścia nawet praw, dawano tutaj możność wyzyskania elementu polskiego dla tworzenia siły zbrojnej. Wreszcie państwo, tak zależne od własnych poddanych, stanowiło poza samą maszyną państwową, w życiu wewnętrzno - politycznem, cud ekwilibrystyki politycznej, jak tak długo wogóle trwać mogło. Zgóry sobie powiedziałem, że tu w każdym razie będzie najłatwiej.

To była moja decyzja w stosunku do tego, gdzie tworzyć naszą siłę zbrojną.

Proszę panów, rozmowy, które prowadziłem z przedstawicielami wojskowych władz austrjackich, sięgają bardzo dawnych czasów z przed 1914 roku, albowiem i oni byli w różnych ruchach i różnych koncepcjach, i ja miałem interes w tem, żeby o najrozmaitszych rzeczach także wiedzieć. Mogę panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia: żądam od was tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne; możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broni; pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzicie.

Mogę panom powiedzieć, że mi wówczas grożono, grożono pomiędzy innemi zaaresztowaniem wszystkich organizacyj strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię, grożono mi natychmiastowem zamknięciem i zamknięciem wszystkich mych przyjaciół w obozie internowanych. Ja od tych warunków nie odstąpiłem i za to, moi panowie, wy, którzyście w początkach sierpnia wymaszerowali, mieliście tak wstrętną broń i mieliście tak wstrętne wyekwipowanie.

To jest, proszę panów, moja decyzja przed 6 sierpnia! Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek wodza. Nie szedłem na żadne w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być razem z wami silny moralnie. Dlatego też swemu pomocnikowi, generałowi Sosnkowskiemu, wtedy, gdy rzucił mi pytanie, co nas czeka, odpowiedziałem: „albo śmierć,

albo wielka sława", będąc bardziej przekonany o śmierci, niż o sławie.

Drugą decyzję w naszem życiu rewolucyjnem powziąłem, moi panowie, także po ciężkiej i żmudnej walce. Pozwólcie, że te motywy i ten rachunek, który wówczas sam z sobą zrobiłem, także przed was przedstawię.

Po roku walki dziwiłem się doprawdy, że jeszcze żyjemy, że nasza garstka nie została zupełnie zapomnianą w tym olbrzymim pożarze dziejowym; robiłem wtedy swój rachunek. Było to już po Gorlicach, było to na krótko przed oswobodzeniem Warszawy. Miałem, moi panowie, czas przez cały rok rachować naszą własną wartość. Co do tej wartości już się nie łudziłem, już nie miałem wielkich błędów w rachunku, byłem pewniejszy siebie. Żołnierska duma napełniała mnie, kiedym wiedział, żeście, walcząc bez poprzedniego długiego przygotowania, szybko stawali się wybitnym żołnierzem, żeśmy stanowili siłę cenioną, którą warto było mieć w boju, która była nieraz pewniejsza i silniejsza, niż własne wojska zaborcze. Ta rzecz już była mi znaną. Znane mi były również przeszkody, które stawiano w rozwoju liczebnej siły naszej armji, znany mi był również stosunek do tego całego mnóstwa ludzi, z którymi, wędrując od wojska do wojska, ciągle się stykałem i ciągle rozmawiałem. Nie było dla mnie złudzeń. Wówczas to zacząłem przechodzić do nowej teorji i do nowego rachunku.

Moi panowie, zapewne jako żołnierze grywaliście w karty tysiące razy i znacie gry, w których grający się licytują i grę stale podnoszą z obowiązkiem, że ten, kto przelicytuje, ten wy-

grywa, nie zaś ten, kto mniejszą grę płaci. Pomyślałem sobie: spróbuję grać w winta czy *bridge'a.* Polska idea i Polska muszą się zmierzyć, dlatego, że te lub inne wartości geograficzne zmieniły się, nowe kwestje powstały. Jazda, gramy wszyscy w *bridge'a,* podnieśmy w wincie czy *bridge'u,* każdy w swej grze, czy z osobna, czy z innymi partnerami — stawki. Podnośmy stale grę, ale trzymajmy się. na miły Bóg, obowiązku, że ten, co najwyżej licytuje, ten gra, ten gra i temu pomagają. Polska, mimo, że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czemś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami. Jadę natychmiast do Warszawy, jak tylko będzie wzięta, bez względu na przepustki, jadę zaraz do Warszawy, spróbuję, aż mi się *bridge* uda urządzić. W *bridge'a* grać nie umiem, *bridge* mi się nie udał najzupełniej i musiałem z niego zrezygnować. Zasłużyłem tylko wówczas na manifestację przed mojem mieszkaniem i natychmiast wyrzucono mnie przez Niemców z Warszawy. *Bridge* mi się nie udał.

Wówczas powziąłem moją nową decyzję, decyzję zatrzymania Legjonów. O nas powinni się dobijać, starać, jak o kapryśną pannę, bądźmy kapryśnymi. Wobec tego, że byłem jeden, zdecydowałem grać sam, podbijając do góry te czy inne wymagania, te czy inne rzeczy, które były związane z Polską. Przeszkodzili mi w tem wówczas moi kochani i najdrożsi z legjonistów, ci, którzy najgłośniej śpiewają „my, pierwsza Brygada". Stawiałem kwestję ostro, stanowczo. Mówiłem im: moi panowie, ja gram sam, ja idę grać, zostańcie wy, by prowadzić dalej szkołę.

Jednogłośnie jednak odpowiedzieli mi: my za Tobą, Komendancie, my to wszystko, co Ty robisz, robić będziemy, my zrobimy razem z Tobą wielką politykę polską i za Tobą, bez względu na wszystko, idziemy. Ucierpiał wówczas na tem także kochany przyjaciel, generał Sosnkowski, któremu kazałem zachorować natychmiast na cholerynkę i jechać do Warszawy, wobec tego, że i on mi się buntował.

Z wściekłości i pasji popadłem w szalony romantyzm: rok cały, moi panowie, — i tu przechodzę do skargi na was, na moją kochaną pierwszą Brygadę, — rok cały w waszem gronie przetrwałem i ten rok uważam za stracony. Oto macie, moi panowie, słabość człowieka, który powinien być w takich wypadkach nieugięty. Nie chciałem was wtrącać w owe czasy w te wszystkie tak zwane kryzysy legjonowe i powiedziałem: zostanę! Ten rok, moi panowie, pomimo pięknych lasów wołyńskich, wspominam jako najgorszą mękę, najgorszą katorgę, którą z wami razem przeżyłem.

Czy którykolwiek z was tę wewnętrzną moją katorgę widział?...

Ten rok uważam za stracony przez koleżeństwo przez miłość serdeczną dla was. Trzeba było iść swoją drogą. Dopiero po roku mogłem przejść do decyzji i wykonać ją, gdy ją mogłem powziąć rok przedtem w znacznie lepszych warunkach dla narodu. To jest moja druga decyzja, decyzja o charakterze politycznym, którą robiłem w pierwszych dniach sierpnia 1915 roku, to był mój rachunek: grać w *bridge'a,* podnosić wartość Polski ze swoimi partnerami, grać wszędzie

na zwyżkę, nigdy na zniżkę, i temu, kto najwyżej gra, jak najsilniej dopomóc.

Długo starałem się o to najrozmaitszemi drogami. Starania mnie zawiodły i w takiem bolesnem łamaniu się z sobą doszedłem znowu do tego samego rachunku: W Polsce zmienić się musi, to być nie może, ta rzecz musi dać w obecnej sytuacji jakieś zmiany, trzeba się przygotować do nowej gry, do nowej pracy o innym charakterze, o innych wartościach, o innych — powiedzmy otwarcie, — środkach.

Trzecia decyzja, którą powziąłem, była to decyzja wstąpienia do sławetnej Rady Stanu. Tu powiem wam znowu, panowie, że zrobiłem to wbrew sobie, i tu weźcie pod uwagę zawiły rachunek wodza, który rachować musi całkiem inaczej, niż inni, który ma swój odrębny rachunek Zrobiłem to wbrew sobie po pierwszej próbie zjednoczenia aktywistów i pasywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Skończyło się na tem, że aktywiści i pasywiści poszli do cyrkułu, poszli do Beselera targować się o ilość miejsc w Radzie Stanu. Dałem spokój. Obrzydło mi wszystko. Ale znowu, moi panowie, instrument, którym zacząłem pracować, zaczął mi się wymykać z rąk. Instrumentem tym byliście wy. Cielęcy zachwyt z powodu aktu 5 listopada, z powodu możności stworzenia tak zwanego wojska i rządu polskiego, był tak olbrzymi, że zaraził ogromną ilość młodzieży polskiej; widziałem i czułem, że jeżeli ja tam nie będę, nikt próby tej nie wytrzyma. Zgóry byłem wówczas na to przygotowany, że to jest gra na przegraną, ani na chwilę nie miałem wątpliwości, że cokolwiek zasadniczo się

zmieni. Wobec tego grałem na przegraną tę grę, ażeby wygrać inną.

Wreszcie decyzja czwarta. Moi panowie, to już było wtedy, gdy nie miałem już niczego do wygrania, jak tylko moją śmierć i na tę śmierć z zupełnym spokojem czekałem. Było to wtedy, gdy wahałem się pomiędzy robieniem skandalu z bronią w ręku, a pomiędzy biernem poddaniem się losowi.

Nieraz myślałem, by nie przeżyć tej hańby, że ja nie walczę wtedy, gdy jeszcze mam siłę i broń, i siłę, która wówczas do walki się rwała. Zdecydowałem się biernie ustąpić dlatego, że wszelka walka wówczas była beznadziejną i że odpowiedzielibyście za tę walkę. Niechybnem było dla mnie, że pierwsze poruszenie Legjonów rzuciłoby ich do walki, nie chciałem ich jednak na niepewne puszczać. Uważałem, że w owe czasy jedynie z Austrją taka gra była dozwoloną, i dlatego chwilę się wahałem nad zrealizowaniem planu zajęcia Dęblina z bronią w ręku i trzymania go, aż wymusimy nowe układy. Ale nie miałem przy sobie pewnych pułków i myślałem, że plan taki doszedłby zaraz do wiadomości innych władz innemi „kanalikami". Miałem następnie plan wyjechania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znowu honor wodza waszego mnie zatrzymał i dlatego napisałem wówczas do Beselera list, po którym zostałem zaaresztowany. Moja czynna rola w życiu Legjonów się skończyła.

Jeżeli ja, panowie, ten rachunek wodza przedstawiam, jeżeli chcę wypunktować wszystkie linje, jeżeli wybrałem dzień dzisiejszy, dzień

6 sierpnia, dla złożenia wam tego rachunku, to dlatego, że chcę iść dalej z czystem sumieniem przed wami, oddając wam siebie na sąd, także zimny i spokojny, a także i dlatego, ażeby zaświadczyć przed wami, że jeżeli z czegokolwiek jestem dumny na świecie, to z tego, chłopcy, że pracowałem z wami i że z wami 6 sierpnia najcięższą decyzję w Polsce powziąłem śmiało.

Decyzja 6 sierpnia, którą obrałem, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przedtem nigdy nie miała, — siłę i, chcę wierzyć, dała może inny typ człowieka.

Ja, moi chłopcy, dumny być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karjerę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce, karjerę człowieka, który z człowieka nieznanego, z człowieka, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego cała Polska ma obowiązek witać, jako Naczelnika Państwa. Moi panowie, tak bajeczną i błyskawiczną karjerę rzadko się w życiu narodów spotyka; trzeba, powiadają, do tego szczęścia; szczęście mam, ale chciałbym dodać, że trzeba czegoś innego.

Ja, moi panowie, swój egzamin życiowy zdałem.

Natomiast chciałbym, moi panowie, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: „Zdałem egzamin życiowy".

W JEDNODNIÓWCE WILEŃSKIEJ „DZIEŃ AKADEMIKA".

(15 sierpnia)

Jestem niemłodym, życie miałem niełatwe, więc wiele złud i iluzyj musiałem się wyzbyć i zgubić na swej drodze życiowej, a jednak są rzeczy, są sprawy, które mię wzruszają i przejmują, jakgdybym był bardzo i to bardzo młodym, ba, nawet dziecinnym. Do takich spraw, do takich prac należy wszystko, co jest związane z Uniwersytetem Wileńskim. Może dlatego, że należy to do uczuć, najbardziej bezosobowych, najbardziej bezinteresownych w mojej duszy. Czuję się zawsze, jakby małym sztubakiem, gdy się do murów, na szczęście tak zmienionych, zbliżam.

J. Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE W KATOWICACH

(28 sierpnia).

Przybyłem wzruszony do was, tak, jak każdy Polak, który przekracza dawną granicę, granicę, która tak niedawno jeszcze była przekleństwem naszego życia. Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów, wąskim pasmem ziemi lub strumykiem oddzieleni zostali jeden od drugiego, zmuszeni żyć różnem życiem, przystosowywać się do innych mów, innych wiar, innych zwyczajów. Te paski ziemi były w naszem życiu wiecznie krwawiącą raną, nie dającą się zabliźnić. Teraz granice te z tragedji zmieniły się w naszą radość— klęska przeobraziła się w triumf. Jeżeli zaś wszystkie granice, dzielące tak niedawno jeszcze Polskę, w chwili, gdy się je przebywało, zmuszały do wzruszeń, to ta, którą świeżo przekroczyłem, wznieca wzruszenie większe i trwalsze, niż wszystkie inne. Najśmielsze marzenia bowiem zatrzymywały się przed nią, jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec — zdawałoby się — oczywistej niemożności. Gdy inne granice były świeże i istniały od jednego wieku zaledwie, ta istniała od dziesiątków i dziesiątków pokoleń, które żyły i umierały z tem przekonaniem, że jest ona trwałą, niezłomną. Poczucie więc radości i triumfu jest tem większe i żywsze.

Przybywając do was, odniosłem specjalne wrażenie na tej ziemi, na której związane zostały sprzeczności tak wielkie, jak żadne spotykane gdzieindziej.

Obok lasów ogromnych, przypominających mi pustkowia kresów wschodnich, — olbrzymie wytwórnie z dymiącemi kominami; obok pierwotnych dzieł Stwórcy — owoc wysiłków wielu tysięcy mózgów i miljonów rąk ludzkich; obok prostoty wiejskiego zacisza i leśnych pustkowi — skomplikowane życie nowoczesnego wielkiego przemysłu z jego ustawicznym ruchem i szumem; obok przepięknej staropolskiej mowy — Wieża Babel obcych języków.

Ten dziwny szmat ziemi zowie się Śląskiem i żył tak długo, i tak ogromną pełnią życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem pośród wszystkich, które przeżywaliśmy w ostatnich latach, największym triumfem z pośród naszych triumfów. Nie mogę jednak, moi panowie, w tej chwili, gdy chcę się cieszyć razem z wami, zapomnieć o ciężkich troskach i licznych skargach, których wysłuchałem w ciągu paru dni ubiegłych. Nie mogę zapomnieć, że w chwili, gdy do was to mówię, tysiące ludzi wysila swoje mózgi, aby znaleźć lekarstwo na biedę, że tysiącom, tysiącom ludzi troska o dzień jutrzejszy spędza z powiek sen dzisiejszej nocy.

Nie mogę i nie chcę przy dzisiejszej uroczystości wchodzić w techniczne szczegóły lub wskazywać w mem przemówieniu na środki zapobiegawcze. Mogę tutaj jednak zapewnić, że wraz z rządem Rzeczypospolitej dołożę wszelkich starań, by

ludności przyjść z pomocą wedle sił i możności. Chcę jednak w tem miejscu wykazać, że obok materjalnych wysiłków niezbędna jest przy przezwyciężaniu przeszkód i przy przechodzeniu przez krytyczne chwile siła moralna i wiara w siebie. Bez tego niewiele zrobić można. Bez tego przed każdą przeszkodą się cofniemy, a w każdym kryzysie się załamiemy. Przypomnijcie sobie panowie, ile to jeszcze tak niedawno mieliście ciężkich chwil do przebycia, ile to ciężkich, nieraz prawie beznadziejnych, kryzysów przeżywaliście z chwałą i zwycięstwem. A spojrzyjcie teraz na Polskę, od której żądacie pomocy wszelkiej!

Ksiądz prałat Kapica słusznie tu wspomniał, że od czterech lat w waszem otoczeniu mówi się głośno, lub szepcze się na ucho, że Polska w niczem rady dać nie może, że jest zjawiskiem przejściowem, że jest czemś przemijającem, czemś sezonowem! A jednak, czy jest kraj, któryby przez te cztery lata na większe narażony był niebezpieczeństwa i większe ponosił trudy i ciężary, niż Polska? Gdy sobie przypomnę rok 1918, gdy znalazłem Polskę obrabowaną i zniszczoną, stojącą od pierwszej chwili swego istnienia w ogniu walki orężnej bez kawałka broni, zmuszoną natychmiast błagać u obcych o pomoc dla wyżywienia swoich obywateli, mającą koleje zrujnowane do tego stopnia, że zespute lokomotywy ciągną za sobą wagony o rozbitych oknach i ułamanych osiach, posuwających się wzdłuż zrujnowanych stacyj i na zepsutych torach, jak pijane, gdy sobie przypomnę obraz Polski, wyglądającej wśród ciężkiej wojny, jak nędzarz obdarty. i wyzutej ze wszystkiego, nie mogę, moi panowie, oprzeć się uczuciu

dumy, że to przemijające jakoby państwo zwycięsko wyszło ze wszystkich prób, przełamując tyle przeszkód, postawionych na drodze jego rozwoju.

Nietylko zwycięsko zakończyliśmy wojnę, posiadamy nietylko wojsko, którego nam nieraz zazdroszczą, ale ani jeden funt zboża nie wchodzi do nas z zewnątrz, a kto wie, czybyśmy nawet, nie odejmując sobie od ust, nie mogli innym odstąpić ze swego. Nasze koleje zmieniły całkowicie swój wygląd, pociągi kursują zadawalniająco, ruch rozwija się coraz bardziej, nieledwie z każdym miesiącem. Kwestja bezrobocia, tak ciężka gdzieindziej, jak rak nieraz tocząca życie społeczne, u nas prawie nie istnieje. Mogliśmy bez żadnych wahań bez żadnych spóźnień zmobilizować po skończonej wojnie w jednej chwili blisko miljon żołnierzy. Więc czyż można przypuszczać, że Polska, wychodząc zwycięsko z tak ciężkiej próby, przełamując ciężkie nieraz przeszkody, nie będzie dawała sobie rady w łatwiejszych warunkach? Nie, moi panowie!

I wy po tak ciężkiej pracy i ofiarach nie możecie nie wierzyć w to i w państwo polskie. Utrzymywaliśmy przez taki szereg prób naszą wiarę i zaufanie. Powtarzam: trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, a przyszłość jaśniejszą będzie, niż smutne nieraz „dzisiaj". Wśród ludzi, którzy w trudnem nieraz życiu ciężkie łamali przeszkody i którzy pomimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach, które przyszłość nastręczy. Można spokojnie oceniać przyszłe przeszkody. A nie są one małe. Jest to problem, nad którym biedzą się obecnie najtęższe

umysły wszystkich krajów Europy, tej nowej Europy, która powstała po wojnie, tak bardzo niepodobnej do dawnej Europy przedwojennej.

Miljony i miljony ludzi zostały rzucone na nowe, nieznane im dawniej życie. Powstały nowe państwa, prowincje, oddzielone od jednych organizacyj państwowych, a przyłączone do drugich, wytrącone z dotychczasowych systemów życia gospodarczego, zmieniają swe życie pod względem prawno - politycznym i kulturalnym, przyzwyczajają się do siebie, jak nowoskojarzone stadło małżeńskie. Oto obraz nowej Europy, nowych jej wysiłków, nowych jej kłopotów. Ten problem, wytworzony nowem życiem, powstałem na gruzach starego życia, stoi przed nią. Zadanie nie jest łatwe, gdy się opuszcza tory, któremi się szło w ciągu lat, gdy na przeszkodzie stoją nabyte w ciągu pokoleń stare przyzwyczajenia, a nowe cechy i nowe systemy życia gospodarczego i prawno-kulturalnego wymagają nowych wysiłków myśli i woli, gdy przyzwyczajenie pociąga nieraz ku przykrym, może utartym i łatwym, ale zamkniętym drogom. Niema dziś państwa w Europie, któreby zmian powojennych nie odczuwało, niema państwa, któreby z podobnemi kłopotami nie miało do czynienia. Lata upłyną, zanim nowa Europa i nowy system życia przestaną budzić wątpliwości i stawiać nowe przeszkody.

Moi panowie! Wiecie przecież wszyscy z doświadczenia własnego, że gdy nowe stadło się kojarzy, musi przyjść okres, w którym charaktery wzajemnie się dostosowują, nabyte w ciągu poprzedniego życia przyzwyczajenia wzajemnie się naginają, zanim się ostatecznie osiągnie możność

zrozumienia się. Proces taki tem szybszym jest i łatwiejszym, im więcej pomiędzy dwojgiem ludzi jest szczerego uczucia miłości. Moi panowie! Pozwólcie mi być w tym wypadku wspólnego życia Polski ze Śląskiem możliwie wielkim optymistą, gdyż wiem, że jak długa i szeroka jest Polska, niema toastu, któryby spełnić można z większem uczuciem miłości, jak toast, który wznoszę, wołając w imieniu Polski: Niech żyje Śląsk!

WIZYTA W RUMUNJI
(14—15 września).

I.

Przemówienie do przedstawicieli prasy rumuńskiej

Jestem szczęśliwy, że mogłem nareszcie urzeczywistnić mój projekt wizyty, oddawna uplanowanej. W naszych czasach mnożą się problematy, zadania i wszelkiego rodzaju trudności i krzyżują się do tego stopnia, że z trudnością nieraz udaje się wykonać projekty w ich formie pierwotnej. Oto i ja, naprzykład, cieszę się przemiłą i serdeczną gościnnością Waszego Dostojnego Monarchy, w tem czarującem miejscu, nie bez żalu jednak, że podczas tej podróży nie mogę odwiedzić, jakeśmy to wiosną projektowali, waszej pięknej stolicy Bukaresztu. Jest to przecież do powetowania następnym razem, bo wszak nie skończymy na tej jedynej wizycie. Nasze sąsiedztwo, wspólność interesów politycznych, podobieństwo pewnych cech naszego charakteru — oto tyle decydujących motywów, nakazujących coraz bardziej ścisłe zjednoczenie z jednej i drugiej strony wszystkich żywiołów i wszystkich sfer tak rządowych, jak politycznych, tak kół naukowych i kulturalnych, jak sfer finansowych i ekonomicznych. Jestem rad,

mogąc wam powiedzieć, jak mnie głęboko przejmuje czar, promieniejący z ziemi waszego pięknego kraju, i jak jestem wrażliwy na przyjęcie, potwierdzające dawną sławę o waszej przysłowiowej gościnności. Możecie być przekonani, że te same uczucia serdecznego braterstwa oczekują was również na granicy Polski, i mam nadzieję, że niejeden z was już ich doznał. Każdy Rumun, który do nas przyjedzie, ujrzy nas ożywionych pragnieniem wzajemnego poznania i wspólnej pracy z nami. Idźmy ku tej przyjaźni, dotychczas utajonej, że tak powiem, in potentia, starajmy się, aby ona w naszych sumieniach głęboko zapuściła korzenie, aby rozgałęziła się we wszystkich sferach naszej energji narodowej, bo wierzcie mi — z tej przyjaźni może wyniknąć dla obu naszych narodów tylko trwałe dobro.

II.

Przemówienie na obiedzie w Sinaja

Sire! Słowa, które Wasza Królewska Mość zechciał skierować do mnie, trafiły mi wprost do serca. Jestem szczęśliwy, znalazłszy się w wielkiej i pięknej Rumunji, zjednoczonej i zwycięskiej, a będącej sąsiadem Polski i jej sprzymierzeńcem, na wieczne czasy połączonym z nią wspólnością granic, oraz podobieństwem kolei losów; jestem szczęśliwy, mogąc złożyć należną dań wysokiego hołdu Waszej Królewskiej Mości, która z tak wzniosłą i pełną odwagi stanowczością przewodziła swemu narodowi w przełomowych latach jego historji, jakiemi były lata wielkiej wojny; jestem właśnie szczęśliwy, że mogę wyrazić głęboki po-

dziw dla Pańskiej Towarzyszki Królewskiej, która w chwilach przygnębienia ogólnego była źródłem pociechy i żywej obietnicy przyszłości pełnej chwały, podobnie, jak dziś jest źródłem czaru i blasku w godzinie triumfu. Ogniwem, łączącem Polskę z Rumunją, jest to, że oba te kraje wyszły z okresu wielkiej udręki światowej, Rumunja — zjednoczoną, a Polska zmartwychwstałą, i ze są one żywem wcieleniem zwycięstwa prawa, zwycięstwa sprawiedliwości. Z tego podobieństwa naszych dróg niedawnej przeszłości wynika, jako skutek logiczny, i wspólna droga w teraźniejszości, która, nie wątpię, i w przyszłości poprowadzi na drogę wspólnych losów oba nasze narody, złączone zarówno w dziedzinie swych potrzeb i interesów, jako też w jednakiem uwielbieniu wolności, prawa i pokoju. Ani w przeszłości, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości niema i nie będzie — miejmy nadzieję — nic takiego, coby mogło rozłączyć oba sąsiednie narody — polski i rumuński. Chciałoby się niemal powiedzieć, że od morza Bałtyckiego do morza Czarnego jest jeden naród o dwóch sztandarach narodowych. Oba kraje nasze pragną pokoju, opartego na sprawiedliwości, pokoju, gdzie prawo gwarantowałoby wolność. Przeniknięty gorącemi uczuciami dla narodu rumuńskiego, wznoszę ten kielich za zdrowie Wielkiego Króla i naczelnego wodza armji rumuńskiej, okrytego sławą pierwszego monarchy Wielkiej Rumunji, Rumunji zjednoczonej, Króla Ferdynanda I, oraz za zdrowie Jego Królewskiej Małżonki, których obojga pomyślność i szczęście wiążą się nierozerwalnie z losami ich umiłowanego narodu.

Niech żyje król Ferdynand i królowa Marja!

PRZEMÓWIENIE NA OTWARCIE SEJMU
(28 listopada).

Panowie posłowie!

Po raz drugi mam zaszczyt otwierać Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Po raz drugi, jako najwyższy przedstawiciel władzy wykonawczej, staję przed tymi, którzy mają prawo o niej sądzić.

Lecz warunki, w których przemawiałem kilka lat temu, były zupełnie od obecnych odmienne.

Cztery lata temu otwierałem Sejm Ustawodawczy w chwili, gdy w różnych częściach naszego państwa nie byliśmy jeszcze gospodarzami, — gdy los nasz był bardzo niepewny, gdy z wielu stron dochodził do nas gorący oddech wojny.

Szczęśliwy jestem, że mogę otwierać pierwszy Sejm zwyczajny, nie nawołując do obowiązków walki, lecz do obowiązków spokojnej pracy pokojowej. Praca tem spokojniejszą być może, że granice nasze są ustalone i my sporu o nie orężną rozprawą sami wszczynać nie zamierzamy i zadraśnień z którąkolwiek stroną nie szukamy.

W poprzednim Sejmie sprawy, tyczące się naszych stosunków międzynarodowych, były nieraz przedmiotem namiętnych sporów i burzliwych scen, wzbudzając przez to niepokój znacznie szerszych kół obywateli, niż to było może zamiarem

panów posłów. Zwracam przeto uwagę waszą, panowie, na konieczność zachowania w tej doniosłej dziedzinie spokoju, dla którego dostateczną podstawę stanowi zarówno wiara we własne siły, jak i zaufanie do sojuszników i przyjaciół, których posiadamy, a którym Polska ze swej strony danego słowa dotrzymać potrafi.

Z pomiędzy zagadnień doby obecnej na pierwszy plan wysuwa się niechybnie najgoręcej odczuwana potrzeba uregulowania finansów państwa.

Przez ubiegłe cztery lata stan gospodarczy kraju uległ znacznej, widocznej dla wszystkich poprawie, która, niestety, nie odbiła się na stanie skarbu państwa. Niewątpliwie źle jest pocieszać się w nieszczęściu tem, że inni cierpią na to samo; lecz w tej właśnie sprawie fakt, że cała Europa powojenna cierpi na tę samą chorobę, pozwala mieć nadzieję, że dokonany będzie musiał być wysiłek wszystkich, by pokonać te niezwykle ciężkie i skomplikowane trudności, ażeby, wyszedłszy z okresu chorób powojennych, powrócić do stanu zdrowej i normalnej egzystencji. Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku własnej, wytężonej pracy, mającej na celu radykalną poprawę warunków życia państwowego w tej dziedzinie.

Panowie rozpoczynacie pracę, która na innych podstawach oparta, zniewalać was będzie do innego życia, niż to, które dotychczas w tej salj panowało!

Jesteście panowie pierwszym Sejmem, opartym o Konstytucję Rzeczypospolitej, i stanowicie punkt zwrotny w życiu państwa, które — wychodząc z okresu tymczasowości — wstępuje na drogę normalnego rozwoju.

Konstytucja chce, że w tej pracy, która was czeka, razem z wami pracować będą i inne jeszcze równorzędne organy państwowe.

Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy.

Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą. gdy zwrócę się do panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej ojczyźnie istneje możność lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucyj państwowych.

Chcąc zaś wierzyć, że panowie tę współpracę dacie, życzę wam, aby każdy z panów u kresu swojej, być może, długiej działalności, doczekał się najwyższej dla każdego pochwały, że był właściwym człowiekiem na właściwem miejscu.

Ogłaszam pierwszy Sejm zwyczajny Rzeczypospolitej za otwarty i powołuję na przewodniczącego najstarszego wiekiem posła Kazimierza Brownsforda.

PRZEMÓWIENIE NA OTWARCIE SENATU

(28 listopada).

Panowie senatorowie!

Wielką jest tradycja Senatu w Polsce! W dziejach dawnej Polski, którą odnajdujemy nietylko w dawnych księgach i w badaniach współczesnych historyków, ale której pamięć żywym nieraz płomieniem wybucha w sercach, tęskniących do siły i potęgi naszej ojczyzny, — praca i wytrwałość senatorów wpływały na losy kraju.

Lecz Konstytucja obecna zakreśla Senatowi rolę skromniejszą. Czyni ona z panów nie główny motor pracy państwowej, ale, zgodnie z duchem konstytucyj współczesnych krajów demokratycznych, nakazuje wam być rzecznikami rozsądku, rozwagi i miary przy spełnianiu zadań, poruczonych naczelnym organom władzy państwowej.

W pracy waszej, panowie, będziecie musieli z konieczności, wynikających z postanowień Konstytucji, przyjąć za dewizę swej działalności — miarę, by uniknąć zbytecznych tarć i konfliktów, które powstawać mogą między współrzędnie pracującemi instytucjami państwowemi.

Panowie, przy wybujałej u nas i niezwykle ostrej, choć często bezskutecznej walce ugrupowań politycznych, brak poczucia miary stanowi

nieraz o wysokiej szkodzie dla tego, co wszystkim jest drogie, dla pracy nad wzmożeniem siły i odbudową dobrobytu państwa i jego obywateli.

Pozwólcie więc panowie wyrazić życzenie, abyście jako instytucja państwowa, reprezentująca umiar, stawali w ciężkiem zadaniu współpracy zawsze po stronie tych, którzy czy to z urzędu, czy ze skłonności łagodzą tarcia, zmniejszają konflikty i doprowadzają do koniecznej równowagi zamierzeń, celów i środków.

Ogłaszam Senat Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty i powołuję na przewodniczącego najstarszego wiekiem senatora — Bolesława Limanowskiego.

Przyjemnie mi jest powitać w tem miejscu jednego z najstarszych bojowników wolności naszej, szanownego pana Bolesława Limanowskiego.

PRZEMÓWIENIE NA ZEBRANIU W PREZYDJUM RADY MINISTRÓW

(4 grudnia).

Szanowni panowie! Zacznę od podziękowań. Przedewszystkiem należą się one gospodarzowi domu, panu prezydentowi ministrów. Obarczyłem go tem zebraniem, gdyż nie miałem innego wyjścia. Sejm narazie jest zamknięty, Belweder, gdzie sam jestem gospodarzem, nie należy już w tej chwili do mnie i oczekuje innego, który może nie będzie zadowolony z moich praktyk. Stanąłem na gruncie neutralnym, gdzie gospodarz domu ma pewne obowiązki wobec mnie, i żałuję, jeśli z tego powodu ma przykrości. Dziękuję zatem panu prezydentowi ministrów.

Dziękuję też panom, którzy zechcieli czy to jako poszczególni posłowie, czy też jako przedstawiciele stronnictw przyjść tutaj, by może ze mną próbować szczęścia na dalsze lata. Postanowiłem wystąpić przed wami jako ekspert. Ekspert dla tej pracy, którą się obecnie zajmujemy, przed wyborem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jestem takim ekspertem jedynym w Polsce, gdyż pełniłem czteroletnią służbę jako przedstawiciel państwa i, pomijając nieświadome czy świadome próby rozciągnięcia suwerenności na

większą ilość ludzi, miałem tę samą prawie rolę, co przyszły Prezydent Rzeczypospolitej.

Tak, jak byłem jeden, będzie jeden również w swej pracy przyszły Prezydent Rzeczypospolitej. Oznacza to, że z urzędu, bez względu na swój charakter osobisty, musi pracować indywidualnie, z koniecznemi wyjątkami takiej metody pracy. Natomiast stykać się będzie w swojej robocie zawsze z grupami zorganizowanemi, znającemi prawo solidarności. obowiązujące wszystkich wchodzących w skład grupy. Nawet Rada Ministrów ma wiążące nazewnątrz prawo, zmuszające do uchwał, obowiązujących wszystkich, i do podawania Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej faktów, dokonanych przez solidarność ludzi, związanych z organizacją. Z jednej więc strony jest metoda pracy indywidualnej, z drugiej strony metoda pracy kolegjalnej. Jest to nieodłączny warunek pracy tak urządzonej i nieuniknionemi są konflikty i tarcia, wywołane przez sprzeczności tych dwu metod pracy. Metoda zaś rozwiązywania tych konfliktów i sprzeczności przez Prezydenta Rzeczypospolitej zależy najczęściej od jego osobistego charakteru.

Na charakter więc osobisty baczną należy zwracać uwagę przy wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej. Przechodzę do samej pracy. Przewodnikiem dla przedstawiciela państwa i narodu mają być określenia, dane w konstytucjach. Na krótkiej tej, najkrótszej w świecie konstytucji, która była moim udziałem, zatrzymywać się długo nie będę, należy bowiem ona do przeszłości. Dla jej charakterystyki zaznaczę, że dopiero wczoraj przy ponownych studjach nad nią dowiedziałem

się rzeczy zgoła niespodziewanej, nietylko dla mnie, ale prawdopodobnie i dla panów. Śmiałem się z tego serdecznie. Dowiedziałem się bowiem, że Naczelnym Wodzem naszej armji nawet podczas wojny byłem wbrew woli tej krótkiej pani, która właściwie żądała ode mnie, abym i wtedy słuchał jedynie uchwał sejmowych. Dla wojska, będącego w stanie wojny, znaleziono jedyny określnik, który brzmi: „Naczelnik Państwa....... jest wykonawcą uchwał sejmu w sprawach wojskowych". Krótko i jasno. Sejm dowodzi wojskiem.

Druga konstytucja zawiera dla pracy Prezydenta Rzeczypospolitej o wiele więcej określników i daje mu na drogę znacznie więcej wskazówek. Przebiegnę tu przed panami pokrótce główne jej działy, tyczące się Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Najczęściej, zgodnie z konstytucją, musi mieć on do czynienia z panami ministrami. Określone to jest w ten sposób, że on sprawuje rządy, rządzą zaś ministrowie, przyczem on jest nieodpowiedzialnym, odpowiedzialnymi są zaś oni. Sytuacja dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej trudna i niewesoła. Albowiem każda jego czynność jest z racji jego nieodpowiedzialności kontrasygnowana. Znajduje się on tak, jak małe dziecko, pod stałą opieką ministrów, że nie użyję tu na serjo żartu, że nawet prywatne moje akty w Belwederze muszą być pod opieką i kontrasygnowane. Zarazem jednak Pan Prezydent Rzeczypospolitej ma sprawować rządy. Ile tu pola dla konfliktu, ile tu pola dla tarć i ile tu świadomych lub bezwiednych przeszkód dla pracy Prezydenta

Rzeczypospolitej. Rozumiem, że poza Ameryką wszędzie istnieje to samo, a zatem żyć z tem można, a skoro konstytucja nasza tak każe, to i trzeba.

Niechybnie jednak wybrnąć z tego Pan Prezydent Rzeczypospolitej może jedynie zapomocą osobistego wpływu, — wpływu, dla którego — prawda — niema żadnych ograniczeń, ale też i żadnego przymusu ani dla jednej, ani dla drugiej strony.

Przymus jest raczej po stronie Prezydenta, który musi jednak zgodnie z konstytucją sprawować rządy, ale minusem dla niego jest naturalna u uczciwych ludzi obawa, by wpływ jego nie sięgał tak daleko, aby miał znaczenie przymuszania innych do niesienia odpowiedzialności tam, gdzie on sam jest nieodpowiedzialny. W sytuacji takiej Prezydent powinien mieć umiejętność nieledwie kobiecą dotykania duszy panów ministrów, intuicyjnie szukając do nich drogi i pozostając zarazem pod codzienną i cogodzinną ich opieką.

W sprawie ministrów sytuacja w długiej konstytucji jest naprawiona w porównaniu z krótką pod jednym względem, a mianowicie — pod względem załatwiania kryzysów, tych kryzysów, które mają tak smutną historję w ubiegłej dobie. W długiej konstytucji pozostawione to jest indywidualnej, więc szybszej metodzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W tej roli, jak ją określałem, zegarmistrza, któremu przynoszą do naprawy zegarek, nie przez niego zepsuty, będzie miał pracę łatwiejszą, niż poprzednio ja ją miałem.

I jest to może jedyny realny, nie kobiecy, wpływ Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w stosunku do panów ministrów.

Jeżeli chodzi o Sejm i Senat, to nie wiem, czy rozmyślnie, czy bezwiednie, przypuszczam, że raczej bezwiednie, praca w tym kierunku została konstytucyjnie usunięta. Przejrzałem uważnie, na czem polegać może, według brzmienia konstytucji, stosunek Prezydenta do sejmu i senatu i poza jego wyborem, znalazłem tylko grożące mu kary za zdradę państwa, pogwałcenie konstytucji i przestępstwa karne. Przypuszczam, że jest to przeoczenie. Pod tym względem Prezydent Rzeczypospolitej jest uzbrojony silniej dla konfliktów i tarć, niż w stosunku do ministrów, jest bowiem nieodpowiedzialny parlamentarnie przed Sejmem i Senatem. Praca jego więc w tym kierunku może się odznaczać pewną siłą, o ile on zechce. Polegać jednak musi i w tym wypadku jedynie na swoich osobistych zdolnościach wywierania wpływu temi czy innemi drogami.

Przechodzę do najjaśniej określonej pracy Prezydenta Rzeczypospolitej — do reprezentacji. Przypominam sobie, że w młodości miałem zamiłowanie do czytania życiorysów wielkich ludzi. Pomiędzy nimi roiło się w owe czasy od imion królów. Każdy z nich skarżył się na ciężary reprezentacji. Śmiałem się z tego i zostałem ukarany. Ciężary spadły i na mnie. Ciężary te są bardzo duże. Polegają one bowiem na tem, że człowiek rzadko może być sobą. Wszystkie wystąpienia nazewnątrz swego domostwa są otoczone pewną ceremonją, pewnym przymusem w stosunku do siebie, przymusem koniecznym dla

pracy reprezentacyjnej. Ale i w codziennej pracy wewnątrz swego domu, przy każdem zetknięciu ze światem zewnętrznym audjencje, audjencje i jeszcze raz audjencje. Reprezentant państwa i narodu w rzadkich wypadkach może być sobą, gdyż reprezentuje wszystkich. I ministrów, z którymi nie chce lub nie może stać w sprzeczności, i niezwykle swobodnie wypowiadający się Sejm czy Senat, i te nieuchwytne rzeczy, któremi są tendencje, uczucia, nawet niekiedy sentymenty ogółu. Odrazu chcę się zastrzec: nie mówię tu nic przeciw konieczności reprezentacji. Reprezentacja jest nieodłączną od każdego ugrupowania ludzkiego. Stronnictwa czy partje, gminy czy miasta, ba—nawet kółka ludzi, zebranych dla jednego celu, a cóż dopiero państwa, szukają zawsze reprezentacji nazewnątrz i to reprezentacji, godnie przedstawiającej to, czem jest dana grupa czy organizacja ludzka. Jest to potrzeba, której nie zaspakajać nie można, pomimo wszystkie ciężary, wkładane na reprezentanta. Dla dźwigania ciężarów reprezentacji na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej potrzeba dwóch rzeczy: człowieka, któryby umiał godnie nieść te ciężary, zatem człowieka, któremu to łatwo, bez walki z samym sobą przychodzi, i trzeba drugiej jeszcze rzeczy — pieniędzy. Pieniędzy dlatego, że to kosztuje nieraz słono i że w przeciwnym wypadku reprezentuje się chyba nędzę, jak to było moim udziałem.

Nie idzie tu, panowie, o skargi, gdyż sam tego nie wymagałem, bo pieniędzy nie lubię. Może zresztą szukano reprezentanta godniejszego w osobie tych, których bardziej wyposażono,

lecz zwracam uwagę i podkreślam, że reprezentacja kosztuje i przyszły Prezydent Rzeczypospolitej w trudnem nieraz będzie postawiony położeniu, gdy nie dla fantazji, lecz dla włożonej na niego pracy zabraknie mu pieniędzy. W budżecie moim bywałem nieraz bankrutem po jednym wydanym obiedzie urzędowym. Chcę zwrócić uwagę na artykuł 48 konstytucji, który o reprezentacji mówi znowu czy przez zapomnienie, czy rozmyślnie, — a wolę przypuszczać, że to jest przepomnieniem — ograniczono Prezydenta Rzeczypospolitej do reprezentowania państwa jedynie nazewnątrz, usuwając go zatem od reprezentacji państwa wewnątrz. Artykuł ten brzmi: „Prezydent Rzeczypospolitej reprezentuje państwo nazewnątrz“. Pod tym względem określniki konstytucji mojej, to znaczy „krótkiej“ — były mniej ograniczające.

Przechodzę do trzeciej ważnej sprawy, mianowicie — stosunku Prezydenta Rzeczypospolitej do wojska. Określniki konstytucyjne, zawarte w artykule 46, godne są uwagi. Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa. Przypomina to mimowoli określenia prawne w stosunku do najbrzydszej strony wojska — do jego przestępstw i zbrodni pospolitych, albowiem kodeks karny żąda, by w wojsku był „zwierzchnik“ sądowy, któremu daje niezwykle daleko idące prawa i przywileje. Poświęcałem temu zwierzchnictwu bardzo dużo czasu i wiem, że do przyjemności to nie należy, choć nieraz porusza sumienie bardzo głęboko. Zwierzchnictwo sił zbrojnych poza tem stanowi w stosunku do wojska nic. albo bardzo mało; pa-

rady, uroczystości, czyli zwykłe reprezentacje. Z istotą bowiem wojska związane jest nie co innego, jak dowodzenie niem, a zwierzchnik sił zbrojnych pod tym względem nie może mieć żadnych złudzeń. Złudzenia są odjęte przez dalszy ciąg tegoż artykułu, który surowo wzbrania Prezydentowi uczestniczenia z podsądnemi w najcięższej próbie dla wojska — to jest wojnie. Nie sądzę wobec tego, że nawet zwierzchnictwo sądowe jest mu zapewnione, gdyż nie będąc prawnikiem, nie mogę oceniać, o ile w jakim stopniu jest to związane z funkcją dowodzenia.

Ciekawem dla mnie, jako dla żołnierza, jest to, że konstytucja starannie unika wypowiedzenia choćby jednego słowa o stosunku Prezydenta Rzeczypospolitej do wojska podczas pokoju. Artykuł 46 bowiem mówi tylko o stanie wojny, nie dotykając codziennej pokojowej pracy wojska, chyba pozostawiono to swobodnej interpretacji przyszłości. Nie chcę zajmować panów długo wojskiem. Występując przed wami, panowie, w mundurze, czuję ten ciężar moralny, wywołany sytuacją sług państwa. Przykro niekiedy być urzędnikiem, najciężej — oficerem.

Przebiegłem, jako ekspert, główne atrybuty i rodzaje pracy Prezydenta Rzeczypospolitej, jak je określa nasza konstytucja. Jest ona niezwykle ostrożna w stosunku do przedstawiciela państwa i narodu, zostawiając go pod opieką ministrów z jego osobistym indywidualnym wpływem. Personalny wpływ jednak zależy przedewszystkiem od charakteru osobistego wybrańca narodu. Jak silną jest ta prawda, chcę przedsta-

wić na przykładzie, jedynym dotąd w Polsce — na moim.

Przedewszystkiem krótki podział na okresy:

Pierwsze dwa lata wojny. — Następnie dwa lata pokoju.

Przyznaję się odrazu do błędu — błędu, za który, jak panowie wiecie, ciężko odpowiedziałem. Zostałem wybrany na Naczelnika Państwa wbrew mojej chęci. Panów, zebranych wówczas na ulicy Wiejskiej, ostrzegałem. Przyjąłem ten urząd w przeświadczeniu, że Sejm, zebrany dla opracowania Konstytucji, załatwi tę sprawę szybko. Nie przypuszczałem nigdy, że laury Sejmu czteroletniego u nas, lub jeszcze dłuższych sejmów, bo jak mi mówiono — aż siedmioletnich — będą w naszej historji się powtarzały. Naśladownictwo, coprawda, nie było zastrzeżone. Lecz rozumiałem wtedy, ot, tak, poprostu — tak, jak prawdopodobnie niejednemu z obywateli naszego państwa zdrowy sens dyktował, że Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz w jednej osobie podczas wojny — to rzadkie szczęście, czy nieszczęście dla niego i dla tych, co go na to stanowisko postawili. Nie chcę ukrywać, że tę nadzwyczajną władzę, którą miałem w ręku, wyzyskiwałem wówczas w całej pełni, nie pytając o to nikogo i nie będąc, coprawda, przez nikogo o to zaczepiany. Lecz gdy zbliżył się pokój, przejrzałem po raz pierwszy swoją „krótką panią" i odrazu sobie powiedziałem: nie mogę! Była ona dla mnie takim nonsensem, że nie chciałem nawet studjować jej, jak do tego, niestety, potem zostałem zmuszony.

O stosunku do Sejmu nie chcę wcale mówić, — wpływy tu były, ale z niechęcią spotykane zarówno z jednej, jak i z drugiej strony.

Tłumaczenia zaniecham.

Parę słów jeszcze o reprezentacji. Nie będę mówił o pieniądzach, tych nie pragnąłem i na „klatce", jak sytuację moją nazywałem, nie szukałem złoceń. Miałem jednak w roli przedstawiciela państwa pewne, dość znaczne ułatwienie: dziwna karjera życiowa, błyski, któremi mnie otoczył los, oraz dumna i spokojna głowa wzbudzały powszechną i daleko sięgającą ciekawość. To niechybnie ułatwiało mi olbrzymią moją pracę reprezentacyjną, do której nigdy mnie nie ciągnęło. Natomiast sądzę, że przyszłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej trzeba będzie ułatwiać sytuację, a nie utrudniać, jak mnie. W reprezentacji wewnątrz państwa, która mi nie była zakazana,spotkałem się ze zjawiskiem, które z nieodpartą siłą pozostawiło w moim umyśle głębokie ślady. Tysiące i tysiące spotkań i tyleż rozmów bez względu na to z kim — bogatym. czy biednym, wykształconym, czy też nie, słabym, czy silnym, należącym do organizacji, czy chodzącym luzem — wszędzie jedno i to samo: oczekiwania, że mam władzę tak wielką, iż zmiany głębsze lub mniejsze zarządzić mogę własną wolą, czy decyzją. Wyznaję: byłem zawsze zażenowany. Jakaś dziwna sprzeczność pomiędzy duchem tych żądań, a pomiędzy istotną sytuacją. Czułem się wobec tych szturmów na bardzo słabej pozycji. Oddaję to wrażenie w całości panom.

Chcę to powiedzieć dla historji, dlaczegom wówczas nie ustąpił. Jedynym powodem i motywem była niechęć do obalenia swego własnego dzieła. Był bowiem u steru państwa rząd, który sam stworzyłem, używając do tego nietylko wysiłków woli, ale — przyznaję — i wiele sprytu. Przedewszystkiem był to rzadki wypadek, gdy przy rozbiciu ubiegłego Sejmu na stronnictwa udało mi się stworzyć w ciężkiej chwili rząd współpracy wielu stronnictw, poświęcających swoją indywidualność dla wspólnego celu. Nadto udało mi się postawić na czele rządu ludzi, reprezentujących te warstwy, których przy wszelkich wysiłkach w ubiegłem stuleciu brakowało dla realizacji pragnień narodu. Tym razem stanęły te warstwy w pierwszym szeregu obrońców ojczyzny, — były uobywatelone. Nie wiem, jak będą rozumowały nasze dzieci, lecz ja, urodzony w niewoli, ojców swoich pamiętałem. Nie chciałem, choćby tylko przez wzgląd na nich, burzyć ich ziszczonych marzeń. Zgodziłem się zostać i przystąpiłem do życiowych studjów nad krótką konstytucją.

Analizę przykładu historycznego przerobię przed panami, streszczając w mój indywidualny sposób spełnianie funkcji Naczelnika Państwa.

Przedewszystkiem więc co do ministrów. Nie umiałem nigdy wybrnąć z trudności i sytuacji co do sposobu sprawowania rządów zapomocą wpływów. Nie mogłem znosić opieki. Skutki z tego wyciągałem, wyrzekając się jasno i otwarcie inicjatywy w wywieraniu wpływów. Mówiłem każdemu rządowi, który mi się prezentował: „Jesteście, panowie, odpowiedzialni nawet za mnie—

rządźcie więc; ja jestem niczem, jeżeli ktoś z panów lub wszyscy razem zapragniecie mego wpływu, powiedzcie to: swoją opinję wyrażę; ostrzegam, że niezawsze będzie to bezpieczne".

Nie chcę twierdzić, że było to przyjęciem zachęcającem i nie chcę twierdzić, że łatwem było dla panów ministrów zwracać się do mnie o te wpływy, lecz ze względu na mój charakter tylko w ten sposób wybrnąć z sytuacji umiałem.

Co do opieki nade mną panów ministrów, przytoczę charakterystyczny szczegół, że przyjaciel mój od lat wielu, generał Sosnkowski, wytrzymywać musiał nieraz ciężkie dla niego burze za to, że chciał za mnie odpowiadać i otaczać mnie najczulszą chociażby, bo przyjacielską opieką. W kwestji wojska nie chcę mówić wobec tego, co powiedziałem poprzednio. Powiem tylko, że nie mogłem wybrnąć z zawiłej sprzeczności pomiędzy istnieniem Naczelnego Wodza faktycznie, a nieistnieniem jego w konstytucji. Nie mogę nie wspomnieć jeszcze o jednej stronie życia reprezentanta państwa i narodu przy naszych polskich zwyczajach. Byłem tarczą dla pocisków różnego rodzaju. Więc były tam kwiaty, wyrażające szczerze cześć, podziw i miłość. Były inne również kwiaty. które mnie bardziej niż wszystkie wzruszały. Były niemal dary, niesione mi nie jako osobie, lecz jako urzędowi. Szczególnie, gdy mi je nieśli osobiście niechętni, lub nawet wrogowie. Lecz zwyczaje polskie znają i inne pociski, mniej pachnące, pociski, na które musi być przygotowany przyszły Prezydent Rzeczypospolitej, który może będzie miał mniej spokojne nerwy, niż ja. Ja te pociski po żołdacku nazywałem

stinkgranatami, chcącemi zdusić mnie... w zapachu. Jako żołnierz, granaty wytrzymuję łatwo i nie robią one na mnie prawie żadnego wrażenia. Pachną i tyle. Długoletnia niewola zostawiła po sobie rozległe bagna i trzęsawiska. Co do mnie, na polowaniach nawet, gdyby polowano na mnie, chodzę łatwo, bo chód mam lekki, choć rękę nieraz ciężką. Nie grzęznę. Po przejściu bagna oglądam lekko zamoczone nogi i idę dalej. Dość o tem.

Szanowni panowie! Jak łatwo z całej mojej przemowy domyśliliście się, dziękuję panom serdecznie za propozycję kandydowania na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie mogę stanąć w sprzeczności z wezwaniem, zawartem w mojem orędziu do Sejmu: właściwy człowiek na właściwem miejscu. Nie uważam, żeby moja właśnie osoba była właściwą przy tych cechach charakteru, które są nieodłączne od indywidualnej pracy, nakazanej przez konstytucję.

Proszę wysłuchać rady. Na mnie proszę nie głosować. Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu. Kompromis jest nieszczęśliwem słowem. W wielu umysłach łączy się ono z pojęciem zdrady. Tymczasem kompromis jest ściśle związany z istotą demokratyzmu. Polega on bowiem na uznaniu, że nietylko moja wola jednej strony, czy chęć jej jest uprawniona do przejawienia się w państwie, lecz że równe prawa ma wola i chęć innych. Kom-

promis jest ułatwiony, gdy i jego konieczność, narzucająca się sama przez się, urasta w zasadę szanowania innych, jako współobywateli. Współpraca wtedy jest łatwa i wola jednej strony nie sięga nigdy po laury dominowania *coûte que coûte* we wszystkich przejawach życia państwowego. Kompromis taki zapomocą wpływu, jaki przy sprawowaniu rządu ma zastrzeżony Prezydent Rzeczypospolitej, wprowadzić może stopniowo lekka ręka, a nie ciężka, która szybko idzie do przymusu.

Dlatego nie radzę zatrzymać się na kandydaturach o wybitnie partyjnem zabarwieniu. Nie radzę stawiać przyszłego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w ciężki konflikt między obowiązkami, jakie ma w stosunku do wszystkich — i tylko do niektórych.

Żegnając się z panami i zamykając księgę wspólnej naszej historji, pozwólcie mi panowie wlać trochę ciepła do mego suchego przemówienia. Cztery lata życia mojego minęły — widzę wśród panów niejednego, który w ciągu ubiegłych czterech lat wyciągał do mnie na chwilę lub na dłużej chętną i lojalną rękę pomocy. Chcę wyrazić serdeczną wdzięczność za tę pomoc i zapewnić, że w miłem wspomnieniu zachowam zawsze wszystkich tych, którzy przeszli ze mną choć chwilę razem po historycznej drodze — drodze piaszczystej i błotnistej, drodze, jaką w ostatnich dwóch latach przebyłem.

TOAST NA CZEŚĆ PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ GABRJELA NARUTOWICZA.

(14 grudnia)

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

Czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny pierwszego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!

PRZYPISY DO TOMU V

ROK 1918.

Do str. 3.

W momencie powrotu Józefa Piłsudskiego z więzienia magdeburskiego do Polski panował tu — według jego określenia — „chaos bezmierny". Jak już zaznaczyliśmy we wstępie do tomu niniejszego, władza podzielona była pomiędzy kilka „rządów". Istniały bowiem — w Warszawie pozbawiona już wszelkiego znaczenia i wpływów Rada Regencyjna, w Lublinie — Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele, w Krakowie — Komisja Likwidacyjna, składająca się z posłów do parlamentu austrjackiego. W Warszawie poza tem niemałe znaczenie polityczne miała niemiecka Rada Żołnierska, będąca odpowiednikiem politycznym wojsk niemieckich, zgrupowanych na terenie Polski (por. *Przypisy* do tomu VIII, str. XXIV i XXVI). Okupacja austrjacka w tym czasie już nie istniała — w pierwszych dniach listopada rozwiązała się ona „sama z siebie". W Galicji Wschodniej od dziesięciu dni trwały krwawe walki. W Warszawie i pozostałej części Królestwa rozbrajanie Niemców rozpoczęło się dopiero 10 listopada. Wprawdzie w dniu tym Rada Regencyjna rozesłała depesze z zawiadomieniem, że „okupacja niemiecka przestała istnieć", o wyniku jednak walki rozpoczętej nie można było jeszcze powiedzieć nic pewnego — a to ze względu na stosunkowo nikłe siły polskie i niewyraźną postawę zrewolucjonizowanych wprawdzie, lecz zdyscyplinowanych i wielkich sił niemieckich w Polsce. O jakiemkolwiek panowaniu polskiem w zaborze pruskim nie mogło być mowy. Władza pozostawała tam w ręku niemieckim, a przekształcona z Komitetu Obywatelskiego — Naczelna Rada Ludowa uzależniona była całkowicie od niemieckiej Rady Żołniersko - Robotniczej.

W tym stanie rzeczy w dniu 11 listopada Rada Regencyjna, według słów dekretu jej z 11 listopada, „dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania po-

rządku w kraju" przekazała „władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich" Józefowi Piłsudskiemu — z jedynem zastrzeżeniem, że „po utworzeniu rządu narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna ... zwierzchnią swoją władzę złoży, Brygadjer Józef Piłsudski władzę wojskową temuż rządowi narodowemu zobowiązuje się złożyć". W trzy dni jednak później w dekrecie *Do Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego* Rada Regencyjna, uważając „stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej" za szkodliwy dla powstającego państwa polskiego oraz „kierując się dobrem ojczyzny", postanowiła się rozwiązać, a „obowiązki" swe i „odpowiedzialność względem narodu polskiego" w ręce Piłsudskiego złożyć (zob. dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki: *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924.* Warszawa. Kraków, 1924. Nakładem księgarni J. Czarneckiego, na str. 135).

W związku z pierwszym z tych dekretów pozostaje oświadczenie Piłsudskiego z 12 listopada, podane w tekście na str. 3, według *Monitora Polskiego* z 12 listopada 1918.

Do str. 4 — 5.

Pierwszy rozkaz do wojska podajemy w tekście według *Dziennika Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych,* nr. 5 z dnia 21 listopada 1918.

Do str. 6 — 7.

Odezwa o zachowaniu się ludności wobec żołnierzy niemieckich była wynikiem rozmów Piłsudskiego z przedstawicielami niemieckiej Rady Żołnierskiej w Warszawie. Piłsudskiemu chodziło o to, by społeczeństwo polskie zbyt gwałtownem wystąpieniem nie zmusiło okupantów do równie gwałtownej odpowiedzi i by ci ostatni przez wywiezienie broni, taboru kolejowego, środków łączności i temu podobnych nie uczynili z Polski jakiegoś „prymitywu pod względem techniki życia".

Do str. 8 — 9.

W wyniku rozmów i pertraktacyj z przedstawicielami polskich stronnictw politycznych Piłsudski w dniu 14 listopada misję utworzenia pierwszego rządu narodowego powierzył

Ignacemu Daszyńskiemu. Jednocześnie z tą decyzją ogłoszona została odezwa, którą w tekście podajemy według *Kurjera Porannego* z 14 listopada 1918.

Do str. 9, wiersze 23 — 24.

Projekt Najwyższej Władzy Reprezentacyjnej Republiki Polskiej, uchwalony przez tymczasowy rząd Republiki Polskiej 21 listopada, przedłożony został Piłsudskiemu przez prezesa ministrów 22 listopada. Projekt ten, zatwierdzony przez Piłsudskiego, ustalał objęcie przez niego, jako tymczasowego Naczelnika Państwa, władzy najwyższej — do czasu zwołania Sejmu, określał odpowiedzialność rządu i ministrów oraz warunki uprawomocnienia projektów ustawodawczych, wprowadzał konieczność kontrasygnowania aktów rządowych przez prezesa ministrów, nadawał sądom prawo do wydawania wyroków w imieniu Republiki, zobowiązywał wyższych urzędników do złożenia przysięgi na wierność Republice, określał sposób mianowania wyższych urzędników oraz nakazywał rządowi przedłożenie budżetu państwowego na pierwszy okres budżetowy.

Do str. 10 — 12.

Depesze do prezydenta Woodrow Wilsona i Marszałka Focha podajemy w tekście według *Monitora Polski* z 18 listopada 1918, gdzie ogłoszono również tekst francuski.

Do str. 13 — 15.

Podany w tekście list do generała Bolesława Roji wydrukowany został prawie w całości (częściowo w odbitce fotograficznej) w książce Bolesława Roji *Legendy i fakty* (Warszawa, 1932) na str. 138 i 139. W tekście podajemy cały list według oryginału, stanowiącego własność generała Roji. List ten wysłany został do Krakowa z jednoczesnym rozkazem przekazania dowództwa wojskowego w Krakowie przez generała Roję generałowi Gołogórskiemu. Generał Roja objął dowództwo nad grupą, złożoną z 4 pułków piechoty, pułku ułanów i trzech ciężkich bateryj, formowanych w Krakowie. Z grupą tą udać się miał generał Roja do Przemyśla i czekać tam dalszych rozkazów.

Do str. 16 — 17.

W dniu 18 listopada Ignacy Daszyński, któremu na cztery dni przedtem Piłsudski powierzył misję utworzenia pierwszego rządu narodowego, przedłożył jednocześnie z ułożoną listą ministrów prośbę swą o dymisję z urzędu prezydenta ministrów. Piłsudski tegoż dnia w krótkiej odpowiedzi urzędowej przychylił się do tej prośby, wysyłając jednocześnie list, który podajemy według *Kurjera Porannego* z 18 listopada 1918. Prezesem ministrów mianowany został Jędrzej Moraczewski.

Do str. 18 — 20.

Wywiad w sprawie obrony Lwowa podajemy według *Kurjera Polskiego* nr. 288 z 21 listopada 1918.

Do str. 21 — 23.

Przemówienie to pozostaje w związku z rozwiązaniem P. O. W. i wejściem jej do regularnej armji polskiej. Podajemy je według *Kurjera Polskiego* nr. 298 z 1 grudnia 1918.

Do str. 24.

W niedzielę 7 grudnia przybyła do Piłsudskiego delegacja oficerów koalicyjnych, przebywających w Warszawie, a uwolnionych przedtem z niemieckich obozów jeńców. Delegacja składała się z kilku oficerów francuskich, amerykańskiego i belgijskiego. Po odebraniu od najstarszego rangą wyrazów szacunku i po przedstawieniu przezeń członków delegacji Piłsudski odpowiedział przemówieniem, które podajemy w tekście na str. 24 według *Kurjera Porannego* z 8 grudnia 1918.

Do str. 25.

Monitor Polski w nr. 229 z 14 grudnia 1918, podając to streszczenie przemówienia, stwierdza, że było ono odpowiedzią, udzieloną w dniu 13 grudnia delegacji dwunastu włościan z powiatów Koneckiego i Radomskowskiego — pod przewodnictwem księdza Aksamitowskiego, proboszcza parafji Przedbórz. Delegaci — ulegając wpływom pewnych czynników politycznych — przedstawili na piśmie i ustnie

żądania stworzenia rządu ogólno-narodowego, uznania religji rzymsko-katolickiej za wyznanie panujące i wypowiedzenia się rządu za Koalicją przeciw Niemcom.

Do str. 26.

Odpowiedź tę podajemy według *Kurjera Porannego* z 19 grudnia 1918. Ksiądz Oraczewski przybył do Belwederu celem uzyskania aprobaty dla swych poglądów na utworzenie rządu bezpartyjnego.

Do str. 27 — 28.

Prośba generała Szeptyckiego o dymisję ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego pozostawała w związku z napaściami prasy, podyktowanemi względami walki partyjnej. W uzasadnieniu motywów swej prośby generał Szeptycki pisał między innemi: „Artykuł *Gazety Warszawskiej* z 16 bieżącego miesiąca zarzuca mnie, jako Szefowi Sztabu Generalnego wojsk polskich, zdradę kraju. *Gazeta Warszawska* jest oficjalnym organem Narodowej Demokracji, artykuł inspirowany celowo przez partję, której ze względów politycznych na natychmiastowej zmianie składu dowództwa zależy. Głęboko dotknięty w swym honorze wojskowym, osobistym i rodowym, uważam dalszą pracę na tem odpowiedzialnem stanowisku wobec wstrętu, jakiego nabrałem do tak niskich, niehonorowych sposobów — za niemożliwą“...

Dwa listy Piłsudskiego do Szeptyckiego w tej sprawie podajemy według *Monitora Polski,* nr. 233 z 19 grudnia i nr. 235 z 21 grudnia 1918.

Do str. 29.

List do marszałka Focha podajemy według *Gazety Warszawskiej* z 19 lutego 1931. Odpis maszynowy z oryginału francuskiego przechowywany jest w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, w aktach Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.

Do str. 30.

Przybyła do Belwederu w dniu 18 grudnia delegacja Litwinów złożyła adres, w którym dała wyraz niepokojom z powodu krążących pogłosek o zamiarze wysłania sił

zbrojnych na Litwę bez porozumienia się z odpowiedniemi czynnikami litewskiemi. Adres wspominał również o rzekomem uczestniczeniu Polaków z Litwy w Sejmie Ustawodawczym, co zakwestjonować musiałoby suwerenność państwa litewskiego. W zakończeniu adres dawał wyraz dumie z powodu tego, że właśnie ziemia litewska wydała Józefa Piłsudskiego. Wyrażono też w adresie nadzieję, że Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, dążyć będzie do nawiązania dobrych stosunków między dwoma odradzającemi się państwowo narodami.

Odpowiedź Piłsudskiego podajemy w streszczeniu *Robotnika*, nr. 360 z 19 grudnia 1918.

Do str. 31.

W drugiej połowie grudnia 1918 Piłsudski, po raz pierwszy jako Naczelnik Państwa, udał się w podróż do Małopolski, zatrzymując się w Krakowie; stąd później przez Przemyśl udał się do Lwowa. Deputacja ludu krakowskiego — pod przewodnictwem Bolesława Limanowskiego — przyjęta została w Krakowie w gmachu byłego starostwa. Odpowiedź Piłsudskiego podajemy według *Monitora Polski*, nr. 235 z 21 grudnia 1918.

Do str. 32.

Podany w tekście list do Dmowskiego jest jednym z wielu wyrazów dążenia Piłsudskiego do konsolidacji wysiłków polskich w tym przełomowym dla kraju momencie. List ten ogłoszony został w prasie przez Kazimierza Smogorzewskiego, później zaś przedrukowywany przez parę dzienników polskich, ostatnio przez *Gazetę Warszawską*, z 19 lutego 1931.

ROK 1919.

Do str. 35 — 36.

Rozkaz ten podajemy według *Dziennika Rozkazów Wojskowych*, nr 1 z roku 1919.

Do str. 37.

Przytoczony list do generała Żeligowskiego podajemy według *Kurjera Porannego* z 4 stycznia 1919.

Do str. 38.

W dniu 11 stycznia na mocy zarządzenia Komendy Milicji Ludowej wychodzący w Warszawie *Kurjer Poranny* został zawieszony za umieszczenie *Listu do redakcji w sprawie zamachu stanu z 5 stycznia* T. Dymowskiego. Z zażaleniem na decyzję Komendy Milicji przybył do Piłsudskiego przedstawiciel *Kurjera Porannego*. Odpowiedź Piłsudskiego podajemy według *Kurjera Porannego* z 14 stycznia 1919.

Do str. 39.

W dniu 13 stycznia przybyła do Naczelnika Państwa delegacja weteranów z roku 1863 z prośbą o wzięcie udziału w uroczystości 56 rocznicy powstania styczniowego. Parę zdań, wypowiedzianych przez Piłsudskiego z tej okazji, podajemy według *Kurjera Porannego* z 14 stycznia 1919.

Do str. 40.

Podane w tekście w streszczeniu przemówienie Piłsudskiego było odpowiedzią, udzieloną delegacji ludu z Poznańskiego, przybyłej do Naczelnika Państwa z wyrazami hołdu i z prośbą o ocenę rozpuszczanych przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu wieści o tem, że „Warszawa nie chce przyłączać do Polski Poznańskiego, a Naczelnik Państwa i rząd nie chce porozumieć się z Koalicją". Odpowiedź Piłsudskiego podajemy według *Kurjera Polskiego* z 14 stycznia 1919

Do str. 41 — 42.

Rozkaz ten podajemy według *Dziennika Rozkazów Wojskowych*, nr. 2 z roku 1919.

Do str. 43 — 45.

Wywiad niniejszy ogłoszony został w języku francuskim w dzienniku paryskim *Petit Journal* z dnia 14 lutego 1919 pod tytułem: *„En Pologne. La situation militaire de notre pays est grave, — nous dit le général Pilsudski (de l'envoyé spécial du „Petit Journal"). — W Polsce. Sytuacja wojskowa naszego kraju jest poważna — powiedział nam*

generał Piłsudski (od specjalnego wysłannika „Petit Journal"). Wywiad zaopatrzony jest datą: „Warszawa, 27 stycznia". Podpisany Marcel Ray.

Pan Ray był przyjęty przez Piłsudskiego w Belwederze. Pisze on, że „generał Piłsudski z łatwością wysławia się po francusku, lecz waży każde słowo i zastanawia się długo przed wypowiedzeniem się, ujmuje myśli w zdania krótkie, jak rozkazy wojskowe, i nigdy nie gestykuluje". Wywiad ten w streszczeniu drukowany był w kilku dziennikach polskich, między innemi w *Kurjerze Porannym* z dnia 14 marca 1919. Tekst niniejszy drukowany jest na podstawie oryginału. Opuszczone są ustępy, stanowiące impresje prowadzącego wywiad, a nie dotyczące treści rozmowy z Piłsudskim. Tekst zarówno tego, jak i innych wywiadów Piłsudskiego, ogłoszonych w tomie niniejszym, nie był nigdy autoryzowany, to też za autentyczność ich jest odpowiedzialny zawsze podpisany redaktor. Przytoczywszy treść wywiadu i nawiązując do niego, pan Ray pisze: „Myślę o liście, pisanym jego (Piłsudskiego) ręką, który pokazywano mi w Ministerstwie Spraw Wojskowych: „Pierwszą i najbardziej konieczną załetą oficera jest niewzruszoność. Nie cenię bynajmniej żołnierza nerwowego. W ciężkiej chwili nie bardziej liczę na niego, niż na ochwaconego konia. A więc spokoju i jeszcze raz spokoju".

Do str. 43, wiersz 6.

Zmiana rządu — gabinet Jędrzeja Moraczewskiego, reprezentujący, według jego słów, polskich chłopów, robotników i inteligencję, nie cieszył się poparciem klas posiadających, a wobec takiego ich stanowiska, nie mógł pokonać piętrzących się przed nim trudności. Względy te skłoniły Moraczewskiego do przedłożenia prośby o dymisję. Piłsudski 16 stycznia dymisję przyjął, mianując jednocześnie prezesem ministrów Ignacego Paderewskiego.

Do str. 43, wiersz 20 i 21.

Wojska czeskie wkroczyły na Śląsk — w dniu 23 stycznia władze czeskie złamały umowę z 5 listopada 1918, ustalająca między innemi prowizoryczną linję demarkacyjną polsko - czeską, żądając od pułkownika Latinika opróżnienia Śląska — po rzekę Białą — w przeciągu dwóch godzin i po

upływie tego terminu zaatakowali dworzec w Boguminie. Było to początkiem krwawych walk na Śląsku Cieszyńskim, trwających do 31 stycznia, kiedy naskutek propozycji czeskiej nastąpiło zawieszenie broni. 3 lutego w Paryżu podpisana została umowa polsko - czeska, odkładająca rozstrzygnięcie sporu do momentu powzięcia decyzji przez kongres pokojowy.

Do str. 44, wiersz 11.

Generał Barthélemy — szef wojskowej misji francuskiej, przybyłej do Polski w połowie stycznia z polecenia marszałka Focha w celu zbadania istoty zatargu polsko - ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej.

Do str. 44. wiersze 22 — 23.

W styczniu roku 1919 szczupłe polskie siły wojskowe musiały działać na czterech frontach — w Małopolsce Wschodniej, na Śląsku Cieszyńskim, na Wołyniu — przeciw oddziałom partyzanckim tak zwanej Ukrainy Naddnieprzańskiej i w Poznańskiem przeciwko Niemcom, tu bowiem powstanie grudniowe przekształciło się w walki regularne o różnem natężeniu, trwające do czasu podpisania traktatu wersalskiego.

Do str. 45, wiersze 3 — 4.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się w niedzielę 26 stycznia 1919 roku.

Do str. 46 — 48.

Uroczyste otwarcie Sejmu Ustawodawczego nastąpiło w poniedziałek 10 lutego. Odczytywanie orędzia przez Piłsudskiego przerywane było wielokrotnie hucznemi oklaskami i entuzjastycznemi okrzykami, świadczącemi o solidaryzowaniu się Izby z głównemi tezami. Orędzie to podajemy w tekście według sprawozdania stenograficznego pierwszego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego.

Do str. 49.

W dniu 18 lutego wydano w Belwederze obiad na cześć przedstawicieli państw sprzymierzonych. W trakcie tego

obiadu Piłsudski wygłosił przemówienie, które podajemy w tekśce według *Kurjera Porannego* z 20 lutego 1919.

Do str. 50 — 52.

Podany w tekście wywiad ogłoszony był w paryskim dzienniku *Le Matin* z dnia 23 lutego 1919 pod tytułem: *„Le Matin" en Pologne. Une interview du général Pilsudski, le Président provisoire de l'Etat Polonais nous dit sa joie de voir son pays renaitre et s'organiser rapidement. (De l'envoyé spécial du „Matin"). Varsovie, 19 février. Par dépêche. „Le Matin" w Polsce. Wywiad z generałem Piłsudskim Tymczasowy Prezydent Państwa Polskiego wyraża nam swoją radość z powodu odrodzenia i szybkiego organizowania się swego kraju. (Od specjalnego wysłannika „Le Matin". Warszawa, 19 lutego, telegraficznie).* Wywiadu udzielił Piłsudski w Belwederze. Prowadził wywiad Henryk Korab - Kucharski, jednakże artykuł w *Le Matin* nie jest podpisany. Redaktor wywiadu zaznacza na wstępie, że nazajutrz Naczelnik Państwa przekazać ma swą władzę Sejmowi Ustawodawczemu.

Wywiad ten przedrukowany był w przekładzie w wielu pismach polskich, między innemi w *Kurjerze Porannym* z 16 marca. Obecnie drukujemy tekst w nowym przekładzie według pierwotnego tekstu francuskiego z opuszczeniem jedynie krótkiego wprowadzającego wstępu redaktora wywiadu.

Do str. 50, wiersz 5.

Mowa tu posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 20 lutego, kiedy Piłsudski złożyć miał władzę zwierzchnią w ręce Sejmu.

Do str. 53 — 57.

Sprawowanie władzy zwierzchniej w Polsce — w początkowym okresie niepodległości — uważał Piłsudski dla siebie za stan prowizoryczny. O ustroju politycznym kraju. przedewszystkiem zaś o wyborze Głowy Państwa zadecydować miał Sejm Ustawodawczy. Zgodnie z temi intencjami — Piłsudski na trzecim zkolei posiedzeniu Sejmu złożył na ręce marszałka Sejmu urząd Naczelnika Państwa, w wygłoszonej przy tem deklaracji uzasadniając swą

decyzję. Po wygłoszeniu tej deklaracji Piłsudski opuścił salę posiedzeń. Bezpośrednio potem marszałek Sejmu oznajmił, że do laski marszałkowskiej zgłoszono wniosek nagły posłów Korfantego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego i stukilkudziesięciu innych posłów ze wszystkich stronnictw o zwrócenie władzy Naczelnika Państwa w ręce Józefa Piłsudskiego. Wniosek ten, znany pod nazwą „Małej Konstytucji", brzmiał: „I. Sejm przyjmuje do wiadomości oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa on w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa, i wyraża mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie ojczyzny. II. Aż do ustawowego uchwalenia tej części Konstytucji, która określi zasadnicze przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskiem, Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu na następujących zasadach: 1) Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskiem jest Sejm Ustawodawczy, ustawy ogłasza Marszałek Sejmu z kontrasygnaturą prezydenta ministrów i odnośnego ministra fachowego. 2) Naczelnik Państwa jest przedstawicielem Państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych. 3) Naczelnik Państwa powołuje rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem 4) Naczelnik Państwa oraz rząd są odpowiedzialni przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu. 5) Akty państwowe Naczelnika Państwa wymagają podpisu odnośnego ministra".

Za nagłością wniosku tego głosowała przez powstanie cała Izba. Drogą ponownego powstania wniosek ten jednomyślnie uchwalono. Na pytanie marszałka Sejmu — czy kto ogłasza protest — głos żaden się nie odezwał. Po żywiołowych oklaskach i entuzjastycznych okrzykach na cześć Piłsudskiego, marszałek Sejmu polecił posłowi Sołtykowi zawiadomić go o zapadłej uchwale. Przed przybyciem Piłsudskiego marszałek Sejmu wygłosił krótkie przemówienie: „W tej wielkiej, przełomowej chwili — mówił — wyrywa się z piersi każdego z nas okrzyk radości. Sejm nasz swoją jednomyślnością okazał światu, że naród nasz dojrzał do rządzenia samym sobą. Gdzie chodzi o dobro ojczyzny, tam nikną wszelkie przeciwieństwa osobiste i partyjne. Owo dzisiejsze głosowanie było wielkim zadatkiem na przyszłość wobec konieczności państwowej. Oby Sejm nasz działał pod hasłem dawnych Rzymian—dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem". Przy końcowych słowach tego przemówienia wszedł na salę Piłsudski. Zebrani witają go owacyjnemi oklaskami i okrzykami, z galerji padają kwiaty.

Marszałek Sejmu zwraca się ze słowami: „Komendancie Józefie Piłsudski! Sejm Ustawodawczy jednomyślnie postanowił dzisiaj władzę Naczelnika Państwa powierzyć znowu w Twoje ręce. W myśl tej uchwały ja władzę naczelną Państwa, którą byłeś złożył w ręce moje, znowu Tobie powierzam z życzeniem, abyś ją sprawował na pożytek narodu i na chwałę ojczyzny". Po burzliwych oklaskach Piłsudski wygłosił podziękowanie za powierzenie mu władzy Naczelnika Państwa. Zarówno podziękowanie to, jak i deklarację, dotyczącą złożenia urzędu Naczelnika Państwa, podajemy w tekście według sprawozdania stenograficznego z posiedzenia Sejmu w dniu 20 lutego 1919 roku.

Do str. 58.

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej wysłał do Naczelnika Państwa depeszę treści następującej: „Wobec wiadomości o przebiegu wczorajszego posiedzenia Sejmu, który jednomyślnie oddał Tobie, Panie, naczelne kierownictwo kraju, przesyłamy wyrazy szczerej radości z tej jednozgodności przedstawicieli narodu, widząc w niej zapowiedź zgodnej współpracy Sejmu i Naczelnika Państwa. Ziszczą się ideały, za które krew polska przelewa się ofiarnie, że ziemie nasze niebawem ze wspólną złączą się Macierzą". Odpowiedź Piłsudskiego podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 50 z 1 marca 1919.

Do str. 59 — 62.

Podany w tekście wywiad odbył w Belwederze — w niedzielę 16 marca, przedstawiciel dziennika *Le petit Parisien* Claude Anet. Wywiad ten był drukowany w numerze tegoż dziennika z dnia 23 marca, z datą warszawską 19 marca i pod tytułem: *La vie, les prisons, les combats du général Pilsudski, Président de la Republique Polonaise. Il explique à notre envoyé spécial son rol pendant la guerre et les aspirations de sa patrie (de notre envoyé spécial). (Życie, więzienia i walki generała Piłsudskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wyjaśnia on naszemu specjalnemu wysłannikowi swoją rolę podczas wojny i aspiracje swej ojczyzny. — Od naszego specjalnego wysłannika).*

W dziennikach polskich ukazało się streszczenie tego wywiadu. Niniejszy tekst drukujemy według oryginału w *Le petit Parisien* z opuszczeniem ustępów wprowadzających redaktora, w których podana jest zwięzła historja ży-

cia Piłsudskiego aż do momentu utworzenia Legjonów, oraz zakończenia, w którem prowadzący wywiad stwierdza między innemi, że co do najważniejszych spraw, które były poruszone, przytoczył w wywiadzie własne słowa Piłsudskiego.

Do str. 63.

W dzienniku paryskim *Le Matin* z 31 marca 1919 ukazało się oświadczenie Piłsudskiego z datą 27 marca i pod tytułem: *Déclarations du général Pilsudski. (Oświadczenia generała Piłsudskiego)*, podpisane „Havas". *Kurjer Poranny* z 8 kwietnia, powołując się na *Le Matin*, podał zupełnie nieścisłe streszczenie tego oświadczenia. W tekście podajemy je według *Le Matin*.

Do str. 64.

Wielokrotnie odkładany przyjazd do Polski generała Józefa Hallera — wraz z pierwszemi transportami jego armji, sformowanej we Francji, — nastąpił w niedzielę 20 kwietnia. Depesza Piłsudskiego, którą podajemy w tekście według *Kurjera Porannego* z 23 kwietnia 1919, była odpowiedzią na depeszę, wysłaną przez generała Hallera z Leszna.

Do str. 65 — 66.

Dnia 19 kwietnia 1919 oddziały wojska polskiego pod osobistem dowództwem Piłsudskiego zdobyły Wilno. Tutaj Piłsudski wydał odezwę *Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, którą podajemy według *Monitora Polski*, nr. 93 z 28 kwietnia 1919.

Do str. 67 — 68.

Rozkaz z powodu zdobycia Wilna podajemy według *Monitora Polski*, nr. 97 z 30 kwietnia 1919.

Do str. 69 — 71.

Wywiad, podany w tekście, był drukowany w dzienniku *Journal des Débats* z 13 maja pod tytułem *Une conversation avec le général Pilsudski (de notre correspondant) — (Roz-*

mowa z generałem Piłsudskim — od naszego korespondenta), — z datą: Warszawa, 2 maja 1919. Wywiad podpisany jest literami A. M. Tekst jego właściwy poprzedzony jest obszernym wstępem, w którym autor pisze z entuzjazmem o roli, jaką Piłsudski odegrał w historji Polski ostatnich lat dwudziestu, szczególnie zaś w ostatnich miesiącach, po zdobyciu przez Polskę samodzielności politycznej, i nawiązuje do sprawy litewskiej, w owym momencie najaktualniejszej z powodu zdobycia Wilna. Wywiad ten w streszczeniu podany był przez wiele pism polskich. Z tekstu wywiadu, ogłoszonego w *Journal des Débats*, podajemy tylko ustępy rozmowy z Piłsudskim.

Do str. 72 — 78.

Wywiad korespondenta dziennika szwajcarskiego *Journal de Génève* — Roberta Vaucher'a — ogłoszony był w tem piśmie w postaci dwóch artykułów — w numerach z 28 i 31 maja, pod tytułem: *En Pologne — En causant avec Joseph Pilsudski, Chef de l'Etat. I—Le général. II—Le socialiste. (W Polsce. — Rozmowa z Józefem Piłsudskim, Naczelnikiem Państwa. I Generał. II Socjalista)*. Oba artykuły mają datę: Warszawa, 18 maja.

Autor opisuje — w sposób zresztą niezbyt ścisły — historję Piłsudskiego i omawia jego znaczenie dla Polski. W opowiadanie to wtrąca enuncjacje Piłsudskiego na tematy, poruszone w wywiadzie. W pierwszym rozmowa dotyczy dopiero co ukończonej ofenzywy polskiej na Wilno, Lidę, Nowogródek i Baranowicze, w drugim — wrażeń Piłsudskiego z Wilna, gdzie tak niedawno jeszcze władza była w ręku bolszewickim. W podanym tekście ograniczamy się do ustępów, zawierających enuncjacje Piłsudskiego.

Do str. 73, wiersze 17 — 26.

Mowa tu o istniejącej jeszcze wówczas okupacji niemieckiej wschodnich obszarów Rzeczypospolitej.

Do str. 74, wiersz 26.

Bolszewizm węgierski — ruch komunistyczny na Węgrzech, prowadzony przez Belę Kuna i zduszony ostatecznie w lecie 1919.

Do str. 79.

W pierwszych miesiącach niepodległości odznaka historyczna w postaci wężyków srebrnych na kołnierzach mundurów oficerskich była przywilejem oficerów, pochodzących z Legjonów. Przytoczony w tekście rozkaz zmienia ten stan rzeczy, nakazując noszenie wężyków wszystkim bez wyjątku oficerom i szeregowym.

Do str. 80 — 81.

W dniu 27 czerwca, w czasie pobytu swego we Lwowie, udzielił Piłsudski specjalnej audjencji w pałacu Namiestnikowskim. Na audjencji tej między innymi była obecna deputacja 18 powiatów Galicji Wschodniej. Podane w tekście według *Kurjera Polskiego* nr. 162 z 28 czerwca 1919 oświadczenie Piłsudskiego jest odpowiedzią na przemówienie jednego z członków tej deputacji.

Do str. 82 — 83.

Podany w tekście według *Kurjera Warszawskiego* nr. 181 z 3 lipca 1919 rozkaz Naczelnego Wodza pozostaje w związku z przyjazdem z Francji wszystkich dywizyj polskich, formowanych tam pod nazwą armji generała Hallera.

Do str. 84 — 85.

Rozkaz, wydany w rocznicę wymarszu kompanji kadrowej z Krakowa, podajemy według *Dziennika Rozkazów Wojskowych*, nr. 82 z 2 sierpnia 1919.

Do str. 86 — 88.

List do generała Hallera, redagowany przez Kazimierza Świtalskiego według wytycznych Piłsudskiego, pozostaje w związku z ostatecznem zespoleniem oddziałów armji generała Hallera z armją polską. Podajemy ten list według *Kurjera Polskiego*, nr. 235 z 10 września 1919.

Do str. 89 — 91.

Podany w tekście według *Kurjera Porannego* z 26 września 1919 list Piłsudskiego do generała Henrys'a, szefa woj-

skowej misji francuskiej w Polsce, pozostaje w związku z likwidacją stosunku zależności armji generała Hallera od Naczelnego Wodza wojsk sprzymierzonych.

Do str. 92 — 93.

Wywiad, podany w tekście, ukazał się w paryskim dzienniku *Journal des Débats* z 30 września 1919 pod tytułem: *Une déclaration du général Pilsudski. (Oświadczenie generała Piłsudskiego).* Nazwisko prowadzącego wywiad nie zostało wymienione, występuje on jako „wysłannik Agencji Havasa".

Tekst obecny podajemy w przekładzie z oryginału francuskiego. Wywiad ten w skrócie drukowany był w kilku dziennikach polskich, między innemi w *Kurjerze Polskim* z 8 października 1919.

Do str. 94 — 96.

W dniu 19 września ludność Mińska Litewskiego entuzjastycznie witała Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Po uroczystościach na placu katedralnym, gdzie obok przedstawicieli władz i wojskowości zgromadziły się tłumy bez różnicy narodowości i gdzie ksiądz biskup Łoziński odprawił mszę i wygłosił okolicznościowe kazanie, podkreślajac w nim rolę Piłsudskiego w oswobodzeniu Ziemi Mińskiej, odbyła się defilada wojsk polskich. Po defiladzie Piłsudski udał się do soboru prawosławnego, gdzie niezwykle uroczyście witało go duchowieństwo prawosławne z arcybiskupem Melchizedekiem na czele. Po tych uroczystościach kościelnych i cerkiewnych Piłsudski wśród niemilknących okrzyków i owacyj, obsypywany kwiatami, udał się do gmachu Domu Szlacheckiego, gdzie odbyło się przyjęcie licznych delegacyj.

Przemówienie, podane w tekście według *Monitora Polski*, nr. 219 z 29 września 1919, jest odpowiedzią na przemówienia, wygłoszone przez księdza biskupa Łozińskiego, arcybiskupa Melchizedeka, Murzy Murzicza, Churgina (w imieniu gminy żydowskiej), Kieniewicza, prezesa Polskiej Rady Ziemi Mińskiej, reprezentanta włościan białoruskich, Jaroszewicza — w imieniu ludności rosyjskiej i paru innych. Przemówienie to wygłoszone zostało 19 września; w tekście mylnie datowane zostało 29 września. W układzie więc chronologicznym przemówienie to przesunąć należy przed list do generała Henrys'a.

Do str. 97 — 99.

Wywiad, podany w tekście, drukowany był w londyńskim dzienniku *Times* z dnia 16 października 1919 pod tytułem *Interview with Pilsudski. Polish President on bolshevism Warning to Entente (from our own Correspondent)* — *Wywiad z Piłsudskim. Polski Prezydent o bolszewizmie. Przestroga pod adresem Ententy — od naszego korespondenta).* Wywiad datowany był: „Warszawa, 9 października (pocztą)". Drukujemy tu tekst w przekładzie z oryginału, opuszczając wstęp prowadzącego wywiad, wyjaśniający czytelnikowi angielskiemu rolę Piłsudskiego w Polsce.

Wywiad ten drukowany był w skrócie w kilku pismach polskich, między innemi w *Kurjerze Polskim* z 22 października 1919.

Do str. 100 — 102.

W dniu 11 października 1919 nastąpiło uroczyste otwarcie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, powołanego ponownie do życia i działalności dekretem Naczelnego Wodza z 28 sierpnia 1919. Piłsudski przybył do Wilna 9 października w towarzystwie Władysława Mickiewicza i wziął udział we wszystkich uroczystościach, związanych z aktem otwarcia uniwersytetu. Podane w tekście przemówienie wygłoszone zostało w auli uniwersytetu — w obecności jego senatu, delegacyj szkół wyższych i licznych gości honorowych.

Do str. 100, wiersze 19 — 25.

Gimnazjum rosyjskie w Wilnie, do którego uczęszczał Józef Piłsudski, mieściło się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego.

Do str. 103 — 108.

W dniu 19 października 1919 odbyło się w Krakowie symboliczne święto ostatecznego zjednoczenia armji polskiej, a mianowicie — wojsk polskich w kraju, armji polskiej we Francji oraz armji poznańskiej, formowanych początkowo niezależnie od siebie. Piłsudski wziął udział w tej uroczystości, jako Naczelny Wódz całości, w towarzystwie dotychczasowych dowódców armji polskiej we Francji, generała

Hallera, i dowódcy wojska poznańskiego, generała Dowbór-Muśnickiego, oraz szefa wojskowej misji francuskiej, generała Henrys'a. Po złożeniu wieńca na trumnie Kościuszki na Wawelu oraz defiladzie wojska, młodzieży i delegacyj z okręgów plebiscytowych — odbył się w Grand Hotelu uroczysty obiad, na którym Piłsudski wygłosił przemówienie, podane w tekście według *Kurjera Porannego* z 21 października 1919. W tymże dniu odbyło się w Krakowie w Kasynie Oficerskiem zebranie legjonowe z udziałem Piłsudskiego i generalicji. Przemówienie, wygłoszone przez Piłsudskiego tutaj, podajemy w tekście według *Gazety Polskiej*, nr. 291 z 21 października 1919.

Do str. 109 — 111.

Zaraz po uroczystości zjednoczenia wojsk polskich w Krakowie udał się Piłsudski z oficjalną wizytą, jako Naczelnik Państwa, do Poznania. Na zamku, gdzie przedstawieni mu zostali reprezentanci wszystkich władz wielkopolskich, minister byłej dzielnicy pruskiej Seyda w długiem swem przemówieniu powitalnem, nawiązując, między innemi, do niedawnych uroczystości krakowskich i przypominając wezwanie Piłsudskiego do jedności i zgody narodowej, podkreślił: „my wszyscy tu zebrani, jako przedstawiciele byłej dzielnicy pruskiej, łączymy się w tej myśli, aby Tobie, Panie Naczelniku, jako Głowie Państwa, złożyć hołd i ślubować Ci, że w niestrudzonej pracy Twej około zjednoczenia ziemi polskiej i budowy silnego gmachu państwowego gotowiśmy oddać wszystko, co posiadamy — mienie, siły i wszystko, ku dobru narodu i państwa".

Następnie po uroczystościach w postaci nabożeństwa w katedrze i akademji na uniwersytecie, przedstawienia galowego w teatrze, bankietu w złotej sali ratusza — odbył się obiad, wydany przez ministra Seydę, później zaś raut na zamku. Pierwsze z podanych w tekście przemówień wygłoszone zostało na obiedzie. Było ono odpowiedzią na toast Seydy, który witał Piłsudskiego, — „jako Naczelnika Państwa, jako najwyższego gospodarza" prastarej ziemi Wielkopolskiej. Odpowiedź Piłsudskiego na ten toast, jak również i przemówienie jego na raucie w zamku poznańskim, podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 283 z 28 października 1919.

Do str. 112 — 113.

5-ta Dywizja Strzelców Syberyjskich sformowana została na Syberji w ciągu roku 1918/1919. Wchodziła ona nominalnie w skład armji generała Hallera. W ciągu swego powstawania i istnienia wzięła ona chlubny udział w uciążliwych i krwawych walkach, prowadzonych z bolszewikami przez zgrupowane na Syberji oddziały Koalicji oraz przez sformowane tamże oddziały rosyjskie, czeskie, serbskie i rumuńskie. Przytoczony w tekście rozkaz Piłsudskiego został wydany z powodu objęcia przez niego dowództwa nad wszystkiemi oddziałami polskiemi, a więc i nad 5-tą dywizją, walczącą na Syberji; podajemy go według *Kurjera Porannego* z 20 listopada 1919.

Do str. 114 — 115.

Podany w tekście według *Kurjera Polskiego* z 17 lutego 1920 list Piłsudskiego odczytany został przez profesora Żurawskiego w Chicago na wiecu polskim, urządzonym staraniem Komitetu Obrony Narodowej (zob. tom IV, przypis do str. 21). Na wiecu tym wysłannik Komitetu po powrocie z kraju zdawał sprawę ze swego pobytu w Polsce.

Do str. 116 — 119.

W dniu 28 grudnia 1919 przybył Piłsudski do Poznania w celu wzięcia udziału w uroczystym obchodzie pierwszej rocznicy oswobodzenia Wielkopolski. Wieczorem — po uroczystościach całodziennych — odbył się obiad galowy, wydany na cześć Naczelnika Państwa. Podane w tekście przemówienie wygłosił Piłsudski po kilku toastach i mowach, między innemi — ministra Seydy, prezydenta miasta Poznania Drwęskiego i prezesa rady ministrów Skulskiego. Przemówienie to podajemy według *Kurjera Polskiego,* nr. 342 z 30 grudnia 1919.

ROK 1920.

Do str. 123 — 125.

W dniu 1 stycznia 1920 w pałacu Łazienkowskim składane były Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa, życzenia noworoczne przez korpus dyplomatyczny, rząd, Sejm, władze cywilne i wojskowe oraz przez przedstawicieli lud-

ności. Odpowiedzi Piłsudskiego podajemy według *Kurjera Polskiego* nr. 2 z dnia 2 stycznia 1920.

Do str. 123, — wiersze 10 — 12.

Monsignor Ratti składał życzenia w imieniu korpusu dyplomatycznego. Powiedział on między innemi: „Nieszczęśliwy król Stanisław August, budując ten pałac, rozsypał jedynie ręką kwiaty i uśmiechy sztuki na łoże umierającej i przygotował jej mauzoleum. Obecnie Polska wraz z Panem wraca do pięknych Łazienek, jaśniejąca młodością i ufna w swą przyszłość."

Do str. 126 — 129.

Podany w tekście wywiad udzielony został Robertowi Vaucher, redaktorowi wychodzącego w Warszawie pisma francuskiego *Le Journal de Pologne*. Wywiad ten w streszczeniu i wyjątkach drukowany był w kilku pismach polskich. W zbiorze niniejszym podajemy go w dokładnym przekładzie z tekstu francuskiego, ogłoszonego w *Le Journal de Pologne* w numerze z 5 — 6 stycznia 1920, z pominięciem jedynie uwag wstępnych, w których redaktor Vaucher przypomina sobie szczegóły poprzednich swych rozmów z Piłsudskim, daje ocenę wojska polskiego, wreszcie charakteryzuje pokrótce Piłsudskiego, podkreślając jego czar osobisty.

Do str. 126, wiersze 7 — 20.

Ratyfikacja traktatu wersalskiego nastąpiła dopiero 10 stycznia 1920 roku.

Do str. 130 — 142.

W pierwszych dniach stycznia 1920 Piłsudski jako Naczelny Wódz, udał się na inspekcję frontu wołyńskiego. W drodze powrotnej zatrzymał się między innemi w Równem (9 stycznia), w Łucku (10 stycznia), oraz w Lublinie (11 stycznia), gdzie był witany i podejmowany jako Naczelnik Państwa. Pierwsze z przytoczonych w tekście przemówień wygłoszone zostało na przyjęciu, wydanem na cześć Naczelnika Państwa przez Zarząd miasta Równego. Podajemy je według *Monitora Polski*, nr. 9 z 13 stycznia

1920. Drugie zkolei przemówienie — do delegacji ludności w Łucku — podajemy według *Monitora Polski*, nr. 10 z 14 stycznia 1920. W dniu 11 stycznia w godzinach popołudniowych — w trakcie całodziennych uroczystości — wizytował Piłsudski uniwersytet Lubelski. Odpowiedź jego na mowę rektora księdza Radziszewskiego podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 12 z dnia 12 stycznia 1920.

Uroczystości w Lublinie na cześć Naczelnika Państwa zakończone zostały obiadem galowym, wydanym przez miasto. Obiad ten odbył się w wielkiej sali Magistratu; wzięło w nim udział kilkaset zaproszonych gości, wśród nich — przedstawiciele rządu, władz cywilnych i wojskowych, duchowieństwa, uniwersytetu, obywatelstwa i włościan. Przemówienie Piłsudskiego, wygłoszone po kilku toastach i mowach (prezesa Rady Miejskiej Turczynowicza, wojewody Moskalewskiego i księdza biskupa Fullmana) — podajemy według *Monitora Polski*, nr. 9 z 13 stycznia 1920.

Do str. 143 — 146.

Podane w tekście przemówienie wygłoszone zostało na bankiecie, wydanym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych z okazji wprowadzenia orderu „Virtuti Militari". Bankiet poprzedziła uroczystość dekorowania orderem „Virtuti Militari" dziesięciu oficerów, powołanych do utworzenia pierwszej jego Kapituły.

Do str. 147

W ostatnich dniach stycznia Piłsudski, jako Naczelny Wódz, udał się do Dyneburga, gdzie poza uroczystem wręczeniem orderu „Virtuti Militari" generałowi Rydzowi Śmigłemu, konferował z Naczelnym Wodzem współdziałającej z polską armji łotewskiej, generałem Ballodem, który specjalnie w tym celu przybył do Dyneburga ze swoim szefem sztabu. Podane w tekście według *Monitora Polski*, nr. 24 z 30 stycznia 1920 przemówienie Piłsudskiego wygłoszone zostało na obiedzie, wydanym przez generała Rydza Śmigłego. W obiedzie wzięli udział przedstawiciele armji polskiej i łotewskiej oraz generał Burt z misji angielskiej. Obecny na obiedzie generał Ballod w przemówieniu swem, poprzedzającem mowę Piłsudskiego, dziękował armji polskiej za okazaną pomoc i wyrażał nadzieję, że jak obie armje—polska i łotewska—tak zbliżą się do siebie w przyjacielskim stosunku narody polski i łotewski

Do str. 148 — 151.

Podany w tekście wywiad drukowany był w dzienniku londyńskim *Times* z 14 lutego 1920 pod tytułem *Poland's firm front. Statement by gen. Pilsudski. Bolshevist Attack Awaited Troops confident. From our own Correspondent. (Zwarty front polski. Oświadczenie generała Piłsudskiego. Oczekiwane natarcie bolszewików. Wojsko pełne wiary. Od własnego korespondenta).* Datowane: Warszawa, 9 lutego — opóźnione. Bez podpisu

Przekład tego wywiadu drukowany był w *Kurjerze Porannym* z 26 lutego 1920, który jako korespondenta *Times'a* wymienia pana Lumby. Tekst niniejszy drukujemy w przekładzie z oryginału angielskiego.

Do str. 148, wiersz 4.

W dniu 29 stycznia Rada Komisarzy Ludowych Rosyjskiej Republiki Sowieckiej skierowała drogą iskrową do Naczelnika Państwa Polskiego propozycję pokojową. W propozycji tej zawarte było oświadczenie, że wojska czerwone nie przekroczą linji frontu, w danej chwili zajętego; w końcowym ustępie Rada Komisarzy Ludowych wyrażała sąd, że jeśli chodzi o rzeczywiste interesy Polski i Rosji — to niema ani jednej kwestji, która nie mogłaby być rozstrzygnięta w drodze pokojowej zapomocą rokowań, ustępstw i wzajemnych układów. W czasie, kiedy propozycja powyższa była w rządzie polskim rozważana i kiedy przygotowywane były warunki, które miałyby być postawione Rosji Sowieckiej, nastąpił szereg uderzeń sowieckich na froncie, na odcinkach poleskim i ukraińskim. Wszystkie natarcia sowieckie zostały przez wojsko polskie odparte.

Dnia 27 marca wystosował polski minister spraw zagranicznych Stanisław Patek radjogram do Cziczerina, w którym oświadczył gotowość rozpoczęcia rokowań pokojowych od 10 kwietnia, proponując przytem Borysów, jako miejsce spotkania. W odpowiedzi swej, przesłanej 28 marca, Cziczerin zaproponował zawarcie zawieszenia broni na całym froncie oraz spotkanie obustronnych delegatów na gruncie neutralnym, naprzykład — w którymś z miast estońskich. Nota ministra Patka z 1 kwietnia stwierdzała, że miejsce i termin rokowań zostały przez rząd polski wyznaczone na propozycję rządu sowieckiego i że przy nich rząd polski obstaje. Jednocześnie zaznaczał minister Patek, że rząd

polski nie może przyjąć projektowanego zawieszenia broni na całym froncie. Odpowiedź ta została uznana przez rząd sowiecki za odrzucenie propozycji rokowań, czemu tenże rząd dał wyraz w nocie do mocarstw zachodnich.

Rosyjska propozycja pokojowa — jak się okazało — była przesłoną, mającą zmylić czujność Polski w czasie przeprowadzanej koncentracji sowieckich sił wojskowych na froncie polskim. Wywołała ona zrozumiałe zainteresowanie całego Zachodu Europy, to też w tym okresie czasu szereg korespondentów pism zagranicznych zgłaszał się do Piłsudskiego z prośbą o wywiady w sprawie jego opinji i stanowiska względem pokoju z Rosją Sowiecką.

Do str. 152 — 156.

Podany w tekście wywiad ogłoszony był w numerze dziennika *Echo de Paris* z 12 lutego 1920 pod tytułem: *Chez le général Pilsudski, Chef de l'Etat de Pologne — de notre envoyé spécial. (U generała Piłsudskiego, Naczelnika Państwa Polskiego — od naszego specjalnego wysłannika)* — z datą: Warszawa, w lutym i z podpisem Charles Bonnefon. Właściwy wywiad poprzedzony jest obszernym wstępem, omawiającym rolę Piłsudskiego w odrodzeniu Polski oraz przytaczającym skrajnie sprzeczne plotki, które na temat charakteru i prac Piłsudskiego kursowały w Warszawie. Wywiad ten w przekładzie i w streszczeniach drukowany był w kilku pismach polskich. Tutaj podajemy go według tekstu oryginalnego z opuszczeniem uwag wstępnych prowadzącego wywiad oraz ustępu końcowego o takimże charakterze.

Do str. 152, wiersze 9—10.

Chodzi tu o stanowisko państw *Ententy* względem Rosji Sowieckiej. Minister spraw zagranicznych Stanisław Patek, który w tym czasie wrócił z Paryża i o bolszewickich propozycjach dowiedział się w drodze powrotnej do Polski, na podstawie wrażeń ogólnych, wyniesionych z pobytu w Paryżu, przypuszczał, że *Ententa* ze swej strony nie będzie stawiała przeszkód Polsce, gdyby ta zechciała uznać notę rządu sowieckiego za podstawę do wszczęcia rokowań. Natomiast być może, że rządy mocarstw sprzymierzonych zechciałyby ze swej strony udzielać kierowniczym czynnikom polskim wskazówek i dyrektyw.

Do str. 154, wiersz 4.

Generał Kołczak — dowódca tak zwanych białych czy kontrrewolucyjnych oddziałów rosyjskich na Syberji, działających przeciw bolszewikom.

Do str. 157 — 159.

Wywiad, podany w tekście, drukowany był w dzienniku *Le Matin* z 20 lutego 1920 pod tytułem: *Le moment de faire la paix avec la Russie est arrivé pour tous les pays de l'Entente — déclare a l'envoyé du Matin le général Pilsudski, chef de la Republique Polonaise — de l'envoyé spécial du Matin. (Dla wszystkich państw Ententy nadeszła chwila zawarcia pokoju z Rosją — oświadcza wysłannikowi Matin'a generał Piłsudski, Naczelnik Państwa Polskiego — od specjalnego wysłannika Matin'a).* Artykuł datowany jest: Warszawa, 15 lutego, i podpisany Henri de Korab, Autor, powołując się we wstępie na swój wywiad przed rokiem (por. str. 50—52) stwierdza ogromne wzmożenie stanowiska Piłsudskiego w Polsce od tego czasu. Wywiad ten w streszczeniu drukowany był w niektórych pismach polskich. Tutaj podajemy go według tekstu oryginalnego z opuszczeniem ustępu wprowadzającego, o którym była mowa wyżej.

Do str. 160 — 163.

Wywiad, podany w tekście, drukowany był w dzienniku *Le petit Parisien* z 6 marca 1920 pod tytułem: *Ce que pense le général Pilsudski, Président de la Republique Polonaise des pourparlers de paix avec la Russie — dep. Petit Parisien. (Co sądzi generał Piłsudski, Naczelnik Państwa Polskiego, o rokowaniach pokojowych z Rosją — telegram Petit Parisien)* — z datą: Warszawa, 5 marca. Wywiad prowadził i artykuł podpisał Robert Vaucher. Wywiad ten drukujemy w przekładzie z oryginalnego tekstu francuskiego z opuszczeniem uwag wstępnych.

Do str. 164 — 165.

Rozkaz do żołnierzy Polaków z Ameryki, wchodzących w skład byłej armji generała Hallera, a w owym czasie zdemobilizowanych i odjeżdżających do Ameryki, podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 82 z 23 marca 1920.

Do str. 166 — 167.

List do generała Szeptyckiego, pełniącego dotąd funkcje dowódcy frontu litewsko - białoruskiego, podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 98 z 10 kwietnia 1920.

Do str. 168 — 169.

W marcu i kwietniu 1920, w ciągu sześciu tygodni, bolszewicy, usiłując przejść do ofenzywy, przeprowadzili szereg uporczywych ataków na linji frontu polskiego. Wszystkie ataki te były odparte przez wojsko polskie. Napotkany opór zmusił bolszewików do koncentracji na polskim froncie świeżych sił, ściąganych z najodleglejszych frontów wewnętrznych. Świadczyło to o niesłabnącem dążeniu ich do osiągnięcia decydujących sukcesów wojennych. Przeciwdziałając tym zamiarom, armja polska, prowadzona osobiście przez Naczelnego Wodza, przeszła do kontrofenzywy na Wołyniu i Podolu. Już pierwszy dzień ataku polskiego doprowadził do zajęcia Owrucza, Kremna, Wilska i Cudnowa. Oddziały bolszewickie — rozbite — cofały się w popłochu. Nastąpił więc ze strony polskiej energiczny pościg. W dniu 26 kwietnia po krótkiej, lecz zaciętej walce zajęty został Żytomierz. Nie mniej wymowne sukcesy osiągnięto również na Podolu. Ofenzywa ta w pierwszych dniach maja doprowadziła wojsko polskie do Dniepru — Kijów zajęty został 7 maja wieczorem.

Jednocześnie prawie z rozpoczęciem ofenzywy, bo 26 kwietnia, ogłoszony został komunikat urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, stwierdzający, że „Rząd Polski, uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego, uznał Dyrektorjat Niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z Głównym Atamanem Semenem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej". Jednobrzmiący komunikat ogłosiła jednocześnie Misja Dyplomatyczna Ukraińska w Warszawie. Ataman główny Petlura w odezwie *Do Narodu Ukrainy*, wydanej tegoż dnia, stwierdzał, że naród polski „w osobie swego Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego, i w osobie swego rządu", nietylko uznał niezawisłość państwową Ukrainy, lecz także wszedł „na drogę okazania realnej pomocy Ukraińskiej Republice Ludowej w jej walce z moskiewskimi bolszewikami okupantami, dając możność u siebie formować się oddziałom jej armji". „Pomiędzy rządami republiki Ukraińskiej i Polskiej — stwier-

dzał Petlura dalej — nastąpiło zgodne porozumienie, na którego podstawie wojska polskie wkroczą wraz z ukraińskiemi na teren Ukrainy, jako sojusznicy przeciw wspólnemu wrogowi, a po skończonej walce z bolszewikami wojska polskie wrócą do swej ojczyzny".

Przytoczona w tekście odezwa Piłsudskiego ogłoszona została również 26 kwietnia. Podajemy ją według *Monitora Polski*, nr. 97 z 28 kwietnia 1920.

Do str. 170.

Petlura w pierwszych dniach maja wysłał z Kamieńca Podolskiego do Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, depeszę, w której stwierdził iż „konwencja polityczna, pomiędzy Polską i Ukrainą zawarta, przyjęta została z wielkiem uznaniem przez szerokie warstwy społeczności ukraińskiej", stwierdzał także, że jednocześnie z tem uznaniem znalazł poparcie dla swej „ciężkiej i odpowiedzialnej pracy państwowej". Wyrażał przytem „najszczerszą radość z powodu wielkiego powodzenia w walce przeciw wrogowi wspólnemu" i wiarę, iż „krew, przelana przez obie armje na polu walki o wolność i niepodległość naszych Rzeczypospolitych, tem mocniej zespoli oba narody bratnie na współżycie, wyznaczając im zaszczytną rolę w gronie narodów świata".

Odpowiedź Piłsudskiego na ten telegram podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 134 z 18 maja 1920.

Do str. 171.

W dniu 17 maja w Winnicy ataman Petlura podejmował uroczyście Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza polskiego. Przemówienie, podane w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 141 z 26 maja 1920, wygłoszone zostało w gmachu winnickiej Rady Miejskiej podczas powitania Piłsudskiego przez reprezentantów miejscowego społeczeństwa.

Do str. 172.

Uwagi Piłsudskiego co do zadań Czerwonego Krzyża podajemy według *Kurjera Polskiego* (nr. 152 z 6 czerwca 1920), który ogłosił je bez komentarzy i bez podania źródła i okoliczności, jako motto czy wstęp do odezwy, podpisa-

nej przez najwyższych przedstawicieli duchowieństwa, kilku ministrów z premjerem Skulskim na czele i komisarza nadzwyczajnego do walki z epidemjami.

Do str. 173 — 174.

Wywiad korespondenta warszawskiego dziennika angielskiego *Daily Express* ogłoszony był w numerze tego pisma z 17 czerwca pod tytułem *Poland's lone dictator. Marshal Pilsudski on his red enemies. Fears of bad faith. „Dailly Express" special Correspondent. (Samotny dyktator Polski. Marszałek Piłsudski o swych czerwonych wrogach. Obawy przed złą wolą — od specjalnego korespondenta „Daily Express")*, z datą 15 czerwca, bez podpisu.

Podajemy tu tekst wywiadu według oryginału angielskiego z opuszczeniem jedynie ustępu wstępnego.

Do str. 173, wiersze 7 — 8.

W dniu 8 czerwca minister spraw zagranicznych Stanisław Patek wyjechał nagle zagranicę w ważnych sprawach politycznych. O wyjeździe tym wiedzieli zawczasu jedynie prezes rady ministrów Skulski i podsekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Dąbrowski. Drugi podsekretarz stanu Dąbski dowiedział się o wyjeździe Patka po fakcie dokonanym. Zmusiło go to do złożenia prośby o dymisję. W związku z tą prośbą Polskie Stronnictwo Ludowe odwołało z gabinetu swych mężów zaufania w osobach ministrów Bardela i Kędziora. Decyzja ta pociągnęła za sobą wybuch przesilenia rządowego. Zbiegła się ona zresztą z naradami Komisji Aprowizacyjnej, z których wynikało, że popierana przez rząd sprawa sekwestru ziemiopłodów nie znajdzie poparcia nawet tego klubu, z którego wyszedł premjer Skulski. W dniu 9 czerwca Piłsudski przychylił się do przedstawionej mu przez Skulskiego prośby o dymisję. Przesilenie to trwało do 23 czerwca, kiedy to mianowany został gabinet Władysława Grabskiego.

Do str. 173, wiersze 4 — 16.

Prowadzący wywiad niezbyt ściśle zanotować musiał pytania swe i odpowiedzi Piłsudskiego. W czerwcu 1920 nie było żadnych rokowań pokojowych, a kwestja zawarcia pokoju z Rosją istniała o tyle, że rząd polski trwał nie-

zmiennie na stanowisku, wyrażonem w kwietniu 1920 w ostatniej nocie w sprawie niedoszłych do skutku rokowań w Borysowie: „gdy Rada Komisarzy Ludowych, przekonawszy się o bezcelowości dalszej wojny i dalszego zwlekania, objawi szczerą wolę zawarcia pokoju, spotka się w każdej chwili z gotowością rządu polskiego do podjęcia pertraktacyj". W dniu 12 maja 1920, a więc już po zdobyciu Kijowa, premjer Skulski podczas obrad nad wnioskiem posła Liebermana o przyśpieszenie rokowań pokojowych z Rosją, nawiązując do not kwietniowych w sprawie Borysowa, oświadczył w sejmowej komisji spraw zagranicznych: „Wyszukując preteksty do przewlekania pertraktacyj, rząd sowietów liczył bądź na rewolucję w Polsce... bądź na interwencję *Ententy*, bądź na sukcesy militarne. Rząd sowietów pragnie, by Polska przystępując do pertraktacyj pokojowych, miała nóż na gardle. Wszystkie te nadzieje rządu sowieckiego na szczęście zawiodły... Dzielność naszej armji daje dobitny dowód rządowi sowietów, że oprócz siły moralnej posiadamy dostateczne siły wojskowe, by przeciwstawić się wszelkim argumentom gwałtu. Ostatnie świetne zwycięstwa wojsk naszych postawiły nas w tej sytuacji, że mamy w najkrótszym czasie możność wznowienia pertraktacyj pokojowych przez pozostawienie rządowi sowietów wyboru miejsca rokowań". Poseł Lieberman oświadczenie premjera uznał za wystarczające załatwienie swego wniosku — wierząc w dobrą wolę rządu, zrzekł się dysputowania in merito. W dniu 26 maja minister spraw zagranicznych Patek, powołując się na podane wyżej oświadczenie premjera, w wywiadzie prasowym stwierdzał, że po rozbiciu kontrofenzywy bolszewickiej na Ukrainie gotów był podjąć inicjatywę wznowienia rokowań. .Tymczasem Rosja rozpoczęła na północy nową ofenzywę, która—rzecz prosta — na czas pewien może paraliżować moje zamiary... Nota jednak jest gotowa i czekamy chwili, w której będziemy ją mogli wysłać".

Do str. 174, wiersz 18 — 19.

Reprezentant rządu sowieckiego Krasin przebywał w tym czasie w Londynie i prowadził pertraktacje w sprawie nawiązania stosunków handlowych między Rosją a Europą Zachodnią. Moment pobytu Krasina w Londynie przypadł na okres ścierania się w Europie dwóch kierunków—pierwszy polegał na żądaniu przywrócenia normalnych stosunków bez zastrzeżeń—drugi uważał za możliwe zawarcie umów po-

litycznych i handlowych dopiero po reorganizacji władz sowieckich, zgodnie z prawem międzynarodowem. Mimo więc charakteru handlowo - ekonomicznego misja Krasina miała znaczenie polityczne — z samego bowiem faktu pertraktacyj z nim wynikała zasadnicza zmiana stosunku Europy, zwłaszcza zaś Anglji do Rosji Sowieckiej.

Do str. 175 — 176.

Podane w tekście przemówienie wygłoszone zostało na obiedzie w Szkole Podchorążych w związku z uroczystem zakończeniem kursu w klasach jazdy, marynarki i strzelców granicznych. Przemówienie to podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 170 z 24 czerwca 1920.

Do str. 177.

List do ministra spraw wojskowych generała Leśniewskiego podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 188 z 12 lipca 1920.

Do str. 178.

List do Komitetu Daru Narodowego dla Józefa Piłsudskiego podajemy według *Kurjera Polskiego* nr. 189 z 13 lipca 1920.

Do str. 179 — 182.

Przytoczony w tekście wywiad. przeprowadzony przez Zygmunta Sachnowskiego, podajemy według *Kurjera Porannego* z 29 sierpnia 1920. Wywiad ten udzielony został w Kwaterze Głównej już po załamaniu się ofenzywy bolszewickiej pod Warszawą i w trakcie pościgu wojsk polskich za cofającemi się w nieładzie armjami bolszewickiemi.

Do str. 181, wersz 17.

Mowa tu o linji, ustalonej przez Radę Najwyższą Mocarstw Sprzymierzonych w dniu 8 grudnia 1919, a pokrywającej się mniej więcej z linją dawnego Królestwa Polskiego — bez Suwalszczyzny, z dodaniem obwodu białostockiego z miastem Grodnem.

Do str. 181, wiersz 27.

Na mocy układu w Spaa, podpisanego 10 lipca 1920 przez prezesa Rady Ministrów Władysława Grabskiego. Polska za obietnicę pomocy państw sprzymierzonych w wojnie z Rosją, wyrzekała się Wilna na rzecz Litwy. Na mocy tegoż układu Polska zobowiązywała się do przyjęcia decyzji Rady Najwyższej Mocarstw Sprzymierzonych w sprawie granic państwa litewskiego.

Do str. 183 — 186.

Podany w tekście wywiad drukowany był w dzienniku paryskim *Le Temps* z 15 września 1920 pod tytułem: *Les evenementes de Pologne. Interview du maréchal Pilsudski. (Wypadki w Polsce. Wywiad z marszałkiem Piłsudskim).* Artykuł nosi podpis P. La Mazière. Wywiad ten przedrukowany był w przekładzie w kilku dziennikach polskich. Tutaj podajemy go w przekładzie z tekstu oryginalnego, z opuszczeniem jedynie uwag wstępnych.

Do str. 186, wiersz 7.

Generał Wrangel, dowódca tak zwanych białych czyli kontrrewolucyjnych oddziałów rosyjskich, walczących z bolszewikami w południowej Rosji — głównie w Krymie.

Do str. 187 — 189.

Dnia 11 października 1920 odbyła się w Warszawie uroczystość dekorowania orderem „Virtuti Militari" oficerów francuskiej misji wojskowej, współdziałających w naszej akcji wojennej — z generałem Henrys'em, szefem tej misji, na czele. Pierwsze z podanych w tekście przemówień wygłosił Piłsudski w czasie dekorowania tych oficerów, drugie zaś — na obiedzie, wydanym na cześć nowomianowanych kawalerów orderu „Virtuti Militari". Zarówno pierwsze, jak i drugie przemówienie podajemy w tekście według *Kurjera Porannego* z 13 października 1920.

Do str. 190 — 192.

Dnia 18 października na podstawie umowy z Rosją nastąpiło zawieszenie działań wojennych na całym froncie

polsko-sowieckim. Przytoczony w tekście rozkaz na zakończenie wojny podajemy według *Monitora Polski*, nr. 237 z 19 października 1920.

Do str. 193.

W dniu zawieszenia broni między wojskiem polskiem a sowieckiem, współdziałająca dotychczas z polską armja Ukraińskiej Republiki Ludowej rozpoczynała ponownie samodzielne działania przeciw Rosji Sowieckiej. W związku z tem Naczelny Wódz wojsk polskich przesłał sprzymierzonemu wojsku ukraińskiemu pożegnanie, podane w tekście według *Kurjera Polskiego* z 11 listopada 1920.

Do str. 194.

Po posunięciu się sił polskich w ofenzywie przeciw Rosji Sowieckiej na wschód zostało zaaranżowane przez Piłsudskiego odebranie Wilna i Wileńszczyzny Litwinom, którzy się tam usadowili na podstawie traktatu z rządem sowieckim — z 12 lipca 1920. Ze względu na sytuację międzynarodową odebranie Wilna nie mogło się odbyć oficjalnie przez oddziały polskie, z tego względu dowództwo nad siłami, wykonującemi marsz na Wilno, objął generał Żeligowski, który formalnie ogłosił swoje uniezależnienie się od dowództwa polskiego. Wilno zostało zajęte przez generała Żeligowskiego 9 października, poczem ustanowił on prowizoryczny rząd Litwy Środkowej, — tak zostało nazwane zdobyte przez niego terytorjum. W związku z tem w dniu 18 października rząd polski otrzymał wspólną notę rządów francuskiego i angielskiego w sprawie Wilna. Streszczenie odpowiedzi Piłsudskiego na tę notę podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 287 z 20 października 1920.

Do str. 195.

Podane w tekście przemówienie jest odpowiedzią na mowę prezesa łódzkiej Rady Miejskiej; wygłoszone ono zostało w momencie wręczenia Józefowi Piłsudskiemu dyplomu obywatela honorowego miasta Łodzi. Podajemy je według *Monitora Polski*, nr. 243 z 26 października 1920.

Do str. 195, wiersz 6.

Piłsudski myśli tu zapewne o pracy w Łodzi w latach 1899/1900. Był on tam redaktorem nielegalnego *Robotnika*. Aresztowano go tu w nocy z 21 na 22 lutego 1900.

Do str. 196 — 198.

Podane w tekście przemówienie wygłoszone zostało podczas śniadania w ratuszu lwowskim, wydanego przez Radę Miasta Lwowa w związku z drugą rocznicą oswobodzenia miasta, przyjazdem Piłsudskiego i dokonaną przez niego dekoracją herbu miasta krzyżem „Virtuti Militari". Przemówienie to podajemy według *Monitora Polski* nr. 267 z 24 listopada 1920.

ROK 1921.

Do str. 201—203.

Rozkaz noworoczny do wojska podajemy według *Monitora Polski,* nr. 1 z 3 stycznia 1921.

Do str. 204—206.

Wspomnienia i uwagi Piłsudskiego, wpisane przezeń do księgi sprawozdawców sejmowych, podajemy według brzmienia, ogłoszonego przez Antoniego Anusza w artykule *Najcenniejsze wskazania* — *Polska Zbrojna,* nr. 262 z 26 września 1931.

Do str. 207—216.

W dniu 1 lutego Piłsudski jako Naczelnik Państwa, udał się, naskutek zaproszenia rządu francuskiego, z oficjalną wizytą do Francji. Towarzyszyli mu, oprócz świty, ministrowie spraw wojskowych Sosnkowski i spraw zagranicznych Sapieha. Do Paryża przybył Piłsudski 3 lutego. Czterodniowy pobyt jego we Francji wypełniły zwykłe w takich wypadkach uroczyste powitania, oficjalne wizyty. śniadania, obiady, przyjęcia delegacyj, przeglądy oddziałów wojskowych, składanie wieńców na grobie nieznanego żołnierza, dekorowanie orderami, zwiedzanie miejscowości i instytucyj, jak Sorbona, szkoła w Saint - Cyr lub

głośne z bohaterskiej walki Verdun. Treścią jednak istotną tej wizyty były rozmowy i konferencje, przeprowadzone przez Piłsudskiego i towarzyszących mu ministrów z kierownikami polityki francuskiej. W wyniku tych rozmów w dniu 6 lutego uchwalona została wspólna deklaracja, zakomunikowana przez prezesa ministrów Briand'a ambasadorom Wielkiej Brytanji, Włoch i Japonji. „Rządy francuski i polski, w jednakiem stopniu dbając o utrwalenie swego bezpieczeństwa, jak również spokoju Europy, uznały wspólność interesów, łączących oba zaprzyjaźnione kraje; przytem zgodne są w stwierdzeniu woli skoordynowania swoich wysiłków i w tym celu utrzymania jak najściślejszego kontaktu w celu obrony najważniejszych interesów". W niespełna dwa tygodnie potem podpisany został układ, głoszący, między innemi, że oba państwa zobowiązują się porozumiewać we wszystkich interesujących je sprawach polityki zagranicznej, jak również wspólnej akcji i wzajemnej pomocy pod względem ekonomicznym. Układ głosił poza tem, że „w razie, gdyby oba państwa lub jedno z nich zostało zaatakowane, nie sprowokowawszy ataku, oba rządy porozumieją się w celu obrony swojego terytorjum oraz słusznych swoich interesów".

Do str. 207 — 208.

Wywiad, podany w tekście, wydrukowany był w dzienniku francuskim *Le Matin* z 4 lutego 1921 pod tytułem: *Dans le train du maréchal Pilsudski. La France peut compter sur nous — declare le prince Sapieha, ministre des affaires étrangeres. — W pociągu marszałka Piłsudskiego Francja może liczyć na nas — oświadcza książę Sapieha, minister spraw zagranicznych.* Wywiad odbył się w pociągu między Maubeuge a Paryżem, w wagonie salonowym. Artykuł podpisał Stephane Lauzanne. Rozmowę jego z Piłsudskim poprzedza dłuższy wywiad z ministrem Sapiehą oraz krótkie, w kilku zdaniach zawarte streszczenie historji życia Józefa Piłsudskiego. Wywiad ten drukowany był w wyjątkach w kilku dziennikach polskich. Podajemy go tu w nowym przekładzie z oryginalnego tekstu francuskiego.

Do str. 208 — 210.

Na obiedzie, wydanym przez prezydenta Millerand'a w Pałacu Elizejskim, poza przedstawicielami polskiego

świata politycznego wzięli udział, między innymi, były prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej Poincaré, gabinet ministrów z premjerem Briand'em na czele, marszałkowie Foch i Pétain, członkowie Najwyższej Rady Wojennej oraz prezydenci Senatu i Izby Deputowanych. Prezydent Millerand w dłuższem przemówieniu podkreślił rolę emigracji polskiej w życiu francuskiem, mówił o braterstwie broni o gorącej sympatji i entuzjazmie Francji dla Polski, istniejacym zawsze, bo także i w czasach, kiedy rząd francuski zmuszany był do zajęcia stanowiska pozornie obojętnego. Scharakteryzowawszy położenie Polski po odzyskaniu niepodległości i rolę w tem Piłsudskiego, stwierdziwszy, że dzięki niemu oraz dzięki moralnym wartościom narodu zdołała Polska usunąć niebezpieczeństwo, zagrażające jej bytowi, Prezydent Millerand wyraził przekonanie, że także i w zakresie wewnętrznej odbudowy państwa naród polski znajdzie niewątpliwie w swym gorącym patrjotyzmie źródło energji niezbędnej do szczęśliwego rozwiązania istniejących trudności. „Polska — mówił Prezydent Millerand — może w dalszym ciągu liczyć na pomoc Francji w czasie pokoju, tak, jak mogła liczyć podczas wojny". Przytoczoną w tekście odpowiedź Piłsudskiego podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 36 z 6 lutego 1921.

Do str. 210 — 211.

W dniu 4 lutego po ewolucjach, dokonywanych przez tanki, na tle oddziałów wojskowych i krążących nad niemi samolotów Marszałek Piłsudski udekorował Marszałka Focha orderem „Virtuti Militari". Wygłoszone przytem przemówienie Piłsudskiego podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 36 z 6 lutego 1921. Marszałek Foch w odpowiedzi swej przypomniał o przyjaznych uczuciach, jakie żywi dla Polski, oraz stwierdził, że jest głęboko przejęty tem, iż tak wysokie odznaczenie otrzymuje z rąk Naczelnego Wodza polskiego.

Do str. 211 — 213.

W dniu 5 lutego 1921 został Marszałek Piłsudski przyjęty w ratuszu paryskim. W przyjęciu tem wzięli udział między innymi wszyscy ministrowie, byli prezydenci Rzeczypospolitej Francuskiej, marszałkowie Joffre, Foch i Pétain, generał Weygand, wyżsi oficerowie, deputowani oraz członkowie

poselstwa polskiego. Prezydent Rady Municypalnej Paryża Le Corbeiller przywitał Piłsudskiego, jako twórcę niepodległości Polski, oraz stwierdził, że Francja zawsze wierzyła w odrodzenie Polski. Następnie prefekt departamentu Sekwany Autrand w mowie powitalnej przypomniał szczegóły życia Piłsudskiego, określając go przytem, jako wcielenie idei ojczyzny, oraz podkreślił, że Piłsudski podczas najazdu bolszewickiego wydobyć z narodu potrafił maximum energji. Odpowiedź Piłsudskiego na to przemówienie drukowana była w różnem brzmieniu w kilku dziennikach polskich. Tu podajemy ją w nowym przekładzie z oryginalnego tekstu francuskiego, ogłoszonego w wydawnictwie specjalnem— *Reception à l'Hôtel de Ville de M. le Maréchal Pilsudski. Chef de l'Etat Polonais, le 5 février 1921, Paris, Imprimerie National,* 1921 str. 15 — 17.

Do str. 213.

Podany w tekście toast wzniesiony został w sali arkadowej ratusza paryskiego, gdzie wszyscy zebrani udali się po wygłoszeniu przemówień Le Corbeiller'a, Autrand'a i Piłsudskiego. Był on odpowiedzią na niezwykle serdeczny toast Le Corbeiller'a. Podajemy go w nowym przekładzie z oryginalnego tekstu francuskiego, ogłoszonego w *Reception à l'Hôtel de Ville de M. le Maréchal Pilsudski, Chef de l'Etat, le 5 février 1921*, str. 18 — 21.

Do str. 213 — 214.

W dniu 6 lutego Piłsudski w towarzystwie ministrów Sapiehy i Sosnkowskiego, marszałka Pétain, francuskiego ministra wojny Barthou i posła polskiego Zamoyskiego przybył do Verdun. W ratuszu burmistrz miasta wygłosił mowę powitalną, w której zwrócił uwagę na podobieństwo dziejów Polski i Lotaryngji. Po odpowiedzi Piłsudskiego krzyż „Virtuti Militari" przypięto do poduszki z wyhaftowanym herbem miasta Verdun, na której znajdowały się już krzyż Legji Honorowej i Krzyż Wojenny Francuski. Odpowiedź Piłsudskiego podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego,* nr. 38 z 8 lutego 1921.

Po dokonanej dekoracji Piłsudski udał się do sali obrad Rady Miejskiej, gdzie burmistrz odczytał protokół posiedzenia z dnia poprzedniego, na którem nadano Piłsudskiemu tytuł obywatela honorowego. Następnie, po złoże-

niu wieńca na grobie nieznanych żołnierzy i po zwiedzeniu kilku fortów i cmentarzyska wojennego, Piłsudski udał się na fort Vaux, gdzie wręczył Marszałkowi Pétain krzyż „Virtuti Militari". Wygłoszone przytem przemówienie podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 38 z 8 lutego 1921.

Do str. 214 — 215.

List do marszałka Joffre'a wysłany został przez Piłsudskiego z Verdun w czasie odbywających się tam uroczystości dekorowania tego miasta krzyżem „Virtuti Militari". List ten podajemy według *Kurjera Polskiego* nr. 50 z 20 lutego 1921. Zaznaczyć tu musimy, że już po wydrukowaniu całości tekstu stwierdzono, iż wskutek niedokładności, popełnionej przy korekcie, w liście tym opuszczono ustęp końcowy. Tekst więc na str. 215 po wierszu 16 należy uzupełnić przez dodanie tego ustępu, a mianowicie: „Oto powód także, dla którego żałuję, że nie mogłem wręczyć osobiście zwycięzcy z nad Marny krzyża „Virtuti Militari". Poleciłem ministrowi wojny generałowi Sosnkowskiemu, by mnie zastąpił przy tym akcie uznania, zasłużonym tak wspaniale. Proszę Pana, Panie Marszałku, przyjąć wyrazy mego najgłębszego szacunku."

Do str. 215 — 216.

Wyjeżdżając z Verdun do Polski, Marszałek Piłsudski wysłał do Prezydenta Millerand'a telegram, podany w tekście pod tytułem *Pożegnanie Francji* według *Kurjera Polskiego*, nr. 40 z 10 lutego 1921.

Do str. 216.

Oświadczenie, podane w tekście, wydrukowane zostało w dzienniku paryskim *Le Journal* z 7 lutego 1921, w artykule Geo Londona *Le Maréchal Pilsudski a quitté le France après un pèlerinage à Verdun — de notre envoyé spécial. — (Marszałek Piłsudski opuścił Francję po pielgrzymce do Verdun — od naszego specjalnego wysłannika).* Geo London opisuje w tym artykule pobyt Piłsudskiego w Verdun oraz sceny dekorowania miasta krzyżem „Virtuti Militari" i nadania Piłsudskiemu obywatelstwa honorowego. Przytoczone oświadczenie wygłosił Piłsudski na krótko

przed wyjazdem z Verdun. Oświadczenie to w różnem brzmieniu drukowane było w kilku dziennikach polskich. W tekście podajemy je w nowym przekładzie z oryginalnego tekstu francuskiego.

Do str. 217 — 218.

W dniu 11 marca 1921 odbył się w Warszawie zjazd członków byłego I Korpusu wojsk polskich na Wschodzie, tak zwanych dowborczyków. Po całodziennych uroczystościach, odbyła się w kasynie urzędników państwowych wspólna wieczerza, podczas której Piłsudski wygłosił przemówienie, podane w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 69 z 13 marca 1921.

Do str. 219 — 221.

W piątek 29 kwietnia 1921 odbyło się na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wręczenie Piłsudskiemu dyplomu doktora praw honoris causa. Wręczenie dyplomu nastąpiło w obecności profesorów, reprezentantów władz, licznych gości i młodzieży uniwersyteckiej; rozwinięto przytem cały symboliczny ceremonjał, stosowany przy uroczystem przyjmowaniu nowych doktorów. Rektor uniwersytetu dr. Estreicher w przemówieniu swem zaznaczył: „Zwróciliśmy się do Naczelnika z prośbą, aby zechciał przybyć między nas, pragnąc uzyskać sposobność wyrażenia tej głębokiej czci, jaka w każdem prawidłowo rozwijającem się społeczeństwie należy się głowie państwa, zaś dla wyrażenia tej czci wybraliśmy formę, znaną wszystkim uniwersytetom, nadając najwyższą godność naukową, jaką rozporządzamy". W końcowej części swego przemówienia rektor Estreicher zwrócił się do dziekana dr. Kutrzeby z wezwaniem wręczenia Piłsudskiemu dyplomu.

Kutrzeba w przemówieniu swem zaznaczył, że jednomyślna uchwała Rady Wydziału Prawnego, zaliczająca Piłsudskiego w poczet doktorów honorowych, zapadła jeszcze przed rokiem, i zaraz potem przez Senat Akademicki została zatwierdzona, jednakże wypadki wojenne kazały czekać na uroczyste wręczenie dyplomu. Dziekan Kutrzeba mówił: „Może w jakiej rzadkiej, wolnej od prac państwowych chwili nasunęło się Tobie pytanie, dlaczego dyplomem praw doktora odznacza Cię najstarsza polska Wszechnica. Z tej chęci, jaką objawiłeś, by osobiście przybyć tu

dla odebrania dyplomu, wnosić można, że w odpowiedzi na to pytanie tą samą drogą myśl Twoja poszła, jaką szła myśl tych, którzy Ci tę godność przyznali. Wszakże w tej walce, jaką przez lat szereg prowadziłeś z wrogiem ojczyzny, karami Ci grożono, ścigano Cię, zamykano w więzieniach w imieniu prawa. Walczyłeś z tem, co prawem tamci ludzie nazywali, w imię właśnie idei prawa, tej aequitas iuris ac iudicii qua salus civitatis continetur, jak ją określa rota przysięgi doktorskiej. Tyś uderzał w obce, na zniekształconem poczuciu prawa oparte, państwa, by w to miejsce wprowadzić państwo i prawo nasze własne, narodowe. I wreszcie przyszła chwila zapłaty za trud i ciężką walkę— powstało państwo polskie. Naród Ciebie postawił na czele, jako stróża tej najkunsztowniejszej i najpotężniejszej budowy prawnej, jaką jest gmach państwowości. I Tyś się prawu tego państwa poddał, gdyś w pierwszych zaczątkach jego bytu składał w ręce Sejmu swoją nieograniczoną władzę i od niego brał moc do dalszych rządów. Tyś, jako wódz wojsk tego państwa, bronił jego granic i udzielności, by Sejm mógł dalej utrwalać państwa prawne podstawy, uchwalać Konstytucję. Bez tej walki przeciw obcemu prawu, której magna pars fuisti, nie byłoby dziś tego państwa, jego praw własnych. My zaś, prawa nauczyciele, czujemy szczególną dla Ciebie wdzięczność za ten trud Twego życia, bo my dopiero teraz możemy w pełni być sobą, dopiero teraz możemy prawu służyć całą duszą, dopiero teraz głosić bez zastrzeżeń, że prawo jest państwa ostoją. Rozłamaną była nasza dusza, gdy we wzniosłych zasadach prawa, które warunkiem są współżycia, współpracy ludzi, kryła się sankcja wrogiej przemocy. Jakże mogliśmy tłumaczyć uczniom, że prawo to rzecz święta, gdy tak często zbrodnią ono było przeciw naszemu narodowi. Ale to już na szczęście dziś do przeszłości należy — w dużej mierze dzięki Tobie." Prosząc Piłsudskiego o przyjęcie wyrazów czci i „tej czci najwyższego zewnętrznego dowodu" — wręczył mu dziekan Kutrzeba dyplom doktora praw Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przemówienie, przytoczone w tekście, wygłosił Piłsudski po odebraniu z rąk dziekana Kutrzeby dyplomu honorowego. Zarówno przemówienie to, jak i mowy rektora Estreichera i dziekana Kutrzeby podajemy według krakowskiego *Czasu*, nr. 98 z 30 kwietnia 1921.

Do str. 222 — 230.

W dniu 29 kwietnia, po całodziennych uroczystościach, związanych z pobytem w Krakowie i odebraniem dyplomu honorowego, o godzinie 6 wieczorem Piłsudski, stosując się do prastarego zwyczaju, który nakazywał każdemu nowemu magistrowi i doktorowi podziękować „poczęstunkiem“ swoim profesorom — podejmował obiadem w hotelu Saskim profesorów uniwersytetu, dostojników miasta oraz przedstawicieli władz i instytucyj. Zebranych tu było około 200 osób.

Przemówienie, podane w tekście według dziennika *Naród* z 30 kwietnia 1921, wygłosił Piłsudski, jako gospodarz, zaraz po pierwszem daniu.

Do str. 223, wiersz 1.

Mowa tu o zesłaniu do Kiryńska, później do Tunki pod Irkuckiem w latach 1887 — 1892.

Do str. 223, wiersz 17 — 23.

Kierując w latach 1893 — 1908 rozwojem organizacyjnym i ideowym P. P. S., stojącej na gruncie walki o niepodległość, był Piłsudski poszukiwany przez władze rosyjskie, jako działacz dla nich szkodliwy i niebezpieczny.

Do str. 224, wiersze 31—32.

Mowa tu o Stanisławie Carze, szefie Kancelarji Cywilnej Naczelnika Państwa.

Do str. 231 — 232.

W końcu kwietnia odbyły się w Warszawie uroczystości z powodu setnej rocznicy śmierci Napoleona. W związku z tem Piłsudski wydał rozkaz do wojska, podany w tekście według *Monitora Polski*, nr. 101 z dnia 6 maja 1921.

Do str. 233 — 234.

W dniu 2 maja odbyła się uroczystość wręczenia przez Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, uniwersytetowi warszawskiemu insygnjów w postaci berła, łańcucha i pierścienia dla rektora, oraz bereł i łańcuchów dla czterech

dziekanów. Uroczystość tę połączono z wręczeniem dyplomów honorowych Piłsudskiemu (doktora medycyny), Marszałkowi Foch'owi (doktora praw, wręczony jego przedstawicielowi Niessel'owi) oraz Woodrow'owi Wilsonowi (wręczony przedstawicielowi misji amerykańskiej). Pozatem otrzymali doktoraty zasłużony uczony profesor Balcer, poeta Jan Kasprowicz, profesor Benedykt Dybowski, wreszcie profesor Emiljan Godlewski.

Przemówienie Piłsudskiego, wygłoszone bezpośrednio po mowie rektora Kochanowskiego, podajemy w tekście według *Kurjera Porannego*, nr. 117 z 3 maja 1921.

O godzinie 5 popołudniu na zaproszenie Piłsudskiego przybyli do Belwederu profesorowie z rektorem Kochanowskim na czele, przedstawiciele ugrupowań naukowych i ideowych, delegacje wyższych uczelni polskich i słuchaczy uniwersytetu warszawskiego. Piłsudski rozpoczął przyjęcie toastem, w którym zaznaczył, że uniwersytet warszawski nie ma jeszcze świetnej tradycji naukowej, ale ma za to wielką tradycję polityczną; 29 listopada 1830 roku akademicy warszawscy Goszczyński, Nabielak i Mochnacki pierwsi rzucili w murach tego gmachu pochodnię walki o niepodległość Polski. Pomna świetnych tradycyj 1831 roku i obecna młodzież uniwersytecka chwyciła dwukrotnie za broń dla walki w obronie zagrożonych granic ojczyzny. Toast zakończył Piłsudski słowami: „Życzę, aby wychowankowie uniwersytetu warszawskiego zachowali i nadal tę tradycję walki o niepodległość Polski. Niech żyje uniwersytet warszawski!" (Według *Kurjera Porannego* nr. 117 z 3 maja 1921).

Do str. 235.

W dniu 22 maja 1921 Warszawa witała entuzjastycznie wracające z frontu pułki 1-szy szwoleżerów, 21-szy i 36-ty piechoty oraz 1-szy dywizjon artylerji konnej. Po uroczystościach na placu Zamkowym i defiladzie, odebranej przez Piłsudskiego przy łuku triumfalnym, ustawionym na Krakowskiem Przedmieściu u wylotu ulicy Nowo - Miodowej, odbył się o godzinie 1 w południe obiad żołnierski w ogrodzie Saskim. Podczas obiadu Piłsudski wygłosił przemówienie, które w tekście podajemy według strzeszczenia *Kurjera Polskiego*, nr. 136 z 23 maja 1921.

Do str. 236 — 237.

W dniu 4 czerwca 1921 Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, udał się po raz pierwszy na Pomorze i w ciągu kilku dni w towarzystwie generała Sosnkowskiego i ministra byłej dzielnicy pruskiej odwiedził Toruń, Bydgoszcz i Grudziądz. Przemówienie, podane w tekście według *Kurjera Polskiego,* nr. 151 z 7 czerwca 1921, wygłoszone zostało w Dworze Artusa w Toruniu, w czasie obiadu, wydanego przez wojewodę pomorskiego.

Do str. 238 — 239.

W drugiej połowie czerwca 1921 przybyli do Warszawy przedstawiciele prasy państw bałtyckich — Finlandji, Łotwy i Estonji. Przemówienie Piłsudskiego, podane w tekście według *Monitora Polski,* nr. 138 z 21 czerwca 1921, wygłoszone zostało w Belwederze na specjalnej audjencji.

Do str. 240 — 241.

W związku z rozpoczynającym się we Lwowie w dniu 1 lipca 1921 Zjazdem Związku Harcerstwa Polskiego — wysłał Piłsudski na ten zjazd swego reprezentanta, wystosowując jednocześnie do Naczelnictwa Harcerstwa pismo bez daty, które podajemy w tekście według *Kurjera Polskiego,* nr. 175 z 1 lipca 1921.

Do str. 242 — 243.

Dnia 2 sierpnia 1921 odbył się w Warszawie zjazd byłego Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, w latach 1917 — 1918 będącego centralną instytucją w sprawach tworzenia wojska polskiego w Rosji. Przemówienie Piłsudskiego, mylnie datowane w tekście 1 sierpnia, a podane według *Kurjera Porannego* z 3 sierpnia 1921, wygłoszone zostało na bankiecie w sali Resursy Obywatelskiej.

Do str. 242, wiersz 6.

W dniach 7—22 czerwca 1917 odbył się w Petersburgu zjazd delegatów Związków Wojskowych Polaków. Zjazd ten wyłonił z siebie wspomniany wyżej Naczelny Polski Komitet Wojskowy (w skrócie Naczpol) oraz uchwalił złączenie Polaków wojskowych w oddzielną siłę zbrojną

w drodze dobrowolnego przenoszenia się z szeregów armji rosyjskiej. W pierwszym dniu obrad na honorowego przewodniczącego zjazdu wybrano Józefa Piłsudskiego.

Do str. 244 — 245.

Kwestja plebiscytu na Wileńszczyźnie omówiona została obszernie na wstępie do tomu niniejszego. Tu więc ograniczamy się do stwierdzenia, że rząd bez zgody Sejmu nie mógł zarządzić głosowania na terenach, uważanych w świecie międzynarodowym za sporne. Oświadczenie Piłsudskiego, złożone zostało na posiedzeniu klubów sejmowych u Marszałka Sejmu. Posiedzenie to ma znaczenie tem bardziej doniosłe, że odsunięty na niem został kryzys na stanowisku Naczelnika Państwa, do czego świadomie dążyły stronnictwa prawicowe. Oświadczenie to podajemy w tekście według *Monitora Polski*, nr. 259 z 14 listopada 1921.

Projekt rządowy, o którym w oświadczeniu swem wspomina Piłsudski, brzmiał, jak następuje:

„1) Sejm zgadza się na dokonanie wyborów do zgromadzenia delegatów Ziemi Wileńskiej na terenie powiatów Brasławskiego i Lidzkiego.

2) Wybory do zgromadzenia delegatów Ziemi Wileńskiej zarządzi generał Żeligowski, wykona wybory w poszczególnych powiatach istniejąca tam obecnie administracja.

3) Sejm uchwali statut autonomiczny dla Ziemi Wileńskiej, jako proporcję ze swej strony dla zgromadzenia delegatów Ziemi Wileńskiej.

4) Zgromadzenie delegatów Ziemi Wileńskiej opowie się za przyłączeniem Ziemi Wileńskiej do Polski lub nie".

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 15 listopada 1921 prezes Rady Ministrów Ponikowski, wyjaśniwszy w obszernej deklaracji stan faktyczny i prawny sprawy wileńskiej, prosił Sejm o uchwalenie następującego wniosku rządowego: „Sejm zezwala, by na terenach powiatu lidzkiego, leżących po prawej stronie Niemna, oraz w powiecie Brasławskim, dokonano wyborów do zwołać się mającego w Wilnie dla dania wyrazu woli ludności Zgromadzenia przedstawicieli Ziemi Wileńskiej na zasadach, jakie ustali Tymczasowa Komisja Rządząca w Wilnie oraz upoważni rząd do wydania potrzebnych zarządzeń wykonawczych. Rząd prosi wysoki Sejm o przystąpienie do dyskusji nad tym projektem bez odsyłania go do Komisji, gdyż frakcje w uprzedniej fazie miały możność zapoznania się z tą kwestją i zajęcia wobec niej stanowiska".

Decyzja Sejmu w sprawie wileńskiej, równoznaczna ze zwycięstwem projektu rządowego, zapadła 16 listopada większością 13 głosów.

Do str. 246 — 247.

Podane w tekście według *Kurjera Polskiego*, nr. 317 z 21 listopada 1921 przemówienie Piłsudskiego wygłoszone zostało w Lidzie w kasynie oficerskiem do wójtów gmin powiatu Lidzkiego i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Do str. 248 — 251.

W dniu 27 grudnia 1921 Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, przybył do Poznania na uroczysty obchód trzeciej rocznicy powstania poznańskiego. Przytoczone w tekście przemówienie wygłoszone zostało na bankiecie w zamku — po całodziennych uroczystościach, związanych z obchodem i z pobytem w Poznaniu Naczelnika Państwa. Przemówienie to podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 352 z 28 grudnia 1921.

ROK 1922.

Do str. 255 — 260.

Podane w tekście przemówienie wygłosił Piłsudski pod koniec obiadu, wydanego przez Wilno na jego cześć z okazji trzeciej rocznicy zdobycia miasta. Przemówienie to podajemy według *Kurjera Porannego* z 22 kwietnia 1922.

Do str. 261 — 282.

Powstały w marcu 1922 roku drugi gabinet Antoniego Ponikowskiego miał sytuację szczególnie trudną zarówno w stosunku do Sejmu, jak i wewnętrznie. Rządził on w czasie, kiedy sytuacja finansowa państwa stawała się groźna; na terenie zagranicznym odbywała się konferencja genueńska, stawiająca Polskę w trudne położenie; wreszcie musiano zdecydować ordynację wyborczą i przeprowadzić wybory do pierwszego Sejmu i Senatu, zwołanych na podstawie nowej sytuacji.

Wszystkie te sprawy wymagały ze strony rządu siły i jednolitości, tych jednak mu brakło. Musiano się więc odnosić do interwencji Naczelnika Państwa; interwencja jego

w konflikcie pomiędzy ministrem skarbu Michalskim a ministrem spraw wojskowych Sosnkowskim doprowadziła do kompromisu. Z początkiem czerwca jednak Piłsudski sam uznał rząd za zbyt słaby do prowadzenia państwa w tak trudnym okresie i po dwukrotnych konferencjach z całym gabinetem w dniach 2 i 6 czerwca udzielił mu dymisji. W ten sposób stworzył się kryzys rządowy, który natychmiast przerodził się w kryzys między Naczelnikiem Państwa a Sejmem — i miał trwać blisko dwa miesiące.

Nazajutrz po dymisji rządu zebrał się Konwent Senjorów — to znaczy przewódcy stronnictw sejmowych — dla omówienia sytuacji. Rzecz obracała się faktycznie dookoła kwestji, czy Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, ma prawo udzielać rządowi dymisji niezależnie od Sejmu: postanowiono zażądać wyjaśnień Piłsudskiego i Ponikowskiego. W tym celu urządzono posiedzenie Konwentu Senjorów w dniu 8 czerwca, na którem Piłsudski odczytał oświadczenie, uzasadniające jego decyzję co do udzielenia dymisji gabinetowi (w tekście str. 261—262) Ponikowski w swojem oświadczeniu stwierdzał, że Piłsudski, wysłuchawszy na posiedzeniu w dniu 2 czerwca oceny przez rząd istniejącej sytuacji politycznej, oceną tą się nie zadowolnił, jak również okazał niezadowolenie z ogólnej administracji państwowej i niedostatecznego skoordynowania prac wojskowych i cywilnych przy trudnej sytuacji państwa. Wobec tego rząd zgłosił dymisję — i to ze względu na brak zaufania Naczelnika Państwa do rządu, uważając, że harmonja współpracy władz wykonawczych zostaje zachwiana, skoro wynikły różnice zapatrywania co do obecnej sytuacji".

Po wyjściu z Konwentu Senjorów Naczelnik Państwa konferował z Ponikowskim i ministrem spraw zagranicznych Skirmuntem; ustalono, że zamierzona podróż Naczelnika Państwa do Bukaresztu zostanie odłożona aż do załatwienia przesilenia.

Po odejściu Skirmunta Piłsudski konferował przez godzinę z Ponikowskim, poczem wysłał na ręce marszałka Sejmu oświadczenie uzupełniające, podane w tekście na str. 263.

Plotki, wywołane dyskusją na Konwencie Senjorów oraz artykułami prasowemi, zmusiły Piłsudskiego do złożenia oświadczenia w sprawie pokojowości Polski, wysłanego na ręce Downarowicza w dniu 10 czerwca (w tekście str. 263 i 264).

Marszałek Sejmu Trąmpczyński czynił wysiłki w kierunku sformowania nowego gabinetu, jednakże większość Sejmu sprzyjała ponownemu objęciu funkcyj przez Ponikowskiego. Ten jednakże po rozmowie z Piłsudskim, odbytej 10 czerwca. wycofał swoją kandydaturę. W ciągu następnych dwóch dni Piłsudski przyjął kolejno reprezentantów wszystkich grup sejmowych i żądał od nich odpowiedzi na pytanie, czy Konwent Senjorów jest wyrazicielem woli Sejmu, czy jego opinji oraz czy ma być powołany gabinet parlamentarny. Zdania przedstawicieli stronnictw były podzielone: jedni odpowiadali, że opinje Konwentu Senjorów stanowią raczej suggestję, natomiast inni twierdzili, że wyrażają one wolę Sejmu; nie było również zgody co do kwestji, czy inicjatywę w desygnowaniu rządu ma Naczelnik Państwa czy też Sejm.

W dniu 12 czerwca Piłsudski, przedstawiwszy na posiedzeniu Konwentu Senjorów w obszernem przemówieniu chaos prawny, jaki istnieje w zakresie kompetencji Konwentu Senjorów, zażądał interpretacji artykułu II ustępu 3 „Małej Konstytucji", który brzmi. „Naczelnik Państwa powołuje rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem" (w tekście na str. 264—273).

Sejm poruczył tę interpretację Komisji Konstytucyjnej, która jednak nie doszła do zgody i oddała sprawę tę podkomisji — z tym samym skutkiem; wówczas na posiedzeniu plenarnem 16 czerwca Sejm uchwalił 188 głosami przeciw 179 następującą rezolucję: „Wyrazy *Naczelnik Państwa powołuje* i wyrazy: *na podstawie porozumienia z Sejmem* interpretuje Sejm w ten sposób, że inicjatywa w wyznaczeniu premjera należy z reguły do Naczelnika Państwa. W braku propozycji Naczelnika Państwa lub zgody Sejmu Ustawodawczego, względnie organu przez Sejm ustawowo ustanowionego, ten organ większością głosów desygnuje premjera".

Ten „organ przez Sejm ustawowo ustanowiony", był rzeczą nową;został on powołany 16 czerwca pod nazwą Komisji Głównej. O fakcie tym zawiadomił Trąmpczyński Piłsudskiego, na co ten odpowiedział 17 czerwca, zrzekając się, wobec powstania w Sejmie instytucji, powołanej do tworzenia rządu, swojej inicjatywy w tej sprawie (w tekście str. 273 i 274).

Komisja Główna zaproponowała w dwa dni później premjerostwo byłemu ministrowi przemysłu i handlu w gabinecie Witosa — Przanowskiemu. Piłsudski desygnację tę przyjął do wiadomości (w tekście str. 274).

Jednakże Przanowski nie mógł uzyskać większości w Sejmie. To też Komisja Główna, nie mogąc znaleść innego wyjścia, uchwaliła jednogłośnie dnia 24 czerwca prosić Piłsudskiego o wzięcie inicjatywy formowania gabinetu. Piłsudski wyznaczył na premjera Artura Śliwińskiego, o czem powiadomił marszałka Sejmu pismem z 25 czerwca (w tekście str. 275 i 276). Gabinet Śliwińskiego został mianowany 27 czerwca, ale już 7 lipca otrzymał w Sejmie większością kilku głosów votum nieufności i podał się do dymisji.

Nastąpiły dni w łonie Sejmu wypełnione targami partyjnemi, które nie dawały żadnego rezultatu. Nie pomogła również interwencja Piłsudskiego, wzywającego partje do kompromisu (w tekście str. 276—281).

Dnia 14 lipca wyznaczyła Komisja Główna na premjera Wojciecha Korfantego. Piłsudski, powiadomiony o tem, oświadczył w liście do marszałka Sejmu, że nie mógłby wziąć udziału w pracy z Korfantym i że wskutek tego będzie musiał złożyć urząd Naczelnika Państwa (w tekście str. 281). Kiedy zaś Korfanty przedstawił Piłsudskiemu do podpisu (19 lipca) listę nowego gabinetu, powołując się na fakt, że został wyznaczony przez Sejm, Piłsudski stanowczo temu odmówił. Naprężenie doszło do najwyższych granic. Sejm na posiedzeniu z 26 lipca dyskutował w bardzo ostrej atmosferze wniosek prawicy o wyrażenie Piłsudskiemu votum nieufności; lewica i Witos wyrazili swoje zaufanie do Naczelnika Państwa; wniosek upadł 205 głosami przeciw 187. Wyniki głosowania przyjęte zostały gwałtowną owacją lewicy i secesji z prawicy na cześć Piłsudskiego. Prawica opuściła salę.

Wreszcie na posiedzeniu Komisji Głównej w dniu 29 lipca powzięto 222 głosami na 202 następującą uchwałę:: „Ponieważ misja utworzenia gabinetu przez pana Korfantego nie doprowadziła do rezultatu, Komisja Główna reasumuje uchwałę swoją z dnia 14 lipca, desygnującą pana Korfantego na prezesa ministrów, i zwraca się do Pana Naczelnika Państwa o podjęcie inicjatywy utworzenia gabinetu". Na to odpowiedział Naczelnik Państwa pismem do Marszałka Sejmu, w którem przedstawił jako kandydata na premjera Juljusza Nowaka (w tekście str. 282). Komisja Główna kandydaturę tę przyjęła; 31 lipca mianowany został nowy gabinet.

Tak więc długotrwałe przesilenie rządowe zakończone zostało pełnem zwycięstwem Piłsudskiego.

Teksty przemówień i pism, związanych z przesileniem, zestawione zostały z prasy ówczesnej, szczególnie z *Kurjera Porannego, Rzeczypospolitej* oraz z Kumanieckiego *Odbudowa państwowości polskiej.* Warszawa — Kraków, 1924.

Do str. 283 — 300.

W dniach 5 — 7 sierpnia 1922 — w ósmą rocznicę wymarszu kompanji kadrowej odbył się w Krakowie pierwszy zjazd legjonistów. W motywach zwołania zjazdu powiedziane jest między innemi, że „bohaterska przeszłość wymaga od nas (legjonistów), by zapalona żagiew czynu podsycała nieustannie zdolność czynu, by twórczy czynnik legjonowy nie pozostał w dalszym rozwoju życia polskiego na uboczu. Rozproszkowane zatem w różnych warunkach, środowiskach i na różnych placówkach rozrzucone siły legjonowych szeregów związać zpowrotem, powołać do pracy twórczej przy warsztacie obudzonej państwowości i warsztat ten zasilić karną falangą państwowych elementów — oto nawiązanie do tradycyj legjonowych, oto konieczność, dla której zjazd postanowiono".

Piłsudski przybył do Krakowa w dniu 5 sierpnia. Wieczorem odbyła się w salach Starego Teatru wieczornica legjonowa, na której Piłsudski — po mowach powitalnych generałów Roji i Sosnkowskiego — wygłosił długie przemówienie, trwające przeszło godzinę. Przemówienie to, mylnie w tekście datowane 6 sierpnia, zamiast 5 sierpnia, podajemy według broszury zbiorowej *Pierwszy Zjazd Legjonistów. Pamiętnik Zjazdu w Krakowie w dniach 5, 6 i 7 sierpnia 1922 w ósmą rocznicę wymarszu Strzelców na bój o Niepodległość Ojczyzny.* Nakładem Stowarzyszenia byłych legjonistów polskich z roku 1914—1918, w Krakowie. 1922, na str. 44 — 52

Do str. 301.

Przytoczone w tekście uwagi Piłsudskiego podajemy według autografu jego, pozyskanego w dniu 15 sierpnia 1922 dla *Jednodniówki „Dnia Akademika". Alma Mater Vilnensis. Wydawnictwo Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.* Wilno, 1922, w drukarni Józefa Zawadzkiego, na str. 7.

L

Do str. 302 — 307.

Linja graniczna między Polską a Niemcami w poddanej plebiscytowi części Górnego Śląska określona została w decyzji Konferencji Ambasadorów z 20 października 1921. Na mocy tej decyzji rząd polski w połowie czerwca 1922 przystąpił do objęcia administracji terytorjum, przyznanego Polsce. Oddziały wojska polskiego wkroczyły do garnizonów górnośląskich 20 czerwca. W dwa miesiące po tych wypadkach, 27 sierpnia, Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, poraz pierwszy przybył do Katowic. Uroczystości, związane z przyjazdem i pobytem jego w poszczególnych dzielnicach, były tu bogatsze o tyle, że udekorował on krzyżami powstańców śląskich, w defiladzie zaś — oprócz wojska — wzięły udział liczne organizacje. W drugim dniu pobytu w Katowicach udzielił Piłsudski licznych audjencyj delegacjom oraz osobom prywatnym. Na specjalnej audjencji przyjęci zostali przedstawiciele mniejszości niemieckiej; podkreślili oni swą lojalność, zaznaczając, „że stoją na gruncie państwowości polskiej i traktatu genewskiego oraz że chcą uzgodnić swoją działalność z działalnością władz na terytorjum województwa śląskiego"; oświadczyli przytem, że „nie robią żadnej tajemnicy z tego, iż życzą sobie utrzymać swoją odrębność narodową i kulturalną zgodnie z konwencją genewską, w którym to kierunku najwięcej zrobić mogą szkoły, i zwrócili się do Naczelnika Państwa, prosząc go o pomoc i opiekę w tej sprawie. Nakoniec zaprzeczyli twierdzeniu pewnej części prasy polskiej, jakoby mieli tendencje antypaństwowe, prosząc Naczelnika Państwa z całem zaufaniem o odnoszenie się do nich, jako do obywateli polskich". W odpowiedzi na tę deklarację Naczelnik Państwa oświadczył, iż „rozumie doskonale, że narazie istnieją pewne trudności, wynikłe z faktu istnienia mniejszości narodowych na Górnym Śląsku; trudności te przypisać należy skutkom walk plebiscytowych, które — tak, jak każda walka — musiały wytworzyć silne tarcia, jakie dopiero czas może zaleczyć i usunąć. Naczelnik Państwa sam dołoży wszelkich starań, aby w tym kierunku odnoszono się do Niemców nietylko jak do Niemców, ale również jako do obywateli państwa polskiego, stojąc jednocześnie na straży międzynarodowych zobowiązań Polski. Sądzi jednakże, że wyniki dodatnie takiego postępowania zależą od postępowania rządu niemieckiego w stosunku do polskiej mniejszości narodowej po tamtej stronie granicy. Skargi, które tak często dochodzą

z tamtej strony kordonu, powodują jątrzenie opinji i oczywiście utrudniać muszą lojalne wysiłki władz polskich. Zmierzając do pokojowego współżycia wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, Niemcy Górnego Śląska mogą się wysoce przyczynić do osiągnięcia tego celu przez używanie swego wpływu na swych rodaków w kwestji stosunku ich do polskiej mniejszości po tamtej stronie kordonu". (*Kurjer Polski*, nr. 236 z 29 sierpnia 1922).

Po udzieleniu audjencyj udał się Piłsudski samochodem nad dawną granicę niemiecko - rosyjską — do miejscowości Czeladź oraz do fabryki Saturn, gdzie w okresie swej pracy konspiracyjnej niejednokrotnie przekraczał nielegalnie granicę. Po powrocie do Katowic wziął Piłsudski udział w bankiecie, wydanym na jego cześć przez wojewodę Rymera. Przemówienie, podane w tekście na str. 302 — 307, wygłoszone zostało na tym właśnie bankiecie. Przemówienie to podajemy według *Kurjera Porannego* z 29 sierpnia 1922.

Do str. 308 — 310.

Parokrotnie odkładany (między innemi — z powodu przesilenia rządowego w czerwcu i lipcu) wyjazd Naczelnika Państwa do Rumunji nastąpił 12 września 1922; pozostawał on w związku z osiągniętem porozumieniem polityczno-wojskowem obu krajów i miał na celu podkreślenie istniejących uczuć przyjaznych. Piłsudskiemu w podróży do Rumunji towarzyszyli między innymi minister spraw zagranicznych Narutowicz, generał Suszyński i pułkownik Kutrzeba. Powitany w punkcie granicznym Grigore Ghica Voda przez przedstawicieli króla i rządu rumuńskiego, udał się Piłsudski do letniej rezydencji królewskiej w Sinaja, gdzie po powitaniu na dworcu przez króla, następcę tronu, książąt, członków rządu i korpusu dyplomatycznego oraz przedstawicieli parlamentu i wyższych wojskowych — zamieszkał w pałacu królewskim. Nazajutrz, w dniu 15 września, po manewrach wojskowych w Predealu oraz po przyjęciu przez Piłsudskiego członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanych przy rządzie rumuńskim, oraz delegacji miasta Bukaresztu z wiceprezydentem dr. Skupniewskim na czele, odbył się w pałacu królewskim obiad, w czasie którego król wzniósł toast na cześć Piłsudskiego. Odpowiedź Piłsudskiego podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 254 z 16 września 1922.

Przemówienie do przedstawicieli prasy rumuńskiej podajemy według *Kurjera Polskiego*, nr. 253 z 15 września 1922.

Do str. 311 — 313.

W dniu 27 listopada 1922 odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, mającego za zadanie opracowanie ustaw zasadniczych, określenie ustroju i obowiązków naczelnych władz w państwie. Do właściwej pracy prawodawczej stanąć miał Sejm nowy, obrany przez powszechne głosowanie 5 listopada 1922. Otwarcie tego Sejmu nastąpiło w dniu 8 listopada. Otwarcia w obecności rządu, korpusu dyplomatycznego i licznie zebranej publiczności dokonał Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, odczytując orędzie, które podajemy w tekście według sprawozdania stenograficznego z pierwszego posiedzenia Sejmu.

Do str. 314 — 315.

W dniu 28 listopada 1922 dokonał Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, otwarcia Senatu, wybranego przez powszechne głosowanie 12 listopada. Na otwarciu, tak samo, jak w Sejmie, obecni byli ministrowie, korpus dyplomatyczny i licznie zebrana publiczność. Orędzie Piłsudskiego, odczytane przez niego w chwili otwarcia Senatu, podajemy według sprawozdania stenograficznego z pierwszego posiedzenia Senatu.

Do str. 316 — 329.

Sejm Ustawodawczy uchwałą swą z 20 lutego 1919 powierzył Piłsudskiemu sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa do momentu ustawowego uchwalenia i wejścia w życie odpowiedniej części Konstytucji. Wobec tego z chwilą wybrania i otwarcia nowego Sejmu aktualną się stała sprawa wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Cztery stronnictwa polityczne, a mianowicie Polska Partja Socjalistyczna, Narodowa Partja Robotnicza, „Wyzwolenie" i Polskie Stronnictwo Ludowe wysunęły kandydaturę Piłsudskiego na Prezydenta. W związku z tem w dniu 4 grudnia w sali kolumnowej pałacu Rady Ministrów zebrali się prawie wszyscy ministrowie oraz około stu posłów i senatorów, popierających tę kandydaturę. Wygłoszone tu przemówienie Piłsudskiego, zawierające motywy rezygnacji jego z kandydatury na Prezydenta Rze-

czypospolitej, podajemy według *Kurjera Porannego* z 5 grudnia 1922.

Do str. 317, wiersz 30—31.

Mowa tu o tak zwanej „Małej Konstytucji" — czyli uchwale Sejmu Ustawodawczego z 20 lutego 1919 o powierzeniu Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa.

Do str. 318, wiersz 13.

Druga Konstytucja — mowa tu o Konstytucji, uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy 17 marca 1921.

Do str. 330.

W dniu 9 grudnia 1922 odbyło się posiedzenie Zgromadzenia Narodowego w celu wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Zgłoszono kilka kandydatur, a mianowicie Jana Baudouin de Courtenay, Ignacego Daszyńskiego, Gabrjela Narutowicza, Stanisława Wojciechowskiego i Maurycego Zamoyskiego. Wobec rozstrzelenia głosów Zgromadzenie Narodowe głosowało pięciokrotnie. W piątem głosowaniu — po uprzedniem skreśleniu z listy kandydatów Jana Baudouin de Courtenay'a, Ignacego Daszyńskiego i Stanisława Wojciechowskiego, którzy w poprzednich głosowaniach otrzymali najmniej głosów — oddano głosów ważnych 516. Absolutna większość wynosiła głosów 259, w wyniku głosowania zaś otrzymali Narutowicz 289, Zamoyski — 227. Prezydentem Rzeczypospolitej obrany więc został Gabrjel Narutowicz.

W dniu 14 grudnia 1922 odbył się w Belwederze uroczysty akt przekazania władzy przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Prezydentowi Rzeczypospolitej Gabrjelowi Narutowiczowi. Ten ostatni z Łazienek do Belwederu przybył powozem, eskortowanym przez szwadron przyboczny. Spotkany w Belwederze przez szefa kancelarji cywilnej Stanisława Cara i adjutanta generalnego generała Jana Jacynę, udał się do jednej z sal na pierwszem piętrze, gdzie przyjął go Piłsudski w otoczeniu prezesa Rady Ministrów Nowaka, marszałka Sejmu Rataja, marszałka Senatu Trąmpczyńskiego oraz ministrów, wchodzących w skład komitetu politycznego Rady Ministrów. „Naczelnik Państwa przywitał Prezydenta Rzeczypospolitej, zaznaczając, że przyjmuje go w szarej kurcie legjonowej,

w której przed czterema laty wszedł do Belwederu i w której pragnie go opuścić. Następnie Naczelnik Państwa oświadczył, że oprócz protokółu urzędowego, wymaganego przez ustawę, żądać będzie sporządzenia protokółu dodatkowego, zawierającego stwierdzenie stanu jego kasy osobistej, stanu kasy i rachunkowości funduszów dyspozycyjnych i inwentarza ruchomości, stanowiących własność skarbu państwa".

Następnie po przedstawieniu Prezydentowi w sali audjencjalnej członków domu cywilnego i wojskowego — prezes Rady Ministrów odczytał w jednym z salonów protokuł aktu przekazania władzy w brzmieniu następującem: „Protokuł przekazania władzy przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Prezydentowi Rzeczypospolitej Gabrjelowi Narutowiczowi. Działo się dnia 14 grudnia 1922 roku o godzinie 12 w południe w pałacu Belwederskim w Warszawie: Obecni: Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, Prezydent Rzeczypospolitej Gabrjel Narutowicz. marszałek Sejmu Maciej Rataj, marszałek Senatu Wojciech Trąmpczyński, prezes Rady Ministrów dr. Juljan Nowak. Prezes Rady Ministrów na wezwanie Naczelnika Państwa odczytuje protokuły Zgromadzenia Narodowego z dnia 9 i 11 grudnia 1922 roku, stwierdzające wybór Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej i złożenie przez niego przysięgi, poczem Naczelnik Państwa Józef Piłsudski składa władzę, powierzoną Mu uchwałą Sejmu Ustawodawczego z dnia 20 lutego 1919 roku, zaś Gabrjel Narutowicz urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej obejmuje".

Protokuł ten podpisany następnie został przez Naczelnika Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej i wszystkie wymienione w nim osoby. W czasie podpisywania protokułu baterja dział, ustawiona w parku łazienkowskim, oddała 25 strzałów, orkiestry odegrały hymn narodowy, wojsko zaś prezentowało broń.

Po podpisaniu protokułu Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie ministra spraw wojskowych generała Sosnkowskiego i świty dokonał na dziedzińcu pałacowym przeglądu kompanji przybocznej i szwadronu przybocznego oraz odebrał defiladę, poczem udał się na zaproszenie Naczelnika Państwa do sali jadalnej na śniadanie, w czasie którego Piłsudski wygłosił toast, podany w tekście na str. 330 według *Monitora Polski*, nr. 285 z 15 grudnia 1922.

Na toast ten Prezydent Narutowicz odpowiedział: „Panie Marszałku, są w życiu rzadkie chwile. w których

najlepszą wymową jest korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rzadcy w historji ludzie, których oceniać nie wolno współczesnym — bo nie dorośli do ogromu objęcia ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku, należy. To też jeżeli pomimo to mówić muszę — to dlatego, że wymaga tego ode mnie twardy obowiązek tej służby, do której po ciężkiej ze sobą samym walce stanąłem. Obowiązek tem cięższy, że spełniany dotąd przez człowieka tej miary, co Pan, Panie Marszałku. To też, jeżeli co w tej chwili otuchy mi dodaje, — to wiara, że Polsce i nadal sił swoich skąpić nie będziesz. Nazwałeś mnie, Panie Marszałku, pierwszym Obywatelem Rzeczypospolitej — tytuł ten nadało mi prawo — pozwól, że w stosunku do Ciebie użyję tytułu, który Ci nada historja, wznosząc toast: „Najzasłużeńszy Obywatel Rzeczypospolitej, który ją wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!"

Po śniadaniu Piłsudski odbył konferencję z Prezydentem Rzeczypospolitej i ministrami, poczem opuścił Belweder w towarzystwie Małżonki i dzieci, usuwając się do prywatnego mieszkania.

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW.

(Liczby arabskie — tekst; liczby rzymskie — przypisy; liczby rzymskie z dodatkiem litery w — wstęp. Liczby, ujęte w nawias, — nazwiska w tekście nie zostały wymienione).

SPIS RZECZY TOMU V.

ROK 1920.

ROK 1921.

ROK 1922.